



PIĘKNA
i gniewny

—WBREW POZOROM—

J. HARROW

AMARE

Plik jest zabezpieczony znakiem wodnym

J. HARROW

PIĘKNA
i gniewny

—WBREW POZOROM—

AMARE

1.

Matthias pomógł mi zdjąć ciężki płaszcz, oddał go młodemu mężczyźnie, wpatrzonemu w niego z nieukrywanym uwielbieniem, po czym podał mi ramię i ruszyliśmy w kierunku głównej sali. Wielkie żyrandole podwieszane pod wysokim sufitem skrzyły się niczym diamenty w mojej koliai, wpasowując się idealnie w otaczający nas blichtr. Poczułam lekki chłód na odsłoniętej skórze pleców, więc otuliłam ramiona koronkową narzutką, którą dostałam wczoraj w prezencie od męża. Nie dawała za wiele ciepła, ale Matthias bardzo nalegał, żebym pozostawiła choć częściowo widoczne plecy – uwielbiał mnie w takich kreacjach i chętnie paradował ze mną u boku podczas przyjęć takich jak to.

Przywitaliśmy się z kilkoma osobami z firmy, po czym usiedliśmy przy wyznaczonym stoliku. Nie wszyscy jeszcze przybyli, więc wokół stołu połowa krzeseł wciąż była pusta. Z nikłym zainteresowaniem zerknęłam na karteczki z nazwiskami, wyznaczające gościom ich miejsca, a Matthias kiwnął na kelnera, jak zwykle postanawiając zadbać o nasze kieliszki. Znał mnie doskonale i wiedział, że trudno będzie mi przebrnąć przez kolejne zblazowane przyjęcie na trzeźwo. Nie żebym planowała się upić – to nie wchodziło absolutnie w rachubę, niemniej kieliszek lub dwa były dokładnie tym, na co mogłam sobie pozwolić. Na co Matthias pozwalał.

Kilka razy w roku chodziliśmy na większe lub mniejsze imprezy biznesowe i wszystkie wyglądały dokładnie tak samo. Ekskluzywne lokale,

mężczyźni w niemal identycznych garniturach, kobiety wystrojone od stóp do głów w niebotycznie drogie suknie i biżuterię, dreptające ostrożnie w niewygodnych, za wysokich szpilkach. Część z nich stanowiły żony, a część kochanki lub przypadkowo poznane dziewczyny, posiadające w sobie choć szczyptę klasy gwarantującą nieprzyniesienie wstydu swoim partnerom. Tutaj należało się odpowiednio zachowywać i zasadniczo nie odzywać, chyba że było się żoną powiązaną z mężem nie tylko obrączką, lecz także biznesem.

Ja byłam odstępstwem od reguły. Matthias od lat nie angażował mnie w sprawy firmy, ale jednocześnie zachęcał do aktywnego uczestnictwa w przyjęciach, gdyż jego partnerzy biznesowi po prostu bardzo lubili moje towarzystwo. W przeciwieństwie do większości ich żon i partnerek. Rozmawiały ze mną ochoczo, żartowałyśmy i chodziłyśmy razem na siłownię czy do kawiarni, niemniej od lat czułam od nich specyficzne wibracje, mówiące mi wyraźnie, że gdyby mogły, powyrywałyby mi wszystkie włosy i paznokcie. Wiedziałam doskonale, co było przyczyną ich zawiści. Ja i Matthias stanowiliśmy bardzo udane małżeństwo, bez skandali, zdrad i tego całego syfu, który zwykle krył się za murami drogich domów i apartamentów. Kochaliśmy się, a mąż niemal na każdym kroku okazywał mi szacunek i czułość.

Nie mogłam również bagatelizować kwestii mojego wyglądu. Pomimo trzydziestu czterech lat, wciąż wyglądałam bardzo młodo i w przeciwieństwie do większości z nich nie potrzebowałam ani botoksu, ani silikonowych piersi. Wiedziałam jednak, że ten stan nie potrwa wiecznie, więc bez skrupułów wydawałam mnóstwo pieniędzy na zabiegi i kosmetyki hamujące postęp czasu oraz katowałam swoje ciało na siłowni pod okiem osobistego trenera. Moją jedyną słabością były słodczyce

i niestety miłość do nich przekładała się na nieznośny cellulit na udach, którego żadnymi sposobami od dłuższego czasu nie mogłam się pozbyć.

– Lara, kochana! – Wysoka brunetka, marna kopia Moniki Bellucci, podeszła do nas i ucałowała mnie przelotnie w policzek. – Jak miło was widzieć!

– Ciebie również, Thereso. – Odwzajemniłam pocałunek. – Świetnie wyglądasz w czerwieni.

Uśmiechnęła się z zadowoleniem, wypinając pierś do przodu. Obcisła suknia uwydatniała jej krągłe pośladki i świeżo powiększony biust, w niezbyt wysmakowany sposób naśladowując uwielbianą przez nią ikonę włoskiego piękna.

– Gdzie twój małżonek? – Matthias obrzucił ją nieco zbyt długim spojrzeniem, posyłając przy tym jeden ze swoich wyćwiczonych latami biznesowych uśmiechów.

Nie, nie leciał na nią, po prostu był facetem. Zasadniczo nawet jej zbyt nie lubił, głównie ze względu na ciągłe szarpanie się z jej mężem o kolejne inwestycje. Peter był jednym z jego kilku partnerów inwestycyjnych, niestety najtrudniejszym.

– Za chwilę przyjdzie. – Zatrzepotała niebotycznie długimi, sztucznymi rękami. – Tymczasem chętnie napiję się z twoją żoną wina.

Usiadła obok mnie, a Matthias znów przywołał kelnera. Ostatni raz zerknął przelotnie na jej głęboki dekolt, po czym wyjął komórkę i jak zwykle zaczął oddzwaniać do osób, które bezskutecznie dobijały się do niego w ciągu dnia.

Zapowiadał się długi, nudny i męczący wieczór.

Nie mogłam zdecydować się, czy bardziej mam ochotę na kalmary, czy na minikrokiecik z zagadkowym farszem. Choć byłam już bardzo głodna, wiedziałam doskonale, że nie powinnam łądować na talerz więcej niż objętość mojej garści, więc musiałam wybierać. Jedzenie o tak późnej porze zawsze odpokutowywałam nazajutrz na bieżni, a coś mi mówiło, że rano nie będę miała na to najmniejszej ochoty.

– Czyżby nic nie smakowało?

Spojrzałam w bok, podążając za niskim, męskim głosem. Wysoki mężczyzna z upiętymi w krótki kucyk blond włosami przypatrywał się z uśmiechem mojej dłoni, którą raz wyciągałam w stronę krokiecików, raz w stronę kalmarów.

– Nie mogę się zdecydować – przyznałam.

– Nie trzeba wybierać. – Pochylił się, sięgając po pusty talerz. – Ja biorę wszystko, na co mam ochotę.

Zaczął nakładać sobie kolejne porcje przekąsek, a ja z zazdrością zerkałam na jego smukłą sylwetkę. Albo miał szybką przemianę materii, albo podobnie jak ja katował ciało na siłowni, spalając skutki zachcianek z wieczorów takich jak ten.

– Ja nie mogę pozwolić sobie na taki luksus – westchnęłam, ostatecznie decydując się na krokieciki.

– Dlaczego? – Obszedł mnie, delikatnie ocierając się o moje ramię.

– Widocznie pan może brać wszystko, na co ma ochotę, ale ja muszę się niestety pilnować.

Roześmiał się, łądując na swój talerz ostatnią tartaletkę.

– Nie mówiłem tylko o jedzeniu. W życiu też trzeba sięgać po to, czego się pragnie. Nie sądzisz?

Speszyłam się lekko, widząc jego intensywne, błękitne spojrzenie. Nie byłam przyzwyczajona do takiej bezpośredniości. Nie znaliśmy się,

powinien zwracać się do mnie per „pani”, podobnie jak wszyscy mężczyźni, których przez lata pobytu w Niemczech miałam okazję poznawać. Dopiero po jakimś czasie, lub na moją wyraźną prośbę, zwracano się do mnie po imieniu i zdążyłam się już do tego przyzwyczaić. Ten przystojny osobnik przypominał mi dawne czasy, gdy żyłam i mieszkłam na Florydzie i wszystko było mniej oficjalne, bardziej wyluzowane... Czasy, gdy ja byłam inna.

– Chyba nie zostaliśmy sobie przedstawieni – przywołałam samą siebie do porządku, przybierając bardziej oficjalny ton.

– Na pewno nie. – Odłożył swój talerz i wyciągnął do mnie dłoń. – Miło mi cię poznać, Larisso.

Miał zdecydowany, mocny uścisk. Taki, jaki lubiłam i ceniłam najbardziej.

– Skąd znasz moje imię?

– Trudno w tym mieście nie wiedzieć, jak ma na imię piękna żona słynnego Matthiasa Radke.

A więc to tak... Nie dziwiło mnie to, ale wciąż nie mogłam pogodzić się z tym, że ludzie właśnie tak mnie postrzegają. Jestem tylko żoną swojego męża. Z własnej, nieprzymuszonej woli przyjął tę rolę i nie robiłam nic, aby to zmienić. Po co? Było nam dobrze w takim układzie i zwykle nie myślałam o tym, że mogłabym stać się kimś więcej. Czasami tylko...

– Nie powinnaś niczego sobie odmawiać. – Mężczyzna mrugnął do mnie i wskazał głową na długi stół z przekąskami, przy którym staliśmy. – Jeśli mąż zacznie narzekać na twoje krągłości, to przyjdź do mnie. Ja się nimi chętnie pobawię.

Zamurowało mnie, a on, jakby nigdy nic, odwrócił się i oddalił niespiesznym krokiem w stronę jednego z dużych, okrągłych stolików. Co

za bezczelny typ! Myśli, że jak jest zabójczo przystojny, to każda na niego poleci?! Co to to nie! Mam swoją godność i jestem mężatką, w dodatku bardzo szczęśliwą. A mojemu Matthiasowi też absolutnie niczego nie brakuje. Wróciłam do naszego stolika, rozglądając się nieco nerwowo za mężem. Zginął gdzieś w fali ciemnych garniturów, wdając się w rozmowę z niemal każdym mężczyzną na tej sali. Ciekawe, czy zna tego bezczelnego blondyna. Kim on jest i właściwie jak ma na imię? Dopiero teraz zdałam sobie sprawę, że mi się nie przedstawił.

Skinęłam na kelnera, decydując się na trzeci kieliszek wina. Było naprawdę dobre i przede wszystkim świetnie koilo nadszarpnięte nerwy.

Wjechaliśmy windą na nasze piętro, nie odzywając się po drodze ani słowem. Oboje byliśmy zmęczeni, choć każde zapewne czym innym. Mnie bolały stopy i byłam znużona wielogodzinnym wysłuchiowaniem towarzyskich plotek i nowinek ze świata chirurgii plastycznej i medycyny estetycznej. Wciąż te same, wałkowane na okrągło tematy... Dla Matthiasa natomiast był to ważny pod kątem nowych inwestycji wieczór i z pewnością teraz schodziło z niego towarzyszące temu napięcie.

– Kim był ten facet z kucykiem na głowie? – zapytał, gdy przekroczyliśmy próg naszego apartamentu.

– Ten blondyn?

– Tak, ten, z którym flirtowałam przy bufecie.

Spojrzałam na niego ze zdziwieniem.

– Po pierwsze nie flirtowałam, a po drugie myślałam, że ty mi powiesz, kto to.

Jednym szarpnięciem zdjął krawat i rzucił go na fotel. Był zazdrosny, niesamowicie!

– Nie znam koleśia – mruknął, nie spuszczać ze mnie wzroku. – Szybko wyszedł, ale jak widać, dla ciebie czas znalazł.

Parsknęłam, nie wierząc w to, co słyszę. Mój mąż od lat nie przejawiał żadnych symptomów zazdrości i dziwnie było teraz patrzeć w jego podejrzliwe, ciemne oczy. Zsunęłam z ramion narzutkę i odwróciłam się do niego plecami, prosząc o pomoc w rozpięciu zamka sukni.

– Ewidentnie mu się spodobałaś. – Powoli sunął palcami w dół. – Miałam ochotę podejść i...

– I co? – droczyłam się. – Przeszkadza ci, że podobam się jakiemuś mężczyźnie?

Obrócił mnie i zbliżył swoją twarz do mojej.

– Masz się podobać każdemu – mruknął. – Ale tylko ja mogę cię dotykać.

Zaskoczył mnie zmysłowy ton w jego głosie i poczułam lekkie pulsowanie między udami. Nie kochaliśmy się od blisko czterech tygodni, Matthias był w podróży służbowej, a ja w międzyczasie miesiączkowałam. Nie sądziłam, że akurat dzisiaj znów to zrobimy. Zwykle po takich przyjęciach oboje szliśmy prosto do łóżka, lecz zdecydowanie nie w tym celu.

– Tylko tobie pozwalam się dotykać – zapewniłam, wplatając palce w jego włosy.

Moja suknia opadła miękko na podłogę, odsłaniając nagie piersi. Stałam przed nim w samych majtkach i srebrnych szpilkach, a on sunął po moim ciele wygłodniałym wzrokiem, delektując się jego widokiem. Przyjemnie było znów czuć się pożądaną. Wyciągnęłam ręce i zaczęłam pośpiesznie odpinać guziki jego koszuli, podczas gdy on już pieścił językiem moją szyję, a dłońmi ugniatał pośladki. Gdy tylko uporałam się ze spodniami,

uniósł mnie, oplatając się w pasie moimi nogami, i skierowaliśmy się prosto do sypialni.

To był bardzo niecierpliwy, gwałtowny seks. Od dawna za takim tęskniłam, przez wiele miesięcy otrzymując jedynie namiastkę namiętności. Po wszystkim leżałam, uśmiechając się w ciemnościach do własnych myśli. Może powinnam zacząć naprawdę z kimś flirtować? Zdaje się, że mój mąż potrzebuje bodźca, aby po dekadzie małżeństwa przypomnieć sobie, czym jest pożądanie ciała własnej żony.

Wtuliłam się w jego ramię, wsłuchując się w coraz wolniejszy oddech. Do pełni szczęścia brakowało nam tylko dziecka. Może w końcu przekonam go, że teraz jest na to najlepszy czas?

2.

Minęły trzy dni od przyjęcia i namiętnej nocy, którą zafundował mi Matthias. Nie kochaliśmy się od tamtej pory, ale dzisiaj z pewnością to się zmieni. Byłam przekonana, że mój mąż zaplanował coś wyjątkowego na wieczór, bo inaczej być nie mogło. Dzisiaj miało dokładnie dziesięć lat od naszego ślubu. Nie mogłam się doczekać i postanowiłam nieco przyspieszyć świętowanie tak wyjątkowej rocznicy, więc pojechałam do jego ulubionej japońskiej restauracji, wzięłam na wynos sushi, a następnie ruszyłam do sklepu poszukać porządnej butelki szampana.

Już widzę jego zaskoczoną minę, gdy wparuję z takim zestawem do jego biura, mając pod płaszczem jedynie koronkowe, zmysłowe body! Kupiłam je specjalnie na tę okazję, planując nie tylko odpowiednio świętować naszą dziesiątą rocznicę ślubu, ale również spłodzić dziecko, o którym tak bardzo marzyłam. Dzisiaj był na to idealny dzień, a Matthias z pewnością mi się nie oprze... Na samo wspomnienie naszej ostatniej, namiętnej nocy poczułam zbierającą się we mnie wilgoć.

– Dzień dobry, pani Radke! – Miła, nieco zaokrąglona już w pasie recepcjonistka, przywitała mnie jak zwykle życzliwym uśmiechem.

– Cześć, Carina! Jak dzidziuś?

Obeszłam ladę i z zazdrością położyłam dłoń na jej brzuszku.

– Wszystko w porządku, czujemy się dobrze.

– Mam nadzieję, że mój mąż cię teraz oszczędza?

Roześmiała się, doskonale wiedząc, że żartuję. Matthias od miesiąca wysyłał ją do domu, zapewniając, że jej pensja nic a nic na tym nie ucierpi, ale Carina wolała pracować tak długo, jak zdrowie i siły jej na to pozwolą.

– Mój mąż jest u siebie? – zapytałam, będąc już jedną nogą na schodach prowadzących do jego gabinetu.

– Tak, Alexa właśnie szła do niego z dokumentami do podpisu.

Uniosłam pytająco brew.

– Alexa to nowa asystentka pana Petera Krause – wyjaśniła.

Nie nadażałam za tymi dziewczynami, zmieniał je jak rękawiczki. Miał słabość do filigranowych, przypominających latynoski kobiet, kompletnie nie zauważając Moniki Bellucci u swego boku. Czasami było mi nawet żal Theresy, choć to uczucie zwykle szybko mijało. Nie lubiłam jej, i vice versa. Cieszyłam się, że mój Matthias miał od lat stałą asystentkę i w dodatku starszą od niego o dziesięć lat. Miła, kompetentna i przede wszystkim niezbyt seksowna kobieta, o którą nie musiałam być zazdrosna. Boże, o czym ja w ogóle myślę?! Ja nigdy nie musiałam być zazdrosna o męża! Kochał mnie i w niczym nie przypominał wiecznie napalonego na młode laski Petera.

Lekkim krokiem przeskakiwałam kolejne schodki, widząc już oczami wyobraźni, jak wchodzę do jego gabinetu i zrzucam z siebie długi płaszcz, a on wówczas... Uśmiechnęłam się do obrazu malującego się w mojej głowie i zatrzymując się przed drzwiami, wzięłam głęboki oddech, przypominając sobie, że najpierw musimy odprawić tę całą Alexę. Widowni zdecydowanie nie potrzebujemy!

Nacisnęłam klamkę, pchnęłam ciężkie drzwi i z gracją wkroczyłam na ciemnozieloną wykładzinę.

– O kurwa!

Zaskoczona głośnym piskiem uniosłam wzrok i zamarłam. Patrzyła na mnie szeroko otwartymi oczami, z głową nienaturalnie odchyloną w tył i wielkimi cyckami, sterczącymi dumnie ku górze. Jej długie czarne włosy zwisały w nieładzie z biurka, sięgając niemal do samej podłogi i falując w rytm pchnięć, którymi raczył ją mój mąż.

– Ja pierdolę! – krzyknął na mój widok i natychmiast wysunął z niej penisa, niezdarnie próbując ukryć go z powrotem w spodniach.

Wypuściłam z ręki torbę z zakupami. Głucho uderzyła o podłogę, a zaraz po niej to samo zrobiły moje kolana. Jezu! To nie może być prawda!

Patrzyłam na nich zszokowana, obserwując ich żalosne próby zatuszowania tego, co i tak już zdążyłam zobaczyć.

– Lara, co tu robisz?

Matthias w końcu wciągnął spodnie i popychając w kierunku drzwi ubierającą się w biegu Alexę, zbliżał się do mnie z miną męczennika.

– Prz-przyniosłam ci sushi... – wyjąkałam, odprowadzając dziewczynę mętłym wzrokiem.

Wszystko zdawało się tylko filmem, w którym grał jakiś aktor jedynie podobny do mojego męża... Bo to przecież nie mógł być on, prawda?

– Kochanie, wstań. – Podniósł mnie i torbę. – Usiądź.

Posłusznie wykonałam jego polecenie, ale to nie byłam ja. To tylko moje ciało działające na autopilocie.

– Jezu, jak mi wstyd. – Ukucnął przede mną i chwycił moje dłonie. – Lara, kochanie, ja tego nie chciałem, to nic nie znaczy!

– To nowa asystentka Petera.

– Tak, ale to nieważne...

– Ma na imię Alexa – stwierdziłam rzeczowo.

Patrzył na mnie wystraszonym wzrokiem, pewnie nie rozumiejąc, dlaczego tak dziwnie się zachowuję. Może powinnam rzucić się na niego z pięściami?

– Lara, ja tego nie planowałem, nigdy dotąd cię nie zdradziłem, wiesz przecież.

– Wiem.

– Ona nagle zaczęła ze mną flirtować... – Przymknął powieki. – Przecież gdybym to planował, to zamknąłbym drzwi na klucz, prawda?

Zamknąłby, pewnie tak...

– To stało się tak szybko, ona była taka nachalna. – Spuścił głowę.

Patrzyłam na jego potargane włosy, zastanawiając się, czy i ona wplotła mu w nie palce, tak jak ja to zawsze robię, gdy się kochamy. Było jej dobrze? Sprawiał jej przyjemność? A może udawała jęki rozkoszy, bo jej celem był tylko szybki awans, a nie mój mąż sam w sobie?

– Lara, kocham cię, musisz mi uwierzyć!

„Miłość... Wszystko wybacza, wszystko przetrzyma...”. Przysięgałam mu, a on przysięgał mnie. Wierzyłam w tę obietnicę, wierzyłam w niego!

Wstałam gwałtownie, odtrącając jego rękę. Podeszłam do biurka, na którym wciąż widoczny był spocony odcisk jej pośladków. Latynoski tyłek, kurwa!

– Jak blisko byłeś? – syknęłam.

– Co?

– Czy już dochodziłeś, gdy wam przeszkodziłam?

Poczułam, jak obejmuje mnie od tyłu, i zrobiło mi się niedobrze.

– Zabieraj łapy! – wrzasnęłam.

Odsunął się, oddając mi przestrzeń.

– Nie dotykaj mnie zaraz po tym, jak obmacywałeś ją!

Odwróciłam się do niego, dysząc z wściekłości. Tak, teraz mogłabym z łatwością go uderzyć. Wystarczyło się zamachnąć i wycelować prosto w tę jego zakłamaną mordę!

– Lara, uspokój się! – Zmarszczył brwi. – Ktoś może nas usłyszeć.

Ryknęłam śmiechem.

– Teraz się tym przejmujesz?! A przed chwilą to zamierzałeś ją zakneblować czy co?

Pokręcił głową, zniesmaczony moją reakcją.

– A może ona lubi po cichutku? Oj, przepraszam. – Zasłoniłam teatralnie usta. – Zapomniałam, że nie wiesz, bo przecież to wasz pierwszy raz, tak?

– Przestań.

Nie zamierzałam przestać. Nigdy nikt mnie tak nie upokorzył i on był ostatnią osobą, po której bym się czegoś takiego spodziewała. Nie zasługiwał na mój spokój i opanowanie! Nie zamierzałam jednak zostawać w tym skalanym miejscu ani chwili dłużej.

Podeszłam do drzwi i odwróciłam się powoli, rozchylając przy tym płaszcz.

– Pytałeś, co tu robię? – Jego wzrok natychmiast powędrował do koronkowego body. – Chciałam świętować naszą dziesiątą rocznicę ślubu, kochanie!

– Jezu... – jęknął.

– Myślę, że teraz mamy podwójny powód do świętowania. – Z powrotem opatuliłam ciało płaszczem. – Rocznicą ślubu i rozstania.

Nie wiem, jaką miał minę, słysząc moje ostatnie słowa, ale mam nadzieję, że nietęgą. Trzasnęłam za sobą drzwiami, z całych sił próbując zapanować nad zbierającymi się pod powiekami łzami. Musiałam zachować resztki godności i dotrzeć do samochodu bez wzbudzania zbędnej sensacji.

To nie mogło być aż takie trudne, w końcu przez lata uczyłam się, jak się to robi.

Świat pieniędzy i biznesu to nie tylko drogie ciuchy i luksusowe samochody. To też niewzruszona twarz, gdy negocjujesz kontrakt, uśmiech wyglądający na naturalny, gdy udajesz zainteresowanie nużącą cię rozmową, i obtarte do krwi pięty – zapłata za nieskazitelne piękno żony, zawsze stojącej u boku swojego cennego męża. A ja doskonale wiedziałam, jak cenny był mój mąż. Może nie ja kierowałam tą firmą i może nie moje imię widniało w papierach, ale to ja namówiłam go do jej założenia i pchnęłam w odpowiednim kierunku. Trwałam u jego boku od początku i nie będzie mi teraz mówił, kiedy mam krzyczeć, a kiedy siedzieć cicho!

3.

Nie byłam w stanie trzeźwo myśleć, a tego właśnie potrzebowałam, żeby zdecydować, co dalej. Wyjechałam więc na kilka dni, wybrawszy pierwszy lepszy hotel z dobrą ofertą SPA. Nie odbierałam telefonów od Matthiasa, a mój kontakt z nim ograniczył się do kilku wiadomości i wyznaczenia daty spotkania. Musiałam to wszystko sobie poukładać, przemyśleć każdą opcję i przede wszystkim wypłakać się w samotności. Byłam już wystarczająco poniżona, nie chciałam tego pogłębiać, dając upust emocjom w obecności Matthiasa.

Pokonując wewnętrzny wstręt, wybrałam na miejsce naszego spotkania jego gabinet. Tam się zaczęło i tam się skończy – niezależnie od tego, czym ten koniec będzie.

– Dzień dobry – przywitałam się chłodno, od razu zajmując fotel naprzeciwko niego.

– Nie usiądziemy na sofie?

Potrząsnęłam głową, odbierając mu resztki nadziei na swobodniejszą rozmowę. Siedzieliśmy naprzeciwko siebie, po dwóch stronach biurka, które ewidentnie zdawało się palić jego skórę. Odsunął się lekko od miejsca, na którym jeszcze kilka dni temu posuwał asystentkę Petera, po czym zaproponował mi wodę. Odmówiłam, przystępując do konkretów.

– Myślę, że jedynym logicznym dla mnie wyjściem jest rozwód.

– Larissa... – westchnął. – Myślałem, że porozmawiamy właśnie o tym, żeby do niego nie dopuścić.

– Czy gdybym to ja pieprzyła się na twoich oczach z innym facetem, myślałbyś teraz tak samo?

Zamilkł, widocznie zaskoczony takim obrotem sprawy.

– Matthias, podaj mi jeden przekonujący powód, dlaczego mielibyśmy się nie rozwieść. I nie chcę słyszeć o tym, że mnie kochasz, bo akurat w to trudno mi aktualnie uwierzyć.

– Kiedy to jest właśnie prawda. Co może być ważniejszego od naszej miłości?

Uśmiechnęłam się ironicznie.

– Na przykład cipa Alexy.

– Nie bądź wulgarna – wzdrygnął się.

– Przepraszam, szparka brzmi lepiej?

Odsunął gwałtownie fotel i podszedł do mnie.

– Lara, nie chcę się rozwodzić. – Położył mi ręce na ramionach i zaczął je delikatnie uciskać. – Po co nam to? Wszystko zniszczymy, jeden głupi błąd nie jest tego wart.

– Nie mam gwarancji, że skończy się na jednym.

Znieruchomiał na chwilę, po czym pochylił się i szepnął mi do ucha:

– To się nigdy nie powtórzy, przysięgam. – Przeszył mnie dreszcz. – Kocham tylko ciebie!

Stało się to, czego się najbardziej obawiałam. Pod wpływem jego dotyku i głosu zaczęłam powoli mięknać, pragnąc wierzyć w każde jego słowo.

– Jak mam ci wierzyć...

– To nie jest łatwe, ja rozumiem. – Muskał ustami moje ucho. – Jeśli chcesz, pójdziemy na terapię.

Odchyliłam lekko głowę, dając mu lepszy dostęp do szyi. Chętnie skorzystał i po chwili pieścił ją językiem, a mój oddech przyspieszał, pokazując mu wyraźnie, jaką miał nade mną przewagę. Byłam taka słaba...

– Lara, ona nic nie znaczyła, tylko ciebie pragnę tak naprawdę.

Otworzyłam oczy, nagle wracając do bolesnej rzeczywistości. Gdyby pragnął tylko mnie, nie wsuwałby w nią swojego fiuta!

– Pójdziemy na terapię, jeśli chcesz. – Odtrąciłam jego dłoń, sunącą już w kierunku mojej piersi. – Myślę, że tobie może być jeszcze bardziej potrzebna niż mnie.

Wstałam, minęłam go i zatrzymałam się przy wielkim, panoramicznym oknie z widokiem na rozświetlone miasto. Lubiłam tu przychodzić, gdy już się ściemniało. Widok ciemnoróżowego nieba, nieuchronnie zmierzającego ku granatowi nocy, przypominał mi Florydę. Nie wiem dlaczego, ale tylko tutaj, w tym gabinecie, miałam takie skojarzenia.

– Skoro chcesz ratować to małżeństwo, to na razie wstrzymam pozew o rozwód, ale i tak powinniśmy wystąpić o separację.

– O czym ty mówisz? – usłyszałam jego głos za plecami.

– Nie możemy razem mieszkać, jakby nic się nie stało. Nie wyobrażam sobie tego, Matthias.

– Matthias... – powtórzył, nie kryjąc sarkazmu. – Już nie Matti?

Już nie. Na razie nie.

– Separacja zawsze prowadzi do rozwodu – westchnął. – Nic dobrego z tego nie wyniknie.

– Możliwe – przyznałam, odwracając się do niego twarzą. – Musimy przygotować się i na tę opcję. Dlatego uważam, że niezależnie od wyników ewentualnej terapii powinniśmy ustalić wstępnie kwestię podziału majątku.

– Co?! – Z niedowierzaniem w oczach oparł się o biurko.

– Apartamentu nie chcę – oznajmiłam, siłąc się na obojętny ton. – Dasz mi na jakieś skromniejsze mieszkanie plus jakiś niewielki zysk z dywidendy...

– Oszalałaś?!

Patrzył na mnie z wyrzutem, jakbym chciała ograbić go z rodzinnego majątku. To, czego chciałam, było skromnym wynagrodzeniem, tym bardziej biorąc pod uwagę jego niezaprzeczalną winę.

– Lara, firma i apartament jest na mnie. Nie muszę się z tobą niczym dzielić.

Chyba się przesłyszałam.

– Nie patrz tak. – Uśmiechnął się krzywo. – Nie sędzę, żebyś w świetle prawa mogła ode mnie czegokolwiek żądać.

– Nie zrobisz tego... – wycedziłam. – Nie zostawisz mnie na lodzie po tylu latach wspólnego życia.

– Ty chcesz to zrobić! Po co rozwód? Zdeptasz cały szacunek i dobrą reputację tej firmy!

Serce łomotało boleśnie w mojej piersi, nie mogąc zrozumieć, gdzie się podział mój Matti. On nigdy by się tak nie zachował, zawsze był wobec mnie szczodry i opiekuńczy! Nigdy by nie... Ależ byłam głupia! Nigdy by mnie nie zdradził – dokładnie tak myślałam jeszcze tydzień temu. „Nigdy” nie istnieje i muszę to sobie wbić do głowy.

– Jesteś bezduszny! – krzyknęłam, nie potrafiąc dłużej panować nad emocjami.

– Nie. – Podeszedł do mnie. – Ja tylko zrobię wszystko, żeby cię nie stracić.

Chwycił mocno moje ramiona i oparł czoło o moje.

– Larissa, kochanie, nie możesz mnie zostawić. Jesteśmy razem od dekady, jesteśmy też filarem tej firmy, pamiętasz? – Chciałabym zapomnieć. – Naszą dewizą jest szacunek i lojalność. Jesteśmy godni zaufania, bo można na nas polegać. Nie niszczy tego, skarbie! Ja i ty tworzymy zespół, nie rozwalaj tego, proszę.

– Chodzi ci tylko o firmę – wykrztusiłam. – Ja nic cię nie obchodzi.

– Nieprawda! – Musnął moje usta. – Pozwól mi udowodnić, że tak nie jest.

Bardzo pragnęłam mu na to pozwolić, ale obiecałam sama sobie, że nie tak skończy się dzisiejsze spotkanie.

– Zastanowię się. – Odepchnęłam go delikatnie. – Tak czy owak, wyprowadzę się, bo nie jestem na razie w stanie z tobą mieszkać.

Jęknął głośno, nie ukrywając swojego niezadowolenia.

– Nie rób tego, Lara.

Podniosłam swoją torebkę i, rzucając mu ostatnie spojrzenie, chwyciłam za klamkę.

– Zadzwoń.

Przymknął powieki i wsunął dłonie we włosy. Wiedziałam, że cierpi, ale ja też cierpiałam. Teraz musiałam myśleć przede wszystkim o sobie i o tym, co będzie dla nas ostatecznie najlepsze. Pierwszy raz pomyślałam również, że na szczęście nie mamy dzieci.

Temperatura na ekranie wskazywała na lekkie ocieplenie, a w radiu mówili, że to już koniec zimy, choć nawet nie zaczął się jeszcze marzec. Ciekawe, skąd mieli taką pewność. Ja już niczego nie byłam pewna... Życie potrafi zaskoczyć i natura pewnie też.

Zaparkowałam obok ulubionej kafejki i pomachałam do siedzących za szybą koleżanek. Uśmiechały się. Ciekawe, jak długo będą się uśmiechać, kiedy usłyszą, co mam im do powiedzenia.

– Wieki cię nie widziałam! – Anna uściskała mnie serdecznie.

– Cześć, dziewczyny – rzuciłam do reszty, sadowiąc się na wolnym krześle.

– Zamówiliśmy ci latte z karmelem.

Posłałam Doreen wdzięczny uśmiech, po czym bez ceregieli przeszłam do rzeczy.

– Chciałam się spotkać, bo mam do was prośbę. Tak się składa, że najprawdopodobniej wkrótce się rozwodzę.

Tak jak się spodziewałam, wszystkie trzy momentalnie spoważniały. Pierwsza odezwała się Anna, i to też przewidziałam.

– Co ci zrobił?

– A jak myślisz? – Oparłam łokcie o blat stolika. – Co zwykle robią nam faceci?

Dziewczyny pokiwały głowami, posyłając mi przy tym współczujące spojrzenia. Nie wiem, jak Doreen, ale Anna wiedziała, co przeżywam, bo sama niedawno się rozwiodła, a Johana notorycznie była zdradzana, choć to tajemnica poliszynela. Otaczały mnie osoby, które mogły z łatwością zrozumieć moje emocje.

– Chciałam w związku z tym prosić was o wsparcie.

– Jasne, wiesz, że możesz na nas liczyć.

Nie wiedziałam. Nie nazwałabym żadnej z nich prawdziwą przyjaciółką, ale przynajmniej je trzy darzyłam w pewnym stopniu zaufaniem i sympatią.

– Jeśli podczas procesu rozwodowego Matthias będzie robił problemy, to byłabym wdzięczna, gdybyście zeznawały na moją korzyść.

– Ale jak to? – Doreen zmrużyła oczy. – Jakie problemy masz na myśli?

– Podział majątku.

Wciągnęła powietrze, z powrotem się prostując.

– Firma nie jest moja, ale wiecie doskonale, że pomagałam Matthiasowi ją rozkręcać, a moja mama wyłożyła pewną sumę pieniędzy na start, żeby nam pomóc. Jeśli Matthias faktycznie nie zechce niczym się dzielić...

– Jak to „faktycznie” nie zechce? – zbulwersowała się Anna. – Już z nim o tym rozmawiałaś?

– Chce zostawić cię z niczym? – Johana wydawała się równie zaskoczona.

Pokiwałam głową. Były zszokowane, nic dziwnego. Sama wciąż nie mogłam uwierzyć w postawę męża. Nie tego się po nim spodziewałam. A mama pewnie przewraca się teraz w grobie!

– To jak, dziewczyny? Mogę na was liczyć?

– Boże... – Doreen kręciła głową. – Ja nie wierzę, że do tego dojdzie.

– Ja też nie – westchnęła Anna. – Matthias taki nie jest.

– Matthias też nigdy by mnie nie zdradził – skwitowałam. – A jednak. Siedziały przygnębione, wpatrując się w swoje filiżanki.

– Potrzebuję was, znacie naszą sytuację od początku. Mogę na was liczyć?

Spoglądały po sobie z lekką dezorientacją. Czy tak trudno było wesprzeć mnie w takiej chwili?! Nie prosiłam ich o pieniądze, tylko o kilka słów prawdy przed sądem.

– Powiem szczerze, że ja nie uwierzę, póki się to nie stanie. – Anna wyduła usta. – Wybacz, ale chyba dramatyzujesz.

– Ja z kolei wolałabym się nie mieszać – wyjąkała Doreen. – Wiesz, że mój mąż właśnie wszedł w interes z Matthiasem...

– A ty? – Spojrzałam zniecierpliwiona na Johanę.

– Ja... Ja nie wiem, Lara.

Myślałam, że słuch mnie zawodzi.

– Ja muszę się zastanowić... – Unikała mojego wzroku. – Ustalę z mężem, bo wiesz, jaki on jest...

– Wszyscy wiemy, jaki jest – syknęłam. – Nie powinnaś w ogóle się nim przejmować!

Spuściła głowę i zaczęła skubać serwetkę. Przyglądałam się wszystkim trzem z nieukrywany żalem i zaskoczeniem. A więc to tak? Wszyscy bardziej dbają o dobre relacje z Matthiasem i nasza przyjaźń się nie liczy?

– Tyle razy wam pomagałam – siliłam się na grzeczny ton. – Tyle razy pożyczałam pieniądze albo namawiałam Matthiasa, żeby robił interesy z waszymi facetami... Myślałam, że ten jeden jedyny raz to wy pomożecie mnie.

Kelner przyniósł parującą kawę i postawił ją przede mną. Skrzywiłam się i wstałam, kładąc na stoliku pieniądze.

– Bardzo się na was zawiodłam.

Nie oglądając się za siebie, opuściłam kawiarnię i dopiero w samochodzie pozwoliłam sobie na emocje.

– Kurwa! – Walnęłam kilkukrotnie w kierownicę.

Łzy leciały mi ciurkiem, dając upust bezsilności, która zawładnęła sercem. Wszystko kręci się wokół pieniędzy! Dziesięć lat temu rzuciłam wszystko i przyjechałam do Niemiec w imię miłości. Matthias, oświadczając mi się w Wielkim Kanionie, wskazywał na wijące się poniżej doliny i obiecywał, że szczyt, na którym stoimy, nie jest jedynym, na który mnie zabierze. Miał mi dać wszystko i dał.

Zapomniał jednak wspomnieć, że kiedyś to wszystko mi odbierze.

4.

Od kwadransa siedziałam w aucie, nie mogąc zdecydować się na otwarcie drzwi. Wpatrywałam się w drewniany płot otaczający domostwo mojego taty i jego żony, Sofii, zastanawiając się, czy aby na pewno dobrze robię. Zdecydowanie lepszym rozwiązaniem byłby jakiś hotel, choćby najtańszy, ale zdrowy rozsądek podpowiadał mi, że powinnam teraz bardzo oszczędnie gospodarować pieniędzmi. Na moim koncie wciąż miałam trochę środków, niemniej gdybym wybrała hotel, nie starczyłoby mi pewnie do końca miesiąca... Czułam się jak zwierzę w potrzasku!

Westchnęłam z rezygnacją, wysiadłam i sięgnęłam na tylne siedzenie po dużą torbę, w którą spakowałam nieco ubrań i kosmetyków. Same wygodne ciuchy, zero eleganckich sukienek czy szpilek. Znalazłam się na wsi, więc należało dopasować się do tutejszych warunków. Poza tym w mojej aktualnej sytuacji nie sądziłam, abym w najbliższym czasie potrzebowała wyjściowych ubrań.

– Witaj, Larissa. – Pulchna kobieta, ubrana w czerwony dres, wyszła mi na powitanie, obdarowując mnie wymuszonym uśmiechem.

– Dzień dobry. – Uściskałam ją. – Taty nie ma?

– Jest, ale akurat okupuje ubikację. – Mrugnęła porozumiewawczo. – Pewnie wyjdzie stamtąd najszybciej za dziesięć minut.

Minęłyśmy skrawek trawnika i niski murek, na którym Sofia zaczęła już ustawiać ogrodowe doniczki, zapewne w nadziei, że niedługo będzie mogła

zasadzić w nich bratki. Lubiła grzebać w ogródku, miks przeróżnych kwiatów zawsze zdobił front ich domu, począwszy od marca, a na październiku skończywszy. Był luty, ale pewnie już z niecierpliwością wypatrywała cieplejszych dni.

– Jak długo u nas zostaniesz?

Położyłam torbę przy schodach i zaczęłam się rozbierać. Sofia była dość bezpośrednia i choć starała się ukryć niesmak, doskonale wiedziałam, że nie podoba jej się moja wizyta. Nigdy nie przebywałam w tym domu dłużej niż kilka godzin, więc z pewnością oboje byli zdziwieni moją prośbą. Ciekawe, jak długo tata musiał przekonywać Sofię, żeby się łaskawie zgodziła.

– Nie wiem. – Usiadłam przy stole. – Mam nadzieję, że nie za długo. Nie chcę wam przeszkadzać.

– Nie przeszkadzasz.

Przygotowywała kawę, stojąc plecami do mnie, lecz byłam przekonana, że ma zniesmaczoną minę. Nigdy mnie nie lubiła.

– Nie chcę się wtrącać, ale właściwie co się stało? – Postawiła przede mną kubek.

– Poróżniłam się z Matthiasem. Na razie wolałabym o tym nie mówić.

Pokiwała głową, a ja zanurzyłam usta w ciepłym cappuccino. Obie wiedziałyśmy, że nie pogadamy sobie od serca. Nasze rozmowy zawsze ograniczały się do konkretów, zresztą dość podobnie było z tatą. Pamiętałam jak przez mgłę wczesne lata dzieciństwa, kiedy to mieszkałam jeszcze w Niemczech, a rodzice byli razem. Moje kontakty z tatą były wtedy raczej dobre, ale późniejsze lata rozłąki najwidoczniej zrobiły swoje. Nie było go przy mnie, gdy byłam nastolatką ani kiedy stawiałam pierwsze samodzielne kroki w dorosłym świecie. Widywałam go raz, czasem dwa razy w roku, a to za mało, żeby utrzymać odpowiednią więź. Kiedy dekadę

temu życie ponownie skierowało mnie do Niemiec, ucieszyłam się, że znów będę go widywać, szczególnie że nie było już przy mnie mamy. Myślałam, że w pewnym stopniu mi ją zastąpi, ale nic takiego się nie wydarzyło. Może to wina jego drugiej żony, a może po prostu nie jest typem człowieka, który potrzebuje bliskiego kontaktu z własnym dzieckiem. Z czasem zrozumiałam, że nie mogę liczyć z jego strony na cieplejsze uczucia, ale mimo wszystko jest moim ojcem. Do kogo innego miałam się teraz zwrócić? Przyjaciół, jak się okazało, nie miałam.

– Lara! – Tata wkroczył do kuchni i objął mnie ramieniem. – Włosy ci urosły.

– Dopinki? – Sofia nie mogła się powstrzymać.

– Nie, moje naturalne, choć oczywiście farbowane.

Uniosła z powątpiewaniem brew. Wiem, że zazdrościła mi włosów, własne miała dość słabe i zawsze krótkie. Ja natomiast niezmiennie nie ścinałam swoich, dbając o ich kondycję i wygląd na wszystkie możliwe sposoby. Nie chciałam sztucznych pasemek i na szczęście natura była mi przychylna. Matthias uwielbiał, gdy od czasu do czasu prostowałam długie blond pasma, które sięgały wówczas aż do pasa...

– Tato, pokażesz mi, gdzie mogę się rozpakować?

Kilka minut później siedziałam na wąskim łóżku w niewielkim pokoiku na piętrze. Dom był nieduży, zaledwie dwa pokoje na górze i dwa na dole. Do tego kuchnia i dwie mikroskopijne łazienki. Mój apartament był co najmniej dwukrotnie większy... Poprawka, apartament Matthiasa. Wszystko było jego, ja nie miałam praktycznie nic. Nawet samochód, którym tu przyjechałam, nie należał do mnie, ale nie zamierzałam z niego rezygnować, póki on się o niego nie upomni. Dom taty leżał na przedmieściach Berlina, praktycznie na wsi. Jakoś musiałam tu dojeżdżać.

Właściwie to dokąd ja zamierałam jeździć? Nie miałam żadnego planu, wszystko potoczyło się tak szybko...

Kolejne kilka dni spędziłam głównie na spacerowaniu po okolicy i unikaniu Sofii. Staralam się wymyślić jakiś sensowny plan na dalsze tygodnie, lecz nic mądrego nie przychodziło mi do głowy. Podesłałam Matthiasowi krótką listę proponowanych terapeutów, ale jakoś nie kwapił się z umówieniem pierwszej wizyty. Pomyśleć by można, że mu nie zależało, jednak z drugiej strony codziennie do mnie wydzwaniał, próbując namówić do powrotu do apartamentu. Nie zgodziłam się, choć byłam coraz bliższa podjęcia tej decyzji. Nie czułam się dobrze w domu taty i tęskniłam za wygodami – łóżkiem z idealnie dobranym materacem, wielką wanną z hydromasażem, deszczownicą pod prysznicem i oczywiście garderobą większą od tutejszego salonu. Obecnie miałam jedynie szeroką na metr szafę...

Przyzwyczałam się do ekskluzywnego życia i nawet nie próbowałam temu zaprzeczać. Może Sofia miała rację? Może faktycznie byłam rozpieszczoną, odrealnioną, pustą blondynką... W dodatku Amerykanką! Tak, moje korzenie były dla Sofii kolejną przywarą, choć nie rozumiem, skąd u niej przekonanie, że jestem „typową” jankeską. Urodziłam się w Niemczech i tutaj spędziłam pierwsze lata życia. Potem mama rozstała się z tatą i postanowiła wrócić na Florydę, więc kolejne kilkanaście lat żyłam tam, krótko po studiach poznałam Matthiasa i znów zamieszkałam w Berlinie. Jakby dobrze policzyć, to właśnie tutaj spędziłam większość swojego życia, a nie w pogardzanej przez Sofię Ameryce. W głębi serca wolałam jednak słoneczne Sebastian niż betonowy, szary Berlin. Słońce i woda... Tęskniłam za tym równie mocno, jak za mamą, która na dobre odeszła siedem lat temu. Teraz, bardziej niż kiedykolwiek, czułam, czym jest samotność.

Usiadłam zmęczona na starej, drewnianej ławeczce na tyłach domu, by odpocząć po dziesięciokilometrowej przebieżce. Nie mogłam pozwolić sobie na dalsze korzystanie z siłowni, a jakoś musiałam dbać o kondycję. Wyjęłam telefon, po raz kolejny postanawiając przeczytać ostatnią wiadomość od Matthiasa.

„Lara, nie wygłupiaj się. Co niby będziesz robić? Nigdy nie pracowałaś zawodowo, nie masz doświadczenia i nie jesteś przyzwyczajona do słuchania czyichś poleceń. Poza tym nigdzie nie zarobisz tyle, ile tak naprawdę potrzebujesz... Zaslugujesz na znacznie więcej i możesz to mieć. Po prostu wróć i zapomnijmy o wszystkim. Przecież się kochamy, nie przekreślaj tych wspólnych lat, proszę. Kocham cię i tęsknię!”

Naprawdę? Zaslugiwałam na więcej? Niby dlaczego? Co takiego osiągnęłam, kim właściwie byłam, żeby wynosić mnie na piedestał? Puste słowa... Dobrze wykształcona, zadbana kobieta, której jedyną pracą była rola żony u boku szanowanego biznesmena. Co z tego, że skończyłam studia, znałam biegle angielski i wyglądałam jak milion dolarów? Matthias miał rację, nie miałam żadnego doświadczenia zawodowego, bo nigdy nie podjęłam tutaj pracy zgodnej z moim wykształceniem. W Stanach przez kilka miesięcy pracowałam w biurze projektowym, ale to było wieki temu i tutaj, w Niemczech, nie miało znaczenia. Trendy w architekturze wewnątrz się zmieniają, a także różnią w kontekście krajów. Wypadłam z rynku, zanim na dobre się w niego wgryzłam... Moim jedynym osiągnięciem było zaprojektowanie naszego apartamentu i biura Matthiasa. Nie było się czym chwalić.

Pochyliłam się, opierając łokcie na kolanach, i wbiłam wzrok w majaczący w oddali las. Znalazłam się w przedziwnym miejscu. Czuałam się zawieszona pomiędzy życiem, które miałam, a przyszłością, której nie

znałam. Czy będą to dalsze lata z Matthiasem, czy bez niego? Czy zdołam mu wybaczyć? A może nie powinnam tego robić i zacząć wszystko od nowa? Jedno było pewne – bardzo mnie zranił i moje serce nie będzie w stanie zbyt szybko znów mu zaufać. A ja nie chciałam trwać w związku, w którym każdego dnia zastanawiałabym się, czy właśnie nie pieprzy innej na kupionym przeze mnie biurku.

Musiałam wziąć kilka głębszych oddechów, zanim w końcu łaskawie otworzyła mi drzwi. Minęły dwa tygodnie, odkąd widziałam go po raz ostatni, i teraz jego widok niestety podziałał na mnie dokładnie tak, jak się spodziewałam. Zmiękły mi kolana.

– Cześć. – Wyszłam na ganek, zamykając za sobą drzwi.

– Cześć... – Zmierzył mnie zdziwionym wzrokiem. – Nieźle wyglądasz.

Prychnęłam, mimowolnie przyglądając swoje upięte w koński ogon włosy.

– W dresie nikt dobrze nie wygląda.

– Ty tak – uśmiechnął się. – Chociaż dawno cię w takim wydaniu nie widziałem.

– Nigdy mnie w takim wydaniu nie widziałeś. Nie chodziliśmy razem na siłownię.

Przekrzywił lekko głowę, jakby nie bardzo wiedząc, jak ma ze mną rozmawiać. W sportowym obuwiu byłam od niego o pół głowy niższa, co w naszym przypadku było nietypowe. Zwykle nosiłam szpilki, a w domu z kolei widywaliśmy się późnym wieczorem, rzadko wówczas stojąc obok siebie. Matthias albo przychodził prosto do łóżka, albo dosiadywał się do mnie na kanapie.

– Możemy pogadać?

– Właśnie to robimy. – Wskazałam sugestywnie na murek. – Usiądziesz?

Zerknął przelotnie na kamienną powierzchnię i potrząsnął głową. Nie zamierzałam zapraszać go do środka, Sofia i tak już wystarczająco za dużo wiedziała, a byłam przekonana, że będzie bez skrupułów podsłuchiwać. Coraz częściej też robiła mi różne docinki odnośnie do podjęcia jakiejś pracy lub zdecydowania się na powrót do majątnego małżonka. Nie miała pojęcia, że intensywnie szukam pracy, codziennie wysyłając w kilka miejsc moje skromne CV. Skutek był marny, a w zasadzie żaden. Oprócz jednego telefonu, który – jak się okazało – miał na celu jedynie upewnienie się, czy jestem TĄ panią Radke, nic się nie działo. Byłam tym coraz bardziej przygnębiona, a postawa Sofii jeszcze mocniej mnie dołowała. Znow zaczęłam mieć problemy z jękaniem, które uaktywniało się pod wpływem stresu, czego teraz najmniej potrzebowałam. Jak miałam iść na ewentualną rozmowę o pracę i gładko przez nią przebrnąć?!

– Larissa, kochanie, spakuj się proszę i pojedź ze mną do domu.

Spojrzałam na niego z niedowierzaniem.

– Nie mogę, przecież wiesz.

– Daj spokój. – Wyciągnął dłoń, żeby pogłaskać mnie po policzku. – Nie było mnie w mieście, ale już wróciłem i przyjechałem prosto po ciebie.

Odsunęłam się, zwiększając między nami dystans.

– I co? Mam ci się rzucić z wdzięcznością na szyję?

– Nie – westchnął. – Chciałbym jedynie, żebyś dała nam szansę, a nie się izolowała.

– Co za różnica, i tak cię nie było.

Nie zamierzałam mu ułatwiać. Niezręczna cisza między nami uświadomiła mi, że wcale nie był aż tak pewny siebie, jakiego próbował

przede mną odgrywać. I dobrze.

– Czego chcesz, Lara? Co mam zrobić?

– Mieliśmy iść na terapię, nie pamiętasz?

– Wiesz, że musiałem wyjechać i teraz czeka mnie intensywny okres.

Nie mogę pozwolić sobie na regularne spotkania z terapeutą.

Wymówki, kolejne wymówki...

– Gdy tylko wrócisz, to jakoś to załatwimy. – Nerwowo przebierał palcami w kieszeniach spodni. – Może znajdziemy kogoś, kto przychodziłby do nas, wieczorami na przykład...

– Daruj sobie – prychnęłam. – Przyznaj, że po prostu nie chcesz tej terapii.

– Dlaczego wszystko utrudniasz?

– J-ja utrudniam?! I może t-to wszystko moja wi-wina?

Cholerne jąkanie! Czułam, jak puls niebezpiecznie mi przyspiesza, a to nie wróżyło niczego dobrego.

– Nie twoja. – Położył dłonie na moich ramionach. – Uspokój się, nie to miałem na myśli.

– Niepotrzebnie tu przyjechałeś.

Wzdrygnęłam się, odtrącając jego ręce. Nie miałam ochoty dłużej z nim rozmawiać, choć jeszcze kilka minut temu jedyne, o czym mimowolnie marzyłam, to wtulić się w jego ramiona i zapomnieć o wszystkim.

– Z-zostaw mnie! – Minęłam go i pobiegłam w stronę furtki.

Wołał za mną, ale nie reagowałam. Spojrzałam przelotnie na jego czarne bmw, zauważając, że jednym kołem stanął na świeżo przygotowanej pod nasadzenia kwiatowe rabatce. Sofia będzie miała kolejny powód, żeby mi dokuczyć...

Biegłam coraz szybciej, oddalając się od domu i męża. Tysiące przykrych myśli kołatało się po mojej głowie, a łzy leciały ciurkiem po zimnych polikach. Dlaczego tak dobrze wyglądał, tak cudownie pachniał i wciąż powtarzał, że mnie kocha? Dlaczego mi to robił?! Dręczył mnie, nie pozwalał o sobie zapomnieć.

Skręciłam z ulicy na ścieżkę i zaczęłam biec w kierunku pobliskiego parku Marienfelde. Stała trasa, którą przemierzałam codziennie, niezależnie od pogody. Minęłam jakiegoś rowerzystę i grupkę młodzieży zmierzającą zapewne do skateparku, po czym przez chwilę cieszyłam się samotnością. Ostatnio lepiej czułam się sama ze sobą niż w otoczeniu ludzi, choć zapewne to dlatego, że po prostu nie byli to odpowiedni ludzie. Ojciec, będący pod pantoflem swojej zaborczej żony, starszy, wścibski sąsiad, codziennie zagadujący mnie, gdy tylko wychodziłam na podwórko, no i oczywiście niezawodna Sofia... Już wołałam jej wymowne milczenie niż cyniczne docinki, a ostatnio niestety stawiała na to drugie.

Zerknęłam na opaskę, by sprawdzić czas i spalone kalorie. Byłam w połowie mojego standardowego celu, ale postanowiłam tym razem dać sobie większy wycisk. Zacisnęłam zęby i przyspieszyłam. Po kilku minutach tętno uregulowało się, a płuca przestały niemiłosiernie piec. Biegłam miarowo, skupiając się na oddechu i uciekającej spod stóp ścieżce, gdy nagle coś wybiło mnie z rytmu. A właściwie ktoś.

– Codziennie cię tutaj widuję. – Jakiś mężczyzna zrównał tempo z moim. – Pomyślałem, że się w końcu przywitam.

Nie potrzebowałam towarzystwa ani tym bardziej przypadkowego amanta. Zerknęłam na niego przelotnie i nie uraczyłam ani jednym słowem.

– Ivo. – Kątem oka zauważyłam, jak wyciąga do mnie dłoń.

Oczywiście go zignorowałam, zatem szybko ją cofnęłam. Dyszał dość ciężko, więc pomyślałam, że nie dorównuje mi kondycją, a to dawało

nadzieję na szybkie pozbycie się jego towarzystwa. Lekko przyspieszyłam, zostawiając go na chwilę w tyle. Niestety tylko na chwilę.

– Czym się aktualnie zajmujesz, skoro zawsze biegasz w południe?

– Nie twoja sprawa.

Facet mnie irytował, powinien załapać, że nie mam ochoty na rozmowę.

– Masz rację, nie moja. – Mimo lekkiej zadyszki wyraźnie dało się usłyszeć rozbawienie w jego głosie. – Na razie nie moja – dodał.

Spojrzałam na niego, a wtedy szeroko się do mnie uśmiechnął. Podrywał mnie! Bezpośrednio, trochę bezczelnie i... skutecznie? Musiałam powstrzymać się przed odwzajemnieniem uśmiechu, co wcale nie było łatwe. Miał zabójczo przystojną twarz i był bardzo wysoki. Kaptur zasłaniał mu włosy, ale zgadywałam, że są jasne, gdyż taki był jego krótko przystrzyżony zarost. Błękitne oczy pięknie kontrastowały z delikatnie opaloną cerą i śnieżnobiałymi zębami. Tak, facet z pewnością miał powody do emanowania pewnością siebie.

– Chyba muszę zmienić godziny biegania. – Wróciłam wzrokiem do ścieżki. – Za dużo tu o tej porze stalkerów.

– Tak? Gdzie?

Mimowolnie uśmiechnęłam się, licząc, że jednak tego nie zauważył.

– Spokojnie, jestem niegroźny – zaśmiał się krótko. – Nie dla ciebie.

Co to niby miało znaczyć? Miałam ochotę zapytać, lecz facet nagle znacznie przyspieszył, po czym odwrócił się na chwilę, pokiwał mi i zniknął, skręcając gwałtownie w prawo.

Minutę później znów byłam myślami przy innym mężczyźnie. Ten nie miał na sobie dresu, tylko ciemny garnitur i granatową koszulę... Patrzył na mnie brązowymi oczami, w których malowała się skrucha i tęsknota. Jeszcze nie tak dawno zaufałam tym oczom bezgranicznie, ale teraz wiele się zmieniło. Nie byłam pewna, czy to, co widzę w jego spojrzeniu,

jest prawdziwe, czy może stanowi jedynie wytwór mojej wyobraźni. Może widziałam to, co chcę widzieć? Tak bardzo pragnęłam, żeby wszystko było jak dawniej...

5.

Spojrzał na zegarek, upewniając się ostatni raz, czy nie pomylił czasem godziny. Była bardzo uporządkowaną osobą, nie opuściła dotąd ani jednego dnia treningu i zawsze przebiegała w tym miejscu o tym samym czasie. Minęło już piętnaście minut, odkąd przykucnął przy drzewie, które od początku obrał sobie za punkt obserwacyjny, i zaczynał się powoli nudzić. Niestety nie należał do ludzi cierpliwych, a to zadanie właśnie tej cechy wymagało.

Minęły prawie dwa tygodnie, zdecydował się w tym czasie zaledwie na jedną rozmowę z nią i szybko zrozumiał, że musi być bardzo ostrożny. Nie chciał jej wystraszyć.

– No, blondyneczko, gdzie się podziewasz? – mruknął zniecierpliwiony.

Niewielka gromadka ptaków po jego prawej stronie nagle poderwała się do lotu i wtedy ją zobaczył. Biegła rytmicznym krokiem, ubrana w jasnoszary dres z różowymi wstawkami, a jej jasna długa kitka podskakiwała wesoło, kołysząc się na boki. Powoli wstał, wciąż przyklejony plecami do pnia drzewa, poczekał, aż go minie, po czym ruszył za nią, powtarzając w myślach zaplanowaną rozmowę.

– Miło cię znowu widzieć. – Zrównał z nią krok.

Spojrzała na niego pytająco, ale po chwili już go rozpoznała. Zmrużyła lekko oczy, a w kąciku jej ust dostrzegł uparcie powstrzymywany uśmiech. Oby tylko nie spieprzył udanego startu...

– Chyba prowadzisz własną firmę, skoro masz czas na bieganie o tej godzinie.

– Nie.

Odpowiedziała, idą w dobrym kierunku.

– Nie? W takim razie w ogóle nie pracujesz – roześmiał się. – Szczęściara.

Kątem oka zarejestrował lekki grymas na jej twarzy. Niedobrze.

– Przepraszam, chyba palnąłem coś głupiego.

Cisza.

– Palnąłem?

– Tak.

A więc miał rację. Nie pracowała. Idealnie! Odczekał kilkanaście sekund, z przyjemnością obserwując każdy jej ruch. Miała w sobie dużo gracji, nawet ubrana w sportowy dres i trampki. Elegancka, elokwentna, piękna... Uśmiechnął się do swoich myśli. Miał sporo szczęścia, mogło być znacznie gorzej.

– Wiesz, jeśli szukasz pracy, to mógłbym pomóc.

Znów obdarzyła go zaciekawionym spojrzeniem, na co dokładnie właśnie liczył.

– Co to za praca?

– Różnie, zależy.

– Od czego? – Wróciła do wpatrywania się w ścieżkę, po której biegli.

– Od ciebie. Nie wiem, co potrafisz i co chciałabyś robić.

Prychnęła. Nawet poirytowana wyglądała cholernie seksownie. Może nawet bardziej, niż gdy starała się trzymać emocje na wodzy, zachowując kamienną twarz. Piękny posąg kontra złośnica – już wiedział, że w jej przypadku woli to drugie.

– Zadzwoń. – Wyciągnął z kieszonki wizytówkę.

Wahała się chwilę, ale ostatecznie wzięła od niego kartonik i schowała do nerki. Nawet nie spojrzała na treść, co go lekko zbiło z tropu. Co, jeśli nie zadzwoni? Trudno, będzie tu dalej przychodził i wprowadzi w życie plan B. W końcu przekona ją do siebie, tym czy innym sposobem.

– Dlaczego chcesz mi pomóc? – zaskoczyła go, nagle postanawiając się odezwać. – N-nie znasz mnie.

– To się zmieni.

Speszyła się, widząc jego arogancki uśmiech, co nieco go zawiodło. Oczywiście to dobrze, że tak na nią działał, ale liczył na większe wyzwanie. Powinna skrzętniej ukrywać swoje słabości, powinna być silniejsza, twardsza. Wkrótce to sobie uświadomi. Już niedługo.

– Nie forsuj się zbytnio – rzucił przez ramię, posyłając jej kolejny uśmiech.

Zostawił ją w tyle, zapisując w pamięci zaintrygowany wyraz jej twarzy. Piękne, zielono-błękitne oczy były jednym z jej atrybutów, z których być może nie zdawała sobie sprawy. Ale on doskonale wiedział, że w życiu zawsze trzeba wykorzystywać swoje atuty i nie zamierzał pozwolić jej marnować swojego potencjału.

Obracałam w palcach czarną wizytówkę, zastanawiając się, co powinnam właściwie zrobić. Obcy facet zagaduje mnie podczas bieganina, ewidentnie od jakiegoś czasu interesując się moją osobą. Może mu się po prostu spodobałam, a może to jakiś zboczeniec... Nie, nie wyglądał na takiego. Nie żebym wiedziała, jak wyglądają zboczeńcy, ale nie wydaje mi się, żeby przystojny mężczyzna musiał podrywać obce kobiety w parku. Niewątpliwie mógł mieć każdą.

Czy mógł mieć mnie?

Zbeształam się w myślach i zaczęłam szukać w Internecie adresu widniejącego na wizytówce. Nic mi nie mówił i wkrótce zrozumiałam dlaczego. Na ekranie wyświetlił się budynek, w którym nie mogłam nigdy być. Nie chodziłam do takich miejsc, przynajmniej nie od czasu powrotu do Berlina. Nie interesowały mnie imprezowe kluby nocne, choćby najbardziej ekskluzywne. To nie pasowało do stworzonej przez Matthiasa otoczki – obrazu eleganckiego, nigdy niewdającego się w skandale małżeństwa. Na Karl-Marx-Allee byłam ostatnio jedynie na zajęciach tańca brzucha, na które namówiła mnie Doreen. Poza tym od dawna nic mnie z tym rejonem Berlina nie łączyło.

Nie do końca rozumiałam, kim był mężczyzna, który wręczył mi tę wizytówkę. Ivo Sorokin... Zapewne miał jakieś wschodnie korzenie, choć jego niemiecki był nieskazitelny. Nagle przyszło mi do głowy, że skoro pracuje w takim miejscu, to zapewne kładzie się spać nad ranem, a więc jego południowy jogging ma sens. To przypadek, że ja biegam w tych samych godzinach i nie ma w tym nic dziwnego, że w końcu do mnie zagadał. Może nawet uznał, że skoro mam dobrą kondycję, ładną figurę i długie blond włosy, to nadaję się idealnie na kelnerkę lub barmankę? Roześmiałam się, wyobrażając sobie siebie roznoszącą drinki. Nie nadawałam się do tego i z pewnością nie zniosłabym nagabywań ze strony napalonych klientów. Jeśli ten cały Ivo myśli, że ja...

Nagle mina mi zrzędała, bo przyszedł mi do głowy inny scenariusz. A jeśli on szuka kobiet do czego innego? Może jest jakimś alfonsem albo w tym klubie jest striptiz?! Nieraz słyszy się o takich przypadkach, nieświadome niczego dziewczyny wpadają w sidła i tracą wszystko. Nurkujesz w bagno i nie ma odwrotu... Wzdrygnęłam się na samą myśl, że Ivo właśnie w takim celu mnie sobie upatrzył. Wyłączyłam komputer i zaczęłam nerwowo stukać palcami po blacie mikroskopijnego biurka.

Dzisiaj moja skrzynka znów była pusta. Co, jeśli jutro to się nie zmieni? Co, jeśli nikt nie oddzwoni, nie odpisze? Nie mogłam bez końca mieszkać u ojca i Sofii. Poprawka – nie chciałam.

Nie chciałam również wracać do mieszkania Matthiasa, choć trudno było mu się opierać. Wydzwaniał i wypisywał codziennie, co zaczynało mnie powoli irytować. Pochlebiało mi, że sobie nie odpuścił, ale jego słowa wciąż nie wzbudzały mojego zaufania. Miałam wrażenie, że Matthias chce po prostu wszystko zamieść pod dywan i nigdy do tego nie wracać, ja zaś potrzebowałam czegoś zupełnie innego. Chciałam wiedzieć, dlaczego mi to zrobił, co leżało u podstaw jego zdrady i czy kiedykolwiek znów to zrobi. Żeby nabrać pewności, że to się nie powtórzy, musiałam poznać jego myśli, uczucia, mechanizmy, które nim kierowały. Do tego potrzebowaliśmy terapii, której znaczenie on kompletnie bagatelizował. Irytowało mnie to. Zachowywał się jak dziecko, próbując ignorować problem, który niewątpliwie mieliśmy. Dla niego wszystko było takie proste – przeprosił, żałuje, wciąż mnie kocha i obiecuje poprawę. Ot, tyle! A ja mam w te słowa uwierzyć, wrócić i o wszystkim zapomnieć.

Nie potrafiłam.

Zacisnęłam powieki, czując, że znów zaczynają się robić gorące. Nie chciałam więcej płakać, miałam tego serdecznie dość.

Chwyciłam torebkę, kluczyki od auta i postanowiłam pojechać do centrum. Może zmiana taktyki w końcu coś pomoże? Wejdę do kilku firm zajmujących się architekturą wnętrz i osobiście spróbuję zainteresować ich swoją osobą. To wymagało ode mnie nie lada odwagi, a przede wszystkim pokory. Nigdy nikogo o nic nie musiałam prosić i dotąd to ja byłam szefową, a teraz znajdę się na odwrotnej pozycji. Pozostało mi zacisnąć zęby i robić wszystko, żebym nie zaczęła się jąkać.

6.

Wkroczyłam do ciemnego przedsionka, szukając wzrokiem osoby, która mogłaby rozwiązać moje wątpliwości. Wciąż nie byłam do końca pewna, co to za miejsce, a już na pewno nie miałam pojęcia, co ja tu właściwie robię. Jedno było pewne – upadłam nisko.

– W czym mogę pomóc?

Jakiś postawny mężczyzna w zbyt opiętym garniturze nagle zagroził mi drogę.

– J-ja przyszedłam do pana Iva – wykrztusiłam, podnosząc na niego wzrok.

– I?

Zamrugałam szybko powiekami, próbując nieudolnie ukryć stres. Facet był ogromny i patrzył na mnie jak na swoją... ofiarę!

– Byłam zaproszona. – Wyciągnęłam w jego stronę wizytówkę. – To znaczy... Miałam zadzwonić, a-ale...

– Nazwisko.

– Co?

– Poproszę o pani nazwisko. – Oddał mi wizytówkę i wyciągnął z marynarki telefon.

– Larissa Radke.

Po chwili połączył się z kimś i zdaje się, że zaanonsował moją wizytę. Zaciskałam palce na pasku torebki, nerwowo zastanawiając się, co

właściwie da moje nazwisko, skoro nawet się temu całemu Ivo nie przedstawiłam.

– Proszę. – Mężczyzna szerokim gestem zaprosił mnie do wnętrza. – Pan Sorokin czeka na panią.

– Cz-czeka? – zdziwiłam się.

Skinął nieznacznie głową i wskazał na czarne dwuskrzydłowe drzwi po prawej. Z bijącym sercem pchnęłam je i znalazłam się w długim korytarzu, którego ściany pokrywał ciemnobordowy materiał, gdzieniegdzie ozdobiony niewielkimi kinkietami, rzucającymi w dół przytłumioną, ciepłą strugę światła. Stukot moich obcasów niósł się cichym echem, dodatkowo potęgując stres. Miałam za sobą paskudny dzień, pełen złudnych nadziei i upokorzeń. Zrozumiałam, że nie znajdę pracy swoich marzeń, choćbym pukąca do każdej firmy w tym pieprzonym mieście. Najwyższy czas pogodzić się z tym i poszukać alternatywy. Miałam jedynie nadzieję, że Ivo jednak nie okaże się alfonsem i ostatecznie zatrudni mnie jako kelnerkę czy hostesę. Nie nadawałam się do tego, ale widocznie nie nadawałam się też do niczego innego...

Zatrzymałam się na rozwidleniu, zastanawiając się, w którym kierunku powinnam teraz pójść.

– Witaj. – Podskoczyłam, słysząc nagle za plecami niski, męski głos.

Odwrociłam się powoli, nabierając w płuca zapas powietrza. Musiałam się uspokoić, zapanować nad nerwami i tym cholernym jękaniem!

– Co za miła niespodzianka. – Ivo uśmiechał się zagadkowo.

– Niespodzianka? Podobno na mnie czekałeś.

– Czekałem – przytaknął, wkładając ręce do kieszeni. – Ale nie spodziewałem się, że wpadniesz bez zapowiedzi.

Zmieszałam się, znów czując, że się wygłupiłam. Byłby to chyba dziesiąty raz dzisiaj...

– Zapraszam. – Skinął lekko głową, wskazując na uchylone drzwi.

Musiałam je minąć, nawet nie zauważając. Podobnie jak ściany, pokryte były ciemnobordowym materiałem, wtapiając się przez to w tło.

Poszłam posłusznie za nim i po chwili znalazłam się w przestronnym pomieszczeniu z wygłuszonymi ścianami i nowoczesnymi meblami. Wielkie biurko, skórzany, obrotowy fotel, bogato zaopatrzone barek, szklany stół konferencyjny... Prawdziwe centrum dowodzenia.

– Usiądź. – Ivo odsunął mi fotel po drugiej stronie biurka, a sam podszedł do barku. – Napijesz się czegoś?

– N-nie. – Przekłęte jąkanie! – Może wody.

– Stresuję cię?

Przymknęłam powieki, ciesząc się, że siedzę do niego tyłem. Gdyby tylko wiedział, jak bardzo się stresowałam! Nie dość, że przyszedł prosić o pracę, to jeszcze wszystko utrudniał, wyglądając jak model i patrząc na mnie seksownie zmrużonymi oczami.

– Proszę. – Podał mi szklanekę, po czym oparł się o biurko, górując nade mną swoją wysoką sylwetką. – Wolałbym, żebyś się nie denerwowała. Nie przeze mnie.

Zamoczyłam usta, próbując nie spuszczać przy tym wzroku. Peszył mnie, stresował, ale mimo wszystko musiałam okazać więcej pewności siebie.

– Wspominałeś, że być może mógłbyś zaoferować mi pracę. Byłam w okolicy i spontanicznie postanowiłam cię odwiedzić.

– To dobry znak. – Zaplótł ręce na piersi.

– Co?

– Myślisz o mnie spontanicznie. Twój umysł bezwiednie podpowiada ci, co dobre.

Jezu, co za arogant! Irytował mnie, ale musiałam skorzystać z okazji i dowiedzieć się, czy może mi faktycznie pomóc.

– Miałaś rację. – Założyłam nogę na nogę. – Szukam aktualnie pracy. Nie wiem tylko, czy zdam egzamin jako kelnerka.

– Kelnerka? – Uniósł wysoko brew.

– To klub, a ty jesteś jego... – Nie odpowiedział kim, wciąż świdrując mnie błękitnymi oczami. – Menedżerem? Pewnie szukasz kogoś do pracy w klubie.

Ivo podrapał się po brodzie, delikatnie mrużąc przy tym oczy. Był tak cholernie przystojny, że w innych okolicznościach... Przełknęłam ślinę, przywołując się do porządku.

– A więc myślisz, że jestem tutaj menedżerem i planuję zatrudnić cię jako kelnerkę.

Obszedł biurko i niespiesznie usiadł na swoim fotelu. Siedzieliśmy teraz naprzeciwko siebie i co było dla mnie zdecydowanie bardziej komfortowe. Nagle roześmiał się i kolejny raz poczułam się tego dnia jak idiotka.

– Nie chcę, abyś pracowała jako kelnerka – parsknął. – Nie wiem, skąd ci to przyszło do głowy.

O Boże... A więc jednak! Chce zrobić ze mnie striptizerkę albo, co gorsza, prostytutkę!

– Znasz angielski? – Nagle pochylił się ku mnie, opierając łokcie na biurku.

– Tak... – bąknęłam, kompletnie nie rozumiejąc, do czego zmierza.

– Jak dobrze?

– Bardzo dobrze – przyznałam. – W zasadzie jestem dwujęzyczna, moja mama jest Amerykanką. To znaczy... Była. Już nie żyje.

Przyglądał mi się przez chwilę, kiwając raz po raz głową. O czymś myślał, coś kombinował...

– Tak czułem. Z pewnością jesteś inteligentną kobietą, a to jest idealny bonus.

– Bonus do czego? – wykrztusiłam, czując narastające zaciekawienie.

Ivo oparł się wygodnie i obdarował mnie szerokim uśmiechem. Niezbyt chętnie odwzajemniłam go, delikatnie unosząc kąciki ust.

– Potrzebuję świeżej osoby do kontaktów biznesowych z klientami z zagranicy. Słabo znam angielski, a dwie osoby, które mogłyby mi w tym pomóc, nie potrafią odpowiednio się zachować, jeśli wiesz, o czym mówię.

Zmarszczyłam brwi.

– Nie mają takiej klasy jak ty – wyjaśnił.

– Nie rozumiem. To jest klub, a nie międzynarodowa korporacja. Po co ci tłumacz?

– Tak, to jest klub. – Rozłożył szeroko ramiona, jakby chciał pochwycić w nie całe pomieszczenie, w którym siedzieliśmy. – A ja kim według ciebie jestem?

Zacząłam powoli rozumieć swój początkowy błąd. Ivo nie mógł być zwykłym menedżerem. Choć był zaledwie około trzydziestki i poznałam go jako prostego chłopaka biegającego po parku w dresie, teraz – ubrany w elegancką koszulę i z pewnym siebie głosem – wydawał mi się znacznie bardziej wpływową osobą.

– To twój klub.

– Tak, Larisso, to mój klub. I nie jest jedynym interesem, jaki prowadzę. W mojej głowie zapanował zamęt. To wszystko było takie... dziwne.

– A więc potrzebujesz tłumacza...

– Nie – cmoknął kilkakrotnie, potrząsając głową. – Potrzebuję zaufanej osoby, wręcz partnera.

Zaczęłam nerwowo wiercić się w fotelu, przytłoczona ciężarem jego spojrzenia. Może nie miałam wielkiego doświadczenia z płcią przeciwną, ale mogłabym przysiąc, że facet próbował mnie uwieść. Jego wzrok przesuwany się niespiesznie po moim ciele, niski ton głosu wibrujący gdzieś pod powierzchnią skóry...

– To co dokładnie miałabym dla ciebie robić? – Uniosłam wyzywająco podbródek.

– Uzgodnimy to później. – Chwycił długopis i nakreślił na kartce jakieś cyfry, po czym przesunął ją w moją stronę. – Najpierw musisz przyjąć lub odrzucić moją propozycję wynagrodzenia.

Spojrzałam na kwotę, niemal krztusząc się własną śliną. Znałam realia rynku, wiedziałam doskonale, że to sporo. Teraz jeszcze bardziej obawiałam się, co takiego będzie należało do moich faktycznych obowiązków.

– Jesteś bardzo hojny. Dlaczego?

– Widzisz? Zadajesz odpowiednie pytania. Inteligentne.

Wstał i zrobił kilka kroków, ostatecznie stając za mną. Położył dłonie na moich ramionach i pochylił się. Poczułam odurzający zapach jego perfum.

– Larisso – szepnął prosto do mojego ucha. – Jestem głęboko przekonany, że w pełni zasłużysz na swoje wynagrodzenie.

– Nie jestem pewna, czy przyjmę tę ofertę. – Mój dekolt falował coraz szybciej. – To wszystko jest bardzo podejrzane.

Otarł się lekko o moje włosy, po czym zabrał ręce z moich ramion i znów oparł się o biurko, górując nade mną nie tylko sylwetką, ale i pewnością siebie.

– Wkrótce przekonasz się, że moje intencje wobec ciebie są jak najbardziej uczciwe.

– O ile przyjmę tę pracę.

– Podoba mi się to. – Wycelował we mnie palcem. – Podejmujesz grę, nie ulegasz zbyt łatwo. To dobrze, Larisso, to bardzo dobrze.

Mierzyliśmy się wzrokiem i za nic nie chciałam przegrać tego pojedynku. Oferta była bardzo kusząca i, co najważniejsze, jednak nie chodziło o taniec na rurze. Wiedziałam, że to dla mnie prawdziwa okazja, lecz nie mogłam jednocześnie całkowicie ignorować czerwonej lampki, która zapaliła się w mojej głowie.

– Przyjmę tę ofertę, ale pod jednym warunkiem.

– Cudownie – wyszczerzył się. – Liczyłem na negocjacje.

– Jestem mężatką, o czym może nie wiesz. – Zerknęłam na palec, na którym wciąż widniał blady ślad po zdjętej w emocjach obrączce. – Musisz uszanować ten fakt, o ile rozumiesz, co mam na myśli.

Roześmiał się, wprawiając mnie w niemałą konsternację.

– Dobrze, Larisso Radke. – W końcu wyciągnął do mnie dłoń. – Witaj na pokładzie.

7.

Minęło kilkanaście dni, zaczynała się wiosna i moje serce czuło ją w tym roku w wyjątkowy sposób. Pęknięte, z wciąż krwawiącymi ranami, powoli zaczynało się goić, co napełniało mnie nieśmiałą nadzieją, przypominającą przebijające się przez resztki śniegu pierwsze kwiaty.

Praca dla Iva okazała się całkiem interesująca. Niemal codziennie odbywaliśmy spotkania z jakimiś biznesmenami z zagranicy i bardzo cieszyła mnie możliwość rozmawiania z kimś po angielsku, szczególnie gdy pojawiały się wspólne tematy. Co ciekawe, nasze rozmowy przypominały bardziej spotkania stricte towarzyskie niż biznesowe, dzięki czemu przez większość czasu całkiem dobrze się bawiłam. Wszelkie szczegółowe uzgodnienia, przykładowo dotyczące finansów, Ivo wolał mieć na piśmie. W tych procesach nie brałam już udziału i podejrzewałam, że zajmują się nimi prawnicy oraz profesjonalni tłumacze znający się na finansach i prawie.

Dzisiaj również mieliśmy odbyć takie służbowe spotkanie i jak zawsze miało ono miejsce wieczorem. Z racji branży, w której funkcjonował Ivo, nie mogłam liczyć na pracę w normalnych godzinach, ale właściwie mi to nie przeszkadzało. Posiadał dwa kluby nocne i trzy restauracje, a aktualnie rozglądał się za kolejną inwestycją, mającą stanowić połączenie ekskluzywnego drink-baru, kameralnego klubu nocnego i hotelu. Był ambitny i pracowity, ale jednocześnie nie mogłam narzekać – Ivo traktował

mnie bardzo na luzie, nie dając odczuć, że jest moim szefem. Dotrzymywał też naszej umowy i trzymał ręce przy sobie, choć wiedziałam doskonale, że chętnie by to zmienił. Bawiło mnie to i z premedytacją ubierałam się w takie stroje, żeby nie mógł oderwać ode mnie wzroku. Droczyłam się z nim, czerpiąc satysfakcję z jego „cierpień”.

– Czyżbyś była religijna? – Zerknął na mój głęboki dekolt, który ozdobiłam wielkim wisiorkiem w kształcie krzyża.

– Niezbyt – przyznałam. – Ale lubię motyw krzyża, mam takich świecełek kilka, jeśli cię to interesuje.

– Nie – mruknął, przenosząc wzrok jeszcze niżej. – Interesuje mnie coś zupełnie innego.

Uśmiechnęłam się, jednocześnie chowając twarz za kartą menu. Czekaliśmy na pewną parę z Wielkiej Brytanii, która zainteresowana była zainwestowaniem w nowy projekt Iva, ale zadzwonili, że dotrą dopiero za pół godziny, więc postanowiliśmy zamówić przystawki.

– Jak poszły ci rozmowy z developerem?

– Nijak. – Ivo wydał usta. – Odpuszczam go sobie, mam na oku inną lokalizację.

– Gdzie?

– Na razie nie chcę zapeszać. Miejsce jest jednak jeszcze lepsze, na pewno spodoba się Carlowi i Tatianie.

– Jak chcesz ich przekonać do inwestycji, skoro nie chcesz nawet powiedzieć, gdzie to będzie?

Ivo uśmiechnął się i zignorował moje wątpliwości, dyskretnym skinieniem przywołując naszego kelnera.

– O czym w takim razie będziemy z nimi rozmawiać? – odczuwałam lekką irytację.

– Tatiana jest dalszą krewną mojego ojca i choć nigdy się nie widzieliśmy, z pewnością znajdziemy wspólne tematy do rozmów.

Pewnie miała rosyjskie korzenie, tak jak Ivo. Ciekawe, na ile znała rosyjski. A może w ogóle nie znała? Moja babcia od strony mamy pochodziła z Brazylii, a ja nie znałam przecież portugalskiego – mogłam się co najwyżej przywitać i podziękować.

Kelner przyjął od nas zamówienie, a tymczasem ja postanowiłam skorzystać z toalety. Musnęłam usta karmelową pomadką i poprawiłam dekolt sukienki, który niebezpiecznie się pogłębił. W zasadzie to ja go lekko pogłębiłam, świetnie się bawiąc przy zadawaniu Ivo katuszy, ale wypadało wyglądać nieco mniej wyzywająco, gdy już zjawią się nasi goście. Uśmiechnęłam się do swojego odbicia w lustrze i niespiesznym krokiem ruszyłam w drogę powrotną do stolika. Nagle usłyszałam głos, którego nie mogłabym nie rozpoznać...

Ostrożnie obróciłam głowę w lewo i wtedy go zobaczyłam. Witał się właśnie z jakimś mężczyzną, pokazując mu krzesło naprzeciwko siebie. Wyglądał jak zwykle bardzo elegancko i przystojnie. Mój Matthias... Serce zaczęło mi bić szybciej, nogi zrobiły się miękkie i w jednej chwili pożałowałam, że w ogóle tutaj przyszłam. Przez telefon mogłam sprawiać wrażenie obojętnej i niewzruszonej, ale moje zdradzieckie ciało to co innego. Jeśli mnie zobaczy, jeśli podejdzie... Musiałam jak najszybciej wrócić do stolika, tak żeby nie miał szans mnie zauważyć. Nie było to jednak takie proste, bo zasadniczo jedyna droga prowadziła zaledwie metr od stolika Matthiasa.

Cofnęłam się, chowając się a ścianą korytarza prowadzącego do toalet. Co robić?! Może poczekam, aż zacznie przeglądać menu, i wtedy szybko przemknę tuż za jego plecami? I w razie czego mogłabym też udawać, że go wcale nie zauważyłam.

– Larissa?

O Boże...

– Co za niespodzianka. – Mój mąż stał przede mną, przypatrując się ze zdumieniem, jak podpieram bezsensownie ścianę.

– Ooo... Cz-cześć – wyjąkałam.

– Co tu robisz? – Przechylił głowę. – Dobrze się czujesz?

Odkleiłam się od ściany i poprawiłam nerwowo ramiączko od sukienki.

– Tak, dobrze się czuję. Powiedziałybym nawet, że wyśmienicie.

Hardo uniosłam brodę, odzyskując pewność siebie. Właściwie może to i dobrze, że akurat dzisiaj się na siebie natknęliśmy?

– Pięknie wyglądasz. – Przysunął się bliżej. – Jesteś tu z koleżankami?

– Nie.

Zmarszczył brwi, a ja uświadomiłam sobie, że bardzo chcę, aby był zazdrosny.

– Przyszłam z przyjacielem.

– Przyjacielem... – Jego nozdrza poruszały się coraz szybciej. – Mieliśmy spotkać się i ustalić, co dalej, ale ciągle nie miałaś czasu... Czas na kolację z „przyjacielem” jednak znalazłaś.

A więc jednak! Zazdrość. Dobrze, nawet bardzo dobrze...

– Nie mówiłam, że nie mam czasu, tylko że go potrzebuję.

– Na co? – Stanął tak blisko, że poczułam wyraźnie jego oddech na swoich ustach. – Nad czym tu się dłużej zastanawiać, Lara? Musimy po prostu spróbować, musisz wrócić do naszego mieszkania i...

– Nic nie muszę! – Odepchnęłam go, odzyskując swoją przestrzeń osobistą. – Mogę, ale nie muszę, Matthias. Zapamiętaj to sobie!

– Lara! – Chwycił mnie za ramię. – Nie kłóćmy się...

Spojrzałam sugestywnie na jego rękę i natychmiast ją zabrał. Widziałam w oczach Matthiasa zaskoczenie i irytację, ale to zdecydowanie za mało. Pragnęłam, żeby poczuł znacznie więcej.

– Muszę wracać do stolika.

Otworzył usta, ale widząc moje zdecydowanie, powstrzymał się. Z każdym krokiem kołysałam przesadnie biodrami, doskonale wiedząc, że właśnie odprowadza mnie wzrokiem. Gotowało się we mnie, lecz byłam również zniesmaczona samą sobą. Miałam ochotę rzucić mu się w ramiona i zapomnieć o wszystkim! Chciałam, żeby przyparł mnie do ściany i zaczął całować szyję, gładzić udo... Miał w oczach tę samą namiętność i pożądanie, które ofiarował mi podczas tamtej ostatniej nocy i, choć rozum się tego wypierał, moje ciało pragnęło znów to wszystko poczuć.

– Coś się stało? – Ivo odsunął mi krzesło.

– Nie, dlaczego?

– Masz dość dziwną minę.

Uśmiechnęłam się sztucznie, w nadziei, że uda mi się szybko odzyskać emocjonalną równowagę. Już chciałam zacząć rozmowę z Iwem na temat jedzenia, wina lub czegokolwiek, aby tylko odsunąć myśli od Matthiasa, gdy moja komórka zaczęła wibrować, wygrywając przy tym beznadziejną melodyjkę. Sięgnęłam do torebki, obiecując sobie zmianę dzwonka.

– Szlag... – mruknęłam, widząc na ekranie jego imię.

Odrzuciłam połączenie i zaczęłam nerwowo rozglądać się po stoliku, szukając czegoś, czym mogłabym zająć drżące ręce. Padło na malutki widelczyk.

– Larissa, co jest? – Ivo przykrył moją dłoń swoją, powstrzymując ją od obsesyjnego wydłubywania resztek farszu z miniroladki.

– Przepraszam... Zaraz m-mi przejdzie – nie brzmiałam zbyt przekonująco i w dodatku zaczęłam się jąkać. – Natknęłam się na mojego

męża.

Spojrzał ponad moje ramię, po czym wrócił wzrokiem do mnie.

– Spogląda tu raz po raz. Ciemne włosy, ciemny garnitur...

– Tak. To on – westchnęłam.

Słyszałam, jak moja komórka znów wibruje. Matthias nie dawał za wygraną, ale tym razem ograniczył się do pisania.

„Przyjacielu, mówisz? A mi się zdaje, że jednak robisz ze mnie idiotę. Po co ci to, Larisso? Zachowujesz się dziecinnie...”

Zmarszczyłam brwi, czując narastający we mnie gniew. Jego protekcyjny ton był zupełnie nie na miejscu! Nie miał prawa, żeby...

– Czego on właściwie od ciebie chce? – Ivo przysiadł się bliżej mnie. – Na czym między wami stało? Masz męża, ale nie mieszkasz z nim. Spotykasz go w restauracji i to wyprowadza cię z równowagi...

– On chce, żebym do niego wróciła. Nalega, żebym wróciła do naszego mieszkania.

– A ty? Chcesz tego?

Spojrzałam na niego niepewnie. Przyglądał mi się badawczo, bez emocji i nadmiernego wścibstwa. Wydawał się po prostu zainteresowany faktami... To było dziwne, ale i zarazem mi odpowiadało. Nie chciałam, żeby ktoś się nade mną użalał ani mnie pocieszał. Jeszcze bym się rozkleiła, a tego zdecydowanie nie mogłam zrobić. Nie tutaj i nie przy nim.

– Nie chcę wracać do tego mieszkania – przyznałam. – Nie czuję się na to gotowa.

– A myślisz, że kiedy będziesz gotowa? Co się musi wydarzyć lub ile czasu upłynąć?

– Nie wiem... – Przygryzłam wargę. – Może nie powinnam w ogóle do niego wracać? Może to byłby błąd? A może popełnię błąd, nie wybacząc mu świństwa, które mi zrobił, bo ludzie czasami naprawdę żałują i...

Przymknęłam oczy.

– Tak naprawdę, to sama nie wiem, czego chcę.

– Wiesz.

Oparł rękę na moim krześle i przysunął się bliżej. Wpatrywał się we mnie intensywnie, jakby próbując wydobyć to, co schowałam gdzieś głęboko na dnie serca. Tylko co to było?

– Wiesz doskonale, Larisso, czego tak naprawdę chcesz – zniżył głos. – Tylko nie chcesz się do tego przyznać, być może nawet sama przed sobą.

– Nic o mnie nie wiesz – szepnęłam.

– Nie tyle, ile bym chciał, ale co nieco jednak wiem.

Wyciągnął dłoń i musnął kosmyk moich włosów, odsuwając go delikatnie za ucho. Przeszył mnie dziwny dreszcz.

– Myślisz, że jesteś słaba, bo wciąż wahasz się i boisz, że mu ulegniesz. Ale to nie tak, Larisso, zupełnie nie tak.

– A jak? – Przełknęłam ślinę, obserwując, jak wbija wzrok w moje usta.

– Nie boisz się swojej słabości, tylko swojej siły.

Nie byłam silna, ani trochę...

– Pomyśl tylko – kontynuował, sunąc koniuszkami palców po moim nagim ramieniu. – Wciąż krążysz myślami wokół jego propozycji, rozważasz, czy do niego wrócić... Robisz to, bo podświadomie boisz się myśleć o innej opcji. Obawiasz się tego, czego naprawdę pragniesz.

– Czyli czego? – Oddychałam coraz szybciej. – Czego według ciebie pragnę?

Ivo nagle wyprostował się i oparł nonszalancko na swoim krześle.

– Ty mi to powiedz – rozkazał.

Walczyłam o każdy oddech, próbowałam uporządkować chaos, który gwałtownie wdarł się w moje myśli, a on wpatrywał się we mnie intensywnie, zmuszając do przyznania tego, o czym już od jakiegoś czasu wiedziałam. Marzyłam o tym, śniłam, nieśmiało pragnęłam bardziej niż czegokolwiek.

– Powiedz, czego chcesz – powtórzył, mrużąc swoje błękitne oczy. – Teraz, Larisso!

– Zemsty.

8.

Ze zdumieniem zauważyłam, że przez kilka następnych dni niemal unosiłam się w powietrzu. Odkąd powiedziałam na głos to, co starałam się od początku stłumić, miałam wrażenie, że moje życie stało się prostsze, a przyszłość wyraźniejsza. Miałam cel.

Cel, który zyskał aprobatę Iva.

Nie wiem, dlaczego wtedy w restauracji uśmiechnął się, gdy wypowiedziałam to słowo, ale zdaję sobie sprawę, że popierał i rozumiał moje emocje, choć nie od początku wiedział, co właściwie zrobił mi mój mąż. Ten „szczegół” wyjawiałam mu nieco później, i to dość oględnie. Czułam się głęboko zażenowana i nie chciałam wdawać się w żadne szczegóły. Matthias mnie zdradził i kropka.

– Najpierw pojedziemy do domu mojego brata. – Ivo prowadził swojego jaguara, raz po raz zerkając we wsteczne lusterko.

– Nie wiedziałam, że masz brata.

– Mam, starszego. Miał niedawno wypadek i muszę do niego zajrzeć.

– Coś poważnego?

Zasepił się, jakby odpowiedź na to pytanie nie była dość oczywista.

– Na ciele mocno nie ucierpiał, ale... Cóż, ma problemy z pamięcią.

Zaklął na jakiegoś kierowcę, który zajechał mu drogę, po czym podgłośnił muzykę. To oznaczało, że mam w tej chwili już o nic nie pytać.

Powoli zaczęłam orientować się w jego reakcjach. Zawsze, gdy nie chciał dłużej rozmawiać, albo wyjmował telefon, żeby gdzieś zadzwonić lub do kogoś napisać, albo – tak jak teraz – używał innych metod, ewidentnie sygnalizujących koniec konwersacji. Może i było to troszkę prostackie, ale on nie był człowiekiem dbającym przesadnie o konwenanse. Matthias tak, ale nie Ivo. Zresztą... Ja też zaczynałam zachowywać się mniej sztywno i nawet mi to odpowiadało.

Osunęłam się nieco niżej i oparłam głowę o szybę, wpatrując się w mijany krajobraz. Wyjechaliśmy poza granice miasta i po kilku minutach skręciliśmy w jakąś wąską drogę, która na końcu zmieniła się w polną ścieżkę, wyznaczoną przez koła jeżdżących po niej pojazdów. Niskie zawieszenie jaguara boleśnie odczuwało każdą nierówność, a Ivo niemal cały czas marszczył brwi i mruczał pod nosem przekleństwa. W końcu w oddali zobaczyłam niewielkie skupisko zieleni, które z każdą sekundą rosło, ukazując swoje prawdziwe oblicze. Pokażne drzewa wyznaczały ostatni odcinek drogi do domu, który, o dziwo, wyglądał sielsko i jednocześnie arystokratycznie. Spodziewałam się czegoś zupełnie innego, na pewno nie budynku przypominającego dwustuletni dworek.

– Nikolai nie jest zbyt rozmowny, szczególnie teraz. – Ivo otworzył mi drzwi i podał ramię. – Pewnie uraczy cię tylko słowem na przywitanie i to wszystko.

Skinęłam głową i po chwili stanęliśmy przy drzwiach, z boku których znajdował się niewielki panel z przyciskami. Ivo wbił kod i usłyszałam cichy brzęk. Puścił mnie przodem, ale nie zaszłam daleko. Przede mną wyrósł jakiś mężczyzna ubrany w czarną koszulę i tego samego koloru spodnie, wyraźnie nie zamierzając dalej mnie przepuścić.

– W porządku, ona jest ze mną. – Ivo odprawił go i wskazał na drzwi po lewej.

Rozglądałam się dyskretnie, nie mogąc się nadziwić, że wewnątrz jest tak ekstremalnie nowoczesne. Z zewnątrz wszystko zdawało się zabytkowe, a tymczasem korytarz pokrywały minimalistyczne lustra i abstrakcyjne czarno-białe obrazy.

Weszliśmy do salonu i w oczy od razu rzucił mi się ogromny, otoczony grafitowym marmurem kominek, przed którym stały trzy nowoczesne, niemal białe kanapy. Na jednej z nich ktoś siedział tyłem do nas i czytał gazetę.

– Cześć, Nikolai!

Ivo podszedł do mężczyzny i przywitani się skinieniem głowy. Pomyślałam, że to dość chłodne jak na braterską relację.

– Wpadłem sprawdzić, jak się czujesz. – Usiadł na drugiej, stojącej obok kanapie. – Jakież zmiany?

– Nie, bez zmian.

Stałam wciąż w pewnej odległości, nie będąc pewna, czy powinnam podejść i się przywitać. W końcu Ivo rozwiął moje wątpliwości, uśmiechając się do mnie i kiwając zachęcająco ręką.

– Poznaj Larisę.

Obeszłam kanapę, na której siedział Nikolai, i stanęłam z boku, tak aby mnie zauważył.

– Miło mi – uśmiechnęłam się niepewnie.

Mężczyzna przypatrywał mi się przez może dwie sekundy, po czym przeniósł wzrok na Iva.

– Kto to?

Poczułam się niezręcznie, niczym intruz zakłócający bezcenny spokój. Ivo zaczął opowiadać o mnie bratu, a ja, korzystając z okazji, przyjrzałam się bliżej Nikolaiowi. Nie byli do siebie w ogóle podobni. Ivo miał blond, nieco przydługie włosy i lekki zarost, a także błękitne, aroganckie

spojrzenie. Jego starszy brat był króciutko obciętym szatynem o surowych rysach twarzy i obojętnym wyrazie oczu, których koloru jeszcze nie byłam pewna. Na pewno nie były to niebiańsko błękitne oczy Iva. Trudno powiedzieć, czy był tak samo wysoki jak młodszy brat, ale chyba miał postawniejszą sylwetkę. A może to tylko wrażenie potęgowane przez nieco luźną bluzę, którą miał na sobie? Teoretycznie trochę przypominał mi Matthiasa, lecz tak naprawdę wcale nie byli do siebie podobni. W twarzy Nikolaia było coś pierwotnego, surowego i... groźnego?

– Larisso, napijesz się czegoś? – Ivo skinął, żebym usiadła. – Muszę chwilę pogadać z bratem, więc może masz ochotę na kieliszek wina lub drinka?

– Chętnie.

Ivo zawołał kogoś i po chwili ten sam mężczyzna, który zagroził mi przy wejściu drogę, przyniósł butelkę białego wina i kieliszek. Ivo i Nikolai wstali i skierowali swoje kroki do kolejnych drzwi.

– Ciekawe słowo na przywitanie... – mruknęłam, zamaczając usta w zimnym winie. – „Kto to?”.

Faktycznie, Nikolai rozmowny nie był.

Rozglądałam się po nowoczesnym wnętrzu, zastanawiając się, kto je urządzał. Czy Nikolai miał żonę, partnerkę? Nie... Wystrój nie pasował mi do kobiety. Raczej do kogoś, kto nie bez powodu ceni minimalizm i brak kolorów. Mój apartament też urządziłam nowocześnie, ale jednak zupełnie inaczej, łącząc proste bryły mebli z wyrazistymi dodatkami. Mój... Nie, to Matthias był właścicielem lokalu w nowoczesnej kamienicy w Winsviertel i to on teraz delectował się widokiem z najwyższego piętra oraz spał w aksamitnej pościeli na łóżku niewiele mniejszym od mojego obecnego pokoju. Niech go szlag!

Ivo ma rację, nie mogę niczego mu odpuszczać i powinnam wykorzystać wszystkie atuty, aby zapłacił słono za swój błąd. Podeszłam do jednego z okien, próbując skupić się na widoku zieleni i odegnać ciemne chmury, które zbierały się w mojej głowie. Później o tym pomyślę, teraz nie jest odpowiedni czas ani miejsce. Błądziłam wzrokiem po zadbanym trawniku i idealnie przyszyżonych krzewach, zastanawiając się, czy Nikolai zatrudnia ogrodnika. Pewnie tak, na pierwszy rzut oka widać, że jest zamożnym człowiekiem.

Westchnęłam ciężko, wracając powoli na kanapę. Nagle coś rzuciło mi się w oczy. Jakiś błysk, ruch... Powędrowałam wzrokiem wyżej i momentalnie znieruchomiałam. Salon naszpikowany był małymi kamerkami, a jedna z nich właśnie się poruszyła, przykuwając moją uwagę. Co jest, do cholery?! Rozumiem monitoring na zewnątrz, ale to chyba przesada. Ktoś mnie obserwował i po raz kolejny poczułam się jak intruz. Czy ja wyglądam na kogoś, kto zostawiony sam sobie wyniesie w torebce drogocenną cukiernicę lub wazon?! Usiadłam poirytowana swoim odkryciem i zaczęłam ostentacyjnie przeglądać komórkę. A niech sobie ten ktoś na mnie patrzy, niczego nie zamierzam kraść.

Gdzieś w oddali słyszałam przytłumione rozmowy i wydawało mi się, że toczą się po rosyjsku. Zabawne, skoro Ivo i Nikolai chcieli porozmawiać, to równie dobrze mogli to zrobić przy mnie – i tak niczego bym nie zrozumiała. Po chwili głosy stały się coraz wyraźniejsze i w końcu Ivo powrócił, tyle że bez towarzystwa.

– Okej, załatwione, możemy jechać.

Chwyciłam torebkę i podążyłam za nim, dyskretnie rozglądając się na boki. Ani śladu Nikolaia...

– Mam nadzieję, że się mocno nie wynudziłaś? – Ivo uśmiechnął się swobodnie, przepuszczając mnie w drzwiach.

– Zapewne wiesz, widać mnie było na monitoringu – nie próbowałam ukryć ironii.

– Chodzi ci o kamery? To mój pomysł, Nikolai kręcił na niego nosem. Interesujące...

– Mogła cię obserwować ochrona, w końcu to ich praca.

Usadowiłam się na fotelu i zapięłam pas. Ivo po chwili zrobił to samo, wciąż zerkając przy tym w kierunku domu.

– Przepraszam za brata, mówiłem, że to mruk. Mam nadzieję, że się go nie wystraszyłaś?

– Dlaczego miałabym się wystraszyć?

– No wiesz... Nie ma zbyt urodziwej gęby ani podejścia do kobiet.

– Nie uważam, że jest szpetny – przyznałam. – Może szorstki, ale nie brzydki.

Ivo zaśmiał się i uruchomił silnik.

– Ja uważam, że blizny dodają mu swoistego uroku.

Blizny? Nie zauważyłam żadnych blizn, ale też nie przyjrzałam mu się aż tak dokładnie. Pewnie pozostały ślady po wspomnianym wypadku...

– Niestety, Nikolai nadal praktycznie nic nie pamięta. – Ivo zaczął nawracać, podnosząc za nami tumany kurzu. – Cholerni lekarze! Człowiek im płaci majątek, a oni nic nie robią.

– Amnezja wskutek wypadku? – nie kryłam zaintrygowania. – Uraz głowy?

– Coś w tym stylu... Oby jak najszybciej odzyskał pamięć, dla dobra nas wszystkich.

– Nas?

Nie odpowiedział, znowu podgłaśniając muzykę. Ostre dźwięki jakiejś rockowej piosenki huknęły z głośników, wywołując w całym moim ciele

wibracje. A więc koniec tematu... Cóż, może to i dobrze, przynajmniej w dalszej części dnia skupimy się na mnie i planie dokonania zemsty na moim najdroższym mężu. Ivo miał jakiś pomysł i już nie mogłam się doczekać szczegółów.

9.

– Chyba żartujesz! – prychnęłam oburzona. – Nie wprowadzę się do niego, zapomnij o tym!

Ivo westchnął z rezygnacją. Najwidoczniej w końcu dotarło do niego, że nie zgodzę się na takie wariactwo.

– No dobrze... Lara, tak byłoby najlepiej, ale skoro się upierasz...

– Tak, upieram się. – Wzięłam kolejny łyk wina. – Co do randek, pełna zgoda, ale nie zamierzam wejść do jaskini lwa, Ivo.

Oparł się wygodniej o podłokietnik i pochylił ku mnie, nieco ścisząc głos:

– Potrzebuję kilku tygodni, więc musisz mu wszystko odpowiednio dawkować, rozumiesz?

Skinęłam głową. Nie wszystko naraz, bo Matthias nabierze zbyt dużego apetytu. A może i podejrzeń... W końcu dotąd wysyłałam mu dość jednoznaczne sygnały. Nagła zmiana byłaby co najmniej dziwna, stopniowe przechodzenie na kolejne poziomy wydawało się zaś logiczne.

– Tak jak ustaliliśmy: zaczniesz od przebąkiwania, że myślisz o daniu mu szansy. Wspomnisz, jak to źle mieszka ci się u taty, ale jednocześnie podtrzymasz teorię o robieniu małych kroczków.

– Musi wiedzieć, że nie odzyska mnie tak łatwo.

– Dokładnie. Matthias to typ myśliwego, zdobywcy. Sprawisz, że zachce mu się starać, i o to właśnie nam chodzi.

Uśmiechnął się, ukazując równe, białe uzębienie. Wciąż zastanawiałam się, dlaczego właściwie Ivo zaoferował mi pomoc. Może trochę mnie lubi, może sam był kiedyś zdradzony i w pewnym sensie się ze mną solidaryzuje... A może...?

– Co ty z tego będziesz miał?

– Ja? – Zmarszczył brwi.

– Tak, Ivo, ty.

Oparł się wygodnie w fotelu i sięgnął po opróżnioną w połowie szklaneczkę whisky.

– Satysfakcję. – Uniósł szkło, jakby wznosił toast.

– Bzdura!

Może nie byłam najinteligentniejszą osobą na świecie, ale nauczyłam się, że ludzie zwykle nie robią niczego za darmo. Zastanawiało mnie jednak, o jakiego typu zapłacie myśli siedzący obok mnie przystojniak. Nie byłam pewna, czy chcę ponieść tę cenę...

– Larisso... – cmoknął dwukrotnie, posyłając mi łobuzerski uśmiech. – Nie wiem doprawdy, o co ty mnie podejrzewasz.

O wiele rzeczy...

– Jeśli twój plan się powiedzie, jak chcesz, żebym ci się odwdzięczyła? – Spojrzałam hardo prosto w jego błękitne oczy.

– Nie musisz mi się odwdzięczać.

– Ale...?

– Ale miło by było, gdybyś nie miała nic przeciwko pójściu o krok dalej.

Uniosłam pytająco brew.

– Spokojnie. – Kącik jego ust podniósł się zawadiacko. – Nie mam na myśli seksu ani z Matthiasem, ani ze mną, do niczego cię nie będę

namawiał. Nie o to mi chodzi.

– A więc o co?

Założył nogę na nogę, poszperał chwilę w komórce, po czym podsunął mi ją pod nos. Na ekranie widniały informacje o firmie Matthiasa, w tym jej wartość, skupiająca się na posiadanych przez niego nieruchomościach i aktywach. Znałam te liczby aż za dobrze.

– Sądzisz, że to, co zamierzasz uzyskać, tak naprawdę go zaboli?

– Oczywiście, że nie. Niedostatecznie.

– No właśnie... – Obserwowałam uważnie, jak z uśmiechem znów wpatruje się w ekran komórki. – Należy mu się dużo dotkliwsza kara.

Odstawiłam kieliszek i skupiłam całą swoją uwagę na twarzy Iva.

– Jak chcesz pozbawić go takiego majątku?

– Pytanie powinno brzmieć: „kiedy?”, Larisso.

Niewiarygodne, że wszystko już sobie przemyślał! A także niedorzeczne, że liczył na sukces.

– Matthias nie jest głupi, Ivo. – Ściągnęłam brwi. – Poza tym ma dobrze opłacanych prawników i doradców.

– Ja też, Lara. – Jego twarz spoważniała. – Ja też.

Dyskretnie zerknęłam na ekran komórki i szybko przeleciałam wzrokiem po wiadomości od Iva. Jego prawnik już sprawdzał moją sytuację, upewniając się, czy faktycznie w razie rozwodu nic mi się nie należało. Nie liczyłam na cud, doskonale zdawałam sobie sprawę, jak głupia przez te wszystkie lata byłam. Nic nie było kupowane na mnie, żadna nieruchomość ani samochody. Firma również należała w całości do Matthiasa i nie liczyło się to, że włożyłam na początku mnóstwo serca i czasu w jej rozwój, a moja

mama wsparła nas swoimi skromnymi oszczędnościami. Czego nie ma w dokumentach, to nie istnieje...

– Nie smakuje ci?

Uniosłam wzrok na mojego towarzysza i obdarowałam go delikatnym uśmiechem.

– Nie, tylko chyba już się najadałam. – Odsunęłam swój talerz i chwyciłam za kieliszek.

– Zamówić ci jeszcze wina?

– Nie, dziękuję. – Spojrzał na mnie z powątpiewaniem. – Naprawdę już nie chcę.

Pewnie liczył na to, że alkohol mnie rozluźni, a on tym samym zyska nade mną przewagę. I właśnie dlatego nie mogłam pozwolić sobie na kolejny kieliszek, choć uwielbiałam tutejsze Château.

– Dziwnie się czuję... – Zamrugałam zalotnie, przyjmując niewinny wyraz twarzy. – Jakbyśmy byli na pierwszej randce.

Matthias uśmiechnął się swobodnie i chwycił moją dłoń.

– Bo dokładnie tak jest, kochanie. Zaczynamy od nowa.

– Od nowa – powtórzyłam, walcząc z chęcią wyswobodzenia ręki.

– Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że zdecydowałaś się dać nam szansę.

– Wciąż nie wiem, czy dobrze robię...

Uniósł nasze dłonie i pocałował delikatnie wierzch mojej.

– Nie zawiodę cię, Lara, nie tym razem. Obiecuję.

Zmusiłam się do uśmiechu, jednocześnie upominając się w myślach. Nie mogę mu uwierzyć, nie mogę dać się ponieść emocjom! Nawet jeśli mówi prawdę, a ja kiedykolwiek faktycznie zdecyduję się do niego wrócić, to nie będę już taka głupia. Najpierw wywalczę co nieco, żeby znów nie zostać na lodzie. Niezależnie od tego, co kombinuje Ivo.

– Powinam zwrócić ci samochód – westchnęłam nieco przesadnie. – Nie należy do mnie. Nie chcę nim jeździć.

– Co ty opowiadasz?! Możesz nim jeździć, nigdy przecież nie kazałem ci go zwracać.

– Nie czuję się w tej sytuacji komfortowo, Matti. – Wiedziałam, że gdy tylko znów się tak do niego zwrócę, natychmiast zmięknie. – Myślę, że powinam kupić sobie własne auto. Co prawda nie stać mnie na tak luksusowe, ale...

– Kochanie, zasługujesz na to, co najlepsze. – Muskał kciukiem moją dłoń. – Jutro wybierzemy się do salonu i coś sobie wybierzesz.

– Ale...

– Żadnego „ale”. Samochód będzie na ciebie, nie chcę, żebyś czuła się niekomfortowo.

Zmarszczyłam brwi, udając zażenowanie.

– Nie powinam przyjmować od ciebie tak drogich prezentów.

Matthias potrząsnął głową.

– To ja nie powinienem zachowywać się jak skończony fiut. Zasługujesz na to auto i na o wiele więcej, kochanie.

Przygryzłam z całej siły wargę, wywołując tym pojedynczą łzę. Mój skruszony mąż powinien myśleć, że się tym wszystkim wzruszyłam, choć tak naprawdę miałam ochotę skakać z radości. Ivo miał rację, wszystko szło zgodnie z planem!

– Masz ochotę na deser? – Matthias zerknął na menu. – A może jednak na kolejny kieliszek wina? Chyba mamy co świętować...

– Nie, za wino podziękuję – uśmiechnęłam się, kryjąc niesmak.

Wciąż próbował mnie zmiękczyć, jednak to mu się nie uda. Tę rundę wygrałam ja, choć on nie ma o tym zielonego pojęcia. Jutro wybiorę bardzo

drogie auto i zrobię to bez cienia wątpliwości czy wyrzutów sumienia.

Następny tydzień obfitował w telefony od mojego męża i dwa kolejne spotkania z nim. Oczywiście, zgodnie z planem, trzymałam go na dystans, wciąż twierdząc, że nie powinniśmy się spieszyć. Musiał zasłużyć na moje zaufanie i – czy mu się to podobało, czy nie – na razie zapomnieć o seksie.

Moje nowe audi e-tron trochę kosztowało, lecz wiedziałam, że Matthiasa na nie stać, a ja od dawna marzyłam o elektryku. „Marzenie” to może zbyt mocno powiedziane, ale coś w tym stylu chodziło mi po głowie. Moje prawdziwe marzenie najprawdopodobniej nigdy już się nie spełni...

– Jestem prawie na miejscu – odebrałam połączenie od Iva. – Znajdę tylko jakieś miejsce do zaparkowania.

– Spokojnie, czekam u siebie.

Zajęłam ostatnie wolne miejsce parkingowe i po chwili szłam wzdłuż bordowych ścian prowadzących do biura mojego szefa.

– Przyzwyczyłaś się już do nowej fury? – przywitał mnie z uśmiechem.

– Jeszcze nie. – Rzuciłam torebkę na jedno z krzeseł i usiadłam na drugim. – Ale coś czuję, że szybko to nastąpi.

Ivo podał mi szklankę wody i usiadł obok, wyciągając z czarnej teczki dokumenty, na które miałam zerknąć.

– Nic z tego nie rozumiem... – Zmarszczyłam brwi. – Co to za nieruchomości?

– Najlepsze w mieście – uśmiechnął się krzywo. – Dokładnie tak myśli twój ukochany mąż.

Przelatywałam wzrokiem po ofertach, powoli rozumiejąc, co kombinuje. Tak, to z pewnością było coś, czym mógł zainteresować się Matthias...

– Gdzie jest haczyk?

– Nie chcesz wiedzieć. – Zabrał z moich rąk dokumenty i wręczył mi inne. – Ważne, żeby je zakupił, choć zapewne nie dysponuje taką gotówką.

Patrzyłam na biurowiec, który Matthias wybudował jakieś dwa lata temu.

– Myślisz, że sprzeda swoją perełkę, żeby zainwestować w coś nowego?

– Nie. Zdaje się, że twój mąż niechętnie czegokolwiek się pozbywa, prawda?

– Więc o co chodzi? – Uniosłam na niego wzrok.

– Chcę, żebyś coś sprawdziła. Oczywiście mógłbym zrobić to sam, ale szkoda mi czasu. – Podparł brodę na pięści. – O wiele szybciej będzie, jeśli sama znajdziesz potrzebne dokumenty.

– Jakie dokumenty?

– Muszę się upewnić, że to właśnie pod ten biurowiec zaciągnie kredyt.

Skinęłam głową. Miałam dostęp do wszystkiego, zarówno w biurze Matthiasa, jak i... w domu. Oby jednak te papiery znajdowały się w jego gabinecie.

– Z tego, co wiem, tylko ta nieruchomość jest warta wystarczająco dużo, żeby pokryć znaczną część kwoty potrzebnej mu na zakup naszej inwestycji. Poza tym nie jest obciążona żadnymi wierzytelnościami.

– Sporo wiesz – zauważyłam. – Może wcale nie jestem ci potrzebna?

Patrzył na mnie uważnie spod przymrużonych powiek.

– Nie doceniasz samej siebie, prawda? Nie widzisz, jak wielki masz na niego wpływ?

Zarumieniłam się i spuściłam wzrok. Tak, Matthias jadł mi z ręki, ale samochód czy biżuteria to nic takiego. Nie w porównaniu z tym.

– Lara, ja mogę przygotować najbardziej kuszącą na świecie ofertę, ale jeśli Matthias zacznie się wahać...

– To ja mam go przekonać – dokończyłam.

– Grzeczna dziewczynka. – Chwycił kosmyk moich włosów i zbliżył go do ust. – Jestem przekonany, że nie oprze się sugestiom tak pięknej kobiety.

Cóż, to prawda. Mój mąż miał widać słabość do pięknych kobiet – szczególnie gustował w latynoskach.

– Dotąd nieczęsto rozmawiał ze mną o aktualnych interesach. Jak to zmienić?

Ivo przewrócił oczami i wstał. Zaczął krążyć po gabinecie, niczym lampart szykujący się do ataku. Dłońmi przecesał do tyłu swoje przydługie włosy, po czym spojrzał na mnie sugestywnie.

– Skoro nie chodzicie do łóżka, tylko do restauracji, to o czymś trzeba rozmawiać, prawda? Nie jesteś głupia, Larisso, wykorzystaj swoją sytuację.

– Jak?

– Zasugeruj mu, że wasz związek tym razem powinien wyglądać inaczej. Nie chcesz być już tylko ozdobą u boku męża, ale brać aktywnie udział w jego życiu. Chcesz spędzać z nim więcej czasu, a dotychczas marnie to wyglądało, prawda?

Skinęłam głową. Cóż, właściwie widywaliśmy się tylko wieczorami...

– Matthias nie musi nic na ciebie przepisywać, chyba że sam zechce. Najważniejsze, żeby opowiadał ci o swoich interesach i inwestycyjnych planach. A ty, jako inteligentna kobieta, pragnąca dla firmy męża jak najlepiej, chętnie podsuniesz mu jakiś pomysł lub sugestię.

Patrzyłam w jego błękitne oczy, zastanawiając się, jak to wszystko się skończy. Trefne inwestycje, do których miał się przekonać Matthias, ja jako prywatny szpieg Iva... Czy to faktycznie się uda? Czy Matthias zaufa mi na tyle, żeby ze mną otwarcie rozmawiać o swoich interesach? Dlaczego

jednak miałby mi nie ufać? Nie ma pojęcia ani o istnieniu Iva, ani o mojej z nim znajomości, a już na pewno nie będzie widział niczego podejrzanego w moim nagłym zainteresowaniu sprawami firmy. W końcu będę się zarzekać, że niczego od niego nie chcę, jedynie spędzania razem czasu i wspierania go we wszystkim. To się mogło udać...

– Nie jestem pewna, czy to nie będzie zbyt duży cios – zawahałam się. – To mocno nadwyręży jego finanse.

– I co z tego?

Ivo usiadł z powrotem obok mnie i chwycił moją rękę, zdecydowanie zbyt mocno ją ściskając.

– Czy ty siebie słyszysz?! Ten kutas zasługuje na to! Już nie pamiętasz, co ci zrobił?

– Oczywiście, że pamiętam.

Myślałam o tym niemal codziennie, wciąż zastanawiając się dlaczego. Miał wszystko, kochałam go, byłam taka, jakiej pragnął... Dla niego katowałam się godzinami na siłowni i zakładałam niebotycznie wysokie szpilki, których noszenie odchorowywałam później bolesnymi odciskami i krwią. Na jego prośbę wciąż przekładaliśmy moment zajścia w ciążę i...

– Lara. – Ivo chwycił palcami moją brodę i uniósł ją wysoko. – Przestań myśleć jak ofiara! Teraz to on ma cierpieć, rozumiesz? Nie ma dla niego większej porażki niż utrata firmy.

– Utrata firmy? – Patrzyłam na niego z niedowierzaniem.

– A co? Myślałaś, że utrata ciebie? – parsknął, puszczając moją brodę. – Obudź się, kobieto.

Nie to miałam na myśli, ale postanowiłam to przemilczeć. Ivo naprawdę zamierzał posunąć się aż tak daleko? Chciał doprowadzić Matthiasa do bankructwa? Dlaczego? Myślałam, że wystarczy, że ja wyciągnę od mojego męża nieco kosztowności, co zapewni mi nowy start lub – czego nie

wspomniałam Ivo – pozwoli się pozbierać, w razie gdybym do niego wróciła, a następnie jednak byśmy się rozstali na dobre. Potem Ivo nakłonił mnie do pójścia o krok dalej i wyciągnięcia z kieszeni Matthiasa grubszej forszy, ale to? Nie byłam pewna, czy chcę aż tak surowo potraktować mojego – bądź co bądź – męża. Po co ma pójść na samo dno? Nie zasłużył na to. Tyle lat ciężko pracował na tę firmę...

– Ivo, ja...

Wstał gwałtownie, przewracając krzesło. Podeszedł do swojego biurka, otworzył szufladę i wrócił do mnie z jakąś teczką.

– Nie zasłużył na surową karę? – Uniósł brew, posuwając teczkę w moją stronę.

Moje palce drżały, gdy ją otwierałam. Nie spuszczałam wzroku z zagniewanej twarzy Iva, nie wiedząc, czy bardziej boję się jego, czy tego, co za chwilę zobaczę.

– Jak to twój skruszony mąż powiedział? – sarkazm w jego głosie przerażał mnie. – To jeden jedyny raz? Jednorazowa przygoda, fatalny błąd?

Przeniosłam spojrzenie na zawartość teczki i znieruchomiałam. To były zdjęcia...

– Przyjrzyj się dobrze, Lara. – Ivo pochylił się, muskając oddechem moje włosy.

Nie musiałam. Od razu poznałabym Matthiasa, choćby przebrał się w czerwony kubraczek świętego Mikołaja.

– Kto to jest? – szepnęłam, przesuwając palcem po blond włosach jakiejś kobiety, którą mój mąż czule gładził po policzku.

– Laska z siłowni. Trenują razem od kilku miesięcy.

Trenują... Odłożyłam zdjęcie i moim oczom ukazało się następne. Ta sama kobieta, tym razem przyparta przez Matthiasa do ściany. Jego prawa

ręka unosi jej udo, a głowę ma schowaną w zagięciu szyi... Oboje są w sportowych strojach i ewidentnie znajdują się w niewielkiej sali fitness, którą dobrze znałam. Spojrzałam niepewnym wzrokiem na Iva, ale on wpatrywał się w teczkę, choć pewnie znał jej zawartość na pamięć.

– Kolejne są nie mniej jednoznaczne – skwitował, gdy odsłoniłam trzecie zdjęcie.

Tym razem patrzyłam na znaną mi już twarz, którą od dawna usilnie próbowałam wyrzucić z mojej głowy.

– Alexa... – Zakryłam dłonią usta.

Jej wielkie, nagie silikonowe znajdowały się na wysokości kolan Matthiasa, który siedział rozpostarty wygodnie na fotelu, podczas gdy ona zabierała się za pasek jego spodni.

– Nie chcę tego oglądać! – Gwałtownie odsunęłam teczkę i schowałam twarz w dłoniach.

Ivo złapał mnie za rozdygotane ramiona. Nie potrafiłam powstrzymać płaczu, nie umiałam zrozumieć, co się stało. Jakaś część mnie chciała mu wierzyć, choć druga podpowiadała, że lepiej się zemścić. Naiwna, głupia dziewczynka!!!

– Ostatnie zdjęcie, to z blondynką, było zrobione przedwczoraj.

Głos Iva dochodził jakby z zaświatów, ale i tak rozumiałam znaczenie tych słów. Tego dnia byłam na kolejnej randce z moim mężem, który ponownie zapewniał mnie o swojej wielkiej miłości do mnie, zapewniając, że tym razem mogę mu w pełni zaufać.

– Zróbmy to. – Uniosłam zapłakane oczy, wbijając wzrok w lustro wiszące na ścianie naprzeciwko mnie. – Musi stracić wszystko!

Poczułam zdecydowany ucisk na swoich ramionach, będący swoistą obietnicą, której Ivo z przyjemnością zamierzał dotrzymać. Moje żalose

odbicie drwiło ze mnie, ale to był ostatni raz – nikt nigdy więcej nie będzie ze mnie drwił!

10.

Minął kolejny tydzień i zaczęłam powoli oswajać się z nową sytuacją. Nie było to oczywiście takie proste, bo teraz zdecydowanie bardziej musiałam w obecności Matthiasa udawać. Poczułam jednak swoistą ulgę, gdyż w końcu moje serce nie było rozdarte. Zniknęły wątpliwości i smutek. Pozostał gniew i żądza zemsty.

– Skończyłaś? – Wsunął głowę do mojego gabinetu.

– Tak, daj mi sekundę. – Wyłączyłam komputer i posłałam mężowi najkliwszy uśmiech pod słońcem.

Tak, Matthias dał mi mój własny gabinet, w dodatku obok swojego. Myślał pewnie, że to wzbudzi moje zaufanie – będąc tak blisko żony, nie mógłby przecież jej zdradzać... To nie była jedyna rzecz, którą zrobił, żeby odzyskać moje względy i uspić czujność. Niemal codziennie zabierał mnie na lunch lub kolację i kupował bez okazji prezenty. Na przykład wczoraj dostałam przepiękną i cholernie drogą bransoletkę wysadzaną kryształkami Swarovskiego. Właśnie miałam ją na ręku, podkreślając w ten sposób, jak bardzo doceniam jego gest.

– Dzisiaj ja płacę. – Chwyciłam torebkę i zgasiłam w biurze światło.

– Nie – zaprotestował. – Jeszcze nie przelałem ci wypłaty, więc ja płacę. Spojrzałam na niego zdziwiona.

– Co? – Uśmiechnął się, podając mi ramię. – Pracujesz tu, więc należy ci się gratyfikacja.

– Nie wiedziałam, że zamierzasz mi płacić.

– Jutro pójdą przelewy, na twoje konto również coś wpłynie.

Puścił do mnie oczko, a ja uśmiechnęłam się jak idiotka. Boże... Ivo we wszystkim miał rację. Im Matthias bardziej broił, tym więcej mi skapywało. Ciekawe, czy wczoraj pieprzył którąś z tych swoich dziwek. A może dzisiaj ma to w planach? Ze mną kolacja, a z nią... Nie chciałam wyobrazać sobie tej sceny, ale to było silniejsze ode mnie.

– Dobrze się czujesz? – Matthias przepuścił mnie w kolejnych drzwiach.

– Trochę mi niedobrze.

Spojrzał na mnie zatroskanym wzrokiem. Oboje odgrywaliśmy swoje role... Kutas jeden!

– Matthias... – Stanęłam przy aucie, bawiąc się paskiem od torebki. – Czy ty byłeś ze mną szczęśliwy?

Przekrzywił głowę, a na jego twarzy pojawiła się konsternacja.

– Oczywiście, skąd to pytanie?

– Wciąż zastanawiam się, dlaczego mnie zdradziłeś... – Spuściłam niewinnie wzrok. – Może nie dawałam ci satysfakcji? Może nie byłam dość dobrą żoną?

– Byłaś najlepszą żoną. – Położył ręce na moich ramionach. – Wciąż jesteś, kochanie.

Uniosłam na niego wzrok i napotkałam szczere spojrzenie, którego się nie spodziewałam. Jak to możliwe, że dawałam mu wszystko, a jednocześnie nie wystarczałam? Poprawka – wciąż nie wystarczam. Jak można być z kimś szczęśliwym i jednocześnie robić coś takiego?!

– Pojadę za tobą. – Pocałował mnie delikatnie w usta, po czym poszedł w kierunku swojego auta.

Wsiadłam do audi i przymknęłam na chwilę powieki. Skurwysyn! Niech go piekło pochłonie, jego kutas zwiędnie, a cipy tych dziwek zarażą syfilisem!

Wyciągnęłam rękę, żeby położyć torebkę na siedzeniu obok, i wtedy je zauważyłam. Niewielki bukiet czerwonych róż, z dołączonym liścikiem.

„Kocham cię, kocham cię, kocham cię, kocham cię, kocham cię!!! M.”

– Boże! – jęknęłam, uruchamiając silnik. – Dodaj mi sił! Pomóż mi go nie zabić!

Wpadłam do domu właściwie tylko po to, żeby się przebrać. Byłam umówiona z Ivem i prosił, żebym założyła na siebie coś bardziej „klubowego”. Niestety w mojej mikroskopijnej szafie nic takiego się nie znajdowało, a nie miałam ochoty jechać do apartamentu Matthiasa, choć oczywiście mogłabym to zrobić. Nadal było tam mnóstwo moich rzeczy, a mój „wciąż mąż” miał do mnie pełne zaufanie, więc niezmiennie dysponowałam kluczami do apartamentu. Mogłam też bez ograniczeń wchodzić do jego gabinetu, z czego korzystałam dość często, głównie celem ukradkowego przeglądania interesującej mnie i Iva dokumentacji.

Moja niechęć do przekraczania progu apartamentu Matthiasa sprawiła, że po drodze wstąpiłam do jakiegoś butikiku i kupiłam pierwszą z brzegu sukienkę, która wydawała się na tę okazję odpowiednia. Jakie to dziwne... Jeszcze dwa miesiące temu, w lutym, nie zrobiłabym zakupów w byle jakim butikiku, a już na pewno nie wydałabym na kieckę mniej niż dwieście euro. Teraz jedynie przy Matthiasie starałam się wciąż wyglądać „stosownie”, bo wiedziałam, że zwraca na to uwagę. Był przywiązany do markowych ciuchów i drogiej biżuterii i wcześniej jakoś nie myślałam o tym, czy ja też tak się zachowywałam. Niestety chyba tak...

Ostatni raz spojrzałam na swoje odbicie w lustrze. Miałam spięte w koński ogon włosy, srebrno-czarne szpilki i całkiem seksowną, czarną sukienkę z odsłoniętymi plecami. Luźny krój, sięgała lekko za kolano, ale jednocześnie wyglądałam w niej bardzo... zachęcająco. Długie rozcięcie kończyło się na górze uda, a wiązanie na szyi można było jednym pociągnięciem poluzować. Gdyby ktoś to zrobił, opadłaby w całości i zostałabym w samej bieliźnie! Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się przez chwilę, czy jednak nie zmienić kreacji, lecz w końcu machnęłam na to ręką. I tak chwilowo nie miałam nic innego.

– Wrócę bardzo późno – rzuciłam do taty.

Spojrzał na mnie przelotnie, uśmiechnął się i wrócił do oglądania telewizji. Zaczęłam wkładać skórzaną kurtkę, rozglądając się jednocześnie za Sofią. Chciałam ją zapewnić, że pamiętam o kupieniu ziemi do kwiatów i zrobię to jutro, choć z pewnością nie z samego rana.

– Idziesz na spotkanie z mężem? – Jej głos zaskoczył mnie, pojawiając się nagle gdzieś z tyłu.

– Nie – odparłam zgodnie z prawdą.

– Wystroiłaś się jak na randkę. – Nie kryła zniesmaczenia.

– Wystroiłam się jak na imprezę. – Wkurzało mnie jej ciągle wtrącanie nosa w moje sprawy. – Jutro kupię tę ziemię – zapewniłam ją, ucinając niewygodny temat.

– To nic pilnego. – Machnęła niedbale rękę. – Masz na głowie ważniejsze sprawy, prawda?

Nie odpowiedziałam, nie chcąc wdawać się w niepotrzebne dyskusje. Sofia wielokrotnie zagadywała mnie o sytuację z Matthiasem oraz o tajemniczego mężczyznę, który dwukrotnie tutaj po mnie przyjechał. Oczywiście mowa o Ivie. Nie ukrywała również zainteresowania moimi wieczornymi wyjściami, ale nie zamierzałam niczego jej wyjaśniać. Im

mniej osób wiedziało o istnieniu Iva, tym lepiej. A zresztą Sofia nigdy nie była mi bliska, więc wolałam trzymać ją na dystans.

– Będę późno – rzuciłam na odchodne.

– Jak zwykle...

Zignorowałam jej komentarz i zamknęłam za sobą drzwi. A właściwie trzasnęłam, jeśli mam być precyzyjna.

Miałam nadzieję, że reszta wieczoru będzie zdecydowanie miłsza. Potrzebowałam jakiejś odskoczni i to bardzo.

Lekko szumiało mi w głowie, ale w ten przyjemny, rozluźniający sposób. Kołysałam się w rytm wybranej przez DJ-a muzyki, czerpiąc niemal dzieciinną radość z tańca. Nie pamiętałam, kiedy ostatni raz imprezowałam... Ten wieczór był zdecydowanie mniej oficjalny i po odbyciu przez telefon trwającej może kwadrans rozmowy z Nowym Jorkiem Ivo poinformował mnie, że mam „wolne”. Dlatego właśnie prosił, żebym ubrała się tak, a nie inaczej – zamierzał zapewnić mi odrobinę rozrywki i teraz byłam mu za to wdzięczna.

Muzyka znacznie zwolniła i postanowiłam wrócić do stolika. Ivo i menedżer klubu gdzieś zniknęli, więc chwilowo zostałam sama, co ostatnio zdecydowanie mi nie służyło. Moje myśli momentalnie zaczęły biec w kierunku zdjęć Matthiasa z tymi kobietami i traciłam dobry humor. Wkurzona sama na siebie, zatrzymałam krążącą wśród stolików kelnerkę i zamówiłam dwa kolejne drinki. Dziewczyna szybko przyjęła moje zamówienie, a ja nie mogłam się nadziwić, jak w ogóle była w stanie operować długopisem z tak ekstremalnie długimi paznokciami. Na odchodne uśmiechnęła się do mnie, po czym jej krągły tyłeczek przysłonięty kusą spódniczką zniknął gdzieś w tłumie. Wiedziałam, że

niedługo wróci, bo nasz wciśnięty w róg stół oczywiście obsługiwany był w pierwszej kolejności.

– Mam prośbę. – Ivo powrócił, tym razem bez towarzystwa swojego menedżera. – Skoczysz do mojego biura po jedną teczkę? Czerwona, leży na stole.

Skinęłam głową i chwyciłam klucze. Zostawiając w tyle głośną muzykę, przemierzałam kolejne korytarze, aż znalazłam się we właściwym. Otworzyłam drzwi i podeszłam do szklanego stołu, od razu lokalizując wzrokiem leżącą na nim teczkę. Były w niej podania o pracę kilku młodych kobiet, które z pewnością mogły liczyć na posadę w takim miejscu jak to. Uśmiechnęłam się na widok przesadnie wymalowanych buzi i sztucznie wypełnionych ust. Nie wiem, po co młodym dziewczynom takie „upiększenia”, ale możliwe, że klienci klubu docenią te wątpliwe walory. Już miałam się odwrócić w kierunku drzwi, gdy spostrzegłam kolejną teczkę. Znałam ją...

Ostrożnie uchyliłam przednią tekturę, a moje oczy momentalnie zaszyły mgłą. Zaczęłam powoli wyjmować kolejne zdjęcia, znów katując swoje serce ohydnyymi obrazami. W końcu dotarłam do tych, których wcześniej nie zdążyłam obejrzeć, i moje nogi się ugięły. Usiadłam na krześle, drżącymi rękoma układając zdjęcia jedno obok drugiego. Wkrótce leżał przede mną wielki obraz, składający się z kilkunastu elementów, niczym pieprzona układanka.

– Ty kutasie... – Łzy leciały mi po policzkach.

Musiałam wpatrywać się w te odrażające obrazy dość długo, bo w pewnym momencie usłyszałam dźwięk otwierających się drzwi. Zerknęłam w tę stronę, po czym wróciłam wzrokiem do rozłożonych zdjęć.

– Lara, co robisz?

Stanął za mną. Milczałam, próbując doprowadzić emocje do porządku. Może to alkohol, a może było tego po prostu za dużo, bo nie byłam w stanie tak po prostu się uspokoić. Wszystko we mnie buzowało, złość i żal mieszały się ze sobą, raz po raz przejmując nade mną kontrolę.

– Zostaw, nie warto... – usłyszałam jego ściszony głos przy moim uchu. – Nie katuj się tym, nie jest tego wart.

– A ja? – Odchyliłam głowę do tyłu, żeby na niego spojrzeć. – Co ja jestem warta, skoro robi mi coś takiego?

– To nie twoja wina, Lara.

A czyja? Nic nie dzieje się bez przyczyny... Dlaczego Matthias mi to zrobił?! Gdzie popełniłam błąd?

– To chore! – Wstałam gwałtownie, podeszłam do biurka i oparłam się o nie dłońmi.

– Lara...

Znów stanął za mną, tym razem kładąc mi dłonie na ramionach. Oddychałam ciężko, czując narastający we mnie gniew, którego nie chciałam już dłużej kontrolować.

– Robi to z nimi wszędzie... Na fotelu, przy ścianie, na biurku. Ciekawe, którą pozycję lubi najbardziej – dyszałam. – Co obstawiasz, Ivo?

Odwróciłam się do niego, opierając pośladki o rant biurka.

– Powiedz, jesteś w końcu mężczyzną!

Patrzył na mnie z góry, lekko marszcząc przy tym brwi. Stał tak blisko, że poczułam w nozdrzach mocną woń męskich perfum, a nawet ciepło bijące od jego koszuli.

– Biurko, prawda? – Uniosłam podbródek. – Atrybut władzy musi was cholernie podniecać, co?

Potrząsnął lekko głową, co mnie strasznie zirytowało. Chwyciłam go oburącz za koszulę i przyciągnęłam jeszcze bliżej, sapiąc mu prosto w twarz.

– Sam pewnie pieprzysz tu różne panienki! Przyznaj się!

– A jeśli nawet, to co?! – warknął, ściskając mi nadgarstki. – Zazdrościsz?

Wytrzeszczyłam oczy, kompletnie zbita z tropu.

– Czego ode mnie chcesz, Lara? – Przycisnął moje ciało do biurka. – Czego chcesz?

Rant blatu wciskał się boleśnie w moje pośladki, a nadgarstki piekły od silnego uścisku. Błękitne oczy Iva ciskały piorunami i w jednej chwili zrozumiałam, że przegięłam. Nie mogłam jednak się ruszyć ani odezwać. Wściekłość wciąż ściskała mi gardło i nawet gdy jego wzrok przesunął się na moje rozchylone wargi, nie zrobiłam kompletnie nic.

Pocałował mnie gwałtownie, bez chwili wahania. Puścił nadgarstki, chwycił mnie za uda i jednym, szybkim ruchem usadowił na biurku, zrzucając przy tym na podłogę organizer i jakieś papiery. Zszokowana, poddałam się, pozwalając mu na dalsze kroki, z którymi najwyraźniej nie zamierzał zwlekać. Jedną ręką podciągnął sukienkę, a drugą wplótł we włosy, przytrzymując mi głowę w wygodnej dla siebie pozycji. Gdy poczułam, jak musnął mój język, wysunęłam go i niewiele myśląc, oddałam pocałunek. Moje ciało zadrżało, najwyraźniej spragnione takiego dotyku, a ja nie zamierzałam podejmować próby zapanowania nad nim. W imię czego? Pod zamkniętymi powiekami przewijały mi się obrazy ze zdjęć zrobionych przez detektywa, a w żyłach wciąż krążyła wywołana złością adrenalina.

Sięgnęłam drżącą dłonią do paska jego spodni i szybko pozbyliśmy się kolejnej przeszkody. Ivo oburącz chwycił moje jedwabne majtki, zrzucił je

na podłogę i niezbyt delikatnie wsunął we mnie palec. Jęknęłam, odchylając w tył głowę, a on natychmiast zaczął pieścić moją szyję językiem. Nie przerywając wsuwania i wysuwania ze mnie palca, drugą dłonią pociągnął za sznurowanie sukienki i materiał natychmiast zsunął się, odsłaniając koronkowy biustonosz. Ivo wbił na chwilę wzrok w czarny materiał, po czym pozbył się i jego.

– Kurwa... Ale piękne!

Uśmiechnęłam się i z rozkoszą przywitałam jego usta na jednym, a potem drugim sutku. Byłam już tak wilgotna, że to lekkie przygryzanie mogło wkrótce doprowadzić mnie na sam szczyt, więc chwyciłam w dłoń jego twardego penisa i pociągnęłam lekko ku sobie, zmuszając Iva do zabrania palca z mojej cipki. Wszedł we mnie jednym, mocnym pchnięciem. Zarzuciłam mu ręce na szyję i oparłam czoło o miękką brodę. Pchał rytmicznie, zdecydowanie i bardzo głęboko, a ja poddawałam się bezwiednie rozkoszy. Chwilę później zaczął przyspieszać, chwycił mnie pod kolanami i unióśł je wyżej, jeszcze bardziej ułatwiając sobie penetrację. Czułam go teraz wszędzie, a za każdym razem, gdy zanurzał się głębiej, wstrzymywałam oddech, koncentrując się na przenikającym mnie prądzie.

Oboje nic nie mówiliśmy, ale nasze urywane oddechy zdradzały wszystko. Byliśmy blisko, zbyt blisko, żeby umieć i chcieć to przerwać. W głowie miałam pustkę... Nie widziałam już obrazów ze zdjęć ani nie myślałam o Matthiasie. Czułam jedynie oddech we włosach, spoczone ręce na udach i szalone bicie mojego serca.

Gdzieś z oddali usłyszałam własny krzyk, wymieszany z głuchym jękiem Iva, gdy wbijał się we mnie po raz ostatni. Dyszałam ciężko, oparta głową o jego tors.

Stało się.

11.

Uniosłam do ust filiżankę i leniwie rozglądając się po okolicy, studiowałam w głowie przebieg nadchodzącej rozmowy z Matthiasem. Zaczął naciskać, żebym w końcu wróciła do apartamentu, i wysunął w zasadzie wszystkie możliwe argumenty, z którymi coraz trudniej było mi dyskutować. Wiedział, że mieszkanie u taty i jego żony nie jest dla mnie komfortową sytuacją, a także trafnie zauważył, jak wiele dni minęło od czasu, gdy postanowiłam dać mu szansę. Czyż nie udowodnił w tym czasie, że się stara? Czyż nie obsypywał mnie prezentami, nie zabierał na kolacje, nie spędzał ze mną więcej czasu? Ba! Wprowadził mnie w sprawy firmy, pokazując, że zamierza traktować mnie po partnersku, tak jak sama zasugerowałam. Dodatkowo płaci mi za pracę, i to niemałe pieniądze. Oczywiście tego nie powiedział, ale nie musiał. Sama poruszyłam ten temat, zauważając, że to bardzo hojne z jego strony. Ta przedziwna reguła działała bez zarzutu – im mniej chciałam, tym więcej mi dawał...

Sama podsunęłam wszelkie argumenty, a teraz musiałam coś wymyślić, żeby uwiarygodnić moją kolejną odmowę zamieszkania z nim. Ivo zapewniał, że już niedługo... Pomogłam mu w zdobyciu potrzebnych informacji, dostarczyłam wiele kserokopii i zdjęć dokumentów – miał wszystko, co potrzebne, żeby złapać Matthiasa w pułapkę. MY mieliśmy. Wczoraj na spokojnie podsumowałam wszystkie osobiste profity, którymi już teraz mogłam się cieszyć. Nowe auto, biżuteria, za wartość której

mogłabym skromnie utrzymać się przez kolejny rok, wynagrodzenie za pracę dające mi kolejne miesiące niezależności finansowej i kartę kredytową z dostępem do całkiem przyzwoitej sumy, którą wkrótce zamierzałam wykorzystać. Muszę to zrobić, zanim Matthias otrzyma wniosek o rozwód, bo zapewne od razu zablokowałyby mi wówczas te właśnie środki.

Przyglądałam się przechodniom, paradującym wzdłuż ulicy w wiosennych kreacjach, i pomyślałam, że nie zależy mi już na tak wystawnym życiu, jakie wiodłam u boku Matthiasa. Mogę ubierać się w zwykłych butikach, bez żalu sprzedać otrzymaną biżuterię, a także auto. Tego ostatniego nieco było mi szkoda, ale wiedziałam doskonale, że nie potrzebuję aż tak drogiego samochodu. Mogę kupić w zamian tańszego elektryka, choćby nissana leaf. Fundusze ze spieniężenia tych ruchomości bardzo mi się przydadzą na zaplanowanie dalszej części mojego życia, a jeśli wszystko pójdzie zgodnie z planem Iva, to będę ich miała znacznie więcej.

Nie, nie byłam chciwa. Nawet nie potrzebowałam aż tylu pieniędzy, lecz tylko uderzając w kieszeń Matthiasa, mogłam go naprawdę zranić. A to było warte zachodu. Pragnęłam zobaczyć jego wściekłą i zrozpaczoną twarz, gdy zostanie mu wręczony pozew o rozwód, a następnie zorientuje się, że to nie koniec złej passy. Już złapał haczyk i omawiał z ludźmi Iva warunki zakupu dwóch trefnych nieruchomości, a gdy jeszcze ja dodam do tego swoje trzy grosze...

Uśmiechnęłam się z satysfakcją, rozkoszując się wizjami staczającego się na dno Matthiasa, mojego, pozał się Boże, męża. Skinęłam na kelnera, postanawiając nie zamawiać deseru, i sięgnęłam do torebki po portfel. Wyciągnęłam również swoją komórkę i zauważyłam nieodebrane połączenie. Matthias... Chwilę po tym przysłał mi wiadomość, że niestety

nie będzie go cały dzień w firmie i raczej dzisiaj w ogóle się nie spotkamy. Ulżyło mi, bo to oznaczało odłożenie w czasie rozmowy o przeprowadzce. Wyciągnęłam z portfela trochę drobnych na napiwek i wtedy komórka ponownie zawibrowała, zwiastując połączenie od Iva.

– Cześć, coś się stało? – Rzadko dzwonił do mnie tak wcześnie.

– Nie jestem pewien... – Po odgłosach w tle domyśliłam się, że musi prowadzić samochód. – Chciałbym, żebyś dzisiaj nie szła do biura Matthiasa.

– Dlaczego?

– Są pewne powody. Wolę, żebyś się z nim dzisiaj nie widziała. Najlepiej też nie odbieraj jego telefonów.

Zaniepokoiłam się i z nerwów źle wbiłam PIN w podsunięty mi przez kelnera terminal. Zaklęłam pod nosem, po chwili wybierając prawidłową kombinację cyfr.

– Lara? Jesteś tam?

– Tak. Zrozumiałam. – Odprowadziłam chłopaka wzrokiem. – Matthiasa dzisiaj ma nie być w firmie, tak mi przed chwilą napisał.

Nastała cisza. Nerwowo skubałam starannie ułożone na stoliku serwetki, czekając na reakcję Iva.

– Lara, zadzwonię do ciebie za kilka godzin – w końcu się odezwał. – Nie kontaktuj się z Matthiasem, okej?

Rozłączył się, nie czekając na moją odpowiedź. Co takiego mogło się stać? Może Matthias zorientował się, że był śledzony? Nie... To mało prawdopodobne, przecież ostatnie zdjęcia detektyw wykonał już jakiś czas temu, więc gdyby cokolwiek podejrzewał, pewnie bym to zauważyła. Tymczasem wciąż emanował pewnością siebie i bezgranicznie mi ufał. Nadal pewnie też pieprzył te swoje kochanki...

Wzdrygnęłam się na wspomnienie wczorajszego popołudnia, kiedy to sekretarka skończyła szybciej i zostaliśmy w firmie sami. Matthias wkroczył do mojego pokoju i bez uprzedzenia zaczął mnie całować, szepcząc, że nikt nie usłyszy i nie musimy się krępować. Momentalnie wyobraziłam sobie, jak podobnie zachowuje się wobec swoich kochanek, i z trudem powstrzymałam odruch wymiotny, gdy wsuwał język w moje gardło. Oczywiście nie pozwoliłam mu na wiele więcej, choć nie było to łatwe. Zaczął się powoli niecierpliwić, a to nie wróżyło niczego dobrego.

Wstałam, chwyciłam torebkę i ruszyłam w stronę zaparkowanego auta. Przyjemny powiew wiosennego wiatru potargał mi włosy i gdy je poprawiałam, postanowiłam włożyć przyciemniane okulary. Słońce świeciło niezmaconym chmurami blaskiem, budząc świat do życia po szarej, mokrej zimie. Przystanęłam na chwilę, przymykając powieki i wystawiając twarz ku ciepłym promieniom. Czasami tak bardzo tęskniłam za Florydą...

– Dlaczego właśnie tam? – protestowałam.

– Bo w domu ojca od razu cię znajdzie.

– Może zatrzymałabym się w jakimś hotelu?

Zerknął na mnie przelotnie i potrząsnął głową.

– Zbyt duże ryzyko, wolę, żebyś była jak najdalej od miasta.

Westchnęłam z rezygnacją i przeniosłam wzrok na mijane łąki. Nie miałam ochoty znów znaleźć się w domu jego brata. Będę tam praktycznie uziemiona i w dodatku skazana na towarzystwo mruka, który ewidentnie nie obdarzył mnie sympatią.

– Lepiej byłoby, żebym zatrzymała się na te kilka dni w twoim apartamencie – mruknęłam, nie kryjąc niezadowolenia z obrotu sytuacji.

– Lara... – Położył dłoń na moim kolanie. – Wiesz, że osobiście też chętnie tam bym cię widział, ale obawiam się, że mogłabyś ulec pokusie wyjścia do sklepu czy pobiegania po okolicy.

Miał rację, pewnie tak właśnie by było. Tyle że nie dlatego, że nie umiem usiedzieć w miejscu, lecz po prostu nie wierzyłam, aby Matthias był aż tak podejrzliwy. Jego nerwowe zachowanie, które ostatnio zaobserwował Ivo, raczej nie miało nic wspólnego ze mną.

– A może nie chcesz mnie u siebie, bo zamierzasz sprowadzać sobie jakieś panienki?

Roześmiał się i przesunął rękę wyżej.

– Ty mi wystarczysz. – Nacisnął delikatnie moje krocze, na co ciało natychmiast się napięło.

Odwróciłam głowę tak, żeby nie dostrzegł uśmiechu. Przez ostatnie kilka dni miałam okazję dość dobrze zapoznać się z jego apartamentem. A dokładnie z fotelem, sypialnianym łóżkiem, kuchennym blatem i okiennym parapetem. Może w normalnej sytuacji nie wpakowałabym się w taką relację z własnym szefem, ale nasza sytuacja daleka była od normalnej. Nie wiem nawet, czy Ivo w ogóle czuł się moim szefem, bo faktycznie bardziej to wszystko przypominało spółkę niż stosunek podległości.

Stosunek podległości występował u nas w zupełnie innej konfiguracji...

– Czy twój brat nadal nic nie pamięta? – potrzebowałam natychmiast skierować swoje myśli na inny tor.

– Nic.

– To niesamowite.

– To kurewsko wkurzające, Lara. Nikolai wiele mnie nauczył, był dla mnie wzorem, a teraz... Wkurwia mnie, że nie mogę z nim pogadać o interesach.

Obserwowałam, jak zielony punkt przed nami zaczyna robić się coraz większy. Powoli dojeżdżaliśmy.

– Wydaje mi się, że świetnie sam sobie radzisz, Ivo. Czym więc zajmował się twój brat?

– Sprawami, którymi ja się nie zajmowałem.

Wyciągnął komórkę i jedną ręką zaczął coś pisać. A więc znowu trafiłam na niewygodny temat... Czasami irytowało mnie zachowanie Iva, gdy próbowałam porozmawiać z nim na normalne, zdawałoby się, tematy. Zwykle gdy pytasz, czym zajmuje się czyjś krewny, słyszysz odpowiedź, że jest księgowym, handlowcem, dyrektorem czy barmanem. Nie trzeba nawet nic uszczegóławiać, bo takie określenia wystarczają. Mnie by wystarczyły. Jaki był problem w tym, żeby Ivo po prostu powiedział mi, że Nikolai przykładowo zajmował się finansami albo zaopatrzeniem? Już któryś raz zbył mnie dziwaczną odpowiedzią i w takich momentach czułam się jak intruz. Teraz też nie mówił mi wszystkiego, a ja miałam posłusznie dostosować się do jego wytycznych...

Zajechaliśmy na podwórze, Ivo wziął moją walizkę i ruszyliśmy w stronę wejścia do pałacyku. Tak w myślach nazywałam ten dom i pewnie wiele osób zgodziłoby się z takim określeniem. Weszliśmy do holu, przywitał nas ten sam ochroniarz co ostatnio i kazał mi pójść za sobą do „mojego” pokoju. Ivo został na dole.

Bez szczególnej staranności rozwiesiłam w szafie swoje rzeczy, po czym wsunęłam walizkę pod łóżko i zmieniłam buty na wygodne trampki z czystą podeszwą. Nie zamierzałam chodzić po tym domu w papciach. Rozejrzałam się po pokoju, który w niczym nie przypominał nowoczesnie urządzonego parteru. Być może piętro było jeszcze przed remontem? Podwójne łóżko z niewielkim baldachimem i pufiaste poduszki oparte o wezglowie bardziej kojarzyły mi się z sypialnią dziewczynki będącej na

etapie uwielbienia rózu i kwiatków. Co prawda rózu w całym pokoju nie dostrzegłam, ale królowały tu pastelowe, ciepłe kolory. Ostrożnie zerknęłam w górę, próbując zlokalizować podwieszane przy suficie kamerki monitoringu, lecz tutaj ich nie było. Otworzyłam drzwi do skromnie urządzonej łazienki, z ulgą odnotowując, że tam też nikt nie będzie mnie podglądał.

Podeszłam do okna i moim oczom ukazał się całkiem ładny, urządzone w wiejskim stylu ogród. Sofii z pewnością by się spodobał. Znajdujące się po bokach nieregularne klomby mieniły się tęczą kwiatów, a wiklinowe krzesła na tarasie ozdabiały grube, pikowane siedziska w zielono-białe pasy. Trawa miała cudownie soczysty odcień zieleni, typowy dla młodych źdźbeł, kielkujących po zimowej aurze, a gdzieś tam zauważyć można było malutkie ptaszki podskubujące tu i ówdzie w poszukiwaniu muszek lub gruntowych robaczków. Istna sielanka...

Zeszłam na dół, szukając wzrokiem Iva lub jakiegokolwiek innej żywej duszy mogącej wskazać mi drogę do kuchni. Ivo kazał mi się tu czuć jak u siebie, ale w tym celu musiałam najpierw zlokalizować pewne, niezbędne ku temu, pomieszczenia. Na szczęście miałam własną łazienkę, chociaż z wanną zamiast preferowanego przeze mnie prysznic. Do kuchni niestety będę musiała schodzić na dół.

– Dzień dobry. – Zatrzymałam się na ostatnim schodku, zauważając wpatrującego się we mnie mężczyznę.

– Dzień dobry – odpowiedział szorstkim tonem, po czym szybko gdzieś się oddalił.

I tyle z powitalnych fanfar ze strony gospodarza! Poszłam w przeciwnym kierunku, pamiętając, że tam właśnie znajdował się salon i być może znajdę w nim Iva.

Stał przy dużym oknie, wpatrując się w jakiś punkt na podwórzu.

- Rozpakowana? – uśmiechnął się, gdy tylko w końcu mnie zauważył.
- Tak, to tylko parę łażków. Zastanawiam się, gdzie jest kuchnia.
- Nikolai, pokażesz Larze kuchnię?

Obróciłam się gwałtownie. Metr za mną stał brat Iva i znów gapił się na mnie tymi swoimi zimnymi oczami. Jego twarz znajdowała się tak blisko, że miałam w końcu okazję zobaczyć, jaki mają kolor. Piwne. Nie niebieskie.

- Chodź.

Jego rozkazujący ton natychmiast mnie wyprostował. Niczym żołnierz podążałam za nim rytmicznym krokiem, zastanawiając się, czy na każdego tak działał. Miałam nieodparte wrażenie, że temu mężczyźnie nie wolno się było sprzeciwiać, a w domu panowała zasada bezwzględnego posłuszeństwa. Nie podobało mi się to. Ani trochę mi się nie podobało.

– Kuchnia. – Stał na środku dużego pomieszczenia, będącego połączeniem kuchni i jadalni.

Najwidoczniej uznał prezentację za zakończoną, bo po chwili minął mnie bez słowa, udając się w drogę powrotną.

- Jezu! Co za typ – mruknęłam, odprowadzając go wzrokiem.

Zauważyłam, że lekko kuleje, choć idąc przede mną, szedł bardzo równomiernie. Pewnie męska duma – coś go ewidentnie bolało, lecz przed kobietą postanowił udawać twardziela. Typowe!

Ogarnęłam wzrokiem kuchnię i zaczęłam przeglądać szafek oraz lodówki. Ivo poinstruował mnie, że mogę zrobić zakupy, których potrzebuję, ale jedynie za pośrednictwem kogoś z ochroniarzy. Mam sporządzić listę, a on pojedzie do sklepu i wszystko mi przywiezie. Moim zdaniem ta ostrożność była zdecydowanie przesadzona.

Pierwszego wieczoru nie widziałam już więcej Nikolaia, natomiast rozmawiałam z ochroniarzem, któremu zleciłam udanie się następnego dnia na zakupy. Zawartość lodówki była tak skromna, że aż nie mogłam uwierzyć, iż należy do zamożnego faceta w sile wieku. Chyba jadł same otręby, które popijał mlekiem – akurat tego oraz jajek było pod dostatkiem.

W nocy długo nie mogłam zasnąć, nieprzyzwyczajona do braku telewizyjnego odbiornika. Lubiłam przed snem obejrzeć jakiś film, bo to mnie zwykle relaksowało i działało jak tabletki nasenna. Nie chciałam jednak schodzić do salonu. Wolałam unikać Pana Mruka. Około pierwszej wydawało mi się, że słyszę jakieś jęki i w pierwszej chwili pomyślałam, że ktoś uprawia seks, ale wówczas przypomniałam sobie, że w tym domu nie ma żadnej kobiety, oprócz mnie, rzecz jasna. Wtedy przyszło mi do głowy, że może Nikolai jest gejem i obściskuje się z którymś z ochroniarzy. Ogarnęło mnie obrzydzenie. Nie żebym miała coś przeciwko osobom homoseksualnym, lecz po prostu wolałabym tego nie słyszeć.

Wyszłam po cichu z sypialni i zaczęłam nasłuchiwać, mając nadzieję, że coś mi się jednak przesłyszało. Ale nie... Jeszcze dwukrotnie usłyszałam ten sam jęk, tym razem znacznie głośniejszy. Dziwne, nie był to regularny dźwięk, jak to bywa przy uprawianiu seksu, raczej randomowy odgłos przypominający faktycznie jęk, tyle że... rozpaczy? Cofnęłam się do swojego pokoju i zamknęłam drzwi na klucz. To było trochę przerażające i natychmiast pożałowałam, że w ogóle to usłyszałam. Położyłam się na boku i zakryłam głowę poduszką. Nie miałam pojęcia, jak przetrwać w tym miejscu cały tydzień!

Kolejne dwa dni wyglądały tak samo. Zjadałam samotnie śniadanie, udawałam się na przebieżkę po okolicy, czytałam książkę i zwykle przez kwadrans rozmawiałam z Iwem przez telefon. Obiad też spożywałam w samotności, a kolację zabierałam do swojego pokoju. Chociaż tam

miałam odrobinę prywatności, bo wszędzie indziej śledziły mnie wścibskie kamery monitoringu. Ochroniarze kręcili się tu i ówdzie, uprzejmie się ze mną witając, ale nie wdając w dłuższe pogawędki. Nie dziwiło mnie to. Nikolai też od czasu do czasu gdzieś mi mignął, niemniej również nie zwracał na mnie uwagi. Do czasu...

– Pomożesz mi z tym?

Uniosłam głowę znad książki. Nikolai stał po drugiej stronie stołu i pokazywał na swoje ramię. Ubrany był w czarne spodnie i tego samego koloru bezrękawnik, czym przypominał nieco własnych ochroniarzy, szczególnie że jego muskularne ramiona mogły z powodzeniem nadawać się do właśnie takiego zawodu. Spojrzałam na jego prawą łopatkę, tuż za ramieniem, i zrozumiałam, o czym mówił.

– Jasne. – Wstałam i podeszłam do niego. – Pewnie trudno to zrobić lewą ręką, co?

Nie odpowiedział. Jego kamienna twarz ani drgnęła, gdy szybkim ruchem oderwałam opatrunek, odsłaniając wciąż niezagojoną ranę. Ciekawe, czy włożył w to tyle wysiłku, co w ukrywanie kuśtykania.

– Mogę? – Wskazałam na trzymany przez niego woreczek.

Podał mi go, a ja wyjęłam potrzebne materiały, zdezynfekowałam ranę i przykryłam ją nowym opatrunkiem.

– Gotowe.

– Dziękuję – mruknął, nie uraczając mnie choćby przelotnym spojrzeniem.

Wyrzucił do kosza zużytą gazę i już miał odejść, gdy usłyszał za plecami mój głos.

– Kto normalnie zmienia ci opatrunki?

– Pielęgniarka. – Odwrócił się do mnie niechętnie. – Dzisiaj jej nie będzie.

Nie zauważyłam dotąd jej obecności, ale możliwe, że byłam akurat na przebieżce, bo to była mniej więcej ta pora. Dzisiaj wyjątkowo postanowiłam pobiegać później.

– Skąd ta rana?

– Miałem wypadek.

– Tyle to wiem – uśmiechnęłam się lekko.

Patrzył na mnie bezemocjonalnie, więc uśmiech od razu zszedł mi z ust, a oddech zatrzymał się, jakby w oczekiwaniu na atak. Jego piwne oczy świdrowały mnie w tak dziwny sposób, że z jednej strony chciałam uciec wzrokiem, a z drugiej wpatrywałam się w niego jak zahipnotyzowana, bojąc się wykonać choćby najmniejszy ruch. I wtedy to zauważyłam.

Na poliku, czole i na szyi miał blizny, o których wspominał mi Ivo. O ile te na twarzy nie były szczególnie duże i można by było wyjaśnić ich powstanie na wiele sposobów, o tyle ta na szyi – najświeższa – kojarzyła mi się tylko z jednym. Jakby ktoś próbował... poderżnąć mu gardło.

– To ja może... p-pójdę do s-siebie – wydukałam, podnosząc ze stołu książkę.

Nikolai odprowadził mnie wzrokiem, który czułam na sobie jeszcze przez długie godziny. Również tej nocy słyszałam te dziwne jęki, a także następnej. Wtedy pojawił się też pojedynczy krzyk i w końcu dotarło do mnie, że po prostu komuś śnią się koszmary. Nie byłam tylko pewna, czy to któremuś z mieszkających tu ochroniarzy, czy Nikolaiowi. Nie miałam pojęcia, gdzie znajduje się jego sypialnia, dlatego trzeciej nocy postanowiłam podążyć za dobiegającymi mnie dźwiękami.

Poprowadziły mnie na dół, pod drzwi pokoju znajdującego się dokładnie pod moją sypialnią. To nie mógł być pokój ochroniarzy, więc stało się jasne, że to Nikolai dręczył senne koszmary. Przypomniałam sobie jego blizny i pomyślałam o wypadku. Właściwie to co to dokładnie było?

Wypadek samochodowy? Ivo nie mówił, a ja też nie drążyłam tego tematu zbyt nachalnie. Najpewniej to zdarzenie spowodowało, że Nikolai nie może teraz spokojnie spać i chociaż stracił pamięć, podświadomość podsuwa mu nocą okrutne obrazy z jego przeszłości. Zrobiło mi się go żal, tak po ludzku. Wróciłam do swojego łóżka i zapadłam w głęboki sen.

Nikolai siedział na krześle, przypatrując się, jak rozpakowuję zakupy. Zauważyłam już wcześniej, że rzadko na kogoś lub na coś dłużej patrzył, a jeśli już to robił, to zawsze było to bardzo intensywne spojrzenie.

Próbowałam skupić się na tej prostej czynności, ale mnie rozpraszał.

– Chcesz mnie o coś zapytać? – Nie wytrzymałam.

Potrząsnął głową i dalej kontynuował swoją obserwację. Westchnęłam ciężko, wracając do prób ignorowania go.

– Kalmary? – zapytał, widząc, jak wyciągam z torby kolejne opakowanie.

– Tak, lubisz?

– Zgadnij. – Spojrzałam na niego pytająco. – Nie pamiętam.

Gdyby nie jego śmiertelnie poważna mina, uznałabym, że właśnie zażartował. Wydało mi się to tak zabawne, że spuściłam głowę, aby ukryć cisnący mi się na usta uśmiech.

– Będą dzisiaj na obiad. Okaże się, czy lubisz.

Schowałam ostatnie produkty do lodówki i wstawiłam wodę na herbatę. Nikolai wciąż obserwował każdy mój ruch, jakby lubując się we wprawianiu mnie w zakłopotanie. Wiedziałam jednak doskonale, że nie taki jest jego cel. Facet ewidentnie od początku nie darzył mnie sympatią i prawdopodobnie również za grosz mi nie ufał. Ciekawe, czy uważał, że planuję go otruć. Gdybym tego właśnie chciała, już dawno mogłabym to

zrobić, bo okazji miałam kilka. Niemniej kompletnie nie znałam się na truciznach, ale tego przecież nie musiał wiedzieć. Właściwie to nic o mnie nie wiedział i chyba w tym był cały problem.

Nikolai nikogo nie pamiętał i nikomu nie ufał. A ja na dodatek byłam spoza rodziny i zbyt świeża w otoczeniu, żeby miał jakiegokolwiek podstawy do obdarzenia mnie zaufaniem.

– Wiesz co? – Usiadłam na krześle obok niego. – Powinniśmy nieco lepiej się poznać.

Nie odpowiedział.

– Ja mam na imię Larissa, a ty Nikolai. Tyle już wiemy, prawda? Nie wiesz może jednak, że wolę, jak przyjaciele mówią do mnie Lara. Tak właśnie możesz się do mnie zwracać.

Nagle podniósł się, nie spuszczając ze mnie wzroku, podszedł do patery i wziął sobie jabłko.

– Nie jestem twoim przyjacielem.

Wgryzł się w zieloną skórkę, po czym po prostu wyszedł, kierując się do swojej sypialni. Nie wiedziałam, czy zje ze mną obiad, ale jednego mogłam być pewna – nie utniemy sobie przy tym pogawędki.

Chwyciłam komórkę i napisałam krótką wiadomość do Iva. Chciałam się wreszcie z nim zobaczyć, potrzebowałam jego towarzystwa, a także wyrwania się z tego domu. Gdy po minucie rozświetlił się ekran, podskoczyłam radośnie, ciesząc się z otrzymanej wiadomości jak dziecko. Dzisiaj pojedę do Iva! Oczami wyobraźni już widziałam, jak rzuca się na mnie niczym wygłodniałe zwierzę i zrywa moje ubrania, dobierając się do piersi, a potem... Mój telefon zaczął dzwonić.

– Przyszykuj się na piątą, dobrze? – Jego miękki głos zawibrował gdzieś pod moją skórą. – Przyjadę po ciebie.

– Mam zostać u ciebie na noc?

– Nie. – Mina mi zrzęda. – Mówiłem ci, że to zbyt ryzykowne. Odwiozę cię późnym wieczorem.

Niechętnie zgodziłam się, w środku próbując odzyskać niedawną radość. Szkoda, że będę musiała tu wrócić, ale z drugiej strony wspaniale będzie wyrwać się choć na kilka godzin.

– Nie mogę się doczekać. – Przymknęłam powieki, wsłuchując się w jego przepelniony żarem głos.

– No mam nadzieję!

Roześmiałam się, ale gdy otworzyłam oczy, momentalnie ucichłam. Ivo pożegnał się krótko, a ja, odkładając komórkę, wciąż patrzyłam na Nikolaia stojącego nade mną z nieodgadnioną miną.

– To był Ivo? – zapytał.

– T-tak.

– Dlaczego się jąkasz?

To zabrzmiało jak zarzut, więc skuliłam się na krześle niczym ofiara czekająca na cios.

– B-bo tak mam, gdy się s-stresuję – wydukałam.

Zmarszczył brwi, ale nic więcej nie powiedział. Wyrzucił do śmietnika ogryzek i wyszedł, zostawiając mnie w kompletnej rozsypce.

Jeszcze tylko kilka dni, Lara – powtórzyłam w myślach, wpatrując się w swoje drżące dłonie.

12.

Ta niepozorna blondynka od początku mnie irytowała, więc gdy mój brat nagle zakomunikował mi, że zostawi ją tutaj na kilka dni, nie byłem rzecz jasna zachwycony. Nie dość, że nie pamiętałem nikogo z członków rodziny ani przyjaciół, to jeszcze obca kobieta będzie kręcić się po moim domu! Na szczęście okazała się wyjątkowo małomówna i właściwie prawie jej nie widywałem. Oczywiście nie licząc czasu, gdy przeglądałem monitoring.

Zatrzymałem się w przejściu prowadzącym do salonu, oparłem o szeroką framugę i zacząłem się jej przypatrywać. Siedziała na jednej z sof, trzymając w jednej ręce książkę, a drugą leniwie przeczesując swoje długie, blond pasma. Nie mogłem nie zauważyć, jaka była piękna, choć nie w ten typowy dla dzisiejszych kobiet sposób. Nie przesadzała ani z makijażem, ani z tymi wszystkimi zabiegami, co w moim odczuciu dawało pozytywny efekt. Kobiety, które dotąd widywałem w towarzystwie Iva, wyglądały zupełnie inaczej – silikonowe cycki, nadmuchane sztucznie usta, przesadnie długie i gęste rzęsy. Odrzucało mnie to, chociaż podobno wcześniej też w takich dziuniach gustowałem.

To mnie chyba najbardziej irytowało. Z opowieści Iva wynikało, że byłem człowiekiem, którego teraz, delikatnie mówiąc, wstydziłem się. Niesamowite, że tracąc pamięć, straciłem również swoją osobowość, choć mój brat zauważył, że jedna cecha pozostała bez zmian – wciąż byłem mrukiem.

– Przepraszam. – Larissa zauważyła mnie i gwałtownie zerwała się z kanapy. – Już sobie idę, nie chcę ci prze-przeszkadzać.

Obserwowałem, jak zbiera swoje rzeczy i nerwowo poprawia poduszki. Czy ja ją wyganiałem? O co jej chodziło?

– Już...

Szła w moim kierunku, nie podnosząc wzroku. Była niczym ofiara uciekająca przed drapieżnikiem. Gdy mijała mnie w przejściu, niespodziewanie postanowiłem się do niej odezwać.

– Mało mówisz... jak na kobietę.

Zatrzymała się i spojrzała na mnie niepewnie. Dopiero teraz zauważyłem, że jej oczy były niebiesko-zielone. Dosłownie. W jednym miejscu błękit, a tuż obok zieleń. Dziwny miks...

– Myślałam, że tak wolisz.

Miała w sumie rację.

– Poza tym mam problem z jękaniem, jak już zauważyłeś.

– Teraz się nie jękaś.

– To trudno wy-wytłumaczyć. – Westchnęła. – Wi-widzisz?

Zmarszczyłem brwi i mimochodem zerknąłem na trzymaną przez nią książkę. Chyba jakaś biografia, o dziwo. Myślałem, że kobiety czytają tylko romanse.

– Jękam się w stresie i... – Uciekła wzrokiem gdzieś w bok. – I przy obcych, cza-czasami.

– Co właściwie robisz dla mojego brata?

Byłem przekonany, że robi mu laskę, ale jednocześnie wiedziałem, że nie tylko to wchodzi w zakres jej obowiązków.

– Jestem dwujęzyczna. – Znów odważyła się na mnie spojrzeć. – Znam świetnie angielski, a Ivo kiepsko sobie radzi, więc zatrudnił mnie do...

Jakby to powiedzieć? Kontaktów z kontrahentami z zagranicy.

Tym razem się nie zająknęła. Jakaś część mnie chciała jej to powiedzieć i chyba nawet pochwalić, ale na szczęście się powstrzymałem.

– Więc jesteś wtajemniczona w interesy firmy?

– Nie. To znaczy tak, ale... – Znow spuściła wzrok, co zaczynało mnie powoli irytować. – Bardzo ogólnie. Ivo nie rozmawia ze mną o szczegółach.

– To dobrze.

Zerknęła na mnie z zaciekawieniem, więc postanowiłem uciąć ten temat. Musiałem zapytać brata, o co tu chodzi, i to jak najszybciej. Larissa patrzyła na mnie wyczekująco, więc zrobiłem to, na co zapewne liczyła. Skinąłem głową, pozwalając jej się oddalić.

Podszedłem do okna i wpatrując się w przycinającego krzewy ogrodnika, wyciągnąłem telefon.

– Możesz rozmawiać? – Ivo poprosił o dwie sekundy, po czym zameldował swoją gotowość. – Dlaczego powiedziałaś tej swojej blondyneczce, że nie znasz angielskiego?

– Nie powiedziałem, że nie znam, tylko że nie radzę sobie dość dobrze.

– Bzdura, słyszałem, jak płynnie rozmawiasz przez telefon.

Usłyszałem poirytowane sapnięcie, co zdecydowanie mi się nie spodobało.

– Ona jest *nativem*, rozumiesz? To pomaga w spotkaniach towarzyskich, poza tym Lara swoją urodą je również uatrakcyjnia.

– Coś kręcisz. – Nie zamierzałem owijać w bawełnę. – Do czego tak naprawdę jest ci ona potrzebna? Aż tak dobrze daje dupy?

– Nie twoja sprawa, Nikolai – warknął.

Odłożyłem słuchawkę, nie zamierzając dłużej ciągnąć tej absurdalnej dyskusji. Poszedłem do swojego gabinetu i wróciłem do przeglądania nagrań i zdjęć. Nie wiem, czy bardziej wkurzało mnie to, że widok własnej gęby nadal nie pomagał mi odzyskać pamięci, czy może gorsze było poczucie wstrętu do osoby, którą byłem.

Coraz częściej życzyłem sobie, żeby nigdy nie przypomnieć sobie życia sprzed wypadku.

Oparłam głowę na jego ramieniu, powoli odzyskując oddech. Seks w samochodzie nie był najlepszym pomysłem, ale nie chciałam robić tego z Ivo w mojej tymczasowej sypialni. Świadomość, że ktoś mógłby nas usłyszeć, nie pozwalała mi na ten krok.

– Uwielbiam, gdy twoje ciało emituje takie ciepło. – Ivo wciągnął w nozdrza zapach mojej skóry i złożył delikatny pocałunek w zagięciu szyi. – To cholernie erotyczne, wiesz?

Zaśmiałam się krótko, wtulając jeszcze głębiej w jego ciało. Zatrzymał auto za gęstymi zaroślami rosnącymi na drodze do willi Nikolaia, dzięki czemu mieliśmy zapewnioną prywatność. Bez wahania zrzuciliśmy więc z siebie wszystkie ubrania i teraz mogliśmy delektować się tym słodkim uczuciem, gdy dwa ciała skleją się ze sobą każdym centymetrem nagiej skóry. Ivo miał bardzo starannie wyrzeźbioną sylwetkę i za każdym razem z zachwytem obserwowałam, jak jego mięśnie napinają się przy najmniejszym ruchu, z niezwykłą łatwością podnosząc i przesuwając moje ciało wedle uznania. W jego rękach czułam się jak piórko i strasznie mnie to nakręcało.

- Jesteś spocony – zauważyłam, sunąc palcem po torsie.
- I przez ciebie nie będę mógł zaraz iść pod prysznic.
- Przeżyjesz. Nie chcę tego robić w tym domu, już ci tłumaczyłam.

Ścisnął moje pośladki, poprawiając mnie na sobie, i przyciągnął, żeby znów pocałować w usta. Od naszego pierwszego stosunku minęło już trochę czasu i teraz wszystko wyglądało inaczej. Mogłam liczyć nie tylko na nieziemski orgazm, ale również na czułe gesty, których chyba bardzo mi brakowało. Ivo nie szczędził mi ich nawet w obecności swoich pracowników w restauracji czy w klubie, co z początku nieco mnie krępowało. Poza tym obawiałam się, czy czasami nie zobaczy nas ktoś przypadkowy, kto doniósłby o tym Matthiasowi. Teraz jednak nie miało już to znaczenia.

– Jutro twój mąż powinien otrzymać pozew.

– Tak...

– Pamiętasz, co w razie czego masz mówić, a czego nie? – Zmarszczył brwi.

– Oczywiście, znam swoją kwestię na pamięć.

– Mój prawnik zresztą jest do twojej dyspozycji przez całą dobę. Z pewnością jutro będzie się z tobą kontaktował.

Westchnęłam, niechętnie wracając myślami do tego tematu. Jutro rozpęta się piekło. Niczego nieświadomy Matthias, zamiast powitać mnie w progu swojego apartamentu, dostanie pozew, który nie pozostawia żadnych wątpliwości. Zrozumiem, że nie zamierzam do niego wrócić, tylko jak najszybciej się rozwieść, i to nie bez walki. Ivo dopiął swego – Matthias podpisał umowę, zainwestował w trefne nieruchomości, zastawiając przy tym swój ukochany budynek. Zanim zorientuje się, że ten interes pociągnie go na dno, najpierw wypłaci mi solidną sumę za milczenie. Znałam go bardzo dobrze, wiedziałam, że nie zaryzykuje utraty reputacji, a tak by się stało, gdyby kompromitujące porno zdjęcia ujrzały światło dzienne.

– Muszę się zbierać. – Ivo pocałował mnie ostatni raz. – Musisz ze mnie zejść, kotku.

Niechętnie opuściłam jego kolana i usiadłam obok, rozglądając się za swoją bielizną. Ivo już był w połowie ubrany, błyskawicznie narzucał na siebie kolejne części garderoby.

– Nikolai powiedział, że chciałby podszlifować swój angielski – wypalił nagle. – Nudzi mu się, a ty pewnie też masz sporo czasu...

– Przecież za chwilę się stąd wyprowadzam.

– Będziesz mieszkać u taty – zauważył. – Wydawało mi się, że chętnie się stamtąd wyrывasz przy każdej nadarzającej się okazji.

Zapięłam biustonosz i zaczęłam wsuwać przez głowę sweter.

– Niby tak... Twój brat poprosił o mnie?

– Nie, to mój pomysł.

– Właśnie, Nikolai raczej za mną nie przepada. – Pospiesznie rozczesywałam palcami poplątane włosy. – Na pewno nie będzie chciał, żebym to ja go uczyła.

– Przekonam go. Wolę, żebyś to była ty, a nie jakaś obca osoba.

Usiedliśmy na przednich siedzeniach i Ivo uruchomił silnik.

– To będzie trochę krępujące... – Westchnęłam. – On prawie się do mnie nie odzywa, to niby o czym mam z nim rozmawiać? Nawet po niemiecku mam z tym problem.

Ivo roześmiał się, jakbym powiedziała coś zabawnego, a mnie wcale nie było do śmiechu. Nie chciałam odmawiać, bo po tym wszystkim, co dla mnie zrobił, winna mu byłam tę drobną przysługę. Niestety obawiałam się, że nie ma mowy o żadnych konwersacjach – nie z tym mrukliwym typem!

– Lara, im mniej obcych kręci się po domu Nikolaia, tym lepiej. Mój brat to zrozumie i z pewnością poprze ten pomysł.

Mruknęłam z niezadowoleniem i ruszyliśmy. Za minutę znów znajdę się w willi Nikolaia i zostanę tam pozostawiona na kolejne dwa dni. Tak

bardzo chciałam w końcu uwolnić się od tego miejsca, a tymczasem będę musiała tu wracać i spotykać się z człowiekiem, który patrzył na mnie jak wilk na sarnę. W jego oczach tliła się żądza zabijania, tego byłam pewna. Najchętniej pozbyłby się mnie na zawsze.

Boże! W co ja się wpakowałam?!

Na ekranie mojej komórki wyświetlała się imponująca liczba nieodebranych połączeń od Matthiasa. Trzydzieści siedem. Dokładnie tyle razy próbował się do mnie dodzwonić, odkąd otrzymał pozew i zrozumiał, co się dzieje. Tak naprawdę nie do końca rozumiał... To był dopiero początek, przedsmak tego, co go czekało w najbliższych dniach i tygodniach. O ile prognozy Iva były trafne, Matthias albo nie uratuje swojej firmy, albo chcąc to zrobić, błyskawicznie sprzeda ukochany apartament. To będzie kolejny cios, z pewnością bardzo dotkliwy.

Myślę, że i tak byliśmy łaskawi. Tak naprawdę Matthias straci niemal wszystko, ale jednak jego bilans nie będzie ujemny. Ostatecznie pozostanie mu przecież wolność i jakieś skromne oszczędności. Dość, żeby zacząć życie od nowa, lecz za mało, aby to życie było na odpowiednim poziomie. Nie na takim, do jakiego przywykł. Zabawne... Będę bogatsza od niego, choć nie tak dawno to ja zaczynałam od zera.

– Niech pani wszystko zostawi w moich rękach. – Prawnik Iva kontynuował naszą rozmowę, kolejny raz zapewniając mnie, że niczym nie muszę się przejmować. – Myślę, że mogłaby pani zażądać znacznie więcej i bez zastanowienia by na to przystał. Reputacja jest dla niego niesamowicie istotna.

– Nie jestem zachłanna. Wystarczy mi ta kwota.

Popatrzył na mnie z niedowierzaniem, choć nie pierwszy raz o tym rozmawialiśmy. Pewnie nie do końca pojmował, dlaczego moje ultimatum

opiewało na tak „skromną” sumę, ale nie zamierzałam mu tego wyjaśniać. Szantaż zdjęciami był tylko po to, żeby uzyskać od Matthiasa kwotę potrzebną mi na rozpoczęcie nowego życia. A dokładnie na pokrycie inwestycji, o której po cichu marzyłam.

Kiedy pojawiła się możliwość wyciągnięcia od niego kolejnych pieniędzy, zaczęłam myśleć, co właściwie chciałam z nimi zrobić. Jak dalej ma wyglądać moje życie? Wtedy przypomniałam sobie o pewnym marzeniu sprzed lat, które snuła moja mama. Często opowiadała mi, jak cudownie byłoby otworzyć maleńki pensjonat na którejś z wysp Bahama lub knajpkę – coś klimatycznego, z dala od zgiełku dużych portów i miast. A ja, nastolatka o romantycznej duszy, oczami wyobraźni widziałam, jak razem z mamą witam klientów i przystrajam taras kolorowymi lampkami, które wieczorami otulałyby wszystko tęczą ciepłych kolorów. Zbierałabym świeże kwiaty w ogrodzie i stawiała je w wazonach, żeby nasi goście mogli cieszyć się ich odurzającą wonią...

Nie potrzebowałam wielkich pieniędzy, szeroko zakrojonych inwestycji, z których czerpałabym krocie, wydając wszystko na ekskluzywne ubrania, hotele czy samochody. Pragnęłam o wiele skromniejszego życia i przede wszystkim czegoś, co sprawi mi radość. Spełnienie marzenia mamy wydawało się do tego idealne.

– Proszę pamiętać, że Matthias nie może wiedzieć o mojej znajomości z Ivm. – Wstałam, podając prawnikowi rękę na pożegnanie. – Ma być przekonany, że nagły rozwód i te zdjęcia to wyłącznie moja sprawka.

Skinął głową, jeszcze raz potwierdzając, że wszystko zostało klarownie ustalone. Nie zamierzałam kontaktować się osobiście z Matthiasem, jeśli nie będzie to absolutnie konieczne. Najchętniej już nigdy nie pozwoliłabym mu oglądać mojej twarzy.

Nie zasłużył na ten przywilej.

13.

Zatrzymałam się przy furtce, aby po raz kolejny zapowiedzieć tacie późny powrót do domu. Kończył malowanie ostatniej deski i podśpiewywał coś cicho pod nosem, kompletnie nie zarejestrowawszy mojego pojawienia się.

– Będę późno, nie czekajcie na mnie z kolacją.

– Ostatnio nigdy nie czekamy. – Uśmiechnął się przelotnie.

– Wiem, ale... Po prostu wolę uprzedzić, żeby Sofia nie miała potem pretensji.

Zerknął na mnie z ukosa.

– Jesteś dorosła.

Tak, byłam dorosła, ale w tym domu wciąż czułam się jak niepełnoletnia. W zasadzie mogłabym się niedługo wyprowadzić, bo nareszcie było mnie na to stać, ale jeszcze nie do końca wiedziałam, czego tak naprawdę chcę. Mieszkania w centrum? Na przedmieściach? A może w ogóle nie powinnam zostawać w Berlinie? Trzecia opcja z pewnych względów była bardzo kusząca...

– Będę tęsknić za tym sielskim widokiem. – Rozejrzałam się dookoła. – Wiosną wszystko tutaj wygląda tak pięknie.

– Zawsze będziesz tu mile widziana.

Tata wyprostował się i machnął mi tuż przed nosem umorusanym w zielonej farbie pędzlem. Uchyliłam się błyskawicznie i oboje się roześmialiśmy. Przez krótką chwilę poczułam się jak mała dziewczynka,

która wieki temu często robiła sobie z tatą żarty, prześcigając się w wymyślaniu coraz to nowych psikusów. Szkoda, że teraz tak rzadko razem się śmiejemy.

Wychodząc za furtkę, zarejestrowałam niewielki ruch w oknie. Firanka wciąż lekko falowała, a ja byłam przekonana, że stoi za nią Sofia i odprowadza mnie nieprzychylnym wzrokiem.

Sączyłam czerwonego drinka od blisko trzydziestu minut, czekając cierpliwie na zakończenie toczącej się obok mnie rozmowy. Nie rozumiałam ani słowa, bo Ivo często rozmawiał ze swoimi pracownikami po rosyjsku. Za każdym razem, gdy mówił z menedżerem, ochroniarzem lub szefem kuchni, porzucał niemiecki, a ja czułam się niezręcznie. Wiem, że raczej nie rozmawiali o mnie, jednak nie potrafiłam oprzeć się wrażeniu, że jest coś w tych konwersacjach, co z premedytacją przede mną ukrywają. Czasami wnioskowałam to po nerwowym tonie głosu Iva, a czasem po spojrzeniach, którymi raczyli mnie ci ludzie. Ludzie, których jakoś nie zdołałam obdarzyć sympatią.

W końcu mężczyzna o imieniu Aleksander wstał, uklonił mi się i oddalił od naszego stolika, a ja znów miałam Iva tylko dla siebie.

– Przepraszam. – Pocałował mnie w szyję. – To było ważne.

Uśmiechnęłam się i nieco odchyliłam, prosząc o kolejny pocałunek.

– Pójdziemy potem do mnie? – mruknął, pieszcząc językiem płatek mojego ucha.

– Nie wiem... A chcesz?

W odpowiedzi zaśmiał się cicho.

– Mam coś dla ciebie.

Sięgnął do kieszeni i położył przede mną komplet kluczy. Uniosłam pytająco brew.

– Od mojego mieszkania – wyjaśnił.

– Chyba apartamentu.

– Mieszkania. To dziura w porównaniu do tego, co planuję wkrótce kupić.

Obracałam klucze w palcach, zastanawiając się, czy to kolejny etap naszego związku. Łączył nas wspólny cel, który w zasadzie już osiągnęliśmy, praca, której miałam u Iva coraz mniej, i seks, który stał się od niedawna kolejnym spoiwem relacji. Czy teraz przyszedł moment na dzielenie wspólnego mieszkania? Nie byłam pewna, czy to nie za szybko na taki krok, ale jednocześnie poczułam przyjemny ucisk w żołądku.

– Chcę, żebyś je miała. – Ujął mój podbródek w dwa palce i lekko uniósł tak, żeby patrzeć mi prosto w oczy. – W razie czego.

– W razie czego?

– No wiesz... – Cmoknął moje usta. – Gdybyśmy zasnęli wyczerpani igraszkami, a ja nagle zostałbym zbudzony jakimś alarmem. To się zdarza, a po co miałbym cię budzić? Będziesz mogła sama za sobą zamknąć drzwi.

Za sobą? Poczułam, jak cała sztywnieję.

Myślałam, że ludzie dają sobie klucze tylko w dwóch celach – aby ktoś podlał kwiaty podczas dłuższego wyjazdu oraz żeby ze sobą zamieszkać. Nie sądziłam, że kiedykolwiek ktoś da mi je, żebym sobie poszła...

– Schowaj – ponaglił mnie. – Nie daję ich każdemu.

– Nie? – Uśmiechnęłam się ironicznie.

– Nie.

Jakby nigdy nic, pociągnął swojego drinka i rozsiadł się wygodnie na naszej łoży. Jakaś część mnie była wkurzona na niego, a druga na samą

siebie, bo przez moment uwierzyłam, że Ivo zaczął traktować mnie poważnie. Oczywiście nie żebym tego od niego oczekiwała! Jednak gdy mężczyzna daje kobiecie klucze... to tak, jakby wyciągnął w moją stronę bukiet czerwonych róż, a następnie powiedział, że mam je przekazać swojej siostrze! Gdybym takową miała, rzecz jasna.

– Rozboliła mnie głowa – mruknęłam, dotykając dłonią skroni.

– Weź tabletkę.

– Już brałam – skłamałam. – Nic nie pomaga, ból się nasila.

Ivo zmarszczył brwi i pochylił się ku mnie, przyglądając się badawczo mojej twarzy.

– Wiesz, chyba jednak będzie lepiej, jak ktoś już teraz mnie odwiezie do domu.

Nie był zadowolony, ale miałam to gdzieś. Dzisiaj będzie musiał obejść się smakiem, a ja odhaczę kolejne małe zwycięstwo. Obiecałam sobie, że już nigdy nikt nie będzie mną rządził i nie dam sobą pomiatać. Albo Ivo będzie mnie szanował, albo niech znajdzie sobie inną do spełniania swoich zachcianek! Szkoda tylko, że moje zachcianki dzisiaj też nie zostaną spełnione, ale jakoś to przeżyję. Moje poczucie własnej wartości było teraz ważniejsze, a on właśnie je zdeptał.

Popęłnił błąd.

Siedziałam przy jadalnianym stole już od dobrego kwadransa i powoli zaczynałam się niecierpliwić. Nie dość, że zgodziłam się udzielać mu korepetycji, to jeszcze się spóźnił. W dodatku we własnym domu!

– Witaj, Larisso.

Drgnęłam, zaskoczona jego głosem za moimi plecami. Odwróciłam się gwałtownie, zastanawiając, jakim cudem zaszedł mnie od tyłu.

– Drzwi. – Wskazał ręką, odpowiadając tym samym na moje niewypowiedziane pytanie.

Faktycznie... W ścianie, w ciągu szafek kuchennych znajdowały się drzwi, ale nigdy wcześniej ich nie zauważyłam. Kolorystycznie stapiały się idealnie z tłem, a klamkę stanowiło niewielkie wyżłobienie, służące do ich rozsuwania. Ciekawe, dokąd prowadziły.

– Nikolai. – Skinęłam głową na powitanie. – Usiądziesz koło mnie czy jak to ma wyglądać?

Wzruszył ramionami i zajął krzesło po mojej lewej stronie.

– To... – Odchrząknęłam. – Na jakim właściwie jesteś etapie i czego chcesz się nauczyć?

– Potrzebuję jedynie trochę konwersacji. Wiesz, dla podtrzymania poziomu.

Tylko jakiego poziomu? Aby to sprawdzić, od razu przeszłam na angielski, zmuszając Nikolaię do tego samego.

– Opowiedz mi, kiedy i gdzie nauczyłeś się angielskiego.

– Z tego, co opowiadał mi Ivo, podstaw nauczyłem się w szkole, ale tak naprawdę to życie okazało się najlepszym nauczycielem.

– To znaczy?

– Chciałem w pełni rozumieć, co ktoś do mnie mówi, a potem przyszedł taki moment, że porozumiewanie się za pomocą osoby trzeciej stało się... niewygodne.

– Niewygodne? Co masz na myśli?

– Interesy. – Jego spojrzenie nabrało intensywności. – Czasem lepiej, gdy rozmawia się w cztery oczy.

Zmieszałam się i uciekłam wzrokiem w stronę stojącego na środku stołu wazonu.

– A ty? – zapytał niespodziewanie. – Mówiłaś, że jesteś dwujęzyczna.

– Tak. Moja mama była Amerykanką. Tata jest stąd, lecz rozwiedli się, jak byłam dzieckiem, i wtedy wróciłam z mamą na Florydę.

Nikolai wciąż intensywnie się we mnie wpatrywał, ale jakoś musiałam to znieść. Po prostu to była zupełnie nowa dla mnie sytuacja – nigdy wcześniej ze sobą tak długo nie rozmawialiśmy. Tymczasem teraz nasze kontakty będą opierały się właśnie na ciągłych konwersacjach. Co za chichot losu!

– Powiedz coś więcej o swoich rodzicach – poprosił.

A może zażądał? Ton jego głosu z pewnością nie znosił sprzeciwu i nie przypominałam sobie, aby kiedykolwiek użył przy mnie słowa „proszę”. Wzięłam głębszy wdech i zaczęłam opowiadać o swoim dzieciństwie, a na końcu również o powodach powrotu do Niemiec. Nie wspomniałam jednak o tym, dlaczego rozwiodłam się z Matthiasem, ani że udział poniekąd miał w tym również Ivo. Wiedziałam, że ten nie wspominał bratu o naszych poczynaniach, bo na razie nie chciał zasypywać go nowymi informacjami. Wierzył, że jego starszy brat powinien skupić się na przeszłości, żeby przypomnieć sobie wszystko, co było dla nich istotne. Nie wiem, o co dokładnie chodziło, ale najwyraźniej Ivo był bardzo sfrustrowany trwającą amnezją brata. Kazał mu oglądać ich filmy i zdjęcia i opowiadał mu o różnych ludziach, których znali, ale Nikolai wciąż twierdził, że wspomnienia nie wracają.

– Myślę, że rozwód rodziców sprawił, że za wszelką cenę chciałam stworzyć trwałą związek – kończyłam swoją opowieść. – Chciałam mieć solidne podstawy do założenia rodziny.

– Każdy chce dla swoich dzieci lepszego życia.

– Dokładnie... – Spojrzałam na niego z ukosa.

Zdziwiło mnie, że naprawdę uważnie mnie słuchał i w dodatku pokusił się o komentarz.

– Masz dzieci?

Potrząsnął głową.

– A miałeś?

– Nie.

Przypatrywałam mu się przez chwilę, mimowolnie skupiając wzrok na jego bliznach. Bałam się zapytać wprost, czego są skutkiem, choć i tak pewnie usłyszałabym tylko tyle, że miał wypadek. Powtórzy to, co sam wie od Iva i lekarza, bo przecież nadal nic nie pamiętał.

– Jak to jest z tą amnezją? – zaczęłam ostrożnie. – Nie pamiętasz kompletnie nic? Nie masz jakichś przebłysków?

– Przebłysków?

– No wiesz... Na przykład jakiejś pojedynczej sytuacji, czyjegoś imienia albo wspomnienia tego, czy paliłeś papierosy.

Wydawało mi się, że jakiś grymas przemknął po jego twarzy, ale jeśli nawet, to błyskawicznie zniknął.

– Paliłem. Teraz mnie nie ciągnie.

– Ciekawe...

– Niezbyt. – Skrzywił się. – Może pogadamy o czymś innym?

Nie wróciliśmy już do tego tematu, przynajmniej nie w tym dniu. Nikolai wolał rozmowę o kuchni, filmach czy rozkwitającym za oknem ogrodzie. Dostosowałam się, choć czułam pewien niedosyt. Miałam przecucie, że Nikolai mógłby powiedzieć mi o sobie znacznie więcej, ale coś go przed tym powstrzymywało.

Minęły dwa dni, podczas których starałam się trzymać Iva na dystans, wciąż pielęgnując w sobie resztki upokorzenia i rozczarowania. Irytowało

go to, pytał wielokrotnie, czy coś się stało, ale zachowywałam się jak typowa kobieta – uznałam, że powinien sam się domyślić. Okazało się, że nie należy do zbyt cierpliwych osób, więc gdy w południe zadzwonił z pytaniem, czy przynajmniej znajdę czas na wspólną przebieżkę, a ja odmówiłam, pół godziny później usłyszałam przed domem dźwięk klaksonu.

– Przestań! – Z impetem otworzyłam drzwi pasażera i posłałam mu wściekłe spojrzenie.

– Wsiadaj – rozkazał.

– Bo co?!

Wyskoczył z auta, obszedł je i wepchnął mnie siłą do środka.

– Co ty wyprawiasz?! Zwariowałaś!

Zatrzasnął drzwi i po chwili już siedział z powrotem na swoim miejscu.

– Co się dzieje, Lara?

Jego spokojny ton nijak się miał do cyklicznego trąbienia sprzed minuty, które wyprowadziło mnie z równowagi. Nie wydawał się wściekły, choć jego twarz zdradzała pewne napięcie. We mnie za to aż kipiało!

– Po cholere trąbisz?! – warknęłam. – Sofia właśnie zrobiła sobie drzemkę, pewnie ją obudziłeś.

– W dupie to mam. Dlaczego mnie unikasz?

– Nie unikam.

Przechylił głowę i zmrużył oczy.

– To dlaczego albo nie odbierasz moich telefonów, albo błyskawicznie ucinasz rozmowę?

Zapowietrzyłam się, szukając w głowie jakiejś zgrabnej wymówki. Czułam się jak zwierzyna zagoniona w róg, wpatrująca się w wycelowaną między oczy lufę.

– Lara... – Jego głos zmiękł, a dłoń dotknęła moich włosów. – Między nami wszystko okej?

Nie odpowiedziałam.

– Chyba wiesz, że mi na tobie zależy? Nie dość ci to udowodniłem?

– Nie wiem, czego ode mnie oczekujesz... – wykrztusiłam.

– Niczego. Wręcz przeciwnie, Lara. Chcę, żebyś wiedziała, że to ty możesz na mnie liczyć.

Zaczęłam mięknąć, nagle uświadamiając sobie, że zachowywałam się nieco dziecinnie. Przecież nie obiecywał mi małżeństwa. Niczego nie deklarował, nigdy nie powiedział, że mnie kocha. Czy ja tego oczekiwałam? Chyba nie... Co więc się zmieniło? Dlaczego nagle zapragnęłam czegoś więcej?

– Wiem – odpowiedziałam cicho. – Dziękuję.

Pochylił się i delikatnie mnie pocałował. Jego miękkie usta przypomniały mi, jak bardzo za tym tęskniłam, więc po chwili odwzajemniłam się, muskając jego język swoim i wplatając dłoń we włosy. Nie lubił tego, bo za każdym razem musiał je potem układać, ale miałam to teraz gdzieś. On chyba też, bo wpił się mocniej, coraz głębiej penetrując wewnątrz moich ust, przyprawiając mnie tym o dreszcze.

– Larissa – mruknął, odrywając się na chwilę. – Tęskniłem za tobą.

– To dobrze. – Uśmiechnęłam się zalotnie.

– Pojedźmy do mnie, idź po torebkę.

Zawahałam się, balansując między rozbudzoną chęcią poczucia go w sobie a wewnętrznym głosem obowiązku.

– Nie mogę – westchnęłam. – Jestem za godzinę umówiona na lekcję z twoim bratem.

– Pojedziesz tam jutro. Nikolai może poczekać.

– Ty też możesz poczekać. – Nagle znów poczułam rodzący się we mnie bunt. – Spotkamy się wieczorem albo wcale.

Jęknął przeciągle, dając wyraz swojemu niezadowoleniu.

– Żartujesz, prawda?

– Nie. Staram się zawsze docierać na umówione spotkania.

– Ale...

Przyłożyłam palce do jego ust, kończąc tym samym dyskusję. Mimo wszystko nadal czułam do niego lekki żal i nie chciałam, żeby uznał, iż jestem na każde zawołanie. Jeśli faktycznie mu zależy, to poczeka. Zresztą to tylko kilka godzin.

– Okej – mruknął. – Zobaczymy się wieczorem.

Uśmiechnęłam się i sięgnęłam do klamki, zamierzając opuścić auto.

– Poczekaj.

Spojrzał na moją dłoń, a następnie prosto w oczy.

– Mam nowinę. Właśnie wpłynął przelew od Matthiasa.

– Super.

– Chcę jak najszybciej maksymalnie rozparcelować tę kwotę i w związku z tym jej część przekazać tobie.

– Mnie? – Uniosłam brew.

– Należy ci się. Jesteśmy wspólnikami, pamiętasz?

Jak mogłabym zapomnieć...

– Ale ja już dostałam, co chciałam – zaprotestowałam. – Te pieniądze od początku miały trafić do ciebie. Ja nie potrzebuję więcej.

– To spora suma, Lara.

– Tym bardziej.

Cofnął się lekko, najwyraźniej zaskoczony moją reakcją.

– Ivo, ja nic więcej nie chcę. Zrób z tymi pieniędzmi, co tylko chcesz. Mnie nie obchodzą.

Pocałowałam go na pożegnanie w usta, po czym wysiadłam, zostawiając go w niemałej konsternacji.

Cieszyłam się na samą myśl, że Matthias wkrótce zorientuje się, w jak fatalnej sytuacji się znalazł, ale naprawdę nie interesowały mnie te pieniądze. Dostałam ich wystarczająco dużo. Teraz chciałam skupić się na teraźniejszości i przyszłości, a także na poznawaniu samej siebie, jakkolwiek filozoficznie to brzmiało.

Wciąż nie wiedziałem, jaką rolę w życiu Iva odgrywała ta kobieta, ale teraz już nie tylko to mnie intrygowało. Kiedy przychodziła i zaczynaliśmy rozmawiać, coś się we mnie zmieniało. Wcześniej jej obecność tylko mnie denerwowała, ale w miarę upływu czasu zauważyłem, że zacząłem wyczekiwać jej wizyt. Jakby zwykła rozmowa z nią budziła we mnie jakieś cząstki zapomnianych emocji... To było dziwne. Mój własny brat nigdy z niczym mi się nie kojarzył i ani jego widok, ani głos nie przywoływały żadnych wspomnień. Tymczasem Larissa sprawiała, że czułem, jak coś we mnie odżywało. Wciąż nie wiedziałem jednak, co to było.

– Czy my się kiedykolwiek wcześniej spotkaliśmy? – zapytałem podczas naszej piątej lekcji.

– Nie. – Spojrzała na mnie ze zdziwieniem. – Pierwszy raz zobaczyłam cię tego dnia, gdy tu przyjechałam z Ivem. Nie pamiętasz?

– Pamiętam...

Trudno było zapomnieć. Nie pasowała do wzorca kobiety, które dotychczas kręciły się wokół mojego brata. Wiem, bo naoglądałem się zdjęć i nagrań, które mi tutaj naznosił. Poza tym była tak spięta, że poważnie zastanawiałem się, czy nie jest przypadkiem jakimś szpiclem.

Może nie pamiętałem mojej przeszłości, ale co nieco wiedziałem, a i głupi nie byłem – ja i Ivo z pewnością nie byliśmy święci.

– Czasami wydaje mi się, że cię skądś pamiętam – przyznałem szczerze.

– Niemożliwe. Co najwyżej mogłam ci się śnić. – Roześmiała się. – To musiał być koszmar.

– Dlaczego?

Uśmiech zastygł na jej ustach.

– No... Taki żart. – Spuściła wzrok. – Przepraszam, nie chciałam.

– Za co mnie przepraszasz? – zirytowałem się. – Ciągłe przepraszasz, to mnie zaczyna wkurzać.

– Ale ja... Mnie tylko chodziło o to, że mie-miewasz koszmary senne, a ja tak głu-głupio zażartowałam.

Znów to cholerne jąkanie. Skąd jej się to bierze?!

– Miewam koszmary?

Uniosła wzrok i dostrzegłem w jej oczach mieszankę strachu i zaintrygowania. Ciekawe, co okaże się silniejsze.

– Gdy tu mieszkałam, nieraz słyszałam, jak w nocy coś ci się złęgo śniło. Czasem krzyczałeś i... takie tam.

Nie miałem pojęcia, że mogła to słyszeć. To prawda, często budziłem się zlany potem i roztrzęsiony jak po przejażdżce na rollercoasterze, ale miałem nadzieję, że nikt o tym nie wiedział.

– Te sny bywają bardzo realne.

– Domyśliłam się.

Czy mogłem jej o tym opowiedzieć? Czy to w ogóle miało jakieś znaczenie?

– Ty jednak nigdy mi się nie śniłaś – postanowiłem obrócić sytuację w żart.

Nie uśmiechnęła się, więc chyba to nie było zabawne. Gwiazdą kabaretu raczej nie zostanę.

– Myślisz, że w tych snach są jakieś twoje wspomnienia? – Podparła brodę na dłoni. – Czy one coś ci mówią?

– Nie wiem.

Nie chciałem odpowiadać na to pytanie. Sam zastanawiałem się, ile z tego, co mi się śniło, było odbiciem dawnej rzeczywistości, a ile jedynie wytworem mojej wyobraźni.

– Wolałbym, żeby to były tylko sny.

– Oooo, opowiedz mi o tym, koniecznie! To interesujące.

Skrzywiłem się.

– Nie.

– Nie jest interesujące?

– Nie jest i nie chcę o tym mówić.

Westchnęła i wyprostowała się na krześle. Przez chwilę widziałem kątem oka, jak przypatruje mi się uważnie, a ja pierwszy raz nie miałem odwagi na nią spojrzeć. Wróciły wspomnienia z ostatniej nocy, tak przerażające, że Larissa mogła z łatwością dostrzec w moich oczach ich odbicie. A ja nie chciałem, żeby widziała mój strach.

Nie wiedziałem, czy mogę jej ufać. Nie wiedziałem nawet, czy mogę ufać sobie.

14.

Przyglądał mi się z szerokim uśmiechem na twarzy. Pochyliłam się nad bukietem, z nieukrywaną przyjemnością wdychając zapach świeżych kwiatów. Pierwszy raz dostałam je od Iva.

– Podobają ci się?

– Oczywiście! – Pocałowałam go w usta. – Jaka kobieta nie lubi róż?

Włożyłam bukiet do wazonu i ustawiłam go na środku stołu. Soczysta czerwień płatków zdawała się idealnie wpasowywać w czarno-biały wystrój apartamentu. Ivo nalał mi kieliszek szampana i oboje usiedliśmy na skórzanej, czarnej sofie ustawionej frontem do dużego okna, z którego rozpościerał się widok na panoramę miasta. Po zmroku wyglądała naprawdę imponująco i w takich momentach nie do końca rozumiałam, dlaczego Ivo planuje zmianę lokum.

– Jak się czujesz jako rozwódka?

Roześmiałam się i wychyliłam całą zawartość kieliszka.

– Lepiej, niżbym kiedykolwiek pomyślała!

– A jak czujesz się jako niezależna finansowo kobieta? – Chwycił w palce pukiel moich włosów i zaczął się nimi bawić.

– Wolna. Czuję się wolna.

Dokładnie to poczułam, gdy rozwód z Matthiasem stał się faktem. Jakby ktoś zdjął mi z szyi obrożę, której istnienia nie byłam wcześniej świadoma. Znów mogłam swobodnie oddychać.

– I naprawdę nie chcesz, żebym przelał ci twoją dolę?

– Nie. – Uśmiechnęłam się do niego. – Już ci tłumaczyłam. Nic więcej nie potrzebuję.

Wciąż trudno mu było w to uwierzyć.

– Chociaż jest coś, co mógłbyś dla mnie zrobić...

– Twoje życzenie jest dla mnie rozkazem. – Teatralnie przyłożył rękę do piersi.

– Chcę, żebyś zapewnił pracę kilku osobom – przybrałam poważny ton. – Zależy mi, żeby nie stracili finansowej stabilności, gdy Matthias pójdzie na dno.

– Już idzie – przypomniał mi.

– Zrobisz to?

– Oczywiście. – Pogładził delikatnie mój policzek. – Dasz mi listę nazwisk, a ja wszystkim się zajmę. Zapewnię im godną pracę.

Ulżyło mi. Gdyby Ivo tego nie zrobił, sama stanęłabym na rzęsach, żeby te osoby nie zapłaciły za grzechy mojego męża. Byłego męża.

– Mamy co świętować. – Przysunął się bliżej. – Mam nadzieję, że kupiłaś to, o co prosiłem?

Przygryzłam wargę, powstrzymując cisnący mi się na usta uśmiech.

– Oczywiście.

Pocałowałam go przelotnie w usta, po czym poszłam do łazienki. Zrzuciłam z siebie lniane spodnie, bluzkę i bieliznę, wzięłam szybki prysznic i wróciłam do salonu ubrana w to, czego oczekiwał. Jego wzrok przesuwiał się powoli po moich gołych nogach, na chwilę zatrzymując na brzuchu, a następnie na piersiach. W powietrzu wykonał palcem kółko, a ja posłusznie wykonałam obrót, prezentując swoje ciało z każdej strony. Cieńkie, skórzane paseczki łaskotały mnie, gdzieniegdzie wznajając się

w skórę, ale ten lekki dyskomfort był wart jego spojrzenia. Pożerał mnie wzrokiem, a ja drżałam na całym ciele, świadoma tego, jak bardzo w tej chwili mnie pożądał.

Wstał i powolnym krokiem zbliżył się do mnie. Przesunął opuszkami palców po moim nagim udzie, po czym powędrował wyżej, muskając talię, dekolt, a na końcu szyję.

– Musimy częściej świętować – mruknął tuż przy moich ustach.

Chwycił moją twarz i przyciągnął tak, że musiałam wspierać się na palce.

– Dzisiaj ty rządzisz.

Jego ciepły oddech otulił moje usta, zapraszając do gry, której nie mogłam już się doczekać. Zwykle to Ivo dyktował warunki i choć zawsze sprawiało mi to przyjemność, teraz zadrżałam z podniecenia na samą myśl, że tym razem całkowicie oddaje władzę w moje ręce.

Pchnęłam go w kierunku sofy i zmusiłam, żeby z powrotem na niej usiadł. Pochyliłam lekko głowę, zmrużyłam oczy i powoli oblizałam wargi. Tak, to był mój dzień i zamierzałam świętować, jak nigdy dotąd. A on zrobi wszystko, na co będę miała ochotę, i tyle razy, ile zażądam.

Siedziałam z podkulonymi nogami w wygodnym fotelu, rozglądając się po apartamencie należącym do Iva. Niedługo zamierzał zamienić go na inny, większy i zlokalizowany w dogodniejszym dla niego miejscu, ale nie to w tej chwili absorbowало moje myśli. Zastanawiałam się, jak będzie wyglądało moje mieszkanie lub dom.

W myślach urządzałam poszczególne wnętrza, wciąż zmieniając koncepcję kolorystyczną, lecz trudno mi było na cokolwiek się zdecydować. Musiałabym wiedzieć, na jaką stronę wychodzą okna, czy otoczenie byłoby zielone, czy betonowe... Tymczasem nie poczyniłam jeszcze żadnych kroków w kierunku zakupu własnego lokum. Wciąż nie

byłam pewna, czego właściwie chcę. Jak na razie przyjąłam ofertę Iva i niedługo miałam projektować wnętrze jego nowego apartamentu. To było ekscytujące i już nie mogłam się doczekać. Zerknęłam na laptop leżący na stoliku przede mną i spontanicznie postanowiłam wykorzystać najbliższe godziny na przygotowanie się do tego zadania. Nie chciałam na razie wracać do domu taty, choć nie zamierzałam też spędzać tutaj kolejnej nocy. Po prostu skorzystam z kluczy otrzymanych od Iva i za kilka godzin opuszczę jego apartament, pojedę coś zjeść, a do domu wrócę dopiero wieczorem.

Uśmiechnęłam się pod nosem, zadowolona z poczynionego planu na resztę dnia, i uruchomiłam laptop. Zaczęłam przeglądać najnowsze trendy urządzenia wnętrz i zapisywać interesujące mnie projekty. Po jakimś czasie stwierdziłam, że przydałoby się przekopiować je na pendrive, żeby potem wrzucić wszystko na mój prywatny laptop, ale akurat żadnego przy sobie nie miałam. Wtedy zauważyłam jeden, leżący na półce pod stolikiem, i po chwili wahania wsunęłam go do odpowiedniego wejścia USB. Skoro Ivo zostawił go na wierzchu, to chyba nie powinien mieć pretensji, że go pożyczyłam – w domu przegram dane na mój sprzęt i jutro mu go oddam.

Po chwili moim oczom ukazało się kilka folderów i pojedynczych plików, z których część miała rosyjskie nazwy. Utworzyłam swój i zaczęłam kopiować do niego zapisane wcześniej grafiki. W międzyczasie zerkałam raz po raz na folder o nazwie „Nikolai” i walczyłam z pokusą obejrzenia jego zawartości. Ostatecznie zakłęłam pod nosem i dwukrotnie kliknęłam myszką. W środku znajdowały się same pliki ze zdjęciami i filmami i momentalnie moja ciekawość sięgnęła zenitu. Czy to mogły być zdjęcia z przeszłości Nikolaia, które miały pomóc mu odzyskać pamięć? Moje serce zabiło szybciej, gdy zrozumiałam, że oto mam okazję wejść do tego świata – podejrzeć, kim był brat Iva i, być może, kim jest nadal.

– No nieźle... – mruknęłam, powiększając pierwsze zdjęcie.

Kilkoro osób zgromadzonych wokół niewielkiego stolika, grających w karty i najwyraźniej dobrze się w swoim towarzystwie bawiących. Rozpoznałam Nikolaia, Iva i jednego mężczyznę, którego kilka razy spotkałam w klubie. Właściwie nigdy z nim nie rozmawiałam, ale czasami widywałam go w towarzystwie menedżera i z tego, co pamiętam, odpowiadał za zaopatrzenie. Na stoliku stało kilka szklanek i pełna popielniczka. Nikolai miał w ustach papierosa, co potwierdzało jego słowa – kiedyś palił. Kilka następnych zdjęć najwyraźniej zrobiono na tej samej imprezie, lecz kolejne były już z innego wieczoru. Do męskiego grona dołączyły kobiety, na pierwszy rzut oka wyglądające na prostytutki. Skrzywiłam się, widząc, jak Nikolai jednej z nich wepchnął rękę pod sukienkę, a ta uśmiechała się do niego zalotnie w ten specyficzny sposób, mówiący jedno: „zerznij mnie!”.

Zniesmaczona przeleciałam wzrokiem po następnych zdjęciach, rejestrując kątem oka zmieniające się twarze kolejnych pańienek. Chłopcy nieźle się bawili... Nagle coś przykuło moją uwagę i cofnęłam się o kilka zdjęć. Jeszcze raz przyjrzałam się wszystkim osobom, zastanawiając się, czego właściwie szukam.

– O kurwa!

Zaczęłam powiększać fotografię, a moja nadzieja na pomyłkę stopniowo zniknęła wraz z przybliżającą się twarzą tej kobiety.

– Co ty tu robisz? – Wciąż nie mogłam uwierzyć. – Kim ty jesteś, Alexo?!

Jej długie, czarne włosy upięte były wysoko na czubku głowy, a usta uśmiechały się zalotnie do mężczyzny, na którego kolanach właśnie siedziała. Obejmował jej udo, a w drugiej ręce trzymał papierosa. Patrzył na

nią tymi swoimi błękitnymi oczami, zupełnie tak, jak jeszcze kilka godzin temu patrzył na mnie.

Gwałtownie odłożyłam komputer i chwyciłam za komórkę. Musi mi to wyjaśnić! Skąd on ją, do cholery, zna?! Te zdjęcia zrobiono w czasie, gdy Alexa już pracowała u Matthiasa. Serce waliło mi jak oszalałe, niemal zagłuszając sygnał połączenia rozbrzmiewający przy moim uchu.

– Odbierz! – wrzasnęłam.

Po kolejnym sygnale rozłączyłam się, rzucając telefonem na kanapę. Odbił się od siedziska i spadł na podłogę, ale nie obchodziło mnie, czy się uszkodził. Byłam tak cholernie wściekła i zszokowana, że gdyby Ivo stał teraz przede mną, z pewnością rzuciłabym się na niego z pięściami. Co on robił z tą zdziwą?! Skąd ją znał?

Nagle dotarło do mnie, że to wszystko mogło nie być przypadkiem. Jeśli Ivo znał Alexę i wiedział, że pracowała u Matthiasa... Nie, to niemożliwe. A może...? Potrząsnęłam głową, próbując oczyścić myśli. Ivo zawsze był ze mną szczery, choć oczywiście nie o wszystkim rozmawialiśmy. Nie mogłam też zarzucić mu nieuczciwości wobec mnie, bo przecież od początku dbał o moje finanse. W zasadzie gdyby nie on, teraz moja sytuacja byłaby beznadziejna. A jednak widok jego z Alexą na kolanach wzbudził we mnie podejrzenia. Może to było podyktowane zazdrością, ale mimo wszystko to dziwne, że spośród tylu kobiet wybrał akurat ją. A może to ona wybrała jego?

Odłączyłam pendrive, schowałam go do torebki, podniosłam telefon i jeszcze raz spróbowałam się z nim połączyć. Bezskutecznie. Niewiele myśląc, napisałam mu krótką wiadomość. Musi jak najszybciej się ze mną skontaktować, ja tego tak nie zostawię!

W drodze do domu postanowiłam, że obejrzę wszystkie zdjęcia i filmy. Nie czułam już wyrzutów sumienia z powodu nieuprawnionego wtargnięcia

w prywatny świat Nikolaia. On mnie teraz nic nie obchodził, musiałam dowiedzieć się, kim jest dla Iva ta kobieta i co to wszystko ma wspólnego z Matthiasem. Bo to, że pieprzyła się z moim byłym mężem, nie mogło być przypadkiem. Tego jednego byłam teraz całkowicie pewna. Byłam też pewna czegoś jeszcze – jeśli Ivo nie gra ze mną *fair*, to nie ręczę za siebie! Nie pozwolę drugi raz oszukać się jakimkolwiek mężczyźnie. Prędej utnę mu kutasa tępym sekatorem!

W ostatniej chwili zdążyłam pochylić się nad muszlą. Żółć wyleciała ze mnie cienkim strumieniem, drapiąc nieprzyjemnie w gardło i podniebienie. Nie miałam już czym wymiotować. Od śniadania nic nie jadłam, ale nawet gdybym chciała, pewnie i tak nie byłabym w stanie nic przełknąć. Miałam dość...

Te wszystkie zdjęcia i filmy będą mnie prześladować, dręczyć, gdy tylko zamknę powieki, oraz wracać jak bumerang na sam widok Iva lub jego brata. Nagie pośladki Alexy siedzącej okrakiem na Iwie, zakrwawiona twarz jakiegoś mężczyzny pobitego przez Nikolaia... I ta jego kamienna twarz, gdy po wszystkim tak po prostu odpalił kolejnego papierosa i kopnął na odchodne swoją ofiarę w brzuch. Tylko dlatego, że ten chwycił za rękę jego panienkę!

Usiadłam wyczerpana pod ścianą, opierając ramię na desce muszli klozetowej. Co to za potwór?! Kto katuje drugiego człowieka za coś tak błahego? W dodatku ta dziewczyna to zwykła dziwka, klejąca się do każdego z nich po kolei. Na każdym zdjęciu z innym. Wystarczyło jednak, że obcy, ktoś spoza ich kręgu, odważył się ją zaczepić... Nigdy więcej nie chcę go widzieć! Nie pojedę już do jego domu, choćby nie wiem co!

Z oddali usłyszałam znajomą melodyjkę i podniosłam się z podłogi w nadziei, że to Ivo oddzwania. Jednak gdy spojrzałam na ekran,

wstrzymałam oddech. Matthias. Czego chciał? Wiedział, że nie mamy już ze sobą o czym rozmawiać, a nawet zagroziłam, że jak będzie mnie nękał telefonami, to oskarżę go o stalking. Od tego czasu nie dzwonił i miałam szczerą nadzieję, że tak zostanie.

– Czego chcesz?

– Lara... – Jego głos brzmiał dziwnie. – Błagam, tylko nie odkładaj słuchawki!

– Mówiłam ci, że nie chcę mieć z tobą nic wspólnego.

– Wiem... – jęknął. – Ale ja nie mam już nawet z kim porozmawiać...

Był taki żaloszny! Pijany, przegrany, błagający o odrobinę współczucia dupek.

– Weź się w garść, Matthias!

– Lara... – Słyszałam, jak pociąga nosem. – Jestem bankrutem, rozumiesz? Straciłem wszystko!

Uśmiechnęłam się pod nosem. Należało mu się i dobrze, że tak go to zabolalo. Szkoda tylko, że jego rozpacz po utraconym majątku jest nieporównywalnie większa od tej po utracie żony. Cóż, najważniejsze, że cierpi.

– Zostałem w to wszystko wrobiony. – Chlipał. – To nie mógł być przypadek, Lara!

– Nie obchodzi mnie to – westchnęłam. – Rozłączam się.

– Nie! Błagam! – zaskomlał. – Oni go pobili, może to samo zrobią ze mną? Naprawdę nic cię to nie obchodzi? Ja już cię nie...

– Pobili? – przerwałam mu kolejny żaloszny wywód. – Kogo? Co ty wygadujesz.

– Leo, mojego prawnika, Lara. Zmusili go do wszystkiego, szantażowali.

Był pijany, ale z pewnością nie zmyśliłby czegoś tak niedorzecznego.

– Kto go pobił i do czego zmusił? Pleciesz od rzeczy!

– Jezu! – jęknął zniecierpliwiony. – Ty nic nie rozumiesz?! Wpieprzył mnie na minę, ja mu ufałem, a on mnie zdradził! Ale rozumiem... Zastraszili go, Lara. To jakaś gangsterka, a nie interesy! Kurwa! W co ja się wplątałem...

Jego płacz przeplatany z przekleństwami oddalał się, aż w końcu pozostał tylko echem. Odłożyłam telefon i opadłam na łóżko. O co tu, do cholery, chodziło?! Nie pisałam się na coś takiego... Wszystko miało być załatwione w białych rękawiczkach i nie było mowy o takich metodach! Znałam prawnika Matthiasa. To był dobry człowiek, choć w interesach zawsze grał twardo. Porządny obywatel, przykładny ojciec dbający o swoje dzieci mimo paskudnego rozwodu z ich matką. Z pewnością nie zasłużył na coś takiego...

Przymknęłam oczy, próbując uciec od obrazów podsuwanych mi przez wyobraźnię. Znów widziałam zakrwawioną twarz tamtego mężczyzny pobitego przez Nikolaia i szeroko otwarte oczy Alexy, gdy nakryłam ją i Matthiasa na pieprzeniu się w jego gabinecie. Sięgnęłam do szuflady i wyciągnęłam z niej pigułki nasenne. Byłam tym wszystkim zmęczona, musiałam uciec, choć na chwilę zapomnieć...

15.

– Larissa!

Zakryłam głowę poduszką.

– Larissa! Wstań!

– Zostaw... – wymamrotałam. – Tato, śpię...

Ponownie potrząsnął moim ramieniem, więc niechętnie podniosłam zaspane powieki.

– Nie będę jeść kolacji.

– Kolacji? – Popatrzył na mnie jak na wariatkę. – Jest południe.

Odchyliłam ociężałą głowę, żeby zerknąć na stojący przy łóżku zegarek. Faktycznie, dochodziła dwunasta. Musiałam bardzo długo spać...

– Masz gościa.

Tata ściągnął brwi, czego w zasadzie nigdy nie robił, chyba że czymś się bardzo przejmował. Miałam nadzieję, że to nie przez mój wygląd.

– Jezu! – jęknęłam, podchodząc do wiszącego na ścianie lustro.

Patrzyła na mnie potargana wiedźma z rozmazanym pod oczami tuszem.

– Nie wiem, co z nim zrobić...

Wróciłam wzrokiem do taty.

– Z kim?

– No z twoim gościem.

– Jakim gościem?

Westchnął ciężko i wskazał głową na drzwi od łazienki.

– Ogarnij się szybko, bo nie zamierzam wpuszczać faceta do domu, a nie wypada tak długo przetrzymywać kogoś w progu.

– Ale... Kto to?

Moje pytanie zawisło w powietrzu, nie doczekawszy się odpowiedzi. Tata zdążył już zejść po schodach, zostawiając mnie w kompletnej rozsypce. Może to Ivo? Rzuciłam się na komórkę w nadziei, że zobaczę jakieś nieodebrane połączenia. Nic. Ostatnie było od Matthiasa i przypomniałam sobie momentalnie wszystko, co mi wczoraj powiedział. Podreptałam do łazienki, rozczesałam pospiesznie włosy, przepłukałam usta i wytarłam wacikiem czarne smugi po tuszu. Niewiele myśląc, narzuciłam na piżamę długi pleciony swetr i zeszłam na dół.

Tata kręcił się w pobliżu drzwi wejściowych i gdy tylko mnie zobaczył, zniknął bez słowa w kuchni. To był jego sposób na powiedzenie mi „przejmujesz wachtę”. Pośrodku drzwi było szkło, które zniekształcało widok z zewnątrz, niemniej i tak dało się dostrzec, że ktoś tam stoi. Chwyciłam za klamkę i uchyliłam je nieznacznie, kompletnie nie wiedząc, kogo właściwie powinnam się spodziewać.

– Cześć.

Wstrzymałam oddech.

– Przypuszczam, że nie zechcesz mnie wpuścić, więc może ty do mnie wyjdiesz?

– Skąd ty... – Przełknęłam ślinę. – Co tu robisz, Nikolai?

Powędrował wzrokiem w dół, zatrzymując się na rysunku owieczki widniejącym na mojej piersi. Taaaa... Idealna piżama dla dojrzałej kobiety.

– Lepiej coś na siebie narzuć, bo dość mocno wieje – powiedział beznamiętnym tonem, po czym obrócił się do mnie plecami.

Zamknęłam drzwi i oparłam się o nie. Co on tutaj, do cholery, robił?! Wbiegłam na górę, wrzuciłam na siebie pierwszą z brzegu bluzkę i džinsy, a wychodząc, chwyciłam skórzaną kurtkę, która zawsze wisiała przy drzwiach. Może i było wietrznie, ale powinna starczyć na wiosenną aurę.

– Co tu robisz? – powtórzyłam, dołączając do Nikolaia stojącego na ganku.

– Też mi miło znowu cię widzieć.

Ironia, cóż za postęp w elokwencji wypowiedzi!

– Nie spodziewałam się ciebie.

– Wiem. Musimy pogadać.

Zadrżałam. Przed oczami znów stanął mi obraz zakrwawionej twarzy tamtego mężczyzny z filmików.

– Nie mogę dodzwonić się do brata. Gadałaś z nim ostatnio?

– Nie... – Spuściłam wzrok. – T-to znaczy wczoraj rano. Wtedy o-ostatni raz.

– Denerwujesz się?

Skinęłam lekko głową, wciąż nie podnosząc na niego oczu.

– Co wiesz, Larisso? – Nagle chwycił mnie mocno za ramię. – Coś ci wczoraj powiedział?

– N-nie! – zaprzeczyłam. – Niby c-co?

– To dlaczego się denerwujesz?!

– J-ja...

– Jąkasz się! – W jego głosie słychać było wyraźną irytację. – Jak coś wiesz, to mi powiedz, kobieto! On zawsze odbiera, rozumiesz? Nigdy nie miałem problemu, żeby się do niego dodzwonić.

Ostrożnie uniosłam głowę. Chyba naprawdę był przejęty, choć z jego twarzy nie umiałam nic wyczytać. Jedynie blizna na czole zdawała się

lekko zmienić kolor.

– Ja też nie mogę się do niego dodzwonić – przyznałam po chwili namysłu. – Myślałam, że... może jest zajęty?

– Ja pierdolę!

Splótł dłonie na karku i zaczął nerwowo chodzić po prowadzącym do furtki chodniku.

– Coś się stało?

Obrócił się i spojrzał na mnie obojętnie.

– Nie wiem, najwidoczniej tak. – Podeszedł do mnie i zmrużył oczy. – Napisał mi jedynie, że mam się spakować i tobie kazać zrobić to samo. – Poczułam jego oddech na swojej twarzy. – No więc, z łaski swojej, pakuj się.

– A-ale jak to? Niby po co i dokąd mam jechać?

– Na razie do mnie – mruknął. – Potem się okaże.

Miałam jechać do jego domu? O nie! Moja noga w życiu już tam nie postanie! Ten facet był przerażający. Co, jeśli mi coś zrobi?

– N-nigdzie z tobą nie jadę! – zakomunikowałam. – Poczekam, aż Ivo się do mnie odezwie i...

Nagle jego dłoń chwyciła mnie za brodę i mocno ściskając, uniosła ją do góry.

– Co ty sobie wyobrażasz? – warknął, patrząc mi prosto w oczy. – Myślisz, że to jakieś żarty?!

Jęknęłam cicho, spinając całe ciało.

– Taka jesteś naiwna czy tylko udajesz? – Poczułam, jak drobinki jego śliny opryskują moją twarz. – Ivo nie jest święty i nie prowadzi grzecznych interesów, więc ciesz się, że w ogóle o tobie pomyślał, gdy zrobiło się gorąco.

Gorąco? O czym on mówił? Byłam przerażona, nogi mi zmiękły, uginając się bezwładnie w kolanach.

– Rusz tyłek i spakuj się. – Puścił moją brodę, a ja asekuracyjnie oparłam się o drzwi. – Za dziesięć minut masz być na dole.

Drżącą dłonią nacisnęłam na klamkę i wpadłam do środka. Wspinałam się po schodach, jakbym wchodziła na jeden z ośmiotysięczników, na samej górze ledwo już łapiąc powietrze. Działałam na automatycznym pilocie, wrzucając do walizki przypadkową bieliznę, bluzki i buty. Nie miałam pojęcia, dokąd mi przyjdzie pojechać, więc i tak nie było sensu zastanawiać się nad doborem garderoby. Zresztą przez zdenerwowanie nie byłam w stanie o niczym myśleć. Wiedziałam jedynie, że nie mogę przeciwstawić się czekającemu na mnie mężczyźnie. Jeśli nie posłucham jego rozkazu, gotów wytargać mnie stąd siłą.

Na dole spotkałam zaskoczonych tatę, więc powiedziałam mu, że muszę na krótko wyjechać w sprawach służbowych i obiecałam wkrótce zadzwonić. Sofii na szczęście nigdzie nie było.

– Zostaw auto, pojedziemy moim. – Nikolai wyrwał mi z rąk walizkę i po chwili wrzucił ją na tylne siedzenie swojej terenówki.

Nie protestowałam. Usiadłam obok niego, zapięłam pasy i wbiłam wzrok przed siebie. Instynkt podpowiadał mi, żeby o nic nie pytać, a najlepiej w ogóle się nie odzywać. Nikolai uruchomił silnik i po chwili chmura kurzu uniosła się za nami, zasłaniając widok na oddalający się dom taty. Patrzyłam w lusterko, zastanawiając się, kiedy znów go zobaczę.

Nie wiedziałem, co zrobić z rękoma, ale już przynajmniej rozumiałem, że to tylko efekt mojego nałogu. Gdybym teraz sięgnął po papierosa, pewnie szybko bym się uspokoił, przynajmniej na chwilę. Nie zamierzałem jednak ulegać prymitywnej słabości. Już nie paliłem i nie chciałem do tego wracać.

To dawało mi namiastkę poczucia kontroli nad własnym życiem, czyli czegoś, co cholernie chciałem w pełni odzyskać.

Wkurwiało mnie, że znowu coś stało temu na przeszkodzie. A właściwie ktoś.

– Możesz zająć swój poprzedni pokój – rzuciłem przez ramię, kierując kroki do salonu.

– Mogę skorzystać z kuchni?

Zatrzymałem się i odwróciłem do niej, nie kryjąc irytacji.

– Od kiedy o to pytasz?

Spuściła wzrok. Ja pierdołę! Całą drogę milczała, a na koniec popłakała się i zapewne myśli, że tego nie zauważyłem. Nie pisałem się na niańczenie jakiejś dziuni, Ivo mi się nie wypłaci!

– Ivo na pewno wkrótce się odezwie – próbowałem zabrzmieć łagodniej.

Larissa położyła swoją torebkę na jednym z krzeseł i podeszła do lodówki. Nalała sobie szklanek wody, ale ręce tak jej drżały, że nieco rozlała na podłogę.

– Prz-przepraszam – wyjąkała, padając na kafelki z kawałkiem papierowego ręcznika.

Nie wiedziałem za bardzo, jak się zachować. Irytowało mnie jej zachowanie, lecz nie potrafiłem tak po prostu wyjść. Coś kazało mi przy niej ukucnąć i powiedzieć te wszystkie idiotyczne rzeczy, których kompletnie nie przemyślałem.

– Nie denerwuj się. Tu jesteś bezpieczna, nic ci nie będzie.

Spojrzała na mnie zaszklonym wzrokiem.

– Przepraszam, jeśli cię wystraszyłem. Czasami nad sobą nie panuję.

– Wiem.

Wie? Podniosłem się i wyciągnąłem do niej dłoń. Przyjęła ją, stając naprzeciwko mnie. Była o pół głowy niższa i lekko ją zadzierała, patrząc mi prosto w oczy. Tak lepiej. Nie lubiłem, gdy spuszczała wzrok.

– Boli? – Chciałem dotknąć jej brody, ale odchyliła się.

– N-nie.

– Powiedziałaś, że wiesz, że czasami nad sobą nie panuję. Niby skąd to wiesz?

Zmieszała się, ale tym razem nie pozwoliłem jej uciec wzrokiem. Delikatnie dotknąłem jej policzka, unieruchamiając twarz. Zrozumiała sugestię i jedynie na moment przymknęła powieki. Jej błękitno-zielone oczy po chwili znów na mnie patrzyły, próbując nieudolnie ukryć czający się w niej strach. Nagle do mnie dotarło.

Ona nie denerwowała się przez Iva – bała się mnie.

– Wiem, że jesteś niebezpiecznym człowiekiem – powiedziała cicho. – Nie chcę cię... Nie chcę cię niczym denerwować.

Cofnąłem dłoń, wstrząśnięty jej słowami.

– Że co? – wykrztusiłem. – Ivo coś ci mówił?

– Nie. – Ostrożnie odsunęła się ode mnie i oparła o kuchenny blat. – Ivo właściwie niczego mi o tobie nie mówił.

– To skąd...

– Widziałam zdjęcia. – Nie spuszczając ze mnie wystraszonego wzroku, sięgnęła po coś do torebki. – Nie powinnam... Ja wiem, ale to był przypadek.

Podawała mi pendrive. Obracałem go w palcach, wciąż przyglądając się badawczo jej twarzy.

– Nie wiedziałam, co jest tam nagrane. Przepraszam.

Zostawiłem ją w kuchni, a sam poszedłem do salonu, gdzie zostawiłem swój laptop. Podłączyłem pendrive'a i błyskawicznie przejrzałem jego zawartość. Znałem te zdjęcia i filmy na pamięć. Nie miałem pojęcia, skąd Larissa to wzięła, ale to świadczyło o głupocie mojego młodszego braciszka. Cipka zawróciła mu w głowie i stracił czujność!

– Znasz ludzi na tych zdjęciach? – zapytałem, wracając do kuchni.

– Nie, to znaczy... Kojarzę z widzenia niektóre twarze.

– Chyba rozumiesz, że nie powinnaś tego oglądać? – Podeszedłem do niej. – Może lepiej, żeby Ivo nie dowiedział się, że to widziałaś.

Przełknęła ślinę, a ja potrząsnąłem głową.

– Powiem, że zostawił tego pendrive'a tutaj. Ty nigdy go nie widziałaś, jasne?

– Ale...

– Bez dyskusji, Larissa!

Skuliła się i odsunęła w bok, jakby chciała uniknąć jakiegoś niewidzialnego ciosu spadającego na jej twarz. Ja pierdołę!

– Słuchaj... – Cofnąłem się o krok. – To nie mnie powinnaś się obawiać. Wydaje ci się, że znasz mojego brata, ale gównowo wiesz.

Kiwnęła głową, lecz miałem wrażenie, że to był tylko odruch. Nadal nie rozumiała.

– Mój brat doskonale zna angielski, rozumiesz? Nie miał powodu, żeby ciebie zatrudniać jako tłumaczkę.

Jej oczy zrobiły się okrągłe.

– Nie wiem wiele o ostatnich poczynaniach Iva, ale jestem przekonany, że z tobą coś jest nie tak. Do czegoś cię potrzebował, lecz zapewniam cię, że nie chodziło o umiejętności językowe.

– Może... – Usiadła na krześle. – Może po prostu jakoś chciał mnie poznać? Wiesz... – Spuściła wzrok. – Taki sposób na zbliżenie się do mnie.

– Zbliżenie się?

– No wiesz... My... My spotykamy się.

Nie mogłem powstrzymać uśmiechu.

– Chcesz powiedzieć, że się rżniecie?

Skrzywiła się, ale po chwili przytaknęła. Nie musiała, przecież nie byłem aż tak głupi. Usiadłem obok niej i, podpierając się na stole łokciami, położyłem brodę na dłoniach.

– Opowiesz mi teraz jakieś szczegóły?

– C-co?!

– Powinienem wiedzieć jak najwięcej o moim braciszku, nie sądzisz?

– Ale... – Zmarszczyła brwi. – To nie ma żadnego znaczenia.

Oczywiście, że nie miało znaczenia. Nie dla Iva. Nie ona pierwsza i nie ostatnia. Zabawnie jednak było przyglądać się jej zmieszaniu i zaróżowionym policzkom.

– Ty się chyba w nim nie zakochałaś, co?

– Nie! – Zerwała się, ale jednym szybkim ruchem usadowiłem ją z powrotem na krześle. – Nie twoja sprawa!

Roześmiałem się, szczerze ubawiony jej reakcją. Miałem nadzieję, że się myliłem i nie zadurzyła się w moim braciszku.

– A może ty mi coś opowiesz? – warknęła. – Może przyznasz się, że ta twoja amnezja to jedna wielka ściema?

Puściłem jej ramię i wyprostowałem się.

– Coś ci się pomyliło, kobieto.

– Czyżby?! Myślę, że doskonale wiesz, kim byłeś, i tylko udajesz, że wciąż nic nie pamiętasz.

– Gównu wiesz! – Wkurzyłem się. – Nie masz pojęcia o czym mówisz.

Uniosła brew, rzucając mi wyzwanie. Jak ona mnie wkurwiała! Najpierw drży jak osika, bojąc się mojego cienia, a potem pokrzykuje na mnie, zarzucając mi kłamstwo!

– Te twoje koszmary senne – zmrużyła oczy – i te wszystkie zdjęcia i filmy. Nie wierzę, że nic sobie nie przypomniałeś.

– Nie obchodzi mnie, w co wierzysz.

– Wierzę, że nie można tak po prostu zapomnieć, jakim się było dupkiem.

Czy ona właśnie nazwała mnie dupkiem? Wstałem i bez słowa poszedłem do swojej sypialni. Nie wiedziałem, jak zareagować, a nie chciałem poddać się pierwotnemu instynktowi, który zaczął brać nade mną kontrolę. Miałem ochotę chwycić ją za gardło i dusić tak długo, aż odszczeka te wszystkie słowa.

To nie była prawda. Pamięć mi nie wróciła. Nie mogłem jednak zaprzeczyć temu, co powiedziała. Byłem dupkiem, i to najgorszego sortu. A ona doskonale już o tym wiedziała. Padłem na łóżko i wbiłem wzrok w sufit. Było mi tak cholernie wstyd. Nie chciałem być tym, kim byłem, ani pamiętać mojej przeszłości. Nie miałem jednak wyboru. Mój brat wciąż męczył mnie wspomnieniami, podsuwał te wszystkie zdjęcia i filmy, na których człowiek z moją twarzą mówił i robił te wszystkie chore rzeczy. To byłem i nie byłem JA. To nie chciałem być JA. Jakie jednak miałem wyjście? Nie mogłem tak po prostu odciąć się od mojej przeszłości ani teraźniejszości. Wciąż nosiłem to samo nazwisko i miałem tego samego brata. Nadal też miałem całkiem pokaźną kartotekę na policji, która nigdy nie trafiła na wokandę wyłącznie dzięki wpływowi Iva. To on pilnował, żeby nasze interesy były „czyste”, a ja wkraczałem tam, gdzie sytuacja wymagała bardziej radykalnych działań. Podobno wszystkiego go

nauczyłem, ale coś mi mówiło, że teraz doskonale radził sobie bez mojej pomocy.

Gdyby tylko zrozumiał, że nie jestem mu już potrzebny... Mógłbym wtedy...

Nagle rozproszył mnie jakiś odgłos. Uniosłem się na łokciach, nasłuchując uważnie. Cisza. Wszedłem na korytarz, rozglądając się we wszystkich kierunkach. Odgłos powtórzył się, więc zrobiłem kilka kroków w stronę, z której dobiegał. W końcu znalazłem się przy drzwiach pokoju zajmowanego przez Larissę. Przyłożyłem do nich ucho i po chwili znowu to usłyszałem. Rytmiczne jęki, stęki i jakby... tupanie? Co ona tam wyprawiała?!

Ostrożnie uchylilem drzwi. Stała tyłem do mnie, a frontem do ekranu swojej komórki, ustawionej na okiennym parapecie. W dłoniach trzymała małe butelki wypełnione wodą i wymachiwała nimi niczym zawodowy bokser na treningu, stękając i pojękując przy każdym gwałtowniejszym ruchu. Trenerka z komórki wykrzykiwała kolejne polecenia, motywując Larissę do większego wysiłku. Słyszałem co prawda pojedyncze słowa, ale zdaje się, że kazała jej wyładować swoją złość i coś sobie udowodnić. Uśmiechnąłem się pod nosem i już miałem zamiar zamknąć drzwi, gdy Larissa nagle wyrecytowała zdumiewającą wiązanekę, idealnie zsynchronizowaną z rytmicznymi wymachami ramion.

– Chuj... mu...w du...pę!

Wróciłem do swojego pokoju, zastanawiając się, kogo miała na myśli. Miałem nadzieję, że nie mnie.

16.

Wciąż nie mogłam uwierzyć, jak ja się w to wszystko wpakowałam. Moje spokojne dotąd życie nagle zwariowało, przypominając bardziej scenariusz filmu sensacyjnego niż to, co zwykłam uważać za rzeczywistość. Jak mogłam być tak ślepa i nie widzieć, kim tak naprawdę był Ivo?! Dlaczego bagatelizowałam te jego rosyjskie korzenie i fakt, że mając zaledwie trzydzieści dwa lata, zdążył zgromadzić tak okazały majątek? Może byłam wychowana na zbyt tolerancyjną i ufającą ludziom osobę? Mama zawsze powtarzała mi, że pochodzenie czy rasa nie mają znaczenia, a każdy ma szansę godnie się dorobić przy odrobinie szczęścia i zakasanych rękawach. Wierzyłam w to, nie miałam podstaw, żeby nie wierzyć...

Teraz wszystko nabrało sensu. Przez ponad pięć godzin podróży miałam sporo czasu, żeby sobie to i owo przemyśleć, szczególnie że nie byłam zajęta konwersacją z moim towarzyszem. Nie zamierzałam odzywać się do Nikolaia bez absolutnej konieczności. Po pierwsze mnie wkurzał, a po drugie wciąż trochę się go bałam. Czasami bardziej niż trochę, choć akurat teraz nie wzbudzał we mnie strachu. Szedł obok, ciągnąc za sobą swoją walizkę, i szukał wzrokiem jakiejś taksówki. Miał potwornie zmęczoną twarz, co sprawiało, że czułam się spokojniejsza. W samolocie wydawało mi się, że drzemał, ale chyba sen nie przyniósł mu wyczekiwanego odpoczynku. Całą noc nie spał, kręcąc się po kuchni i salonie – wiem, bo sama nie mogłam spać i przewracałam się z boku na bok, nasłuchując jego

nerwowej krzątaniny. Wolałabym, żeby był spokojny, bo jego stres bardzo mi się udzielał i nasuwał tysiące pytań, na które wciąż nie znałam odpowiedzi. Dlaczego Ivo się nie odzywa, tylko wysyła krótkie wiadomości, i to z nowego numeru? Oczywiście nie do mnie, tylko do Nikolaia. Mnie od kilku dni nie uraczył żadnym telefonem ani SMS-em. Nie wiem już, na kogo byłam bardziej wkurzona – na Iva czy na jego brata.

– Wsiadaj. – Nikolai popchnął mnie lekko w stronę taksówki.

Kierowca spakował na tył nasze walizki, z uśmiechem komentując cudowną pogodę, którą zapewne docenimy i przez którą nie będziemy chcieli wracać. Był koniec maja, a termometr w taksówce wskazywał na dwadzieścia siedem stopni. Faktycznie, pogoda była cudowna, podobnie jak widoki. Po kilku minutach mogłam je podziwiać przez szybę, ale jakoś nie miałam na to większej ochoty. Nie rozumiałam, co tutaj robimy – przecież mogliśmy jechać do jakiegokolwiek hotelu w Niemczech, a nie telepać się aż na sam koniec Chorwacji. Jakby w kraju brakowało dobrych hoteli...

– Poczekaj tutaj.

Wysiedliśmy z taksówki przy jakiejś przystani, jeszcze niezapełnionej o tej porze roku przez tłumy turystów. Mimo to widać było przygotowania do szczytu sezonu. Ilość zacumowanych łódek dawała wyobrażenie, jaką popularnością cieszył się ten region w pełni lata. Nikolai odszedł kawałek z przyklejoną do ucha komórką, a ja, korzystając z chwili samotności, zdjęłam tenisówki i usiadłam na brzegu pomostu, zanurzając stopy w zimnej wodzie. Byłam w Chorwacji dwa razy, ale nie o tak wczesnej porze, więc pamiętałam dużo cieplejszą wodę. Niemniej jej kolor wciąż był zachwycający i przywodził na myśl moje młodzińcze lata spędzone na plażach Florydy.

– Ta jest nasza. – Nikolai chwycił moją walizkę i niezbyt delikatnie wrzucił ją do stojącej kilka metrów ode mnie niewielkiej łodzi. – Chodź.

– Dokąd płyniemy? – Chwyciłam jego dłoń i wgramoliłam się na pokład.

– Tam.

Podążyłam wzrokiem w kierunku, który wskazał, ale nie znalazłam odpowiedzi na moje pytanie. Przed nami było morze i kilka cypli. Nikolai uruchomił silnik i powoli ruszyliśmy. Odprowadzałam wzrokiem oddalające się niespiesznie wybrzeże, zastanawiając się nad swoją najbliższą przyszłością. Nikt nie wiedział, gdzie byłam... Nawet ja sama tego do końca nie wiedziałam. Czy jednak kogokolwiek to właściwie obchodziło? Obserwując rozchodzące się na boki fale, poczułam się nagle bardzo samotna.

Po zaledwie kilku minutach zauważyłam, że zbliżamy się do jakiejś mikroskopijnej wysepki, która najwidoczniej była celem naszej podróży. Nikolai zwolnił i zaczęliśmy płynąć wzdłuż brzegu, aż w końcu przed nami ukazał się maleńki pomost, do którego ostatecznie zacumowaliśmy. Siedziałam posłusznie, czekając, aż nasza łódka zostanie bezpiecznie zacumowana, a mój towarzysz da sygnał, że mogę w końcu podnieść swoje cztery litery. Najpierw wyciągnął nasze walizki, potem podał mi dłoń i pomógł wejść na pomost. Zauważyłam, że niektóre deski były mocno popękane, a gdzieś tam w ogóle ich nie było. Ostrożnie stawiałam każdy krok, aż w końcu z ulgą weszłam na plażę. No dobrze, plaża to dość szumna nazwa – to był po prostu maleńki kawałek wysypanego żwirku i kamieni.

– Trzeba będzie porządnie tu wywietrzyć. – Nikolai szedł w stronę jakiegoś domu, swoimi plecami skutecznie zasłaniając mi widok. – Dawno tu nikogo nie było.

– Ja się dziwię, że tu w ogóle ktoś bywa...

Odwrócił się do mnie i... uśmiechnął. A może skrzywił? Trudno stwierdzić. Szybko dotarliśmy na taras i Nikolai zaczął macać dłonią pod starymi, glinianymi donicami, aż w końcu wyciągnął pojedynczy klucz i otworzył nim drzwi. Dom był niewielki i chyba stary. Nie byłam pewna, czy zbudowany z kamienia, czy tylko nim obłożony, ale wyglądał dość klimatycznie i bardzo mi się spodobał. Wokół budynku znajdowało się sporo iglastych drzew i kamieni. Ot, całe otoczenie... Weszłam do środka, przez chwilę oswajając wzrok z półmrokiem.

– Muszę sprawdzić agregat, rozgość się. – Nikolai stał przez chwilę, wpatrując się we mnie. – Potem trzeba tu koniecznie posprzątać.

Gdy zniknął, na spokojnie rozejrzałam się po wnętrzu. Wcale nie było takie małe, na jakie z zewnątrz wyglądało. Wchodziło się wprost do salonu połączonego z niewielką kuchnią, ale całość była bardzo przestronna dzięki minimalistycznemu wyposażeniu. Zaledwie niewielki stół z kilkoma krzesłami, jedna mała sofa i fotel, kawowy stolik oraz szafka z telewizorem pamiętającym chyba czasy sprzed upadku muru berlińskiego. Coś czułam, że to bardziej rekwizyt niż działający sprzęt. Podeszłam do szafek kuchennych i po ich pobieżnym przeglądzie doszłam do wniosku, że jednak ktoś tutaj niedawno musiał być. Może nie posprzątał i nie wywietrzył, ale zrobił podstawowe zakupy. Niewielka lodówka również nie była pusta. Znalazłam w niej dwie butelki gazowanej wody, trzy kartony soków owocowych i jeden mleka, tuzin jaj, masło oraz jakieś wędliny i ser, a także trochę warzyw. Ewidentnie ktoś się nas tutaj spodziewał...

Otworzyłam podwójne drzwi i wyszłam na drugą stronę domu. Ku mojemu zdziwieniu znalazłam kolejny kamienny taras, jednak ten pełnił podwójną funkcję. Po jednej stronie znajdował się kącik do siedzenia, a po drugiej letnia kuchnia, i to całkiem nieźle wyposażona. Była zdecydowanie większa niż ta w środku i na pewno nowsza. Parę metrów dalej niewielkie

fale rozbiły się o głązy, przypominając o mikroskopijnych gabarytach wysepki. Ktoś miał fantazję, budując dom na tak małej parceli.

– Spędzimy tu trochę czasu. – Niski głos za moimi plecami przypomniał mi, że nie jestem tutaj sama. – Mam nadzieję, że uda nam się nie pozabijać.

Nie odpowiedziałam. Poczekalam, aż sobie pójdzie, po czym przebrałam się w wygodniejsze ciuchy i zaczęłam sprzątać.

W życiu nie widziałam tylu pajęczyn.

Byliśmy na wyspie już trzeci dzień i powoli zaczynałem się nudzić. Po ogarnięciu drobnych awarii w domu i przeczytaniu książki, którą ze sobą wziąłem, szukałem sobie jakiegoś zajęcia, ale z marnym skutkiem. Telewizor nie działał, Internet wciąż przerywał, a Ivo zapowiedział, że nasza izolacja może potrwać jakieś dwa tygodnie lub dłużej. Cudownie! Na dodatek musiałem znosić towarzystwo wiecznie obrażonej blondynki, raczącej mnie codziennie zaledwie trzema słowami. Może to dobrze? Lepiej jest milczeć, niż się sprzeczać.

– Jak długo tu zostaniemy?

Uniosłem wzrok, szczerze zdziwony jej pojawieniem się. W dodatku coś do mnie powiedziała.

– Nie wiem – skłamałem.

– Świetnie! – Przewróciła oczami i wyszła na taras.

Obserwowałem, jak usadawia się na jednym z wiklinowych foteli, nerwowo poprawiając pod pupą poduszkę siedziska. Odłożyłem nóż, którym kroilem właśnie ogórka, i wyciągnąłem z lodówki butelkę wódki. Nalałem trochę do dwóch szklanek, wsunąłem pod pachę kartonik soku i wyszedłem do niej.

– Napijesz się ze mną. – Postawiłem szklanki na stoliku i przysunąłem go bliżej niej.

– To propozycja czy rozkaz? – prychnęła.

– Propozycja. – Otworzyłem sok i podałem jej. – Nie wiem, czy wolisz mieszać, czy traktować sok jako popitkę.

Spojrzała na mnie pytająco. Ale ze mnie kretyn, nie przyniosłem szklanek do soku! Zniknąłem na chwilę z powrotem w kuchni, po czym wróciłem z dwoma pustymi szklankami. Larissa obserwowała, jak nalewam sobie do jednej z nich soku, i skinęła głową, gdy zaproponowałem jej to samo rozwiązanie.

– Zdorowje! – Uniosłem szklankę z wódką.

Uniosła swoją i oboje wypiliśmy alkohol na raz. Larissa skrzywiła się i natychmiast sięgnęła po szklankę z sokiem. Niemniej zaskoczyła mnie, po chwili podsuwając mi pustą szklankę po wódce. Nalałem nam kolejną porcję i ta równie błyskawicznie zniknęła w naszych gardłach.

– Piję wódkę z rosyjskim gangsterem! – Nagle odrzuciła głowę w tył, wybuchając głośnych śmiechem.

Zmarszczyłem brwi, niezbyt zadowolony z jej wypowiedzi.

– Kto by pomyślał, co? – Spojrzała na mnie rozbawiona. – Szanowna pani Radke w takim towarzystwie!

– To dla ciebie nic nowego – odgryzłem się. – Przypominam, że chętnie pokazywałaś się na mieście z moim bratem.

Przygryzła wargę i zmrużyła oczy. Miałem wrażenie, że właśnie krzyczy w myślach „Chuj ci w dupę!” i najchętniej znokautowałyby mnie lewym sierpowym. Mimo to byłem z siebie całkiem zadowolony.

– Wiesz co? – sapnęła. – Ja myślę, że to ty jesteś prowodyrem wszystkiego, a Ivo to tylko...

– Co?

– On chce wszystko wyprowadzić na legal, a nie to co ty...

– Co ja? – parsknąłem. – Myślisz, że jestem jakimś pieprzonym bossem, który pociąga za sznurki, a mój biedny braciszek próbuje się ode mnie uwolnić?

Odwróciła wzrok i wbiła go w morze.

– Coś w tym stylu.

– Albo jesteś głupia, albo ślepo zakochana.

Zacisnęła nerwowo szczękę, lecz nic nie odpowiedziała. Do obu rzeczy pewnie by się nie przyznała.

– Może się mylę, ale chyba słabo znasz się na mężczyznach. – Wstałem, zgarniając ze stolika swoje szklanki. – Zdaje się, że przez dziesięć lat wierzyłaś w wierność swojego nieskazitelnego męża.

Mijając ją, widziałem, jak walczy sama ze sobą, żeby rzucić jakąś ripostę, ale ostatecznie to ja wygrałem tę bitwę. Została na tarasie sama, a ja poszedłem do swojego pokoju w całkiem miłym towarzystwie. Butelka przezroczystego trunku zdecydowanie lepiej mnie rozumiała niż ta naiwna, uparta blondynka.

Wpatrywałem się w spokojną taflę wody, przywołując rozpaczliwie strzępki wspomnień, które pojawiły się dzisiaj rano w mojej głowie. Nikomu o tym nie mówiłem, ale ostatnio coś się ze mną działo. Lekarz co prawda mówił, że to potrwa i przyjdzie taki dzień, gdy pamięć zacznie wracać, lecz już straciłem nadzieję, że to się kiedykolwiek stanie. Właściwie to nawet cieszyłem się, że nic nie pamiętam, bo nie chciałem wracać do mojej żalostnej przeszłości.

Ona jednak miała inne zdanie.

Powoli nauczyłem się odróżniać sny od rzeczywistych wspomnień, ale okazało się, że niewiele je dzieli. Było dokładnie tak, jak się obawiałem... Te senne koszmary stanowiły kiedyś część mojego życia i one pierwsze zaczęły mi o nim przypominać. Teraz te obrazy stopniowo, w małych fragmentach, pojawiały się również na jawie i to właśnie wydarzyło się dzisiaj rano. Uśmiechnięta twarz Iva i jego głos nawołujący wulgarnie jakąś kobietę, a potem oboje siedzący naprzeciwko mnie z drinkami w dłoniach. Poczułem gniew na widok dosiadającego się do nas mężczyzny, choć nadal nie wiem, kim był i dlaczego jego obecność mnie zdenerwowała. Pamiętam jednak jego twarz oraz czujne spojrzenie Iva.

Tak to właśnie wyglądało. Strzępki wspomnień niczym puzzle, które starałem się ułożyć w jakąś logiczną całość, ale wciąż nie mogłem, bo było ich po prostu za mało.

– Nikolai...

Zesztywniałem, słysząc za plecami głos Larissy.

– Mogę? – Stała obok mnie.

Skinąłem głową i po chwili siedziała na drugim fotelu, również wpatrując się w morze.

– Przepraszam za moje wczorajsze zachowanie.

– Nie musisz – odparłem. – Jesteśmy jacy jesteśmy.

Westchnęła cicho i znów zapadło między nami milczenie. To było dość interesujące – kiedyś również nie należałem do szczególnie rozmownych osób, więc najwidoczniej ta cecha ze mną pozostała.

– Chciałabym, żebyś wiedział, że ja nie jestem taka. Nie imponują mi niegrzeczni chłopcy w szybkich furach, prowadzący szemrane interesy. Nie zdawałam sobie sprawy, że Ivo...

Po co mi się tłumaczyła? Czy ja ją za to skrytykowałem? Jedyne, co mnie irytowało, to jej naiwność. Wydawało mi się, że jest po prostu

mądrzejsza. Powinna wiedzieć, w co się pakuje.

– To wszystko nie tak. – Nie wiedzieć dlaczego, wciąż uważała, że powinna mi cokolwiek wyjaśniać. – Poznałam Iva w trakcie rozwodu z moim mężem i on bardzo mi pomógł. Dzięki niemu nie zostałam z niczym, a Matthias... Cóż, zapłacił wysoką cenę za swoją niewierność.

Wątpiłem, aby Ivo cokolwiek robił bezinteresownie. Ciekawe, jaką cenę jej przyszło zapłacić.

– Myślę, że sporo zawdzięczam twojemu bratu, i może to dlatego nie chcę wierzyć, że mógłby być złym człowiekiem.

– Nie powiedziałem, że jest złym człowiekiem.

– Ale...

Spojrzałem na nią z ukosa. Czy ona w ogóle kiedykolwiek uważnie mnie słuchała?

– Fakt, użyłeś innych określeń – przyznała. – Niemniej i tak trudno mi w to wszystko uwierzyć.

Upiłem łyk zimnej już kawy i wróciłem do obserwacji tafli wody. Ten widok działał na mnie kojąco i w sumie cieszyłem się, że jestem tutaj, a nie w swoim domu. Pasowało mi również to, że nigdzie nie kręcili się ochroniarze i nie było kamer monitoringu. Na tej maleńkiej, odizolowanej od cywilizacji wysepce czułem wewnętrzny spokój, a towarzyszące mi notorycznie napięcie zniknęło jak za dotknięciem czarodziejskiej różdżki. Okej, może czasami wracało... Larissa potrafiła momentami wyprowadzić mnie z równowagi.

– Naprawdę nic nie pamiętasz? – Znów to robiła... – Nic a nic?

– Nie. To znaczy... – Zerknąłem na nią przelotnie. – Czasami tak jakby...

– Co? – Pochyliła się w moją stronę. – Znów miewasz te koszmary?

Nie, nie powinienem jej za wiele mówić. Nie znam jej, nie wiem, czy mogę zaufać. Poza tym jest zapatrzona w Iva jak w obrazek i mogłaby mu coś powiedzieć, a tego nie chcę.

– Nie zrozum mnie źle, ale czasami jest mi ciebie żal.

– Dlaczego? – zdziwiłem się.

– To musi być straszne nie pamiętać własnego brata. – Przygryzła delikatnie wargę. – Może nawet kogoś kochałeś, a tego nie wiesz? Może była jakaś kobieta, a ty...

– Nie.

Uniosła z niedowierzaniem brew.

– Na pewno nikogo ważnego nie było.

Czułem, że pamiętałbym o tym, że gdzieś w tych strzępkach wspomnień i snach powinna pojawić się jakaś kobieta, która odgrywałaby ważną rolę w moim życiu. Tymczasem były w nich tylko tandetne panienki, do których, zdaje się, nie miałem żadnego szacunku. Zresztą podobnie było z moim bratem. Żadnej nie traktował poważnie. Nie miałem pojęcia, co Larissa w nim widziała. Czy jej wdzięczność była tak wielka, że postanowiła płacić mu własnym ciałem? Czy naprawdę upadła tak nisko?

– Jeśli kogoś chcesz żałować, Larisso, to pomyśl o sobie.

Odchodząc, zauważyłem wściekłość na jej twarzy, ale z jakiegoś powodu postanowiła milczeć. Może to i lepiej. Nie miałem ochoty na kolejną kłótnię z tą kobietą. Nie moja zresztą sprawa, jakie relacje łączą ją z Ivmem ani czy on dobrze ją traktuje. Jest dorosła i powinna wiedzieć, co robi. Z taką twarzą i figurą mogłaby mieć każdego, więc...

Zerknąłem przez okno, by sprawdzić, czy nadal siedzi na tarasie. Obejmując się ramionami, wpatrywała się w morze, a jej jasne, rozpuszczone włosy opadały w nieładzie, zwisając luźno za wiklinowe oparcie fotela. Nagle mignęło mi pod powiekami jakieś wspomnienie.

Przymknąłem oczy, goniąc je w myślach, ale niestety mi uciekło. Wiedziałem, że to była moja mama. Pamiętałem jej twarz ze zdjęć, lecz tych obrazów nie dało się porównać z żywym wspomnieniem – było tak piękne i ciepłe, że aż mnie zakłuło w piersi. Nie chciałem pamiętać mojej przeszłości, ale w tym momencie zdałem sobie sprawę, że jej niewielką część chciałbym jednak przy sobie zostawić. Tęskniłem za nią rozpaczliwie, choć nie miałem pojęcia dlaczego.

Był czerwiec i woda wciąż była zimna, ale nie na tyle, żebym nie odważyła się do niej wejść. Nie wiem, ile miała stopni, być może około osiemnastu – wystarczająco na krótką kąpiel. Zanurzyłam stopy, które delikatnie zapadły się w miękkim żwirku, i rzuciłam za siebie ręcznik oraz bawełnianą narzutkę. Przyda się, gdy wyjdę i będę chciała szybko się ogrzać. Powoli zanurzałam ciało, stopniowo przyzwyczajając je do niższej temperatury. Miałam wrażenie, że chłód przenikał aż do moich kości i każdy ruch wymagał ode mnie coraz większej siły woli. Nie lubiłam zimna, w końcu byłam dzieckiem słonecznej Florydy.

Woda sięgała mi już do pasa, a ja walczyłam sama ze sobą, żeby zanurzyć się jeszcze głębiej. Obejrzałam się za siebie, z utęsknieniem spoglądając na leżący w ciepłym słońcu ręcznik. Nagle kątem oka zauważyłam jakiś ruch. Spojrzałam na dom i po chwili dostrzegłam to znowu. Coś w oknie, być może firanka poruszona przez poranną bryzę? Zmrużyłam oczy, starając się dostrzec jakiś szczegół, i wtedy wstrzymałam oddech. Nie ruszał się, a przynajmniej nie w tym momencie. Stał za cienką firanką, z twarzą skierowaną w moją stronę. Może patrzył na pomost albo po prostu na morze?

– Jasne... – Uśmiechnęłam się pod nosem.

Był tylko mężczyzną, a ja nie miałam na sobie biustonosza. Nie miałam pojęcia, dokąd jedziemy, więc nie spakowałam stroju kąpielowego. Gdy po przebudzeniu się postanowiłam popływać, Nikolai jeszcze nie wyszedł ze swojego pokoju, więc miałam nadzieję, że będę miała odrobinę prywatności.

– I tak niczego nie zobaczysz. – Zanurzyłam się gwałtownie po szyję, wydając przy tym z siebie niekontrolowany pisk.

Zacisnęłam zęby i zaczęłam poruszać szybko ramionami w nadziei, że wkrótce szok minie. Ruszyłam przed siebie, zostawiając w tyle miniplażę i pomost.

Po pięciu minutach, dumna z siebie, wyszłam na brzeg, zakrywając rękoma nagie piersi. Osuszyłam ciało ręcznikiem, po czym nałożyłam miękką narzutkę. Usiadłam na końcu pomostu, wesoło machając zwisającymi w dół nogami, a moje myśli krążyły wokół pewnych błękitnych oczu, które teraz z pewnością byłyby wpatrzone we mnie... Gdyby tu był. W pewnym sensie tęskniłam za nim, choć wciąż byłam wściekła za tę niewyjaśnioną sprawę z Alexą. Nie miałam szans go o to zapytać, ale gdy tylko się pojawi, zrobię to, a wtedy...

– Nie za zimno na kąpiel?

Uniosłam głowę i odruchowo przyłożyłam dłoń do skroni, chroniąc oczy przed ostrym słońcem.

– Trochę – mruknęłam.

Nikolai przykucnął obok mnie i wbił wzrok w morze. Rozglądał się przez chwilę, nic więcej nie mówiąc, i zrobiło się nieco niezręcznie.

– Lepiej się ubierz. – W końcu wstał. – Zaraz zjawi się facet od renowacji łódki.

– K-kto?

W tym momencie usłyszałam odgłos silnika i po chwili moim oczom ukazał się wspomniany gość. Podniosłam się pospiesznie i poszłam do domu zrobić dokładnie to, co zasugerował Nikolai. Założyłam suche majtki, wsunęłam krótkie spodenki i przewiewny top na ramiączkach. Wyszłam z powrotem na zewnątrz, zaciekawiona pojawieniem się w naszych skromnych progach nieoczekiwanego przybysza. Nikolai rozmawiał z nim o czymś chwilę po niemiecku, pokazywał na łódkę, którą ten mężczyzna ze sobą przyholował, a ja stałam na tarasie, zastanawiając się, o co właściwie chodzi. Po kilku minutach Nikolai ruszył w moją stronę.

– Zabierze tę, którą przyplłynęliśmy, a niebieską nam zostawi.

– Ach tak...

– Jest lepsza, choć wymaga lekkiej renowacji, ale powiedział, że w dwa dni to ogarnie. – Spojrzał na mnie przelotnie, po czym zniknął na chwilę w kuchni.

Dopiero teraz zauważyłam, że niósł w ręku siatkę z piwami i właśnie chował je do lodówki. Najwidoczniej nasz gość robił również za dostawcę procentów.

Usiadłam na tarasie z herbatą w ręku i przypatrywałam się, jak oboje kręcą się wokół niebieskiej łódki, raz po raz spoglądając w moją stronę. W końcu Nikolai zostawił tamtego samego i mijając mnie bez słowa, zniknął gdzieś w domu. Mężczyzna był chyba w wieku Nikolaia, a przynajmniej z daleka wyglądał na nie więcej niż czterdzieści lat. Miał ze sobą wiaderko i jakąś skrzyneczkę, pewnie z narzędziami do zreperowania łódki, którą tu dla nas przytargał. Zaczął przecierać boki, stukać tu i tam, a ja po kilkunastu minutach wpatrywania się w te powtarzające się czynności, poczułam się sennie. Podeszłam do niego i zaproponowałam filiżankę kawy, którą przy okazji sama zamierzałam sobie zrobić.

– Z rąk tak pięknej damy wypiję wszystko. – Uśmiechnął się, pokazując swoje pożółkłe zęby.

– W takim razie za chwilę przyniosę.

Zaparzyłam dwie kawy, w międzyczasie rozglądając się za Nikolaiem, ale nigdzie go nie zauważyłam. W domu panowała kompletna cisza.

– Proszę. – Podałam mężczyźnie filiżankę i przystanęłam obok, przyglądając się jego pracy.

– Tak piękna kobieta to raczej jachtem powinna pływać.

Uśmiechnęłam się i machnęłam niedbale ręką.

– Nam to wystarczy. Nie wybieramy się w rejs.

– Mąż woli spartańskie wczasy?

– To nie mój mąż.

Zerknął na mnie znad filiżanki.

– To może ze mną gdzieś popłyniesz, co?

Jego sugestywny uśmiech przyprawił mnie o ciarki. Cofnęłam się o krok, niefortunnie zanurzając nogę w płytkiej wodzie, i zakląłam pod nosem na widok kompletnie przemoczonej tenisówki.

– Muszę zmienić buty – mruknęłam. – Przepraszam...

– Na plaży to lepiej boso.

Posłałam mu skrzywiony uśmiech i szybko skierowałam w stronę domu. Co za typ!

W kuchni zdjęłam tenisówki i wsunęłam na nogi klapki. Wylałam też do zlewu reszkę kawy, na którą momentalnie straciłam ochotę, i zajrzałam do lodówki w poszukiwaniu jakiegoś soku. Może pomarańczowy? Wyciągnęłam rękę po kartonik, gdy nagle poczułam, jak ktoś ściska mój... pośladek!

– Co...

Odwróciłam się gwałtownie i wpadłam prosto w ramiona tego mężczyzny.

– Tak zachęcająco kręciłaś pupą – mruknął, pochylając się ku mojej twarzy.

– Puść mnie! – Próbowałam go odepchnąć, ale bezskutecznie.

– Nie udawaj, kotku. Masz ochotę na trochę rozrywki, prawda?

Trzymał mnie w mocnym uścisku, a ja szarpałam się i uciekałam głową w bok, próbując nie dopuścić, żeby ten obleśny typ mnie pocałował.

– Zostaw mnie!

– No dalej... – Poczułam na poliku cuchnący papierosami oddech. – Wiem, że tego chcesz.

Szarpnął mnie za włosy, skutecznie unieruchamiając moją głowę. Z obrzydzeniem patrzyłam, jak zbliża się w wiadomych zamiarach, więc zacisnęłam usta, naiwnie wierząc, że to go powstrzyma. Nagle poczułam, jak moje ciało odzyskuje przestrzeń, po czym głowa tego typu gwałtownie odchyliła się do tyłu.

– Powiedziała, że masz ją zostawić. – Nikolai jedną ręką wykręcał ramię mężczyzny, a drugą przykładął do jego gardła nóż. – Czego nie zrozumiałaś?

– Spokojnie, kolego!

– Jestem bardzo spokojny.

Oddychałam ciężko, wpatrując się z przerażeniem w rozgrywającą się przede mną scenę. Cała się trzęsłam, mój napastnik również wyglądał na zdenerwowanego, za to Nikolai... Jego twarz była jak z kamienia. Zero emocji ani śladu napięcia.

– Wypierdalaj z mojej wyspy – syknął, popychając go w stronę szeroko otwartych na taras drzwi.

Mężczyzna, wciąż trzymając się za draśniętą szyję, zaczął biec przed siebie. Wskoczył do swojej łodzi, odpalił silnik i po chwili straciłam go z oczu. Na plaży zostało wiaderko, skrzynka z narzędziami i nasza obdrapana łódka.

– Dz-dziękuję – wyjąkałam, wbijając wzrok w swoje stopy.

– Ma skurwiel szczęście – mruknął, odkładając nóż na blat obok mnie. – W ostatniej chwili się pohamowałam.

Spojrzałam na niego z przerażeniem. Jak to? Naprawdę chciał mu poderżnąć gardło?! Nasze oczy się spotkały i przez dwie sekundy patrzyliśmy na siebie w bezruchu.

– Sam doprowadzę łódkę do porządku – powiedział beznamiętnym tonem, po czym wyszedł, zostawiając mnie w kompletnej rozsypce.

Odprawdzając go wzrokiem, zastanawiałam się, czego jest we mnie więcej – strachu przed nim czy wdzięczności za to, co właśnie dla mnie zrobił?

17.

Na drugi dzień przyплыła zamówiona przeze mnie dostawa, a dokładniej została przywieziona przez dawno niewidzianego znajomego. Petar był postawnym mężczyzną w sile wieku, zawsze gotowym do pomocy, na czymkolwiek by ona polegała. Nie pamiętałem go, ale wiedziałem od Ivo, że mogę na niego liczyć i podobno nawet go lubię.

– Ahoj, Kola! – zawołał radośnie, wyskakując ze swojej motorówki. – Dawnośmy się nie widzieli!

Uściskał mnie serdecznie, a ja odruchowo odwzajemniłem się tym samym.

– Przywiozłem ze sobą mojego bratanka. – Pokazał na chłopca przywiązanego łódkę do pomostu.

– Taki mały, a już pomaga?

– Ma już osiem lat. – Poklepał go z dumą po plecach, a mały wyszczerzył się do mnie radośnie, pokazując ubytek górnej jedyńki.

Zaprowadziłem moich gości do łódki i pokrótce wyjaśniłem, co zamierzam z nią robić. Remont nie wymagał szczególnych umiejętności, tylko czasu, a tego akurat miałem pod dostatkiem. Po to też ją tutaj ściągnąłem. Nie wiedziałem, jak długo tu zostaniemy, więc nie chciałem kupować nowej łodzi ani wydawać kroci na długoterminowy wynajem. Lepszą opcją było kupienie czegoś używanego od ręki, szybkie odrestaurowanie, a potem korzystanie z możliwości swobodnego

przemieszczania się, choćby celem zrobienia zakupów. Nie pojmowałem, dlaczego dotąd wysepka nie była wyposażona we własną łódź. Może nigdy nikt nie przebywał tu dłużej niż przez weekend?

– Mogę zostawić tu Zorana na jakąś godzinkę? – Petar podrapał się po łysiejącej głowie. – Muszę jeszcze dokupić odpowiednią farbę, a on zawsze mnie w sklepie na coś naciąga.

– Jasne.

– Nie umiem mu niczego odmówić – wyjaśnił. – Jego rodzice zginęli pół roku temu w wypadku samochodowym i tak jakoś... Żal mi dzieciaka.

Spojrzałem na chłopca, który przykucnął nieopodal i patykiem grzebał w plażowym żwirku.

– Niedługo będę. – Petar klepnął mnie w ramię i podreptał w kierunku swojej łodzi, po drodze wyjaśniając Zoranowi, że ma tutaj na niego poczekać.

Odprowadziliśmy odpływającą łódź wzrokiem, po czym poprosiłem chłopca, żeby poszukał w skrzynce pędzli, na co ten ochoczo przystał. Chyba lubił czuć się potrzebny.

Poszedłem do domu z zamiarem przyniesienia na pomost czegoś do picia i zastałem w kuchni Larisę. Wyglądała ostrożnie przez okno i pomyślałem, że może po tej wczorajszej sytuacji boi się wyjść i przywitać z kolejnym obcym mężczyzną.

– Wszystko w porządku? – zapytałem, zbliżając się do niej.

Odkoczyła, najwyraźniej zaskoczona moim pojawieniem się. Mogłem mieć tylko nadzieję, że to nie mnie tak naprawdę się bała. Głupio się czułem, widząc wczoraj w jej oczach przerażenie, które z pewnością nie było wywołane tylko przez tamtego palanta. Wystraszyłem ją, to było pewne. Nie wiedziała jednak, że ja też się bałem... Siebie, swojej reakcji

i instynktu, który najwidoczniej podpowiedział mi, co i jak mam robić. To byłem ja – ten prawdziwy, którego nie chciałem pamiętać.

– W porządku – odpowiedziała cicho.

– Na pewno? – Dotknąłem jej nagiego ramienia. – Drżysz...

Spojrzała na moją dłoń, ale jej nie cofnąłem. Nie mogłem.

– Nic mi nie jest. – Przeniosła wzrok na moją twarz. – A ty?

Ja? O co właściwie pytała? Nagle położyła dłoń na mojej lewej piersi i pomyślałem, że zaraz poczuje, jak mocno wali mi serce.

– Czy ty... – Przysunęła się bliżej. – Czy ty dobrze się czujesz?

– Tak.

– Tak? – Spojrzała na swoją dłoń. – Na pewno? Tak szybko bije ci serce...

– To nie dlatego. – Przełknąłem ślinę. – To znaczy... To nic takiego.

Uniosła głowę i spojrzała mi prosto w oczy. Jej twarz była tak blisko, że gdybym tylko chciał... Gdybym chciał?! Kurwa, ja tego już chcę! Wbiłem wzrok w jej rozchylone lekko wargi, zastanawiając się, jak smakują. Co by się stało, gdybym ją teraz pocałował? Czy jej niebiesko-zielone oczy właśnie mnie o to proszą?

– Nikolai... – szepnęła zdecydowanie zbyt blisko moich ust.

– Tak?

– Co to za chłopiec?

Trybiki w mojej głowie zaskrzypiały głośno, przywracając mnie do rzeczywistości. Puściłem jej ramię i odsunąłem się na bezpieczną odległość. Bezpieczną?! Kurwa! Co ja odpierdalałem?!

– To Zoran – burknąłem i odwróciłem się do niej plecami. – Za chwilę jego wujek po niego wróci.

Wyszedłem na zewnątrz, zaciskając z całej siły szczękę. Co się ze mną stało? Dlaczego nagle poczułem coś takiego? Pewnie dawno nie byłem z kobietą... Tylko że moje ciało nie mogło wybrać gorszego momentu i gorszej kandydatki. Larissa należała do mojego brata i choć moim zdaniem niewiele go obchodziła, to miałem pieprzony obowiązek trzymać łapy z dala od niej.

Strasznie się nudziłam, więc postanowiłam pomóc Nikolaiowi w remoncie łodzi, a on o dziwo się zgodził. Wydawało mi się, że ostatnio wkurzałam go bardziej niż zwykle, więc zaskoczyła mnie jego aprobata.

Pokazał mi, jak mam poruszać pędzlem, i nakazał malowanie drugiej strony kadłuba. Po tym krótkim instruktażu już się nie odezwał, a ja chyba podświadomie liczyłam na jakąkolwiek konwersację. Czułam się tutaj cholernie samotna, a brak telewizji tylko to odczucie wzmacniał. Potrzebowałam rozmowy z drugim człowiekiem, posłuchania głosu innego niż mój własny.

– Fajnie, gdybyś się do mnie częściej odzywał.

Spojrzał na mnie pytająco.

– No wiesz. – Wzruszyłam ramionami. – Jesteśmy tu sami, a ja, jak każda kobieta, czasami potrzebuję sobie z kimś pogadać.

– Mój brat potrafi rozmawiać z kobietami – mruknął, podważając scyzorykiem wieczko puszek z farbą.

– A ty?

– Co ja?

– Boisz się nas? – Uśmiechnęłam się, siadając na częściowo zanurzonej w wodzie dużym kamieniu.

Gwałtownie złożył scyzoryk i wsunął go do tylnej kieszeni spodni.

- Ja niestety nikogo się nie boję.
- „Niestety”? Wielu ludzi uznałoby to za zaletę.
- Wielu ludzi nie rozumie, że strach jest potrzebny.

Zaintrygowało mnie to stwierdzenie. Przypatrywałam się, jak mieszał błękitną farbę, skupiając całą swoją uwagę na tej prostej czynności. Ostatnio nie lubił patrzeć mi w oczy. Albo raczej nie lubił mnie...

– Dlaczego strach jest potrzebny?

– Jest wpisany w naturę człowieka – odpowiedział rzeczowo, wciąż nie podnosząc na mnie wzroku. – Nie bez przyczyny odczuwamy strach. To instynkt, który może uratować nam życie.

– A ty nie masz tego instynktu, bo...?

Zanurzył w puszcze pędzel i wykonał pierwsze maźnięcie na dziobie łódki.

– Nie wiem.

Czekałam jeszcze chwilę, ale nie uraczył mnie dodatkowym wyjaśnieniem. Chwyciłam mniejszy pędzel i zaczęłam malować drugą stronę.

– Moja mama kiedyś powiedziała mi, że cierpienie i smutek są potrzebne.

Kątem oka zauważyłam, że na mnie zerknął.

– Twoja mama była mądrą kobietą.

Przeciągał pędzlem po kolejnych fragmentach kadłuba, raz po raz spoglądając na postęp mojej pracy. Albo na jej jakość, sądząc po zmarszczonych z niezadowoleniem brwiach.

– Odczuwasz smutek? – zapytał.

– Jak każdy, czasami.

– Chodzi mi o twoją mamę. Jest ci smutno, że nie żyje?

Moja ręka zastygła w powietrzu.

– Oczywiście. Ale to było dawno, więc smutek już nie jest taki dotkliwy.

Mruknął cicho, wracając do malowania. Przyglądałam mu się przez chwilę, zauważając, że intensywnie nad czymś rozmyśla. Wiedziałam o tym, bo w takich momentach jego blizna na czole pogłębiała się i przybierała nieco inny odcień. Może nie okazywał emocji słowami, lecz jego mimika czasami je zdradzała. Ciekawe, czy był tego świadom.

– A co z twoimi rodzicami? – zapytałam, doskonale wiedząc od Iva, że oboje nie żyją.

– Matka umarła, jak byłem nastolatkiem, a ojciec jakieś dziesięć lat temu.

– Myślisz, że gdybyś wszystko pamiętał, to tęskniłbyś za nimi?

Nikolai niespodziewanie wbił we mnie wzrok i poczułam zimne ciarki na plecach. Był upał, a ja zamarzałam.

– Ojciec nie był człowiekiem, który zasługiwałby na mój smutek.

Wstrzymałam oddech, wciąż zahipnotyzowana jego przerażającym spojrzeniem. W takich chwilach pragnęłam uciec z tej wyspy, znaleźć się jak najdalej od niego. Ten człowiek miał w sobie coś, co czasami napełniało mnie niepokojem, i wcale nie było to uczucie podobne do ekscytacji, którą odczuwałam przy jego bracie. Ivo niepokoił mnie w zupełnie inny sposób... Nikolai mnie przerażał.

– Wiesz co? – Wstałam, otrzepując z ud niewidzialny pył. – Może ja jednak zajmę się robieniem obiadu. Średnio mi idzie to malowanie...

Skinął głową, a ja poczułam się jak sługa odprawiony przez swojego pana. Ścisnęłam mocniej pędzel i zaczęłam iść w kierunku domu.

– Zostaw! – krzyknął.

Odwrociłam się do niego, nie bardzo rozumiejąc, co znowu zrobiłam źle.

– Zostaw to. – Pokazał na moją dłoń.

– Chciałam go umyć, bo mówiłeś, że...

– Zostaw – powtórzył nieco łagodniejszym tonem. – Sam to zrobię.

Drżącą ręką odłożyłam pędzel do stojącego obok jego nogi wiaderka.

– Dz-dziękuję – wymamrotałam.

Już na mnie nie patrzył. Skupił całą swoją uwagę na malowaniu łodzi.

Poszłam do kuchni i zaczęłam przygotowywać coś do jedzenia, przeklinając w duchu swój idiotyczny pomysł pomagania Nikolaiowi w czymkolwiek. Ten człowiek wcale nie potrzebował mojego towarzystwa, a ja nie potrzebowałam dodatkowych stresów! Powinniśmy kontynuować swoją taktykę unikania się. To z pewnością wychodzi nam najlepiej.

Zmarszczyłam brwi, czując nadchodzący ból głowy. Od rana nie czułam się najlepiej. Może to jakiś udar albo migrena? Dokończę obiad i się położę. Przynajmniej zejdemu z oczu.

Zdziwiłem się, widząc tylko jedno nakrycie na stole i karteczkę informującą mnie, że Lara już jadła. Dotąd zawsze jadalismy obiady razem, co prawda w ciszy, ale... A może właśnie o to chodzi? Przecież powiedziała mi wyraźnie, że potrzebuje rozmowy, więc pewnie doszła do wniosku, że woli jeść sama niż z takim mrukiem jak ja.

Staralem się, naprawdę się starałem. Wydawało mi się nawet, że całkiem dobrze nam szło, ale nie wiedzieć dlaczego, nagle postanowiła odejść. Wiem, że to przeze mnie – coś powiedziałem albo zrobiłem. Sęk w tym, że nie miałem pojęcia co. Westchnąłem z rezygnacją i zasiadłem do stołu. Sałatka była całkiem dobra, lecz makaron mógłby gotować się

odrobinę dłużej. Cóż, w końcu ostrzegła mnie, że mistrzem kuchennego fartucha nie jest. Myślę, że i tak coraz lepiej jej szło. Dlaczego nigdy jej tego nie powiedziałem? Nigdy za nic jej nie pochwaliłem, jakby powiedzenie czegoś miłego było ujmą na honorze. Naprawdę nie umiałem rozmawiać z kobietami...

Umyłem po sobie talerze i postanowiłem pójść do jej pokoju, sprawdzić, czy wszystko w porządku. Po prostu zapukam, zapytam i sobie pójdę. Nie podejść zbyt blisko i nie będę wpatrywał się w jej usta ani żadną inną część ciała. Wyrażę tylko swoje zainteresowanie jej samopoczuciem, podziękuję za obiad i tyle. Wzięłem głęboki oddech i zapukałem.

Cisza.

Zapukałem drugi raz, nieco mocniej.

Cisza.

Może nie ma jej w pokoju? Ale w takim razie gdzie jest? Podrapałem się po głowie, wahając, czy powinienem wchodzić do jej pokoju bez pozwolenia. Ja pierdołę! Nad czym ja się zastanawiałem?! Przecież to był mój dom, a ona była tu tylko nieproszonym gościem. Intruzem, którego przyszło mi niańczyć w imieniu młodszego braciszka. Nacisnąłem na klamkę i wparowałem do środka.

– Larissa?

Leżała skulona na łóżku i patrzyła na mnie spod przymrużonych powiek.

– Pukałem... – Poczułem się idiotycznie.

Nic nie odpowiedziała ani się nie poruszyła. Podeszedłem bliżej i wtedy zauważyłem, że jej ramię i czoło pokrywają kropelki potu.

– Co ci jest?! – Natychmiast chwyciłem jej dłoń. – Masz gorączkę.

– Mhm... – cichy pomruk zabrzmiał tak słabo, że aż przeszły mnie ciarki.

– Zaraz wracam!

Pobiegłem do kuchni i odnalazłem w szafce apteczkę. Na szczęście były w niej leki na zabicie temperatury, ale nie byłem pewien, czy nie minęła ich data ważności. Zmrużyłem oczy, błyskawicznie przelatując wzrokiem po opakowaniu. Cholera! Termin minął dwa miesiące temu. Trudno, najwyżej nie zadziała, a wtedy wezwę jakąś pomoc.

Wróciłem ze szklanką wody i na miejscu rozpuściłem w niej leczniczy proszek. Usiadłem na skraju łóżka i pomogłem jej podnieść głowę. Powoli wypięła zawieszinę, po czym opadła bez sił na moją pierś. W pierwszym odruchu chciałem przesunąć jej głowę i ułożyć na poduszce, ale ostatecznie tego nie zrobiłem. Poszewka była mokra, a moje ciało dawało ciepło, którego ona teraz potrzebowała. Drżała, a zimny pot pokrywał całą jej skórę. Nie ruszyłem się, postanowiwszy poczekać przy niej, aż lek zacznie działać. Miałem nadzieję, że zacznie...

Godzinę później, cały zeszywniały i spocony, po raz setny dotknąłem jej czoła i z ulgą stwierdziłem, że gorączka w końcu znacznie się zmniejszyła. Obróciłem poduszkę i delikatnie ułożyłem na niej głowę Larissy, a sam wstałem i poszedłem do kuchni przygotować dla niej coś do picia. Tak się spociła, że musiałem zadbać, aby się nie odwodniła.

Zrobiłem owocową herbatę oraz wodę z cytryną, a po drodze zgarnąłem z mojej komody czysty T-shirt. Postawiłem napoje na szafce nocnej i ostrożnie zsunąłem z jej ciała koc. Jej bluzka była kompletnie przemoczona i choć czułem się niezręcznie, wiedziałem, że powinienem pomóc jej się przebrać w coś suchego. Problem w tym, że Larissa była w zasadzie bezwładna... Wziąłem dwa głębsze oddechy i zabrałem się do roboty. Ściągnąłem z niej bluzkę, zastąpiłem ją moim T-shirtem i ponownie nakryłem cienkim kocem. Gdy poprawiałem pod jej głowę poduszkę, otworzyła oczy i spojrzała na mnie zamglonym wzrokiem.

– Zostaniesz...? – zapytała szeptem.

– Śpij.

Odsunąłem włosy z jej twarzy. Zamykała i otwierała ciężkie powieki, milcząco prosząc, abym przy niej został.

– Mogę tu trochę posiedzieć – mruknąłem bardziej do siebie niż do niej. – A ty śpij.

Obszedłem łóżko i usiadłem po drugiej stronie, wyciągając nogi i opierając się o wysokie wezgłowie. Larissa oddychała spokojnie, a ja czułem, jak uchodzi ze mnie ciśnienie. Dotąd nie zdawałem sobie sprawy, jaki byłem spięty.

– Co ci zrobił twój... – usłyszałem jej słaby głos.

– Co? – Nachyliłem się do niej.

– Twój ojciec.

Przełknąłem ślinę. Co też jej teraz przyszło do głowy?

– Spróbuj zasnąć – rozkazałem.

– Dobrze...

Znów zapadła cisza, a ja nagle zapragnąłem usłyszeć jej głos. Wolałbym, żeby do mnie mówiła, zagłusiła natrętne myśli. Wciąż niewiele pamiętałem, ale w tych strzępkach wspomnień potrafiłem doskonale zlokalizować emocje, jakie budził we mnie ten człowiek.

– Mój ojciec próbował wychować mnie na twardego człowieka – powiedziałem cicho, przymykając powieki. – Hartował moje ciało i duszę, a matka potem osuszała mi łzy.

Zerknąłem na jej rytmicznie unoszące się ramię.

– Chciał dobrze, ona też. Nie wiem, które miało rację. Wiem tylko, że to przez niego odeszła, i tego nigdy mu nie wybaczyłem.

Czułem jej cierpienie i pamiętałem smutne oczy. To jednak Ivo powiedział mi, że przedawkowała – tego mój umysł nadal sobie nie przypominał. Wiedziałem natomiast, że kobieta, którą nosiłem w sercu, nigdy by czegoś takiego nie zrobiła. To ojciec doprowadził ją do ostateczności, on był przyczyną jej nieszczęścia. Byłem o tym głęboko przekonany i gdyby teraz żył, sam z radością posłałbym go na tamten świat.

Larissa przekręciła się na drugi bok, zrzucając rękę na mój brzuch. Przykryłem ją swoją dłonią, wpatrując się badawczo w spokojną twarz kobiety. Miała tak delikatne rysy... Wyglądała jak anioł, który zasnął na chwilę, żeby odpocząć od trudów życia wśród ludzi. Byłem dla niej zbyt szorstki... Powinienem bardziej się postarać, może czasami pożartować, kupić dla niej jakieś wino. Co mi przeszkadzało zachowywać się jak normalny człowiek? Może to, że nie potrafiłem zapomnieć, kim byłem?

Nie muszę taki być. Mogę stać się kimkolwiek chcę.

Nikt nie będzie mi mówił, kim mam być!

18.

Dom właściwie nic a nic się nie zmienił, był dokładnie taką samą dziurą, jaką zapamiętał. Nikolai nie przykładał wagi ani do własnego wyglądu, ani do wyglądu wnętrza, w których mieszkał. Dobrze, że przynajmniej pozwolił mu na urządzenie swojego nowego domu – chociaż tamto miejsce wyglądało w miarę porządnie.

– Napij się czegoś?

Ivo pokręcił głową. Wpadł właściwie tylko na chwilę, i to tylko dlatego, że miał coś do załatwienia w Dubrowniku. Szkoda byłoby przy takiej okazji nie odwiedzić brata i nie sprawdzić, jak się miewa. Może w końcu coś sobie zaczął przypominać? Ta jego amnezja była wyjątkowo niefortunna. Część ludzi chciała robić interesy tylko z Nikolaiem, więc Ivo coraz częściej musiał myśleć o zmianie kierunku działania. Byłoby całkiem inaczej, gdyby jego brat w końcu odzyskał pamięć, a wraz z nią jaja.

– Nie zapytasz, co u Larissy?

– No właśnie – przypomniał sobie. – Gdzie ją ukryłeś? Jestem szczerze zdziwiony, że nie wyszła mi na powitanie.

– Z butelką szampana i w samej bieliźnie...

Uśmiechnął się, pozytywnie zaskoczony humorem brata. Rzadko zdarzało mu się z czegokolwiek żartować, a to było w dodatku całkiem niezłe.

– Jest chora. – Nikolai spojrział w głąb korytarza. – Jest u siebie w pokoju, jakbyś był zainteresowany.

– Chora? Na co? To coś zaraźliwego? Bo jeśli tak, to...

– Ma HIV, ale tym można zarazić się tylko w określony sposób. – Przechylił szklankę i wypił reszkę swojego drinka. – Polecam rezygnację z rżnięcia.

– Nikolai! – Ivo parknął śmiechem. – Ta izolacja ma na ciebie zbawienny wpływ! Nauczyłeś się żartować. Może też coś sobie zacząłeś przypominać?

Spojrzał na niego obojętnie i potrząsnął głową. Szkoda.

– Larissa ma jakieś paskudne przeziębienie, gorączkuje od dwóch dni.

No trudno, mógłby ją zabrać na kolację do Dubrownika, lecz w takim wypadku będzie musiał przełożyć to na kiedy indziej.

– Teraz chyba śpi, ale możesz do niej zajrzeć – kontynuował Nikolai. – Na pewno się ucieszy.

– Lepiej nie. – Podrapał się po brodzie. – Zobaczymy się, jak będzie w lepszej kondycji.

Puścił do brata oczko i spojrział na zegarek na nadgarstku.

– Będę się zbierał. – Klepnął go w ramię. – Jakbyś sobie cokolwiek przypomniał, to dzwoń.

Nikolai odprowadził go do motorówki, wciąż trzymając w ręku pustą szklankę. Miał jakąś niewyraźną minę i, o dziwo, o nic nie pytał. Jakby zupełnie nie obchodziło go, co działo się pod jego nieobecność w Berlinie ani kiedy będzie mógł wrócić do domu. Zawsze był trochę dziwny i mrukliwy, ale teraz to było coś innego. Tylko co?

– Sytuacja się nieco uspokoiła. – Wsiadł do motorówki. – Niedługo dam znać, co z waszym powrotem.

– Jasne.

Ivo miał ochotę nim potrząsnąć. Naprawdę nic go to wszystko nie obchodziło? Gdyby nie on, Nikolai mógłby mieć znacznie poważniejsze kłopoty niż samochodowy wypadek. To było zaledwie ostrzeżenie i wyszedł z tego niemal bez szwanku. Ale nadepnął na odcisk nieodpowiedniemu człowiekowi i choć sam nie zdawał sobie aktualnie z tego sprawy, to gdyby nie Ivo, pewnie leżałby teraz na intensywnej terapii albo sześć stóp pod ziemią. Lara też nie była bezpieczna, bo nazbyt często widywano ją w jego towarzystwie i z tego względu z pewnością wzięliby również ją na celownik. Ivo lubił ją, nawet bardzo, dlatego postanowił zadbać o jej bezpieczeństwo i sprowadzić z powrotem do miasta, gdy wszystko już pozałatwia.

A jednak jego brat miał te wszystkie starania w dupie i jedyne, na co było go stać, to wzruszenie ramionami i powiedzenie „jasne”. Brakowało mu dawnego Nikolaia, tego z jajami i buzującym testosteronem. Może czasami pakował się przez to niepotrzebnie w kłopoty, ale przynajmniej dawało im to szacunek i posłuch, którego teraz Ivo tak potrzebował. Został sam na polu bitwy i coraz częściej miał wrażenie, że tak już pozostanie.

Najpierw poczułam smakowity zapach świeżo zmielonej kawy i to on ostatecznie zachęcił mnie do podniesienia powiek. Wtedy zobaczyłam tacę, na której oprócz filiżanki stał talerzyk z rogalikiem i obrane kawałki pomarańczy. Podniosłam się na łokciach i zanurzyłam usta w gorącym napoju. Miałam wrażenie, że nie piłam kawy od tygodnia, ale chyba aż tyle czasu nie minęło. Zjadłam rogalika i dwa kawałki pomarańczy, po czym powoli wstałam z zamiarem udania się pod prysznic. Wyszłam na korytarz i niepewnie rozejrzałam się na prawo i lewo. Nikolai musiał być na

zewnątrz, pewnie grzebał przy łodzi albo znalazł sobie inne, równie „fascynujące” zajęcie.

W łazience zrzuciłam z siebie męski T-shirt, majtki i weszłam pod prysznic. Letni strumień wody spływał po moim ciele, a ja z przyjemnością ścierałam z siebie kolejne warstwy brudu i potu. Wiem, że miałam gorączkę, a Nikolai kilkakrotnie pomagał mi zmieniać koszulki. Pamiętam też, że czasami obmywał mi twarz, chyba moim tonikiem do demakijażu. Nic jednak nie zastąpi kąpieli i żelu do mycia ani tym bardziej szamponu do włosów. Umyłam je dwukrotnie, wciąż mając wrażenie, że strasznie się kleją. Po kwadransie zawinęłam włosy w turban, okryłam się dużym ręcznikiem i na bosaka ruszyłam w drogę powrotną do mojej sypialni.

– Wstałaś.

Zatrzymałam się w drzwiach. Nikolai stał przy moim łóżku i patrzył na mnie pytająco.

– Zaczęłam śmierdzieć. – Uśmiechnęłam się do niego. – Musiałam coś z tym w końcu zrobić.

– Lepiej się czujesz?

– Zdecydowanie. – Minęłam go i zaczęłam szukać w komodzie jakichś ubrań. – Dziękuję za śniadanie, było pyszne.

Mruknął coś pod nosem, ale nie dość wyraźnie, żebym miała szansę zrozumieć. Kiedy się do niego odwróciłam, już go nie było. Tacy i filiżanki też nie. Włożyłam czystą sukienkę z miękkiej bawełny i związałam włosy w koński ogon. Otworzyłam okno, żeby wywietrzyć, po czym poszłam do kuchni. Zdziwiłam się, nie widząc w zlewie brudnych naczyń, bo byłam przekonana, że Nikolai nie będzie przykładał uwagi do sprzątania. On jednak nie tylko umył naczynia, ale również wyczyścił blaty, a na stole postawił wazon z kwitnącymi gałązkami oleandra.

– Cieszę się, że już lepiej się czujesz.

Uniosłam wzrok i uśmiechnęłam się do niego. Odwzajemnił uśmiech i nagle zdałam sobie sprawę, że to chyba pierwszy raz. Jego sroga twarz, pokryta zagadkowymi bliznami, w jednej sekundzie wydała mi się po prostu miła.

– Troskliwie się mną zająłeś – zauważyłam. – To dlatego szybko doszłam do siebie. Dziękuję, Nikolai.

Spuścił wzrok i mogłabym przysiąc, że właśnie się zmieszał. Gdybym go już trochę nie poznała, tak właśnie bym pomyślała. To był jednak Nikolai, a jego nie byłam w stanie niczym zawstydzić.

– Jest sobota – odchrząknął. – Zachorowałaś w środę. Jak widzisz, to wcale nie trwało krótko. Gdybyś dzisiaj nie poczuła się lepiej, pewnie sprowadziłbym lekarza.

Podszedł do lodówki i wyjął karton soku. Nalał sobie i mnie, po czym wyszliśmy na taras i usiedliśmy w fotelach. Przyjemnie było znów oddychać pełną piersią i czuć zapach morskiej bryzy.

– Wczoraj przyjechał Ivo, martwił się o ciebie.

Spojrzałam na niego zaskoczona. Jak to „przyjechał”? Wpadł i wypadł? Przebył taki kawał drogi i nie został nawet na noc?

– Nie pamiętam... – westchnęłam. – Dlaczego nie został?

– Nie mógł. – Nikolai odwrócił wzrok. Kłamał. Byłam pewna, że coś było nie tak.

– Kazał coś mi przekazać? – dopytywałam. – Nie pamiętam, żeby coś do mnie mówił... W ogóle nie pamiętam...

– Nie rozmawialiście, nawet cię nie widział.

– Jak to? Przecież przed chwilą powiedziałaś, że się o mnie martwił.

Nikolai skrzywił się dziwnie i wbił wzrok w swoją szklanę.

– Hej! – Wyciągnęłam rękę i szturchnęłam go w ramię. – Może mi łaskawie odpowiesz?!

– Jak brzmiało pytanie? – Uśmiechnął się ironicznie.

Potrząsnęłam głową, zirytowana jego postawą. Nie byłam głupia, zrozumiałam. Jeśli Ivo w ogóle się mną przejął, to w dość nietypowy sposób. Zrobiło mi się przykro, ale chyba bardziej byłam po prostu zła. Nie wiem tylko, czy na Iva, czy na samą siebie.

– Powiedziałaś bratu, że pamięć zaczyna ci wracać?

– A zaczyna? – prychnął.

– Dlaczego to przed nim ukrywasz?

Zmrużył oczy, lecz tym razem mnie nie przestraszył.

– Rozumiem, że jeszcze wielu rzeczy nie pamiętasz, ale chyba powinien wiedzieć, co się dzieje.

– Larissa...

– Lara – poprawiłam go. – Wkurza mnie, że ciągle mówisz do mnie pełnym imieniem.

Uniósł brew.

– To brzmi tak oficjalnie... Wolę krócej. To jak? Coś sobie zaczynasz przypominać, ale ukrywasz to przed bratem. Dlaczego?

– Zadajesz trudne pytania.

Wstał i odszedł kilka kroków, stając do mnie tyłem. Skrzyżował ramiona na piersi i milczał. Nie zamierzałam jednak dać tak łatwo za wygraną. Skoro byliśmy w tym oboje, to chciałam, żeby w końcu zaczął ze mną normalnie rozmawiać.

– Chciałbym się od tego wszystkiego uwolnić – niespodziewanie postanowił się jednak odezwać. – Jeśli wróci mi pamięć, a Ivo się o tym dowie, to nie pozwoli mi tak po prostu odejść.

– Odejść? – Stałam obok niego.

– Tak, Lara. Odejść.

– Masz na myśli porzucenie wspólnych interesów?

– Między innymi. – Zerknął na mnie przelotnie. – Myślę też, że chciałbym... Chciałbym wszystko zacząć od nowa. Inaczej, gdzie indziej.

– Jesteś dorosły, nie potrzebujesz na to zgody młodszego brata.

Uśmiechnął się ironicznie, nie spuszczając wzroku z tafli wody.

– Zdaje się, że zbyt wiele wiem, a to nieco komplikuje sytuację.

Na to nie miałam gotowej odpowiedzi. Położyłam dłoń na jego ramieniu, symbolicznie okazując mu wsparcie, choć zapewne wcale go ode mnie nie potrzebował.

– Oboje chcemy zacząć od nowa – westchnęłam. – I oboje dziwnym trafem utknęliśmy na tym odludziu.

– To odludzie to mój dom. – Spojrzał na mnie sugestywnie. – Mnie się tutaj podoba, a ty...

– Wiem, przepraszam. – Cofnęłam dłoń. – Mnie nie musi się podobać, jestem tu nieproszonym gościem.

– Chciałem powiedzieć, że ty niedługo będziesz mogła wrócić do Niemiec.

Powinnam się ucieszyć, a zamiast tego poczułam dziwne ukłucie w sercu. To nie tak, że mi się tu nie podobało, i nawet mogłabym przyzwyczać się do braku telewizji czy ciągłych przerw w działaniu Internetu, ale... Byłam intruzem, którego Nikolai z pewnością chciał się jak najszybciej pozbyć, a poza tym to po prostu nie było moje miejsce. Przecież nie mogłam w nieskończoność u kogoś mieszkać!

– Lubię ten dom – uśmiechnęłam się niepewnie. – Myślę, że jeszcze trochę tu wytrzymam, szczególnie w tak miłym towarzystwie.

Jego oczy nawet nie próbowały ukryć zaskoczenia. Opuścił ramiona i z powrotem usiadł na fotelu. Po chwili zrobił coś, czego kompletnie się nie spodziewałam. Pochylił tułów i ukrył twarz w dłoniach. Zastygłam w oczekiwaniu na jego kolejny ruch, ale nic się nie wydarzyło. Po prostu siedział w takiej pozycji, a ja zachodziłam w głowę, co w tej sytuacji powinnam zrobić. Czy chciał, żebym sobie poszła? Potrzebował chwili dla siebie?

– Najczęściej zaczynam przypominać sobie ojca...

Ostrożnie podeszłam do niego i ukucnęłam naprzeciwko.

– Przypominam sobie, jakim był tyranem. Głównie dla mnie, Iva traktował inaczej, bo był młodszy.

– Przykro mi... – szepnęłam.

– Niepotrzebnie. Ja stałem się jego wiernym odbiciem.

Wciągnęłam powietrze. Po chwili Nikolai uniósł twarz i dłońmi chwycił moją.

– Nie byłem dobrym człowiekiem, Lara. – Jego piwne oczy wpatrywały się w moje. – Wolałbym niczego nie pamiętać, rozumiesz?

Skinęłam delikatnie głową.

– Jasne, że rozumiesz... Widziałaś już filmy i zdjęcia.

– Tak – przyznałam. – Widziałam, jaki byłeś.

– Jaki wciąż jestem – syknął. – Mieszkasz pod jednym dachem z kimś, od kogo powinnaś trzymać się z daleka.

Puścił moją twarz, ale nadal był tak blisko, że czułam jego oddech na skórze. Pewnie miał rację i prawdopodobnie powinnam teraz się go bać, czuć przerażenie, które jeszcze niedawno we mnie wzbudzał, ale coś się we mnie zmieniło.

– Trudno trzymać się z daleka. To bardzo mała wysepka.

Przez chwilę mierzył mnie wzrokiem, ale w końcu zrozumiał żart i uśmiechnął się, a ja odetchnęłam z ulgą. Podniosłam się i wyciągnęłam rękę, żeby dotknąć jego twarzy. Odchylił się lekko, lecz to mnie nie zraziło. Musnęłam palcami bliznę na czole, a następnie tę na poliku. Z początku myślałam, że są świeże, ale po bliższym przyjrzeniu się, rozumiałam, że nosił je już od jakiegoś czasu. Nie mogły być efektem wypadku, w którym stracił pamięć.

– Opowiesz mi kiedyś, skąd się wzięły?

– Mam nadzieję, że nie.

– Nie pamiętasz?

– Nie chcę pamiętać... – Przymknął oczy, a ja cofnęłam dłoń, zwracając mu poczucie komfortu.

Nie potrafiłam jednak tak po prostu się odsunąć, więc chwyciłam jego dłoń i lekko ją ścisnęłam.

– Wszystko, co mi powiedziałeś, zostanie między nami, Nikolai. Obiecuję.

Obserwowałam, jak przełyka ślinę, a po chwili powoli unosi powieki. Czułam się dziwnie... Powstała między nami niezwykła więź, krucha i niepewna, ale jednocześnie jakby silniejsza niż ta, która łączyła mnie z Ivem. Być może nawet silniejsza niż to, co teraz łączyło tych dwóch braci. Jak przez mgłę pamiętałam opiekuńcze dłonie i troskliwy głos, gdy zajmował się mną przez ostatnie dni, ale wiedziałam, że to było prawdziwe.

To był Nikolai, którego znałam, a nie człowiek z tamtych nagrań i zdjęć.

Minął kolejny tydzień, coraz cieplejsze dni przeplatały się z nocnymi burzami, a ja powoli zacząłm czuć się tak, jakby to nie były wakacje, tylko

moje prawdziwe, normalne życie. Podobała mi się prostota tego miejsca i prywatność zapewniona przez wodę, a nie przez strzeżące tajemnic kamery. Nie lubiłem tamtego domu, to tutaj czułem się tak naprawdę u siebie. Ciekawe, czy tak było też wcześniej. Czy w moim poprzednim życiu lubiłem tu przyjeżdżać? Chyba nie do końca, bo nie wyposażyłem domu ani w pralkę, ani w klimatyzację.

Larissa rozwieszała mokre ubrania na rozciągniętym między drzewami sznurku, podśpiewując pod nosem jakąś piosenkę. Co chwilę schylała się do wielkiej miski po kolejną część garderoby, więc podszedłem, żeby trochę jej pomóc.

– Możemy dzisiaj popłynąć razem po jakieś większe zakupy. – Podniosłem miskę, a ona spojrzała na mnie z wdzięcznością. – Jeśli chcesz.

– Jasne, że chcę. – Uśmiechnęła się szeroko. – Chętnie kupię sobie w końcu jakiś strój kąpielowy, bo woda robi się coraz cieplejsza. Fajnie byłoby swobodnie pływać.

Spojrzałem zmieszany w kierunku pomostu, przypominając sobie dzień, gdy postanowiła skorzystać z kąpieli. Mogłem tylko mieć nadzieję, że nie zauważyła, jak się wtedy na nią ukradkiem gapiłem.

– Muszę też kupić jakieś sportowe buty. – Przypinała klamerkami błękitne majtki. – Brakuje mi biegania, a moje tenisówki nie nadają się na kamieniste podłoże.

Wyspa była bardzo mała, zastanawiałem się, gdzie właściwie zamierza tutaj biegać.

– Wokoło biegnie wąska ścieżka – pospieszyła z wyjaśnieniem. – Myślę, że ma jakieś dwa kilometry długości, ale niestety gdzieś jest naprawdę sporo kamieni.

– To będzie wyzwanie.

– Dlatego muszę mieć porządne buty oraz strój kąpielowy.

– Będziesz biegać w stroju kąpielowym?

Roześmiała się serdecznie. Jej uśmiech za każdym razem zmiękczał niewidzialną skorupę, która pokrywała moje serce, i czasami naprawdę mnie to przerażało. Kobiety to słabość, której należy się wystrzegać. Tak mawiał mój ojciec i tego się trzymałem.

– Jak nic nie wyjdzie z biegania, to będę po prostu częściej pływać. – Sięgnęła do miski po kolejne majtki. – I uprzedzając twoje kolejne pytanie: nie, nie będę pływać w butach.

Odwzajemniłem uśmiech, próbując nie patrzeć na rozwieszoną przede mną koronkową bieliznę. Poczułem się niekomfortowo, stojąc tak blisko niej, świadomy tego, że te wszystkie majtki muszą naprawdę bosko na niej wyglądać. Musiałem skierować myśli na inne tory, bo za chwilę trudno będzie mi ukryć przed nią to, jak na mnie działa. Była zbyt blisko, żeby nie zauważyć, co się właśnie działo z moimi szortami.

– Chcesz kawę? – Podałem jej ostatnią część garderoby z miski i odstawiłem ją z powrotem na ziemię. – Pójdę zrobić...

– Dziękuję, z mlekiem poproszę.

Pospiesznie oddaliłem się do kuchni i przemyłem twarz zimną wodą. Tak naprawdę powinienem raczej wskoczyć cały w wannę wypełnioną lodem. Co się ze mną działo, do cholery?! Niezaprzeczalnie była piękną kobietą, ale powinienem odbierać ją czysto platonicznie, jak siostrę. W końcu chyba tak to wygląda w odniesieniu do partnerki brata? Kto ma ochotę przelecieć własną „bratową”? Jestem nienormalny, odbija mi!

– Mamy coś słodkiego?

Nie odwracając się do niej, potrząsnąłem przecząco głową.

– To koniecznie musimy coś kupić – odpowiedziała wesoło i stanęła obok mnie, sięgając do szafki po cukier.

Nie słodziła kawy, ale najwidoczniej teraz miała na to ochotę. Zerknąłem w dół, upewniając się, że mój zdradliwy przyjaciel już się uspokoił.

– Tak sobie pomyślałem... – Usiadłem naprzeciwko niej. – Myślisz jeszcze czasami o swoim byłym mężu?

– Tak – odpowiedziała niepewnie. – Dlaczego pytasz?

Wzruszyłem ramionami. Szukałem jakiegoś tematu niezwiązanego z Ivm i nami, może dlatego.

– Jest częścią mojego życia, więc to oczywiste, że czasami o nim myślę.

– Wciąż jesteś na niego wściekła?

Zmarszczyła brwi i spuściła wzrok. Po chwili namysłu powiedziała coś, czego się nie spodziewałem.

– Jestem na niego wkurzona każdego dnia. Zranił mnie, upokorzył i po części zmarnował najlepsze lata mojego życia. Zemściłam się na nim, zrobiłam wszystko, co mogłam, żeby zadośćuczynił mi wyrządzone krzywdy, ale ostatecznie i tak przecież nie dostałam tego, czego pragnęłam najbardziej.

– Czego? – Wstałem, chwyciłem czajnik i zacząłem zalewać nasze filiżanki wrzątkiem.

– Ja tylko chciałam być bezinteresownie, bezgranicznie kochana...

Postawiłem przed nią kawę i z powrotem usiadłem na swoim miejscu.

– Gdyby dał mi dziecko... – Jej oczy zeszkliły się i nie miałem siły nadal w nie patrzeć. – Gdybyśmy mieli dziecko, zakończyłabym to wszystko bez żalu i teraz byłabym naprawdę szczęśliwa. Miałabym dla kogo...

Myślałem, że była szczęśliwa. Dzięki pieniądзом, zemście na byłym mężu, dzięki towarzystwie Iva... Przecież myślała o przyszłości, uśmiechała się.

– Nie wiedziałem – wymamrotałem. – Jesteś jeszcze młoda, możesz mieć dzieci.

– Z kim? – parsknęła. – Poza tym już nie jestem taka młoda. Zanim znajdę odpowiedniego kandydata, będę już za stara, żeby ot tak zajść w ciążę.

– Dzisiaj to chyba nie problem – odchrząknąłem, nieco skrępowany poruszonym tematem. – Możesz sama to załatwić, nikogo nie potrzebujesz.

Upiła łyk kawy, przypatrując mi się z zaciekawieniem znad filiżanki.

– Masz rację, mogę być samotną matką. Sęk w tym, że wolałabym, aby moje dziecko miało oboje rodziców. Wiem, jak to jest być wychowywaną tylko przez jednego.

Zrobiło mi się głupio, w ogóle o tym nie pomyślałem. Larissa nie myślała tylko o sobie, jej pragnienie zostania matką było czymś więcej niż tykającym, biologicznym zegarem. Była ponad to i spychała swój egoizm na dalszy plan.

– Gdybyś miała dziecko z Matthiasem, teraz bylibyście rozwiedzeni, więc wasze dziecko i tak nie miałyby obojga rodziców przy sobie. Nie na co dzień.

– Może wtedy nie doszłoby do rozwodu – westchnęła. – Może Matthias, będąc ojcem, zrozumiałby, co jest w życiu najważniejsze i...

– Nie zdradzałby cię? – Nie mogłem zrozumieć, dlaczego wciąż bywała taka naiwna.

Spojrzała na mnie z wyrzutem, jak dziecko, któremu właśnie powiedziano, że święty Mikołaj nie istnieje.

– Nie wiesz, jak to jest być w małżeństwie.

– To mi wytłumacz.

Splotła palce obu dłoni i powoli je wygięła. Nie byłem pewien, czy ją właśnie wkurzyłem, czy może to tylko lekkie zdenerwowanie, wywołane

niezręcznym tematem. Wiem, że gdy coś ją stresowało, ugniatała palcami kciuk lub przygryzała wewnętrzną stronę polika, ale tego tiku jeszcze nie miałem okazji oglądać.

– To nie tak, Nikolai, że wszystko było źle. Właściwie to prawie wszystko było naprawdę cudowne. Na tym właśnie to polega, wiesz?

Wstała i podeszła do okna.

– Gdy jesteś sam, możesz zamówić z restauracji, co tylko zechcesz, oglądać dowolny film i spać na środku łóżka, nie dzieląc się z nikim kołdrą. Możesz jechać na wakacje w dowolnym czasie i w dowolne miejsce. Nikt cię nie ogranicza, na nikogo nie musisz się oglądać. To naprawdę fajne, prawda? Czysta wolność, swoboda. – Utkwiła spojrzenie w widoku za oknem. – Miło jest jednak nie siedzieć przy stole samemu, przyjemnie jest czuć w łóżku ciepło drugiego ciała i mieć z kim wspominać cudowne chwile przeżyte podczas wakacyjnego wypadu.

Patrzyłem na jej sylwetkę, sukienkę miękko spływającą po jej ciele i poruszone delikatną bryzą włosy. Ten dom już zawsze będzie kojarzył mi się z nią i wiem, że tego widoku nie będę chciał nigdy zapomnieć.

– Przez większość czasu miałam naprawdę dobre życie. – Odwróciła się w moją stronę, a ja pospiesznie spuściłem wzrok. – Mam wiele miłych wspomnień z lat przeżytych u boku Matthiasa i choć teraz siłą rzeczy patrzę na nie inaczej, to wiem, że związek z drugim człowiekiem jest wpisany w naszą naturę. Daje szczęście, którego nie można kupić za żadne pieniądze.

Niesamowite, że mimo paskudnego rozwodu nadal wierzyła w sens małżeństwa. Większość ludzi świętowałoby powrót do stanu singla i zarzekało się, że nigdy więcej nie stanie na ślubnym kobiercu. Ta kobieta wciąż mnie czymś zaskakiwała i... czegoś uczyła.

– Twój były mąż to totalny kretyn – mruknąłem, zerkając na nią przelotnie.

– Kretyn, złamas i kutas. – Usiadła naprzeciwko mnie. – Wiem o tym doskonale.

Chciałem dodać, że Ivo to też gość niewarty jej uwagi, ale w ostatniej chwili ugryzłem się w język. Nie miałam prawa wtrącać się w jej wybory, a poza tym nie powinienem bruździć własnemu bratu.

– Dość smutnych tematów. – Uśmiechnęła się. – Kiedy pływamy na zakupy?

19.

Trzymałam się za brzuch, nie mogąc przestać się śmiać z widoku własnej sylwetki, niezgrabnie wpadającej do błękitnej wody. Wyglądało to tak komicznie, że aż dziw, że Nikolai umiał zachować powagę. Ja na jego miejscu trzęsłabym się ze śmiechu i nici by wyszły z nagrania tej nieszczęsnej sceny.

– Trochę poćwiczysz i zacnie ci wychodzić – próbował mnie pocieszyć. – Oddaj komórkę, bo zaraz spadnie ci do wody.

– I zrobi to zgrabniej niż ja – chichotałam.

Miałam spore wątpliwości, czy w moim przypadku trening zrodzi mistrza. Po prostu byłam beznadziejna w skakaniu na główkę i musiałam się z tym pogodzić. W końcu uspokoiłam się i usiadłam obok Nikolai, pozwalając moim nogom swobodnie zwisać z pomostu.

– Cierpliwy z ciebie nauczyciel, ale musisz wziąć pod uwagę, że mogę być beznadziejnym przypadkiem. – Trąciłam go żartobliwie w ramię.

– Stawiam sobie za punkt honoru do końca lata zrobić z ciebie Chinę.

– Chinę?

– No wiesz, oni zawsze wygrywają medale w skokach z trampoliny.

– Skąd wiesz? Interesujesz się tą dyscypliną?

– Niezbyt. Czasami z nudów oglądałem sportowe kanały i to akurat zapamiętałem.

Musiało mu się bardzo nudzić... Uśmiechnęłam się pod nosem, ale nie tylko z tego powodu. Powiedział „do końca lata”, choć oboje wiedzieliśmy, że lada dzień stąd pewnie wyjadę. Nikolai postanowił zostać, przynajmniej do września, ale ja nie mogłam przecież zrobić tego samego. Nie będę siedzieć mu na głowie, tym bardziej że powinnam w końcu postanowić, co zrobić dalej ze swoim życiem. Miło jednak było usłyszeć te słowa, bo chyba oznaczały, że chętnie gościłby mnie tu znacznie dłużej.

– Ktoś płynie. – Szturchnął mnie delikatnie i oboje spojrzeliśmy w lewo.

Zza gęsto porośniętych igliwiem drzew wyłoniła się motorówka, po chwili zwalniając obroty silnika, żeby przycumować przy naszym pomoście. Od razu go poznałam, choć nie widzieliśmy się ponad miesiąc. Starannie zaczesane do tyłu włosy, nieco już rozjaśnione letnim słońcem, krótki zarost, opalona cera i odbijające błękit nieba oczy, połyskujące z daleka niczym diamenty. Ubrany w wyprasowaną, białą koszulę, kompletnie nie pasował do naszego luźnego outfitu ani do tego miejsca.

Czy nadal pasował do mnie?

Ivo dyskretnie przesuwiał dłonią po moim udzie, nieudolnie próbując ukryć pod osłoną blatu swoje poczynania. Wiedziałam doskonale, że Nikolai i tak to zauważył. Zresztą nie wiem, dlaczego Ivo czymkolwiek się przejmował, skoro i tak zaraz po wyskoczeniu z motorówki przykleił się do moich ust. Jedyne wyjaśnienie, jakie przychodziło mi do głowy, to że po prostu traktował mnie z większym szacunkiem niż swoje wcześniejsze kobiety. Wciąż miałam przed oczami obrazy z pendrive'a, gdzie ochoczo przyjmował na swoje kolana rozneglizowane panienki lekkich obyczajów. Wtedy nie przejmował się niczyją obecnością.

– Zabieram cię dzisiaj na kolację. – Uśmiechnął się do mnie. – Mam nadzieję, że masz co na siebie włożyć, bo to nie będzie portowa knajpa rybna.

Obrzucił moje ciało sugestywnym spojrzeniem. Fakt, tutaj nie przejmowałam się zbyt swoim wyglądem i chętnie nosiłam luźne szorty, zwykłe topy czy bawełniane sukienki na ramiączkach. Ostatnio właściwie najczęściej chodziłam w samym stroju kąpielowym. Raczej nie byłaby to odpowiednia kreacja do restauracji.

– Znajdę coś... bardziej eleganckiego – mruknęłam, wsuwając do ust kolejną porcję ciasta.

– Sorry, brat, ale ciebie nie zapraszam. – Mrugnął do Nikolaia. – Wiesz, potrzebujemy pobyć sami.

Uniosłam dyskretnie wzrok, ale jego twarz nie wyrażała żadnych emocji. Wkrótce przeprosił nas i poszedł na plażę kontynuować grzebanie przy skuterze. Wczoraj przytargał go tutaj i zapowiedział, że w weekend zabierze mnie na szaloną przejażdżkę. Nie mogłam się już doczekać.

– Tęskniłaś?

Poczułam na szyi ciepłe usta Iva.

– A ty?

– Oj, kotku... – mruknął mi do ucha. – Jak mógłbym nie tęsknić? Nie złość się już na mnie.

– Chyba mam prawo, nie sądzisz?

Westchnął cicho i oparł czoło na moim ramieniu.

– Pogadamy przy kolacji, dobrze?

W odpowiedzi jedynie cicho mruknęłam, po czym wstałam i zaczęłam zbierać brudne talerzyki i szklanki. Nie mieliśmy tu zmywarki, a nie lubiłam, gdy cokolwiek stało na wierzchu, więc staraliśmy się zmywać na

bieżący. Miałam na myśli mnie i Nikolaia, bo Ivo oczywiście się nie ruszył. Czuł się tutaj jak gość i właściwie chyba właśnie tak powinien się czuć.

Kamienne uliczki Dubrownika połyskiwały od odbijających się w nich świateł latarni, wypełniając się coraz gęstszym tłumem ludzi. Zaczął się szczyt sezonu i miasto zalała fala turystów, spragniona dobrego jedzenia, sklepów z pamiątkami i przepięknej, ręcznie robionej biżuterii. Dotknęłam delikatnego naszyjnika z naturalnego koralu, który właśnie zdobił mój dekolt.

– Mam nadzieję, że naprawdę ci się podoba. – Ivo głaskał moją dłoń. – Wygląda na tobie bosko.

– Nie musiałeś mi go kupować.

– Ale chciałem.

Skrzywiłam się, niezbyt zadowolona z zaistniałej sytuacji. Gdybym chciała, sama kupiłabym sobie biżuterię, a jego gest świadczył niestety jedynie o tym, że czuł się wobec mnie winny. Właściwie wcale tak się nie czuł, ale doskonale wiedział, że ja uważałam, iż tak właśnie czuć się powinien.

– Zamówić jeszcze jedną butelkę? – Zerknął na mój pusty kieliszek.

– Nie, mam dość.

– To może wezmę „na wynos”? – Mrugnął do mnie. – Możemy dalej świętować w aucie.

W aucie? Nie zatrzymał się w żadnym hotelu?

– Nie mogę zostać. – Czytał w moich myślach. – W nocy wyruszamy w drogę powrotną.

– Masz na myśli siebie i Adama?

Skinął głową. Wiedziałałam już, że ostatnio nigdzie nie ruszał się bez ochroniarza, ale tym razem chyba towarzyszył mu bardziej jako wymienny kierowca. Podobno „sytuacja” w końcu się uspokoiła i mogłam planować powrót do kraju. Wciąż nie rozumiałam, dlaczego ta wiadomość wcale nie sprawiła mi oczekiwanej radości.

Była dwudziesta druga, ciepła noc przybrała piękną szatę z miliona gwiazd, a otwierany dach w samochodzie Iva dawał mi możliwość napawania się tym widokiem. Odchyliłam głowę, wpatrując się w rozpościerający się nade mną granat pokryty milionami diamentów, i myślałam o tym, jak bardzo będę tęsknić za tak bezchmurnym, czystym niebem.

– Smakujesz cudownie...

Ivo błędził językiem po moim odsłoniętym ramieniu, a jego dłoń wędrowała w górę uda. Przymknęłam powieki, próbując skupić się na jego niecierpliwym dotyku, ale nie potrafiłam. Wciąż wracał do mnie obraz pewnej brunetki, lubieżnie obściskującej się z nim na klubowej kanapie.

– Skąd znasz Alexę?

Jego ciało momentalnie zeszywniało.

– Kogo? – Spojrzał na mnie spod przymrużonych powiek.

– Dobrze wiesz kogo. Różną ją Matthias i, jak mniemam, ty również.

Oparł się o siedzenie i rozpostarł ramiona na oparciu.

– Rozumiem – westchnął z rezygnacją. – Myślisz, że mam coś wspólnego z zatrudnieniem jej u twojego byłego męża?

– Myślę, że masz coś wspólnego z jej cipą.

Spojrzał na mnie i gwizdnął przeciągle, ale nie zamierzałam dać się zbyć. Musiał mi wszystko wyjaśnić, tu i teraz.

– Nie rób ze mnie idiotki, Ivo – warknęłam. – Skąd ją znasz i jaką rolę odegrała w tej całej maskaradzie?

– W maskaradzie?

– Mów!

Podniósł ręce w geście kapitulacji.

– Dorabiała sobie jako kelnerka u mnie w klubie. Nie była dla mnie nikim istotnym, nie musisz być o nią zazdrosna.

– Zazdrosna?! – parsknęłam. – Nakryłam tę szmatę, jak pieprzyła się z moim mężem. Słowo „zazdrosna” nie do końca tutaj pasuje, nie sądzisz?!

– Hej! – Zmarszczył brwi. – Nie odpowiadam za jej czas prywatny, okej?

– Wiedziałeś o tym! – Wbiłam palec w jego pierś. – A może to ty ją do tego namówiłeś, co?

Ivo roześmiał się, jeszcze bardziej mnie tym wkurzając.

– Jej do niczego nie trzeba było namawiać. – Uniósł kącik ust. – Taka już jest jej natura.

– A wiesz, jaka jest moja natura? Podejrzliwa. Nie wmawiaj mi, że jej praca u Matthiasa to przypadek!

– Tego nie powiedziałem – zaczął nonszalancko gładzić się po brodzie. – To był, że tak ujmę, szczęśliwy zbieg okoliczności, którego żał byłoby nie wykorzystać.

A więc jednak! Ivo ukrywał przede mną więcej, niż mogłabym przypuszczać. Naciągnęłam materiał sukienki, zakrywając nagie udo, i wyprostowałam się dumnie, gotowa do przyparcia ataku.

– Może i Matthias nie był mi wierny, ale to ty zaplanowałaś tę całą szopkę. Chciałeś, żebym w końcu dowiedziała się o jego zdradach. Jaki miałeś w tym interes?

– Jak już wiesz, całkiem spory.

– Pieniądze! Tylko o nich myślisz, prawda? Od początku chodziło ci tylko o szmal.

– Nie przesadzaj. – Chwycił w palce pukiel moich włosów. – Ty też od razu wpadłaś mi w oko. Pamiętasz nasze pierwsze spotkanie?

– Nagabywałeś mnie w parku.

– Nie, kotku, wcześniej.

Zmrużyłam oczy, próbując zrozumieć, o czym właściwie mówił.

– Miałem dłuższe włosy, spięte w kucyk, i gładko ogoloną twarz. Ty zaś... – uśmiechnął się, ukazując śnieżnobiałe zęby. – Ty wyglądałaś bosko, defilując przy bufecie z przekąskami w tych niebotycznie wysokich szpilkach.

Otworzyłam szeroko oczy, nagle uświadamiając sobie, że jego spojrzenie przez cały ten czas wydawało mi się dziwnie znajome. Ale to niemożliwe... Przecież...

– Tak, kotku, widzę, że sobie w końcu przypominasz.

– Dlaczego nigdy mi nie powiedziałeś? Nie skojarzyłam cię...

– To było całkiem zabawne – przyznał. – Nieraz chciałem ci o tym przypomnieć, ale jakoś zawsze zapomniałem.

– Jasne! – parsknęłam. – Wykorzystałeś mnie, chciałeś tylko zbliżyć się do interesów Matthiasa.

– Przy okazji zbliżyłem się do ciebie. – Nachylił się, żeby mnie pocałować, ale gwałtownie się odsunęłam. – Daj spokój, Lara! Przecież wiesz, że cię uwielbiam.

Miałam co do tego poważne wątpliwości.

– Sama chciałaś się na nim odegrać, pamiętasz? Oboje na tym nieźle wyszliśmy.

– Ale ja byłam z tobą szczerą – syknęłam przez zaciśnięte zęby. –
A ty... ty...

– A ja nie do końca – przyznał. – Nie bądźmy jednak dziećmi, kotku. Zawsze gram twardo i nie możesz mieć do mnie o to pretensji. Taki już jestem i to ci się we mnie podoba, nie zaprzeczaj.

Jego ręka znów powędrowała pod materiał sukienki, jednak tym razem nie zamierzałam na nic mu pozwolić.

– Nie wkurwiał mnie, Ivo! – Szarpnęłam jego dłoń. – Matthias to kutas, ale nie jesteś lepszy, wiesz? Nikolai ma rację, zasługuję na coś więcej.

Chwyciłam za klamkę drzwi, lecz był szybszy. Silny uścisk na moim nadgarstku zdradzał emocje, jakie w nim wywołałam.

– Uwielbiam, jak się złościś – warknął tuż przy moich ustach. – Ale nie wspominaj mi tu teraz o moim bracie!

– Bo co? – rzuciłam mu wyzwanie.

– Bo chuj go obchodzi, co i kiedy z tobą robię!

Mierzyliśmy się chwilę wzrokiem, aż w końcu puścił moją rękę i roześmiał się.

– Nikolai! – Odrzucił głowę w tył. – Myślisz, że on jest święty?!

Śmiał się jak szalony i powoli zaczęłam się go bać. Nigdy wcześniej nie wzbudzał we mnie strachu, ale teraz...

– Nie masz pojęcia, kim jest mój brat. – Ironiczny uśmiech wykrzywił jego przystojną twarz. – Co powiesz na to, że to wszystko było jego inicjatywą?

Potrząsałam głową, nie chcąc wierzyć w jego słowa.

– Nikolai wkurwił się, bo twój mąż przeleciał jego laskę. A musisz wiedzieć, że on nie zostawia takich rzeczy, zawsze odpłaca pięknym za nadobne.

– Nie wierzę!

– To go zapytaj. Ups! – Zakrył usta dłonią. – Zapomniałem, że raczej nie będzie tego pamiętał.

– Jesteś podły! – Z trudem powstrzymywałam gromadzące się pod moimi powiekami łzy. – Nikolai nigdy by mnie nie skrzywdził.

Spojrzał na mnie z politowaniem i machnął ręką, wyganiając mnie z samochodu, jakbym była nieproszonym gościem.

– Leć do niego! – krzyknął za mną.

Trzasnęłam drzwiami i nie oglądając się za siebie, zaczęłam iść z powrotem w kierunku centrum miasta. Zamierzałam złapać jakiś transport i jak najszybciej wrócić na wyspę.

Obudził mnie warkot silnika i z zaskoczeniem odkryłem, że wciąż tkwiłem w fotelu na tarasie – dokładnie tak, jak w chwili, gdy Ivo z Larą zniknęli mi z oczu, odpływając do Dubrownika. Potrząsnąłem lekko głową, odganiając resztki snu, i podbiegłem na pomost.

– Lara, co ty... – Chwyciła moją dłoń i zgrabnie wyskoczyła z motorówki.

Facet, który ją przywiózł, machnął ręką na pożegnanie, po czym ruszył w drogę powrotną.

– Co ci jest? – zapytałem, widząc jej opuchnięte od płaczu oczy.

– Nic.

Ruszyła przed siebie energicznym krokiem, zamasyście wymachując trzymanymi w dłoni szpilkami. No dobra... Ekspertem w sprawach damsko-męskich nie jestem, ale nie powinna przede mną udawać, że nic się nie stało. Przecież nie byłem ślepy.

– Larissa! – zawołałem za nią. – Poczekaj!

Przyspieszyłem kroku i zagroziłem jej drogę, stając w wejściu do domu.

– Porozmawiaj ze mną.

– Oooo! Teraz chcesz ze mną rozmawiać?! – parsknęła i próbowała mnie wyminąć.

– Tak, teraz właśnie chcę!

– Ale ja nie! – Przciskała się uparcie pod moim ramieniem. – Puść mnie!

Chwyciłem ją za ramiona, a ona zaczęła szarpać się i miotać jak oszaląła. Przycisnąłem ją mocniej, blokując skutecznie ruchy, i po chwili dała za wygraną. Poczułem, jak jej ciało wiotczeje i osuwa się w dół, więc szybko przytrzymałem ją przy sobie i ostrożnie uklknąłem razem z nią.

– Nie mam siły... – szlochała. – Już nie mam siły...

– Już dobrze. – Głaskałem jej włosy. – Uspokój się...

Trzymałem jej drżące ciało w ramionach, czując, jak wszystko się we mnie gotuje. Co ten idiota jej zrobił?! Wiedziałem, że tak to się skończy, kurwa, wiedziałem!

– Wszyscy jesteście tacy sami – pociągała nosem. – Myślicie, że jestem jakąś pieprzoną zabawką!

– Wcale nie... – szepnąłem.

– Tak... Matthias, Ivo... – Uniosła na mnie zeszkłony wzrok. – Ty też.

Ja? Co takiego ja jej zrobiłem? Jej nosek zmarszczył się, a do oczu napłynęły nowe łzy. Wtuliła głowę w moją pierś i ponownie się rozplakała, a ja nie miałem pojęcia, co robić. Zrobiłem więc to, co mogłem. Nie wypuściłem jej z ramion.

Od godziny chodziłem po wyspie, próbując jakoś się uspokoić. Po tym, co opowiedziała mi Lara, miałem ochotę strzelić sobie w łeb. A właściwie najpierw strzelić w łeb mojemu bratu, a potem sobie. Ja pierdołę! Nienawidziłem sam siebie, więc jak mogłem dziwić się jej uczuciom? Miała pełne prawo mieć do nas pretensje i nie usprawiedliwiała mnie nawet to, że niczego nie pamiętałem.

Dlaczego Ivo mi o tym wszystkim nie powiedział? Powinienem wiedzieć, ulokował ją u mnie, a ja nie miałem o niczym pojęcia. Nie wiedziałem, kim była, do niedawna nawet nie miałem pojęcia, co łączyło ją z moim bratem. Ta cała historia... Wiedziałem, że Ivo nie kłamał. Byłem zdolny do wielu rzeczy, więc dokopanie facetowi, który dotknął mojej własności, bardzo do mnie pasowało. Zastanawiałem się tylko, czy wtedy znałem Larisę, czy wiedziałem o jej istnieniu... Czy to miało jakiegokolwiek znaczenie? Byłem, kim byłem, nie miało teraz sensu rozstrząsać moich pobudek. Jedyne co mogłem zrobić, to przeprosić ją i błagać o wybaczenie. Wiem, mój gniew wycelowany był w Matthiasa, ale jej dostało się rykoszetem. W jakimś stopniu czułem się winny jej łzom i bolało mnie, że miałem z tym wszystkim coś wspólnego.

O bladym świcie wróciłem w końcu do domu i położyłem się na sofie w salonie. Wpatrywałem się w sufit, modląc się, żeby rano nie spakowała walizek i nie zostawiła mnie tutaj samego. Jeśli to zrobi, to już nigdy jej nie zobaczę. Wielki supeł w moim brzuchu zaciskał się coraz boleśniej.

Słyszałam, jak wrócił, i odczekałam pół godziny, aż zrobiło się kompletnie cicho. Ostrożnie uchyliłam drzwi od mojego pokoju i na bosaka podeszłam do sofy. Spał...

Ukucnęłam i przez dłuższą chwilę przyglądałam się jego twarzy. Była skupiona, napięta do granic możliwości. Nie wiedziałam, czy za parę

godzin znajdę w sobie siłę, żeby powiedzieć mu, że jest mi przykro, że nie chciałam o nic go obwiniać. Przecież on tego nawet nie pamiętał! Poza tym podświadomie czułam, że Nikolai, którym jest teraz, nigdy by się tak nie zachował... Nie skrzywdziłby mnie. Nie mogłam go za tamto obwiniać. Już nie. Dlatego postanowiłam przeprosić go teraz, ale patrząc jak śpi, rozmyśliłam się. Ukucnęłam i pocałowałam go delikatnie w usta, mówiąc w ten sposób „przepraszam”. Poruszył się lekko, ale na szczęście nie obudził. Uśmiechnęłam się i choć w tym momencie powinnam wstać i wrócić do siebie, jakoś nie mogłam zmusić mojego ciała do jakiegokolwiek ruchu. Wpatrywałam się w jego powieki, usta, naznaczoną bolesną przeszłością skórę i błędziłam myślami gdzieś daleko, wypatrując miejsca, gdzie wszystko byłoby dla nas prostsze.

Westchnęłam cicho i pochyliłam się ponownie, składając na jego ustach kolejny, ostatni pocałunek. I wtedy poczułam, jak lekko je rozchyła, a jego ciepły oddech wślizguje się we mnie, wywołując na ciele gęsią skórę. Zamarłam, moje serce stanęło. Nie chciałam go obudzić, nie chciałam, żeby wiedział...

Odsunęłam się nieznacznie i nasze spojrzenia się spotkały. Półmrok częściowo zasłaniał mój wstyd, ale nie mógł ukryć przecież tego, co właśnie zrobiłam.

– Przepraszam – szepnęłam.

– Nie przepraszaj. – Zbliżył dłoń do mojej twarzy i musnął kciukiem usta. – Ty nie masz za co przepraszać. To ja...

Przytknęłam palce do jego warg, nie pozwalając mu na więcej słów. Nie chciałam, żeby czuł się winny. Nie on.

– Czy jutro zabierzesz mnie w końcu na skuter?

W jego oczach błysnął uśmiech, więc cofnęłam dłoń, pozwalając mu na udzielenie odpowiedzi.

– A więc jutro nadal tu będziesz? – zapytał.

Skinęłam głową, bojąc się powiedzieć cokolwiek więcej. Nie miałam pojęcia, co dalej zrobić ze swoim życiem, ale „jutro” jest już właściwie dzisiaj, a dzisiaj nie chcę jeszcze podejmować żadnych decyzji.

– Śpij. – Podniosłam się i wróciłam do siebie, odprowadzana jego spojrzeniem.

Rzuciłam się na łóżko i wtuliłam twarz w miękką poduszkę. Nie wiem, dlaczego nie mogłam przestać się uśmiechać ani dlaczego nagle poczułam się wyjątkowo lekka, ale podobało mi się to uczucie. Jeszcze parę godzin temu byłam z rozpacz i złości, a teraz unosiłam się nad ziemią, z radością wyczekując nadchodzącego dnia.

20.

Śmiała się jak szalona i ścisnęła mnie z całych sił w pasie, mimowolnie rozciągając wiązania mojej kamizelki. Przy każdym podskoku piszczała radośnie, a ja uśmiechałem się szeroko, czując, jak buzuje we mnie adrenalina. Zakup skutera to mój najlepszy pomysł, odkąd przybyłem na wyspę. Widok jej radosnej twarzy był najpiękniejszym obrazem, jaki odnotowałem w pamięci.

W końcu dobiliśmy do brzegu i z moją niewielką pomocą zeskoczyła z maszyny prosto do płytkiej, krystalicznie czystej wody otulającej naszą małą, prywatną plażę.

– Wooow! – pisnęła. – Ale było fajnie!

Przymocowałem skuter i zabrałem od niej kamizelkę.

– Podobało ci się.

– Jasne! Tobie też.

Wciąż się uśmiechając, przygryzła wargę i uniosła sugestywnie brew. Pewnie, że mi się podobało. Jaki facet nie lubi czasami sobie w ten sposób poszaleć? A do tego piękna kobieta, ufnie wtulająca się swoim ciałem w moje... Spuściłem wzrok, skupiając uwagę na kamizelkach.

– Dziękuję – rzuciła w moją stronę, gdy wchodziliśmy do domu. – Dawno się tak dobrze nie bawiłam.

Nalała nam po szklance wody i opadła z impetem na kanapę. Usiadłem obok, wyprostowując nogi na niskim stoliku. Wciąż krążyła we mnie

adrenalina wymieszana z poczuciem błogiej radości, której źródłem była siedząca obok mnie osoba. Jak ja się cholernie cieszyłem, że postanowiła zostać! Nie wiem, co nią powodowało, ale aktualnie niewiele mnie to obchodziło – ważne, że wciąż tu była i na razie nie zamierzała nigdzie się ruszać.

– Wiesz co? – Odchyliła głowę na oparciu i przechyliła w bok, żeby na mnie spojrzeć. – Dzisiaj ani razu nie pomyślałam o swojej przeszłości. To pierwszy raz, odkąd nakryłam Matthiasa na zdradzie, a to było jakoś w lutym.

– Pięć miesięcy.

– Tak... – westchnęła. – Pierwszy raz od pięciu miesięcy moja głowa jest lekka, a myśli tylko pozytywne. To dzięki tobie.

– Mnie? – zdziwiłem się.

– Tak, Nikolai. Musisz częściej fundować mi takie dni – uśmiechnęła się. – Potrzebuję ich.

Jej usta rozciągnięte w delikatnym grymasie radości wyglądały cholernie kusząco... Wciąż miałem świeżo w pamięci ich ciepło, a teraz wpatrywałem się w nie jak zahipnotyzowany, robiąc z siebie kompletnego idiotę.

– Przepraszam – mruknąłem, spuszcżając wzrok.

– Nie przepraszaj. – Przysunęła się bliżej. – Właśnie skopiowaliśmy fragment naszego nocnego dialogu – zaśmiała się cicho.

Jej dłoń spoczęła miękko na moim ramieniu i poczułem, jak przyjemny prąd przeszywa ciało. Nie podniosłem głowy, a ona nie cofnęła ręki i trwaliśmy tak przez dobrą minutę, nie odzywając się ani słowem. Co miałem robić? Ciało pragnęło poczuć jej ciepło, miękkość ust, gładkość skóry... Umysł natomiast domagał się zaciągnięcia ręcznego hamulca, i to w trybie natychmiastowym. To nie była równa walka – ani sprawiedliwa,

ani przewidywalna. Nie wiedziałem, jak długo jeszcze uda mi się trzymać rękę z daleka.

– Wspominałeś, że masz jakieś plany. Opowiesz mi o nich?

Przełknąłem ślinę, pospiesznie zbierając wirujące myśli.

– Tak... Może jutro.

– Jutro? A dlaczego nie dzisiaj? – Cofnęła rękę i poczułem nieprzyjemny chłód na ramieniu.

– Bo jutro możemy gdzieś pojechać i będę mógł ci je pokazać.

Klasnęła w dłonie, podekscytowana wizją kolejnej eskapady.

– Czy to ma coś wspólnego z pieniędzmi, które ostatnio przelałeś do tutejszego banku?

Nie zamierzała odpuszczać. Uśmiechnąłem się do niej i palcami przesunąłem wzdłuż ust, pokazując jej, że już nic więcej teraz nie powiem.

Tak, poczyniłem pewne kroki w kierunku odseparowania się od interesów, które do tej pory prowadziłem razem z bratem. Nie chciałem dłużej w nich uczestniczyć, tym bardziej że chyba już się do tego nie nadawałem. Ivo radził sobie sam, a ja pragnąłem zacząć wszystko od nowa, i to w zupełnie innym kierunku. Nie interesowały mnie kluby nocne, ekskluzywne restauracje czy szemrane inwestycje, o których mi opowiadał. Podświadomie szukałem o wiele spokojniejszego i prostszego życia, najchętniej z dala od Berlina. Miałem jakieś pieniądze i zamierzałem tym razem całkowicie samodzielnie zdecydować o ich przeznaczeniu.

Tak, miałem pewien plan i byłem podekscytowany przedstawieniem go Larissie, a także uradowany jak dzieciak, że wyraziła nim zainteresowanie.

Patrzyłam na kompletnie zrujnowany, kamienny dom, zachodząc w głowę, jakież to plan mógł mieć wobec niego Nikolai. Droga, którą tutaj dotarliśmy,

nie była nawet asfaltowa, a budynek stał właściwie na jej końcu, z dala od cywilizacji, praktycznie zapomniany przez ludzi i Boga. Wokoło rosły zaniedbane drzewa i krzewy, tworząc swoistą dżunglę, dającą nam wyraźnie do zrozumienia, że dawno nikt tu nie zaglądał.

– Wyobraź tylko sobie – zaczął Nikolai i powolnym ruchem ramienia zatoczył łuk nad stojącym przed nami budynkiem – można u góry wydzielić co najmniej sześć pokoi, a na dole...

– Co ty tu chcesz zrobić? Kupiłeś sobie nowy dom?

No dobra, „nowy” to w tym wypadku niezbyt odpowiednie słowo.

– Nie – zaśmiał się. – Chcę tu zrobić mały pensjonat.

Ponownie spojrzałam na zrujnowany budynek, tym razem oczami Nikolaia. Pokoje na górze, recepcja, zaplecze i jakiś salon na dole...

– Wiem, że to wygląda na razie koszmarne... – chwycił mój łokieć i delikatnie pociągnął w stronę wejścia – ...ale jesteś architektem, więc na pewno potrafisz sobie to wszystko wyobrazić.

– Architektem wewnątrz byłam dawno temu... Ale tak, chyba potrafię sobie to wyobrazić.

Nikolai mocno popchnął barkiem drzwi, a te bez problemu ustąpiły. Jezu, nawet nie potrzeba było klucza! Weszliśmy do środka i od razu uderzył mnie chłód, przyjemnie otulając nadmiernie rozgrzaną słońcem skórę. Zaleta kamienia.

– Wybite okna, sypiące się tynki... – wymieniałam, rozglądając się uważnie dookoła. – Czeka cię tutaj sporo roboty.

– Nas.

Odwróciłam się do niego i zmarszczyłam pytająco brwi. Jak to „nas”?

– Miałem nadzieję, że pomożesz mi to wszystko odpowiednio urządzić. – Uśmiech błąkał się w kąciку jego ust. – Będę zaszczycony, jeśli się zgodzisz zaprojektować wnętrze.

Jeszcze raz obrzuciłam wzrokiem całe pomieszczenie, zdając sobie sprawę, że to spore wyzwanie. Nie tyle dla mnie, ile dla Nikolaia. Był już lipiec, pensjonat raczej nie miał więc szans na działalność w tym sezonie. Poza tym to odludzie i brak w pobliżu plaż... Nie chciałam być złym prorokiem, ale ta inwestycja zdawała się nie mieć sensu.

– Chodź. – Pociągnął mnie za rękę i znów znaleźliśmy się na zewnątrz.

Na tyłach budynku zaczynały się kamienne schody, prowadzące gdzieś w dół. Nikolai sprowadzał mnie po nich, co rusz ostrożnie odchylając różne gałęzie zarastające drogę. W końcu teren jakby się spłaszczył i dotarliśmy do niewielkiego, wyłożonego płaskimi kamieniami placu, również z każdej strony porośniętego dziką roślinnością. Nikolai stanął na środku, uniósł głowę i przymknął oczy.

– Posłuchaj, Lara.

Stałam obok niego i posłusznie zaczęłam wsłuchiwać się w ciszę. Po chwili zaczęły docierać do mnie dźwięki – śpiew ptaków, brzęczenie owadów, szelest liści poruszanych letnim wiatrem i... szum morza.

– Tutaj można by ustawić kilka stolików, może wiklinowe meble... – Nikolai zarzucił rękę na moje ramię. – A w rogu stanąłby mały bar, wieczorami serwujący kolorowe drinki i lokalne wino.

– Dookoła wisiałyby sznury lampek, a po bokach paliłyby się pochodnie z jakimś środkiem odstraszającym komary.

Spojrzeliliśmy na siebie jednocześnie, uśmiechając się do tej pięknej, kuszącej wizji.

– To nie wszystko. – Znów chwycił mnie za rękę i pociągnął w stronę zarośli.

Ponownie schodziliśmy po kamiennych stopniach, tyle że znacznie węższych i bardziej zniszczonych. Wyglądały, jakby ktoś je tu ustawił kilkaset lat temu, i kto wie, czy tak właśnie nie było. Jakaś cienka gałązka

oleandra uderzyła mnie w twarz, a nisko rosnące krzewy drapały łydki, ale po kilkunastu sekundach zarośla zniknęły i moim oczom ukazało się morze. A dokładniej maleńka, kamienisto-żwirkowa plaża, podobna do tej na wyspie Nikolaia.

– Klimatyczny pensjonat z dostępem do prywatnej plaży. Aktualnie podobno odwiedzanej chętnie przez nudystów.

Roześmiałam się i ukradkiem rozejrzałam pospiesznie w poszukiwaniu nagich ciał. Całe szczęście oprócz nas nie było tu jednak żywej duszy, a przynajmniej nie w tym momencie.

– Jak ci się podoba? – Wbił we mnie wyczekujące spojrzenie.

– Cóż... Muszę przyznać, że jestem mile zaskoczona. Tam na górze miałam nieco inne odczucia.

– Rudera, prawda? – Podrapał się po głowie. – Wiem, czeka mnie sporo pracy.

– Pomogę ci.

Podeszłam bliżej i wyciągnęłam do niego prawą dłoń.

– Gratuluję zakupu najbrzydszego budynku w okolicy, panie Sorokin. Postaram się, żeby jak najszybciej wypiękniał.

Uścisnął moją dłoń, po czym uniósł ją wyżej i... pocałował! Ten nieco staroświecki gest miał w sobie mnóstwo uroku i poczułam, że moją twarz oblewa gorący rumieniec.

W drodze powrotnej wymienialiśmy spostrzeżenia dotyczące zarówno lokalizacji, czasu potrzebnego na remont, jak i odpowiedniego marketingu. Czekало nas naprawdę dużo pracy, ale jednocześnie oboje byliśmy tym przedsięwzięciem bardzo podekscytowani. Ja chyba nawet bardziej. Nikolai ciągle znajdował sobie coś do roboty – odnawiał łódkę, grzebał przy skuterze, naprawiał jakieś drobne usterki w domu... Ja zaś dysponowałam nadmiarem wolnego czasu, z którym nie bardzo wiedziałam, co zrobić.

Praca przy pensjonacie właściwie spadła mi z nieba i jednocześnie przypomniała o dawnym marzeniu mojej mamy. Niesamowite, jakimi zaskakującymi ścieżkami prowadzi nas życie...

Tak jak wcześniej niemal nie opuszczaliśmy wysepki, tak teraz codziennie używaliśmy łódki i odwiedzaliśmy pobliskie miejscowości. Larissa koniecznie chciała obejrzeć tutejszą architekturę, zainspirować się jej najpiękniejszymi elementami. Wszystko, o czym mi mówiła, od razu przypadało mi do gustu, choć nie zawsze potrafiłem wyobrazić sobie szczegóły. Byłem jednak pewny, że każdy jej pomysł idealnie pasował do moich skromnych planów. No może nie aż tak skromnych, bo zamierzałem wydać sporo pieniędzy na ekipę i materiały – to miał być klimatyczny, ale jednocześnie ekskluzywny pensjonat, i chciałem, żeby koniecznie był gotowy na początku września. Słyszając ten termin, Larissa przewracała oczami i ironizowała, że chyba mam na myśli wrzesień, ale przyszłego roku. Uważała mnie za szaleńca nie zdającego sobie sprawy, że jest to niemożliwe do wykonania przez zaledwie siedem tygodni.

Może i byłem szalony, lecz w tym szaleństwie odnajdywałem szczęście. Unosiłem się w powietrzu, czując w sobie bezkresne pokłady nowych sił, i nic nie mogło stanąć na drodze realizacji moich planów. Wiedziałem poza tym doskonale, że z odpowiednimi pieniędzmi można właściwie zrobić wszystko. Kazałem zatem Larissie zamawiać meble, bez zwracania uwagi na rusztowania oblepiające ściany domu i martwienia się postępowaniem prac budowlano-remontowych. Za odpowiednim wynagrodzeniem ludzie zgodzili się pracować właściwie dwadzieścia cztery godziny na dobę, więc jeden problem odszedł już na starcie. Największą komplikacją była biurokracja, ale i tutaj miałem sporo szczęścia, bo z pomocą przyszedł mi

Petar. Z jego znajomościami i moim wypchanym portfelem większość spraw załatwiłem niemalże od ręki.

– Przytrzymaj. – Larissa podała mi końcówkę miary, a sama przyłożyła drugi koniec w sobie tylko znanym punkcie.

Burknęła coś pod nosem, zapisała w zeszycie kolejną notatkę i ruszyła z miarą do następnej ściany.

– Pomniejszą ladę recepcyjną – wyjaśniła. – Chcę uzyskać w tym miejscu więcej przestrzeni.

Pokiwałem głową, choć i tak nie miałem pojęcia, o czym właściwie mówiła. Zdałem się na nią i nie zamierzałem się wtrącać w jej projekty.

Lubiłem obserwować, jak krząta się po budynku, rozplanowując wszystkie szczegóły i rozmawiając z robotnikami. Miałem wrażenie, że to ją traktują jak szefową, ale nie mogłem się właściwie temu dziwić. Potrafiła rozmawiać z ludźmi, a także nimi zarządzać. Widziałem, jak patrzą na nią z szacunkiem i uważnie słuchają wszystkich uwag. Nawet kierownik budowy biegał za nią niczym zakochany nastolatek i wydzwaniał z byle pierdołą. To akurat trochę mnie denerwowało i postanowiłem mieć go na oku. Wciąż pamiętałem tamtego frajera, który się do niej nachalnie dostawiał, i wolałem uniknąć podobnej konfrontacji. Nie potrzebowałem tego typu problemów.

Larissa usiadła obok mnie, podając mi kubek z parującą kawą. Przeglądałem właśnie ostatnie faktury, lecz ochoczo odłożyłem je na bok i uśmiechnąłem się do niej.

– Nadal uważasz, że nie zdążymy przed wrześniem?

– Nikolai. – Przewróciła oczami. – Nie stresuj mnie!

– Ale ja ciebie nie popędzam, to było niewinne pytanie.

Upiła łyk swojej kawy, wciąż biegając wzrokiem po salonie. Przyszłym salonie, bo na razie czegoś takiego nie przypominał.

– Lubię patrzeć, jak pracujesz – przyznałem.

– A ja lubię pracować, gdy na mnie patrzysz.

Po chwili chyba zorientowała się, jak dziwnie to zabrzmiało, i zmieszana odwróciła głowę. Boże, jaka ona była piękna! Nawet w wytartych džinsach, zwykłym T-shircie i śmiesznym kasku na głowie wyglądała jak bogini. Długie, jasne włosy miękko otulały jej ramiona i opadały swobodnie na plecy, kontrastując coraz mocniej z brązowiejącą opalenizną. Ostatnio często były w nieładzie, a Larissa zrezygnowała niemal całkowicie z makijażu, co w moim odczuciu tylko jeszcze bardziej podkreśliło jej naturalną urodę. Przypominała trochę surferkę, co niesamowicie mi się podobało.

– Przyglądasz mi się – mruknęła, udając pretensjonalny ton.

– Bo powiedziałaś, że to lubisz.

Mógłbym przysiąc, że właśnie się uśmiechnęła, choć wciąż na mnie nie patrzyła i nie widziałem jej twarzy. Niemniej, już trochę zdążyliśmy się poznać i potrafiłem coraz lepiej wyczuwać jej emocje, a ona moje. Każdego dnia, gdy witaliśmy się rankiem, widziałem w oczach Lary specyficzne iskierki, które naładowały mnie pozytywną energią na długie godziny. Czasami pojawiały się także w środku dnia, szczególnie wtedy, gdy byliśmy blisko siebie. Jak teraz. Czułem tę energię pomiędzy nami cały czas i wiedziałem, że jest dla mnie paliwem napędowym, z którego nie chciałem rezygnować. Jeśli ktoś zapytałby mnie teraz, co jest moim największym marzeniem, to odpowiedziałbym, że JEJ obecność. Pragnąłem, żeby zawsze była gdzieś w pobliżu, móc słyszeć jej głos, czuć zapach, widzieć uśmiech. Tylko tyle. Albo aż tyle. Nie chciałem wyobrazać sobie dnia, gdy odejdzie, ale taki dzień niestety kiedyś nastąpi.

– Widziałam niedaleko stąd taki niewielki budynek. – Obróciła się w moją stronę i usiadła okrakiem na ławeczce, tak że była teraz skierowana

twarzą do mnie. – Rozmawiałam z paroma robotnikami i dowiedziałam się, że jest opuszczony.

– Opuszczony?

– No chyba tak... – skrzywiła się lekko. – Muszę dowiedzieć się czegoś więcej, bo nie tylko ty miewasz szalone pomysły.

Zaintrygowała mnie. Również usiadłem na ławce okrakiem i lekko się ku niej pochyliłem.

– O czym myślisz?

– Och! – Jej zawadiacki uśmiezek był naprawdę uroczy. – Lepiej żebyś nie wiedział, o czym myślę.

– To zabrzmiało dość...

– Dwuznacznie. Wiem.

Nagle wstała i kołysząc biodrami, zaczęła się ode mnie oddalać.

– Tak właśnie miało zabrzmieć – rzuciła wesoło przez ramię.

Podeszła do kierownika budowy i zaczęła z nim o czymś rozmawiać, a ja wciąż siedziałem na ławce i gapiłem się na nią jak idiota. I jak ja mam niby sobie z nią poradzić?! Niewiele wiedziałem o kobietach, a właściwie niewiele pamiętałem, ale nie byłem aż tak głupi ani ślepy. Kokietowała mnie, przyciągała i odpychała, sprawiając, że gubiłem się we własnych myślach.

Przecież musiała widzieć, jak na mnie działa! Musiała zdawać sobie sprawę, jak piękną i seksowną jest kobietą, a ja nie byłem przecież odporny na jej wdzięki. Poza tym mieszkaliśmy w jednym domu, na maleńkiej wysepce, spędzając w swoim towarzystwie większość czasu – jaki mężczyzna w mojej sytuacji nie myślałby o tym, o czym ja myślałem?! Była wyjątkowa – nie tylko piękna, ale również inteligentna i dobra. Miałem wrażenie, że nikt nigdy nie okazał mi tyle serca i uwagi. No może za wyjątkiem mojej mamy, lecz ona już nie żyła, więc Larissa była jedyną

istotą chodzącą po tej ziemi, w której sercu było dla mnie miejsce. Czułem to, wiedziałem, że w pewnym sensie otworzyła dla mnie drzwi i czekała, aż z nich skorzystam.

Nie potrafiłem jednak tego zrobić. Ona któregoś dnia odejdzie, zostanę sam i będzie cholernie bolało. Gdybym poszedł krok dalej, cierpienie byłoby nie do zniesienia – tego akurat byłem pewien. Dlatego z całych sił hamowałem sam siebie i próbowałem pohamowywać ją. Jest silniejsza ode mnie. Podniosła się po rozwodzie, przełknęła gorycz porażki z Ivem i choć nie było jej zapewne łatwo, wciąż nosiła wysoko podniesioną głowę i uczyła się na nowo uśmiechać. Podziwiałem jej siłę oraz wiarę w lepsze jutro. Ja czułem, że jestem inny. Byłem pozornie twardą skałą, która jednak w starciu z obfitymi opadami kruszała i rozpływała się, ginąc bezpowrotnie w dzikim nurcie rzeki.

Nie mogłem pozwolić sobie na deszcz.

Gdyby ktoś powiedział mi pół roku temu, że będę skakać z radości na samą myśl o ubrudzeniu rąk, chodzeniu cały dzień w niechlujnie związanych włosach i picciu co wieczór taniego wina na rozpadającym się wiklinowym fotelu, z pewnością bym nie uwierzyła. Tymczasem teraz uwielbiałam właśnie taką codzienność i niczego bym w niej nie zmieniała. No prawie niczego...Jedna rzecz spędzała mi sen z powiek. A właściwie nie rzecz, tylko osoba.

Obserwowałam ukradkiem, jak mocował się z kolejną deską na pomoście, a jego mięśnie ramion napinały się i rozluźniały. To było takie żenujące, ale nie mogłam się powstrzymać. Często podglądałam go przy pracy, czerpiąc swoistą przyjemność z podziwiania siły i zaangażowania we wszystko, czego się podejmował. Wiedziałam, że on też mi się przyglądał i podobnie jak ja rzadko dawał się na tym przyłapać. W tych nielicznych

momentach wyczuwałam jego skrępowanie i potem przez długie godziny zastanawiałam się, z czego ono właściwie wynikało. Czy chodziło o to, że po prostu byłam kobietą? Zwykła chemia między dwojgiem ludzi odmiennej płci, którzy mieszkali ze sobą i podświadomie szukali ujścia dla swoich cielesnych potrzeb? A może moja obecność krępowała go z innego powodu? Co, jeśli przypominałam mu kogoś i mój widok męczył go, wyzwał strzępki wspomnień, za którymi mimo wysiłków nie mógł nadążyć? Wiedziałam doskonale, że coraz częściej coś sobie przypominał, ale nie zawsze było to dość wyraźne wspomnienie. Czasami twarze osób, których nie potrafił w żaden sposób zidentyfikować, albo miejsca z jednej strony obce, z drugiej ewidentnie ważne dla jego przeszłości. Czuł to, ale nie potrafił ostatecznie zidentyfikować.

Może ja też byłam taką właśnie twarzą. Wywoływałam jakieś wspomnienia, nieumyślnie torturując Nikolaię każdego dnia. Byłam tu, przypominałam mu kogoś lub coś... Czasami chciałam zapytać o to wprost, lecz za każdym razem tchórzyłam. Chyba bałam się usłyszeć, że tak właśnie jest. Wołałam być dla niego kimś ważniejszym niż mglistym wspomnieniem. Chciałam...

Jakie to było pogmatwane! Sama do końca nie byłam pewna, czego chcę. Z każdym dniem spędzonym z Nikolaiem czułam, że jest mi coraz bliższy. Polubiłam go, szanowałam i podświadomie pragnęłam zostać tu jak najdłużej. Szukałam pretekstu, żeby się nie wyprowadzać, nie wyjeżdżać, ale przecież nie mogłam ciągnąć tej szopki w nieskończoność. Nadużywałam jego gościnności, w dodatku drażniąc go swoją obecnością. W takich momentach jak ten, gdy zasłaniając się książką, zerkałam na niego ukradkiem, zdawałam sobie sprawę, że sama siebie też torturuję, a im dłużej to będzie trwało, tym trudniej mi będzie ukrywać swoje emocje. Zresztą Nikolai nie był ślepy. Mogłam chować się za książką lub firanką,

ale i tak zdarzało mi się zaliczyć wpadkę. Nie zawsze też umiałam trzymać język za zębami i...

– Co czytasz?

Uniosłam wzrok.

– Taki reportaż... – Zamknęłam książkę i odłożyłam ją na stolik. – Głodni?

– Bardzo.

Minął mnie i poszedł do łazienki umyć ręce. Podgrzałam przygotowany wcześniej posiłek i ustawiłam na stole trzy talerze. Nie lubiłam jadać sama i choć od godziny burczało mi w brzuchu, czekałam, aż Nikolai i Zoran skończą pracę. Zresztą zapomniałam o bulgoczącym żołądku, będąc niezmiernie zajęta moją żalostną obserwacją „z ukrycia”.

– Jeszcze kilka desek i pomost będzie jak nowy. – Usiadł naprzeciwko mnie, zacierając z satysfakcją ręce. – Nie mam pojęcia, jakim cudem te stare dechy przetrwały ponad trzydzieści lat.

– Rzadko ktoś tutaj bywał.

– Prawda.

Zawołałam Zorana i zagoniłam do łazienki, upraszając o umycie rąk. Od rana dzielnie pomagał przy wymianie desek i już zapowiedział, że na remont willi też zacznie przychodzić. Jego wujek nie miał dla niego zbyt wiele czasu i chłopiec się nudził. Zdaje się, że praca z Nikolaiem dawała mu swego rodzaju satysfakcję, a ponadto tych dwoje bardzo się polubiło.

Zoran gadał jak najęty, a Nikolai słuchał go i jadł w skupieniu, dzięki czemu mogłam bezkarnie go znów obserwować. Kiedyś nie uznałabym go za przystojnego mężczyznę, pewnie ze względu na jego twarz. Otaczały mnie wypielegnowane osoby, które za wszelką cenę próbowały zachować młodość skóry i nieskazitelność uśmiechu. Wszyscy wybielali zęby albo zamieniali je na implanty, a cerę pielęgowali w drogich gabinetach

medycyny estetycznej. Nikolai miał naturalne, nieidealnie proste zęby, a jego skóra nosiła ślady ciemnej przeszłości. Zwykle zmarszczki mimiczne typowe dla jego wieku, blizny, o których usunięciu nigdy pewnie nawet nie pomyślał – to wszystko rysowało na jego twarzy historię życia człowieka niedbającego o pozory. Po prostu brał prysznic, golił się, mył zęby i wrzucał na siebie przypadkowe ubrania. Tak bardzo różnił się od Matthiasa, a nawet od swojego brata. I, o dziwo, ta odmienność zaczynała mi się coraz bardziej podobać. Lubiłam w nim też to, że chociaż miał pieniądze, w ogóle nie było po nim tego widać. A kto jak kto, ja akurat potrafiłam od razu stwierdzić, czy ktoś jest majątnym człowiekiem. Drogi zegarek, koszula, buty, perfumy. Znałam się na markach. Nikolai perfekcyjnie się kamuflował.

Nie. On po prostu lubił proste życie.

– Skończyłem! – Chłopiec błyskawicznie odniósł swój talerz do zlewu i w podskokach wybiegł na zewnątrz.

– Zaraz zagna cię z powrotem do roboty – zaśmiałam się, wsuwając do ust ostatni kawałek dorady.

Nikolai skrzywił się komicznie, ale oboje wiedzieliśmy, że obecność Zorana w ogóle mu nie przeszkadzała. Myślę, że może i była nam obojgu na rękę, biorąc pod uwagę specyficzne napięcie, które coraz częściej się między nami pojawiało.

– Tak sobie pomyślałem... – Nikolai zmarszczył brwi. – Ostatnio ciągle pracujemy, nie miałabyś ochoty na...

– Tak.

– Jeszcze nie wiesz, co chciałem zaproponować. – Spojrzał na mnie badawczo.

– Jestem przekonana, że to coś, co mi się spodoba.

Uśmiechnęłam się do niego, jednocześnie zabierając mu sprzed nosa pusty talerz.

– No więc... – odchrząknął. – Pomyślałem, że moglibyśmy skoczyć do jakiejś lokalnej konoby na kolację... czy coś w tym stylu.

Ledwo powstrzymałam wybuch śmiechu, widząc, jak bardzo skrępowany był, składając mi tę propozycję.

– Wiesz, miałabyś okazję włożyć sukienkę i w ogóle – mruknął, nerwowo podskubując leżące na paterze winogrono.

– A więc martwi cię, że nie mam okazji do strojenia się.

Zaczęłam myć brudne talerze, a uśmiech wciąż nie schodził mi z twarzy. Usłyszałam, jak wstał i po chwili pojawił się obok mnie, by wyciągnąć z lodówki dwie puszkę coli. Nie patrząc na mnie, znów odchrząknął.

– Jeśli nie chcesz, to rozumiem. A może wolałabyś jakąś elegancką restaurację i...

– Nie wolałabym.

– Nie?

– Nie.

– Myślałem, że...

– To źle myślałeś, Nikolai. – Wycierając ostatni talerz, spojrzałam na niego sugestywnie. – Bywałam w najdroższych restauracjach w Europie, w niebotycznie drogich sukienkach i z układanymi godzinami włosami. Myślisz, że to mnie uszczęśliwiło?

Patrzył na mnie z lekko przechyloną głową, przetrawiając moje słowa.

– Nie tęsknię za tamtym życiem, choć sama jestem tym faktem zdziwiona.

Taka była prawda. Polubiłam moją nową rzeczywistość i niczego mi nie brakowało. Niczego, co można kupić za pieniądze.

– Czyli nie muszę kupować sobie garnituru? Zwykła, portowa konoba ci pasuje?

Roześmiałam się i żartobliwie uderzyłam go w ramię trzymaną w ręku ścierką.

– Ty i garnitur! – chichotałam. – Jakoś nie umiem sobie tego wyobrazić.

– Myślisz, że źle bym wyglądał?

– Nie. – Byłam pewna, że z jego posturą prezentowałby się świetnie. – Po prostu obawiam się, że strasznie byś się w nim umęczył.

Wzruszył ramionami, po czym nieznacznie się uśmiechnął. Oboje wiedzieliśmy, że unikał prasowanych, eleganckich koszul, a jedyna marynarka, w jakiej go widziałam, miała sportowy fason.

– To kiedy idziemy? – Zerkał na zewnątrz, śledząc wzrokiem bawiącego się przy pomoście Zorana. – Jutro ci pasuje?

– Pasuje mi nawet dzisiaj.

– Dzisiaj? – Był wyraźnie zaskoczony.

– A dlaczego nie? Chyba nie wymagasz ode mnie, żebym wcześniej odwiedziła kosmetyczkę i fryzjera?

Jego wzrok przesunął się po mojej twarzy, włosach, a następnie powędrował niżej, zatrzymując się w okolicach brzucha. Przełknęłam ślinę.

– Nie potrzebujesz tego – wymamrotał, po czym pośpiesznie opuścił kuchnię, kierując się do czekającego na niego pomocnika.

Przygryzając wargę, wpatrywałam się przez chwilę w jego oddalające się plecy, zastanawiając się, czy właśnie powiedział mi komplement. Może tak, a może nie. Równie dobrze mogło to być w jego mniemaniu po prostu

stwierdzenie, że konoba nie jest miejscem, do którego muszę się nadmiernie stroić.

Choć nie zamierzałam zakładać drogiej biżuterii ani wyciągać spod łóżka jedynej aktualnie posiadanej pary szpilek, już obmyślałam w głowie wybór kreacji i upięcie włosów. Może i nie tęskniłam za wytwornym życiem z Berlina, ale jak każda kobieta lubiałam od czasu do czasu podkreślić swoje atuty. Choćby na randce w zwykłej, portowej knajpcie.

Randce? Czy to właściwie miała być randka? Dlaczego tak właśnie pomyślałam? Przecież to tylko przyjacielska kolacja podyktowana chęcią oderwania się od pracy, nic więcej. Mój umysł najwidoczniej powędrował bezwiednie do ostatniego razu, kiedy dostałam zaproszenie na kolację. Wtedy moim towarzyszem był Ivo, a zakończenie wieczoru zdecydowanie nie należało do udanych. Wzdrygnęłam się, wracając w pamięci do tych wydarzeń.

Ivo przez parę kolejnych dni nie dawał znaku życia, ale później kilkakrotnie próbował się do mnie dodzwonić. Oczywiście bezskutecznie, bo konsekwentnie nie odbierałam jego telefonów. Nie miałam ochoty z nim rozmawiać, a nawet ponownie kiedykolwiek go zobaczyć. To jednak było zapewne nieuniknione, skoro nadal mieszkałam z jego bratem, a Ivo siłą rzeczy znał ten adres. Nie chciałam jednak o tym myśleć ani teraz, ani w najbliższej przyszłości. Ten mężczyzna zbyt mocno kojarzył mi się z moim minionym życiem, a ja pragnęłam istnieć tylko w teraźniejszości.

Nikolai też wolał tu i teraz. Oboje nie chcieliśmy oglądać się za siebie.

21.

To prawda, że człowiek potrafi do wszystkiego się przyzwyczaić. Z początku doskwierał mi panujący tu upał, ale mój organizm stosunkowo szybko się zaaklimatyzował. W pierwszych dniach przeszkadzała mi też obecność Larissy, lecz z czasem moja irytacja przerodziła się w dziwnego rodzaju sympatię. Do tego nowego dla mnie uczucia przyzwyczajałem się najdłużej i ze wszystkich sił starałem się je w sobie zwalczyć.

Oczywiście bezskutecznie.

Minęły jednak kolejne tygodnie, a nasza relacja pozostawała niezmienna i powoli zacząłem akceptować tę sytuację. Ona chyba też. Wciąż pracowaliśmy razem, jedliśmy wspólnie posiłki, piliśmy wieczorami wino, siedząc na tarasie i wpatrując się w morski horyzont. Zwykle dni mijaly, czułem się spokojny i na swój sposób szczęśliwy. Tylko czasami, w takich chwilach jak ta, mój wewnętrzny spokój ulegał zaburzeniu, a ja musiałem potem jakoś radzić sobie z odzyskiwaniem równowagi.

Postawiła leżak niemal przy samej wodzie, tyłem do domu, pozostawiając w cieniu drzewa część, na której ułożyła głowę. Wysoko upięte w luźny kok włosy zdawały się jeszcze jaśniejsze niż przed paroma dniami, a skóra była już niemal brązowa, ostro kontrastując z turkusowym bikini. Czy ona w ogóle zdawała sobie sprawę, jakie fundowała mi tortury?! Od kwadransa biłem się z myślami, nie mogąc zdecydować, czy do niej podejść, czy raczej zaszyć się w swoim pokoju. Była upalna niedziela,

udanie się na budowę nie miało większego sensu, ale z drugiej strony byłoby pewnie najlepszym wyjściem – znalazłbym się maksymalnie daleko od tego widoku i wiążących się z nim pokus.

Zanim zdążyłem podjąć jakąkolwiek decyzję, Lara wstała i niespiesznym krokiem ruszyła w stronę domu. W moją stronę.

Natychmiast odskoczyłem od okna i podszedłem do lodówki, udając, że coś zamierzam z niej wyciągnąć. Po chwili, jak na złość, stanęła tuż obok i zerknęła mi przez ramię. Słodki zapach olejku do opalania uderzył w moje nozdrza.

– Gdybym wiedziała, że stoisz przy lodówce, to nie ruszałabym tyłka, tylko głośno zawołała o drinka.

– I że niby ja miałbym ci go zrobić i przynieść? – Chwyciłem karton soku, wciąż nie patrząc jej w oczy.

– A kto? Nie widzę tu innych domowników – zaśmiała się, sięgając ręką po napoczętą butelkę ginu. – Gdzie jest tonik?

Podąłem jej butelkę z najwyższej półki i odetchnąłem z ulgą, gdy w końcu odsunęła się ode mnie, żeby przygotować sobie drinka. Nuciała pod nosem jakąś melodię, lekko kołysząc przy tym biodrami, a ja nie mogłem oderwać od tego widoku oczu. Jej przemoczone słońną wodą majtki przykleiły się do skóry pośladków, kusząc moje zmysły na tysiące różnych sposobów.

Cholera!

– Może usiądziemy na chwilę i pogadamy? – Zerknęła na mnie i uniosła szklankę, tym gestem pytając, czy również skuszę się na coś do picia.

Skusiłbym się, ale na coś zupełnie innego. To był ten moment, gdy natychmiast musiałem się na czymś skupić. Wyjąłem więc jeszcze jedną szklankę i nalałem sobie tego samego co ona, tyle że podwójną dawkę. Przeszliśmy na taras i każde zajęło swoje miejsce.

– Wspominałam ci o tej rudery przy rozwidleniu... – Skupiła na mnie wzrok. – W końcu wiem, na czym stoję.

– To znaczy?

– Jest faktycznie na sprzedaż i zamierzam ją kupić.

Zachłysnąłem się.

– A w jakim celu? Chcesz robić mi konkurencję?

Uśmiechnęła się szeroko i poruszyła zabawnie brwiami.

– Oczywiście – zażartowała. – Wysadzę cię z siodła, zanim na dobre się w nim umościysz.

– Wypiję więc za to. – Uniosłem szklanke.

– A tak na poważnie... – Pochyliła się lekko w moją stronę, opierając łokieć na blacie stolika. – Wpadłam na pomysł, żeby uzupełnić twoją ofertę.

Przygryzła wargę, ewidentnie podekscytowana własnym planem. Co też ona wymyśliła?

– Dzięki kilku pobytom w miejscowych konobach, które mi, nawiasem mówiąc, zafundowałeś, już wiem dokładnie, w którym kierunku to ma iść.

– Ale co ma iść? – wciąż nie rozumiałem.

– Jak to co? Restauracja.

– Chcesz z tej rudery zrobić restaurację?

Wyrzuciła w górę ręce.

– Boże, daj mi siłę! – jęknęła. – A gdzie twoi pensjonariusze mają się żywić? Do najbliższej konoby będą mieli prawie kilometr. Nie każdemu będzie się chciało tak daleko spacerować na obiad.

– Szczególnie w taki upał... – w końcu załapałem. – U mnie co najwyżej wypiją kawę czy drinka, ewentualnie myślałem o niewielkim, porannym bufecie.

– No właśnie! – Z ekscytacją uderzyła otwartą dłonią w blat. – A jeść trzeba, prawda?

Zaczęła opowiadać mi o swoich planach, a ja słuchałem jak urzeczony, naprawdę pozytywnie zaskoczony jej pomysłem. Razem możemy stworzyć niepowtarzalne miejsce, z dala od zgiełku, a jednocześnie ze wszystkimi udogodnieniami. Nocleg, jedzenie, bar i plaża. Przecież dokładnie tego poszukują spragnieni urlopu i spokoju turyści, a to wszystko znajdą u nas. Mój pensjonat i zaledwie niecałe dwieście metrów dalej jej restauracja.

– Zupełnie nie rozumiem, dlaczego sam nie wpadłeś na ten pomysł. – Posłała mi kolejny uśmiech. – Ale w sumie się z tego cieszę, bo teraz to ja będę mogła się wykazać.

– Cały czas się wykazujesz – przypomniałem jej. – Gdyby nie ty, mój pensjonat pewnie przypominałby meksykańską spelunę.

– Pewnie tak – roześmiała się. – Mimo to restauracja będzie od początku do końca moim dziełem i strasznie się z tego cieszę.

Lara miała jutro podpisać umowę, a ja wciąż zachodziłem w głowę, jakim cudem udało jej się zachować to wszystko w tajemnicy. Naprawdę niczego się nie domyślałem.

– U góry jest trochę miejsca i wydaje mi się, że dam radę zaadaptować je na niewielkie mieszkanie.

Wbiła wzrok w niemal pustą szklanę, a ja w nią. Nagle dotarło do mnie, że może będzie chciała się tam wyprowadzić, i ten pomysł ani trochę mi się nie spodobał.

– Po co? Lepiej zrobić tam jakiś magazynek na zapasy czy dodatkowe krzesła.

– Na to jest miejsce na dole – mruknęła w zamyśleniu. – U góry będzie mieszkanie.

Spuściłem głowę i przymknąłem oczy, starając się uspokoić przyspieszający puls. Ona nie może się nigdzie wyprowadzić!

– Jesienią łatwiej będzie o ekipę budowlaną, więc zacznę najwcześniej pod koniec września. Zresztą najpierw musimy otworzyć pensjonat, prawda?

Poczułem się zmuszony do podniesienia na nią wzroku, więc zrobiłem to, chociaż nie bez wysiłku. Posłałem jej sztuczny uśmiech i przechyliłem resztkę zawartości szklanki.

– Mam nadzieję, że pozwolisz mi jeszcze trochę u ciebie pomieszkać?

Jej niebiesko-zielone oczy wpatrywały się we mnie pytająco. Jak w ogóle mogła mieć jakiegokolwiek wątpliwości?!

– W sumie to może powinnam znaleźć sobie jakąś kwaterę. – Uciekła wzrokiem w bok. – Już i tak nadużywam twojej gościnności.

– Jest pełnia sezonu, i tak byś nic nie znalazła.

Ja bym ci nie pozwolił nic znaleźć.

– No właśnie... – Ponownie podniosła na mnie swoje piękne oczy. – Mogę jeszcze trochę zostać?

– Mnie nie przeszkadzasz. – Wzruszyłem ramionami, siląc się na obojętny ton. – Zresztą jestem ci coś winien, przecież nie chciałaś wziąć ode mnie wynagrodzenia za swoją pracę.

Uśmiechnęła się lekko, a ja nie wiedziałem, jak ten uśmiech interpretować. Z łatwością mogłaby coś sobie wynająć. Było ją na to stać, a ja jej tu też siłą nie trzymałem. Jednak została i w dodatku chciała swój pobyt w tym domu przedłużyć. Jak miałem to rozumieć?

Nieważne. Aktualnie byłem w stanie skupić się tylko na tym, że ona wciąż tu będzie. Jutro, za tydzień, za miesiąc. Gdy wstała i poszła na chwilę do kuchni, z ulgą wypuściłem nagromadzone w płucach powietrze.

I w tym właśnie momencie mój telefon ponownie przypomniał mi o istnieniu pewnej osoby.

W ostatnich tygodniach odzwyczaiłam się od stresu i teraz jego pojawienie się wywołało u mnie mocny dyskomfort. Dłonie lekko drżały, głos znów odmawiał płynności, a oddech urywał się, gubiąc raz po raz swój rytm.

Przyjazd Iva kompletnie mnie rozstroił, ale musiałam wziąć się w garść i nie pozwolić, aby zauważył, jak jego obecność na mnie podziałała. Nie zamierzałam dawać mu tej satysfakcji ani niczego sugerować.

– Jestem szczerze zdziwiony, że nadal tu jesteś. – Chwytał jabłko i zaczął nim podrzucać. – Co cię tu trzyma, Lara?

Zalałam nam obojgu kawę i usiadłam z kubkiem na jednym z postawionych wokół stołu krzeseł.

– Brat nic ci nie mówił?

– Nie. Kiedy o ciebie pytałem, był, jakby to ująć, niezbyt rozmowny.

– Taka jego natura, prawda? – Zamoczyłam usta w gorącym napoju, wciąż nie decydując się na spojrzenie mu w oczy.

– Liczę, że ty powiesz mi znacznie więcej. – Usiadł naprzeciwko mnie. – Po to tu w końcu przyjechałem.

– Mam ci opowiadać o moim życiu? Nie widzę takiej potrzeby, Ivo.

Zerknęłam na niego przelotnie i zauważyłam, że zmarszczył brwi. Nie wiem, czego się spodziewał po naszym ostatnim spotkaniu. Po tym, co mi powiedział, miałabym teraz rzucić mu się na szyję?

– Lara, nie poznaję cię... Pobyt tutaj chyba nie jest dla ciebie korzystny.

– Wręcz odwrotnie – zirytowałam się. – Czuję się wyśmienicie!

Nagle jego dłoń wylądowała na mojej i siłą rzeczy w końcu spojrzałam mu w oczy.

– Wkurzyłaś się na mnie – stwierdził – i masz do tego prawo. Pamiętaj jednak, że nie jestem twoim wrogiem.

– Czyżby? – Wyrwałam swoją rękę. – Nie byłeś ze mną szczery, tak nie postępują przyjaciele.

– Nikolai jest lepszym przyjacielem, tylko dlatego że nic nie pamięta? – Prychnął pogardliwie, po czym potrząsnął głową. – Lara, nie bądź naiwna. Amnezja nie sprawiła, że mój brat nagle zaczął być święty. Jego natura jest dużo bardziej mroczna od mojej, wierz mi.

Nie musiałam mu w nic wierzyć. Wiedziałam więcej, niż przypuszczał, ale nie zamierzałam się do tego przyznawać. Nie do końca mu ufałam, a także nie chciałam zagłębiać się w opowiadanie o mojej relacji z Nikolaiem. Im mniej wiedział Ivo, tym lepiej.

– Co u ciebie słychać? – nagle zmienił temat. – Nie odbierałaś moich telefonów, nie wiem, co się właściwie z tobą dzieje.

– Może opowiedziałabym ci, gdybym odczuwała taką potrzebę, ale – skrzywiłam się – ten etap mam za sobą. Nic już nas nie łączy, Ivo.

Przyglądał mi się przez chwilę, a ja nerwowo zerkałam ponad jego ramię, szukając wzrokiem sylwetki Nikolaia. Wyszedł, wiedząc, że Ivo chciał ze mną porozmawiać, ale przecież nie mógł być daleko. Wyspa nagle nie zwiększyła swojej powierzchni.

– Szczerze mówiąc, miałem nadzieję, że jednak wrócisz do Berlina i jakoś się dogadamy.

– Dogadamy? – Wróciłam do niego wzrokiem. – Wspólne interesy mamy za sobą, pamiętasz? Skończyliśmy z Matthiasem.

– Nie mówię o nim... – Pochylił się ku mnie, podpierając ciężar ciała na ułożonych na stole przedramionach. – Mówię o nas, kotku.

– Nie jestem twoim kotkiem – prychnęłam.

– Mogłabyś znów być. Nie tęsknisz za mną? Ja za tobą tak.

Jasne!

– Przecież było nam ze sobą dobrze – uśmiechnął się zawadiacko. – Nie możesz zaprzeczyć.

Nadawaliśmy na kompletnie różnych falach. Może i łączyła nas wcześniej jakaś więź, nie licząc działań przeciwko Matthiasowi, ale sam ją przecież zniszczył, a teraz nagle chciał ją odbudować?!

– Czego ty chcesz, Ivo? – Zmrużyłam oczy. – Powiedz wprost.

– Ciebie.

– Nieosiągalne.

– Bo?

– Bo tak naprawdę wcale mnie nie chcesz.

– Chcę.

Potrząsnęłam głową.

– Lara, moglibyśmy znów stanowić niezły *team*. Twoja inteligencja, czar, moje pieniądze i talent do interesów... No i oczywiście nieprzeceniony bonus w postaci pikantnych wieczorów.

Mówiąc to, uśmiechał się uwodzicielsko, ale na mnie ten uśmiech już nie działał. Jego przystojna twarz wydawała mi się teraz pusta, a spojrzenie błękitnych oczu zimne. Przyjemne dreszcze, które kiedyś na jego widok przeszywały moje ciało, zniknęły bezpowrotnie.

– Tego właśnie byś chciał? – zapytałam chłodnym tonem. – Mielibyśmy od czasu do czasu iść ze sobą do łóżka?

– Niekoniecznie do łóżka – zaśmiał się sugestywnie. – Ale o tym akurat pozwoliłbym ci decydować, kotku.

– Nie kotkuj mi! – Przewróciłam oczami.

– Dobrze, już dobrze... Zostaw tę dziurę i jedź ze mną do Berlina, Lara. Nic cię tu nie trzyma.

Niczego nie rozumiał. Jego arogancka natura chyba nie pozwalała mu dopuścić możliwości odmowy. Przyjechał tu, myśląc, że przekona mnie do powrotu i do siebie.

– Ivo, posłuchaj – westchnęłam z rezygnacją. – Ja już nie jestem tą samą osobą, którą znałeś. Nie mam ochoty wracać ani nie chcę wchodzić z tobą w tego typu relację.

Patrzył na mnie nic nierozumiejącym wzrokiem.

– Nie chcę mężczyzny, z którym od czasu do czasu dam upust swoim seksualnym potrzebom. To zdecydowanie za mało. Nie tego szukam, rozumiesz?

– Czego więc szukasz?

– Nie wiem – przyznałam szczerze. – Nie tego.

Złożył dłonie w piramidkę i oparł o nią swoją brodę.

– Zwykle nie wiąże się z kobietami, Lara. Ty od początku byłaś inna, ważniejsza. Traktowałem cię z szacunkiem i wydawało mi się, że dostrzegasz moje zaangażowanie.

– Właśnie o tym mówię – jęknęłam. – Dla ciebie zaangażowanie to regularne randki i wpuszczenie kobiety do swojego apartamentu. I ja to rozumiem, naprawdę. To więcej, niż dotąd z siebie dawałeś.

– Ale nie dość dla ciebie?

Wpatrywał się we mnie z uwagą, chyba w końcu rozumiejąc, do czego zmierzałam.

– Tak, Ivo, nie dość.

Wstał i zaczął krążyć po pokoju, nerwowo zaciskając dłonie wsunięte do kieszeni spodni.

– Wszystko albo nic, tak? – Spojrzał na mnie poważnie. – Tego ode mnie oczekujesz?

– Ivo... – Wstałam i podeszłam do niego. – Sęk w tym, że ja już niczego od ciebie nie oczekuję. Mieliśmy swoją chwilę, ale ona minęła.

Potrząsał lekko głową, milcząco zaprzeczając moim słowom.

– Oboje o tym wiemy – dodałam cicho. – Nie wracajmy do tego.

Ivo ujął moją twarz w dłonie i wbił wzrok w usta. Nie chciałam, żeby posunął się dalej, więc położyłam ręce na jego piersi i odepchnęłam go lekko, dając do zrozumienia, że to nie ma sensu.

– A więc to koniec? – mruknął, z rezygnacją opierając swoje czoło o moje.

– Tak.

Pozwoliłam mu się przytulić. Wypuszczając mnie z ramion, złożył pocałunek na moich włosach i poczułam się dziwnie spokojna. Chyba potrzebowaliśmy tej rozmowy i niepotrzebnie się jej bałam. Ivo zawsze sięgał po wszystko, czego pragnął, ale nie można posiadać drugiego człowieka. Można go kupić, można zmusić do uległości, ale dusza i serce zawsze pozostają wolne.

Mieliśmy swój czas, chwile, które na zawsze nas w pewnym sensie połączyły. To było jednak zdecydowanie za mało, aby stworzyć coś trwałego. Nie było nam pisane i miałam nadzieję, że w końcu i on to zrozumiał.

Nikolai i Ivo rozmawiali ze sobą na pomoście, a ja przyglądałam się im przez okno, krojąc na kawałki wielkiego, czerwonego arbuza. Zastanawiałam się, jakie to musi być dla Nikolaiia dziwne – mieć brata, a jednocześnie nie czuć z nim więzi. Mówił mi, że co nieco pamięta, nawet skrawki wspomnień z ich dzieciństwa, jednak to było zdecydowanie za mało, aby poczuć coś więcej. Ivo był dla niego jak znajomy, z którym czasami się rozmawia, ale bez większych emocji. Bracia powoli szli

właśnie w moją stronę i przemknęło mi przez myśl, że chciałabym, aby Ivo już sobie pojechał. Zamierzał to co prawda zrobić, ale dopiero po lunchu. Niestety.

– Można? – Nikolai wyciągnął rękę po kawałek soczystego arbuza, a ja żartobliwie go w nią pacnęłam.

– Jasne – uśmiechnęłam się lekko i uniosłam talerz w jego stronę.

Wsunął sobie cały kawałek do ust i zamruczał z zadowoleniem.

– Pomóc ci przy obiedzie?

– Już wszystko zrobione, gotuje się.

Zerknął przelotnie na postawiony na kuchence garnek. Ivo natomiast przyglądał mi się uważnie, więc natychmiast odwróciłam wzrok, przenosząc go na trzymany w dłoni telefon.

Pół godziny później razem z Nikolaiem nakrywaliśmy do stołu, rozmawiając swobodnie o remoncie pensjonatu. Zachowywaliśmy się dokładnie tak jak zwykle, z tą różnicą, że tym razem mieliśmy widownię.

– Dzwoniłeś już po Adama?

– A co? – mruknął Ivo. – Już chcesz się mnie pozbyć, braciszku?

– Po prostu mówiłeś, że przyplynie po ciebie po obiedzie.

Obserwowałam ich od dłuższej chwili i nie mogłam oprzeć się wrażeniu, że zapanowało między nimi jakieś dziwne napięcie.

– Przyplynie, jak po niego zadzwonię.

Nikolai zmierzył go dziwnym wzrokiem, ale nic nie odpowiedział. Widziałam wyraźnie, że obecność Iva od początku go irytowała. Podobnie jak mnie, ale ja przynajmniej miałam ku temu powody. Moja ręka lekko zadrżała, upuściłam szklanekę, a ona z impetem uderzyła o podłogę, rozpryskując się na dziesiątki kawałków.

– Zostaw. – Nikolai wstał, delikatnie muskając dłonią moje rozdygotane ramię.

Przyniósł zmiotkę i, nakazawszy mi pozostanie na krześle, dokładnie oczyścił podłogę z drobinek szkła.

– Dzięki. – Posłałam mu słaby uśmiech, a on odpowiedział tym samym.

– No, no, no. – Ivo oparł się na krześle, obserwując krzątającego się obok mnie brata. – „Pomóc ci przy obiedzie?”, „Zostaw, ja posprzątam...”. Coś ty taki uczynny, braciszku?

Przełknęłam ślinę.

– Odczep się ode mnie.

– Odczep? Co to za ton? – Ironiczny uśmieszek w kąciku ust Iva nie wróżył niczego dobrego.

– Nie gorszy niż twój. – Nikolai poszedł do śmietnika i wsypał do niego resztki potłuczonej przeze mnie szklanki. – Chyba powinieneś już zadzwonić po Adama.

Ivo wstał gwałtownie i doskoczył do brata, zagradzając mu drogę powrotną. Nikolai zastygł w bezruchu, na jego twarzy nie drgnął ani jeden mięsień. Patrzyłam, jak tych dwoje mierzy się wzrokiem, i wstrzymałam oddech w oczekiwaniu na rozwój wydarzeń.

– Wiedziałem! – Ivo w końcu przerwał niezręczną ciszę. – Pieprzysz ją, co?!

Zasłoniłam dłonią usta, nie wierząc w to, co usłyszałam.

– Od kiedy to trwa?! Zacząłeś, jak tu przyjechaliście, czy przyprawiałeś mi rogi już w domu?

– Nie wiesz, o czym mówisz.

Nikolai ze spokojem ominął go i spojrzał na mnie sugestywnie. O nie! Za nic nie zostawię ich teraz samych! Podniosłam się ostrożnie z miejsca.

– Widzę, jak na nią patrzysz! – Ivo aż kipiał ze złości. – Myślisz, że jestem idiotą?

– Ivo – szepnęłam, robiąc w ich kierunku krok, na co Nikolai nieznacznie pokręcił głową. – Nic między nami nie ma.

– Ty się lepiej zamknij!

Ivo nagle znalazł się tuż przy mnie i drobinki jego śliny opryskały mi twarz. Nie zdążyłam się cofnąć, gdyż ręka Nikolaia była szybsza. Odepchnął brata z taką siłą, że ten uderzył plecami o znajdującą się za nim ścianę.

– Nie odzywaj się tak do niej – warknął, jednocześnie zasłaniając mi swoim ciałem widok na Iva.

Cała dygotałam, kompletnie nieprzygotowana na coś takiego.

– Bo co? – Ivo powoli wyprostował się, pochylając złowrogo głowę. – Ta mała dziwka jest dla ciebie ważniejsza od brata?

– Uważaj, co mówisz.

– Będę mówił, co mi się, kurwa, podoba!

– Nie sędzę.

W ułamku sekundy chwycił Iva i zmiażdżył jego szyję w mocnym uścisku. Patrzyłam, jak błękitne oczy robią się coraz większe, i zamarłam. Sekunda, dwie, trzy...

– Puść go! – z mojego gardła wydobył się rozpaczliwy jęk.

Nikolai nie zareagował, a twarz Iva zaczęła zmieniać kolor. Przeraziłam się tak bardzo, że mój ponowny krzyk z pewnością musiał dotrzeć aż na ląd.

– Przeprós. – Nikolai spojrzał na mnie nieobecny wzrokiem i nieznacznie poluzował uścisk. – Przeprós ją, kurwa!

Ivo w końcu złapał oddech i krztusząc się, wymamrotał niewyraźnie jakieś słowo.

– Głośniej!

– Przep... przepraszam – wycharczał, wbijając we mnie wzrok.

Wciąż nie mogąc się ruszyć, obserwowałam, jak Nikolai wypuszcza brata i ten niemal bezwładnie opada kolanami na podłogę.

– Wypierdalaj stąd! – krzyknął, wyganiając Iva ze swojego domu.

Ten wstał, zmierzył go zszokowanym wzrokiem i nie racząc mnie kolejnym spojrzeniem, wyszedł na zewnątrz. Widziałam, jak wyciąga komórkę i dzwoni po transport. Moje nogi trzęsły się jak galareta i w duchu modliłam się, żeby jak najszybciej zniknąć. Nie wiem, czy dla jego dobra, czy dla dobra Nikolaia. Nie byłam pewna, jak to mogłoby się skończyć, gdyby nie mój spanikowany krzyk przywracający go do rzeczywistości. Jego oczy były takie...

Kilka minut później Ivo odpłynął i dopiero wtedy odzyskałam pełną władzę nad swoim ciałem. Usiadłam w wiklinowym fotelu na tarasie i schowałam twarz w dłoniach. Tama puściła i cały stres upłynął się w moich łzach.

– Już w porządku. – Cichy głos Nikolaia dobiegał do mnie z oddali, choć wiedziałam, że jest tuż obok mnie. – Przepraszam.

– Z-za co? – wyjąkałam, wciąż kryjąc przed nim swoją twarz.

– Nie planowałem tego. Nie mogłem nad sobą zapanować. – Ukucnął przede mną i pogładził mnie po włosach. – Lara, on mówił o tobie tak... Nie miał, kurwa, prawa!

Czułam się strasznie poniżona. Jeszcze niedawno rozmawiałam z Iwem normalnie, wydawało mi się, że wszystko między sobą wyjaśniliśmy. Nigdy wcześniej nikt nie nazwał mnie dziwką. Wiem, to może dziwne, że się tym

przejęłam, ale po prostu nie byłam przyzwyczajona do obelg pod moim adresem.

– Gdyby cię nie było, a on by tak się do mnie odezwał, to pewnie też bym się na niego rzuciła – westchnęłam, w końcu podnosząc na niego wzrok.

Patrzył na mnie z przejęciem, jakiego nigdy wcześniej w jego oczach nie widziałam. Wyciągnęłam dłoń i położyłam ją na jego ozdobionym niewielką blizną policzku. Tak, ozdobionym. Nie widziałam w tym nic szpetnego.

– Zasługujesz na znacznie więcej niż to. – Przymknął powieki.

– Niż co?

– Powinnaś związać się z porządnym mężczyzną, a nie kimś takim jak Ivo czy...

– Czy?

– Ja. – Przełknął ślinę, wciąż nie otwierając oczu.

Moje serce nagle boleśnie uderzyło w mostek, a potem znów, i znów. Walilo jak oszalałe, gdy muskałam kciukiem jego skórę i wpatrywałam się w przymknięte powieki, zastanawiając się „co by było, gdyby...”. I kiedy tak gorączkowo szukałam odpowiedzi na to pytanie, jego oczy w końcu spojrzały w moje.

– Nie jestem dobrym człowiekiem, Lara.

– Jesteś – mój głos zadrżał. – Nie byłeś, ale teraz jesteś.

Westchnęłam, czując jego oddech owiewający moje usta. Jak mogłam tego nie dostrzegać? Jak mogłam tak się oszukiwać?

– Nie zasługuję na ciebie.

– Pozwól, że... – Powędrowałam wzrokiem do jego ust. – Ja o tym zdecyduję.

Przez ten ułamek sekundy, gdy oboje wpatrywaliśmy się w siebie wyczekującym wzrokiem, zdałam sobie sprawę, że nie chcę już dłużej się wahać. Nie chcę myśleć o konsekwencjach, o przeszłości ani przyszłości. Pragnęłam jedynie poddać się rodzącemu się w moim sercu uczuciu i w jego oczach dostrzegłam dokładnie to samo.

Musnęłam delikatnie jego ciepłe, spragnione dotyku wargi. Nikolai po chwili ujął w dłonie moją twarz i oddał mi pocałunek. Bardzo nieśmiały, niespieszny i wciąż pełen wątpliwości.

– Nie chcę cię zranić – szepnął.

Zarzuciłam ręce na jego szyję i przyciągnęłam go bliżej, domagając się więcej. Znacznie więcej.

Podniósł mnie jednym szybkim ruchem i trzymając w ramionach, ruszył w kierunku swojej sypialni. Wtulałam głowę w zagłębienie jego szyi, z przymkniętymi oczami wsłuchując się w przyspieszone bicie serca. Ułożył mnie ostrożnie na łóżku i zdjął moje sandały. Zrzucił swoją koszulkę i po chwili górował nade mną umięśnionym ciałem, a ja poczułam się... bezpiecznie.

Pochylił się nade mną i znów poczułam jego usta na swoich. Tym razem pocałunek był głębszy, bardziej namiętny, choć nadal pełen czułości. Przez tę krótką chwilę czułam, jak przenika we mnie, oddając całego siebie – wszystkie nagromadzone przez ostatnie tygodnie emocje, tłumione uczucia i żar spalający go od wewnątrz. Kilka sekund później zostawiał gorące ślady na mojej szyi, dekolcie, ramieniu i kierował się w dół, palcami zsuwając delikatnie ramiączka topu. Każdy dotyk był bardzo subtelny i czuły, jakby moje ciało było dla niego zbyt cenne, aby potraktować je nieostrożnie. Jakby bał się mnie uszkodzić.

Powoli uklęknął i zaczął zsuwać moje lniane szorty. Uniosłam biodra, ułatwiając mu to, po czym z ulgą przyjął z powrotem pocałunki na

brzuchu, a następnie biodrze, udzie... Wielbił każdy centymetr mojego ciała, wywołując przyjemne dreszcze, niespiesznie wędrujące po powierzchni skóry raz w górę, raz w dół. Przesunęłam dłońmi po jego głowie, czując pod koniuszkami palców delikatne igielki krótko ostrzyżonych włosów. Spojrzał na mnie i przez następne kilka minut nie spuszczał wzroku, jakby upewniając się, czy akceptuję jego pieszczoty. Jak jednak mogłabym je odrzucić? Każdy pocałunek i każde muśnięcie językiem mojej spragnionej dotyku skóry były jak krople słodkiej wody podczas suszy. Jego usta dawały mi ukojenie, na które czekałam zbyt długo.

Kiedy dotarł do sutka, jęknęłam cicho, czując wzbierające we mnie pożądanie. Wciąż patrząc mi prosto w oczy, sięgnął jedną ręką w dół i musnął palcami nabrzmiałą łechtaczkę. Już wiedział, że bardziej gotowa nie będę. Oderwał usta od piersi, zbliżył je do moich warg i uniósł się lekko, żeby w końcu wypełnić mnie całą. Wsunął się powoli i na krótką chwilę przymknął powieki.

– Dobrze? – Jego ciepły oddech otulił moją twarz.

Skinęłam lekko głową i bezwiednie poruszyłam się pod nim, przyjmując go całą sobą. Wszedł głębiej, wciąż ostrożnie wykonując każdy ruch. Boże! Nigdy nikt nie był wobec mnie tak delikatny! Wyraźnie widziałam, jak bardzo mnie pragnie, ale mimo to wkładał wiele wysiłku w pohamowywanie samego siebie, co jeszcze bardziej mnie poruszyło.

Nie uprawiał ze mną seksu – on się ze mną kochał.

Unosiliśmy się i opadaliśmy w rytmie dyktowanym biciem naszych serc i miałam wrażenie, że moje ciało czekało na niego całe życie. Byliśmy idealnie dopasowani i choć trwaliśmy w milczeniu, rozumieliśmy się bez słów. Wsłuchiwałam się w jego oddech, wpatrywałam w drgające mięśnie twarzy i już wiedziałam, że nie chcę nigdy więcej być z innym mężczyzną.

To jego usta pragnę całować i w jego oczy patrzeć, gdy będzie wchodzić we mnie, oddając całego siebie.

Oparł swoje czoło na moim i wsuwając się kolejny raz, zabrał mnie na sam szczyt, wyższy niż wszystkie, na których dotąd byłam. Odchyliłam głowę i jęknęłam, a on ukradł mi ten jęk, przywierając do mnie ustami, bym po chwili w moim gardle poczuła dokładnie to samo. Dźwięk wydobywający się z głębi jego ciała, odgłos rozkoszy, którą wypełnił moje wnętrze.

Opadł na mnie całym ciężarem, a ja szczelnie otuliłam jego ciało ramionami. Oboje dyszeliśmy ciężko, stopniowo odzyskując przytomność. Po moim policzku spływała łza, której nie zamierzałam ocierać. To on był jej przyczyną i miał prawo ją dostrzec, bo była zapłatą za wszystko, co mi ofiarował.

Sprawił, że byłam szczęśliwa.

22.

Obserwowałem jej zatopioną we śnie twarz, nadal nie mogąc uwierzyć, że trzymam ją w ramionach i cała jest moja. Wciąż nie potrafiłem ubrać w słowa tego, co czułem, gdy nasze ciała złączyły się w jedno, a z jej oczu popłynęły łzy. Uśmiechnęła się do mnie delikatnie i dotknęła palcami mojej twarzy, szepcząc „dziękuję”, a ja nie wiedziałem, czy zdołam w tym momencie powstrzymać moje serce od wyrwania się z piersi. To był taki dziwny rodzaj bólu, który sprawia nieporównywalną z niczym przyjemność. Bałem się tego, co czułem, a jednocześnie byłem cholernie szczęśliwy.

Lara poruszyła się we śnie, a jej powieki zadrgały, kryjąc pod sobą gonitwę za jakimś nieodgadnionym snem. Ja też mógłbym z łatwością zasnąć, znużony fizycznym wysiłkiem i natłokiem emocji, ale nie chciałem tego robić. Wolałem bezkarnie patrzeć na nią i zapamiętywać każdy szczegół pięknej twarzy oraz każdy centymetr ciepłego, nagiego ciała. Była tak cudownie naturalna – bez silikonów, sztucznych paznokci i rzęs, kilogramów pudru na twarzy. Jej nosek pokrywały drobne, niemal niewidoczne piegi, których wcześniej nie dostrzegałem. Teraz, mając ją tak blisko, widziałem każdy szczegół i każdą niedoskonałość. Piegi, lekka asymetria górnej wargi, delikatny, jasny meszek na linii szczęki, a nawet pierwsze, ledwo widoczne srebrne niteczki u nasady włosów. Jednak to wszystko tylko dodawało jej uroku.

Odsunąłem ją ostrożnie, podniosłem się i poszedłem do kuchni. Zaszło mi w gardle. Usiadłem na tarasie, trzymając w ręku szklankę soku, i wpatrywałem się w spokojną tafłę wody, mieniającą się ciepłymi kolorami zachodzącego słońca. Nie mając Lary w ramionach, znów poczułem specyficzną pustkę, która towarzyszyła mi od chwili przebudzenia się w szpitalu. Od tego czasu nie miałem nikogo bliskiego, choć oczywiście wiedziałem, że Ivo jest moim bratem. Ta wiedza nie wystarczyła jednak, abym poczuł z nim jakąkolwiek emocjonalną więź. Z nikim jej nie czułem.

Wspomnienia coraz częściej wracały do mnie, malując obrazy złożone z ludzkich twarzy, głosów i wydarzeń, których wolałbym nie pamiętać. Tylko jedno sprawiało, że czułem w sercu ciepło – namiastkę tego, co dzisiaj ofiarowała mi Larissa. Uśmiechnięta twarz mojej mamy, jej cichy, uspokajający głos, w którym płynęła czysta miłość. Za każdym jednak razem, gdy przymykałem oczy, próbując przypomnieć sobie o niej coś więcej, w mojej głowie pojawiał się on. Surowy, bezkompromisowy ojciec. To dzięki niemu stałem się tym, kim byłem.

To dzięki Larissie nigdy już nie chcę taki być.

Pytanie, czy zdołam powstrzymać drzemiące we mnie demony?

– Mogę się przysiąc?

Ciepła dłoń na ramieniu przywróciła mnie do rzeczywistości.

– Wyglądasz, jakbyś czymś się martwił. – Usiadła miękko na moich kolanach, obejmując mnie czule za szyję.

– Znasz mnie coraz lepiej – uśmiechnąłem się słabo, kładąc rękę na jej nagim udzie.

– Coraz lepiej...

Oparła czoło o moje, a ja przymknąłem powieki, delektując się zapachem jej skóry i włosów.

– Dałabym wiele za twoje myśli – szepnęła, całując mnie w skroń. – Zdradzisz mi choć część z nich?

– Zdradzę ci wszystkie.

Nie chciałem jej okłamywać ani dłużej ukrywać swoich uczuć. Nie wiedziałem jednak, czy potrafię odpowiednio ubrać w słowa to, co mi w duszy grało. W końcu nigdy nie byłem wylewny.

– Myślę, że jesteś najważniejszą osobą w moim życiu. – Spojrzałem na nią poważnie. – Wiesz, jakie to przerażające i cudowne jednocześnie?

– Dlaczego przerażające? Boisz się, że cię zranię?

– Boję się, że to ja zranię ciebie.

Wstrzymała oddech i przygryzła dolną wargę.

– Co ty mówisz? – Zmarszczyła brwi. – Nie sądzę, abyś mógł mnie w jakikolwiek sposób skrzywdzić.

– Wiesz, jaki potrafię być... Nie wiem, czy kiedykolwiek nauczę się kontrolować samego siebie. Może to jest po prostu we mnie? Może mam to we krwi i nigdy się tego nie pozbędę?

Położyła dłoń na moim karku i zaczęła go delikatnie głaskać, patrząc mi przy tym prosto w oczy.

– Dwukrotnie stanąłeś w mojej obronie, Nikolai. Myślisz, że mam ci to za złe?

– Chodzi mi o to, że...

– Masz w sobie pokłady gniewu, którego zostałeś nauczony – przerwała mi. – I może zawsze będę z tobą, ale nie chcę, abyś się tym przejmował.

Jak miałem się nie przejmować? Może kiedyś kogoś zabiłem, a może w przyszłości to zrobię? Co, jeśli ktoś znów spróbuje skrzywdzić Larę? Co, jeśli nie pohamuję mojego instynktu? Czasami wystarczyła iskra...

– Któregoś dnia może wszystko sobie przypomnę i zechcę znów być taki jak kiedyś. Nie chcę, żebyś marnowała życie na kogoś takiego.

– Już wiesz, jaki byłeś. – Musnęła moje usta swoimi. – Wiem, że taki być nie chcesz, i niezależnie od tego, czy wszystkie wspomnienia kiedyś do ciebie wrócą, czy nie, pamiętaj, że budujesz już nowe.

Przełknąłem ślinę, uderzony znaczeniem jej słów. Nigdy w ten sposób nie myślałem o swoim życiu. Skupiałem się na przeszłości i odkrywaniu tego, jakim człowiekiem byłem. Tymczasem może faktycznie powinienem jedynie żyć teraźniejszością i budować swoje życie od nowa – tworzyć kolejne, tym razem dobre wspomnienia.

– Chciałbym, żebyś w nich była. – Odgarnąłem kosmyk blond włosów z jej twarzy. – Teraz, jutro, pojutrze...

– Już zawsze.

Pocałowała mnie, najpierw delikatnie, potem mocniej. Jej język musnął mój i przyjemny prąd popłynął przez ciało, przypominając niedawno minione chwile.

Jak ja desperacko jej pragnąłem! Nie tylko ciała. Pragnąłem jej całej – ciepła, uśmiechu, głosu, tego, co i w jaki sposób mówiła. Jej obecności w tym domu, przy mnie, obok mnie... Czy mogłem pozwolić sobie na myślenie o „zawsze”? Czy ona naprawdę mnie chciała?

Jeśli tak, to byłem cholernym szczęściarzem.

Obudziłam się w środku nocy, z początku nie do końca rozumiejąc, gdzie jestem. Kilka sekund później, słysząc obok miarowy oddech Nikolaia, przypominałam sobie, że od kilku dni nie śpię już sama. Teraz moje łóżko było naszym i z przyjemnością się do tej nowej sytuacji przyzwyczajałam.

Obróciłam się na bok, tak aby widzieć jego pogrążoną we śnie twarz. Jasne światło księżyca wypełniało pokój, otulając nasze ciała bladą poświatą. Było ostatnio bardzo gorąco, nie przykrywaliśmy się, próbując schłodzić skórę choćby w ten sposób, gdyż dom nie był wyposażony w klimatyzację. Jego kamienne mury i tak stanowiły pewną ochronę przed lejącym się za dnia z nieba żarem, ale Nikolai zdawał sobie sprawę, że na dłuższą metę to nie zda egzaminu. Dom nie był przystosowany do całorocznego zamieszkiwania i coś trzeba było wymyślić, jeśli chcieliśmy zostać tu po lecie. A przecież, jak na razie, nie planowaliśmy nigdzie się ruszać.

Znaleźliśmy swój mały, prywatny raj. Cudownie było codziennie kąpać się nago w niedostępnej dla gapiów zatoczce, wieczorami z kieliszkiem wina w ręce słuchać koncertu cykad i kochać się, kochać, kochać... Byłam tak bardzo szczęśliwa, że niemal cały czas się uśmiechałam, wybiegając myślami w przyszłość i przeszłość sięgającą zaledwie dnia poprzedniego. Nie rozmyślałam już o tym, co było kiedyś, zanim Nikolai w końcu wziął mnie w ramiona i zaniósł do swojego łóżka. Nie liczyły się lata spędzone u boku Matthiasa ani krzywda, którą mi wyrządził. Nie czułam już w sobie złości ani żalu – w końcu, gdyby nie nasze rozstanie, teraz nie byłabym z Nikolaiem. A czułam każdą cząstką siebie, że to on od zawsze był mi przeznaczony.

Nie Matthias, nie Ivo. Moje serce czekało właśnie na tego mężczyznę, choć nigdy mi tego nie zdradziło. Może samo nie wiedziało? Kiedyś nie wierzyłam w przeznaczenie, ale teraz coraz częściej dostrzegałam, że przez całe życie tak naprawdę było we mnie i tylko czekało na to, bym w końcu dopuściła je do głosu.

Kochałam słońce florydzkiego Sebastian i nigdy tak naprawdę nie polubiłam mieszkania w szarym betonie Berlina. Tutaj, w Chorwacji, znów

cieszyłam się ciepłem, wodą, malowniczymi portami i zielenią dzikiej roślinności. Matthias był moją pierwszą miłością – nie licząc licealnych zauroczeń i kilku przelotnych znajomości w trakcie studiów. Niemniej od początku czułam, że nie mam w naszym związku wolności, której podświadomie pragnęłam. Nasze życie toczyło się wokół jego firmy, planów, pomysłów i pragnień. A ja chyba zawsze chciałam mieć coś swojego, być na swój sposób niezależna i dumna ze swojej pracy. Chyba zapomniałam o tym przez te wszystkie lata spędzone u boku Matthiasa. Moja rola właściwie ograniczała się do nienaganej prezencji... A teraz? Miałam pełną swobodę. Nie musiałam od rana układać włosów, malować twarzy, zakładać szpilek. Wróciłam do ukochanych, wytęsknionych trampek i płaskich sandałków. Ponadto robiłam to, co kochałam – tworzyłam. Wnętrze pensjonatu Nikolaia, moja restauracja – to dawało mi ogromną satysfakcję. Widząc w jego oczach szczerą podziw i obserwując, jak wszystko stopniowo zamienia się w rzeczywistość, uśmiechałam się sama do siebie. I ostatnia kwestia, która choć najświeższa, to chyba najbardziej istotna dla mojego serca.

Lojalność.

Matthias zawiódł mnie na całej linii. Odebrał mi wiarę we wszystko, czemu poświęciłam swoje życie. Straciło sens. Ivo na chwilę go przywrócił, ale moja zemsta okazała się tylko częścią gry, którą prowadził. Zdradził moje zaufanie i kolejny raz poczułam, że dla ludzi lojalność nic nie znaczy. Również ja sama niewiele tak naprawdę dla niego znaczyłam.

Nikolai obrócił się w moją stronę i nasze twarze dzieliło już zaledwie kilka centymetrów. Lojalność... To była cecha, którą ten mężczyzna posiadał. Byłam pewna, że nigdy mnie nie zdradzi, nie oszuka i nie okłamie, a jeśli cokolwiek przemilczy, to wyłącznie, aby mnie chronić. Nie musiał mi tego obiecywać – widziałam to w jego oczach, sposobie, w jaki

mnie traktował, i tym, jak traktował innych. Niezależnie od swojego mało wylewnego usposobienia, cieszył się dużym szacunkiem zarówno ekipy budowlanej, jak i każdego człowieka, z którym choćby przelotnie miał do czynienia. Jego uczciwość i prostolinijność wzbudzały zaufanie, na które w pełni zasługiwał.

Zasługiwał też na mnie, choć wciąż w to powątpiewał.

Przeznaczenie splotło nasze ścieżki i miałam nadzieję, że już nigdy się nie rozejdą.

Budynek wyglądał już niemal na ukończony, chociaż wokoło walało się mnóstwo rupieci i budowlanych odpadków. Tak naprawdę na zewnątrz prace były na finiszu, więc bardziej martwiło mnie wewnątrz. Może „martwiło” to zbyt wielkie słowo, ale chciałbym, żeby i w środku panował już względny porządek. Tymczasem ściany nie były jeszcze pomalowane, a transport zamówionych przez Larisę mebli do pokoi gościnnych miał opóźnienie. Jeśli dojadą w ostatecznie obiecany terminie, to będziemy mogli ruszyć w drugim tygodniu września. Doskonale wiedziałem, że końcówka sezonu nie jest idealnym czasem na uruchamianie pensjonatu, lecz wychodziłem z założenia, że nieliczni goście w tym roku zrobią nam reklamę i być może również odwiedzą ponownie w następnym sezonie.

Wszedłem do środka i od razu przystanąłem, widząc podskakującą rytmicznie Larisę w towarzystwie zabawnie podrygującego Zorana. Oboje śpiewali jakąś piosenkę i świetnie się przy tym bawili.

– *I'm just gonna shake, shake, shake, shake, shake!*

– *I shake it off!* – Chłopiec zawtórował jej, energicznie potrząsając przy tym ramionami. – *I shake it off!*

Larissa „w odpowiedzi” potrząsnęła tyłeczkiem i wtedy nie wytrzymałem. Roześmiałem się w głos, a oni, zaskoczeni widownią,

zastygli w bezruchu.

– Kontynuujcie. – Uniosłem kciuk w górę, z trudem powstrzymując śmiech.

– Podglądacz! – Zmrużyła oczy i żartobliwie wytknęła do mnie język.

Zoran dalej podśpiewywał pod nosem, a Larissa podeszła i pocałowała mnie przeciągle w usta. Uwielbiałem tę naszą nową rzeczywistość...

– Załatwiłeś? – mruknęła, obejmując mnie w pasie.

– Tak, nie cierpię biurokracji... Dobrze, że mam Petara.

W tym momencie, niczym wywołany do tablicy uczniów, Petar przekroczył próg, przetaczając przez niego dziecięcy wózek.

– A któż to nas odwiedził? – Lara pisnęła radośnie i przykucnęła, chwytając maleńką Milę za bosą stopkę.

Petar wyjął córeczkę z wózka i ochoczo przekazał ją w ramiona przybranej cioci. Przez moment wpatrywałem się w nie jak w obrazek, zastanawiając się, jakby to było, gdyby Larissa spełniła swoje największe marzenie i została mamą. Z niemowlęciem na ręku wyglądała tak idealnie, że nie miałem wątpliwości co do omylności natury. Zrobiła wielki błąd, nie obdarzając tej cudownej kobiety potomstwem.

– Mogę zostawić z wami dzieciaki na jakieś dwie godziny?

– Jasne – uśmiechnąłem się. – Po co w ogóle pytasz? Wiesz, jak Larissa je uwielbia.

– Chyba nie tylko ona.

Miał rację. Ja też lubiłem ich towarzystwo. Petar klepnął mnie w ramię i po chwili za jego autem uniosła się niewielka chmura kurzu. Dawno nie padało, a to oznaczało, że z trawnika przed pensjonatem raczej nic w tym roku nie wyjdzie. Może Lara miała rację, pewnie powinienem pójść w kierunku kamieni i świetnie czujących się w tym klimacie agaw czy oleandrów.

– Zobacz, jaką wujek ma brudną buzię. – Lara podeszła do mnie z Milą na rękę i przyciągnęła jej maleńką rączkę do mojego policzka. – O, tutaj!

Dziewczynka radośnie poklepała mnie po twarzy, a ja udałem, że chcę ugryźć jej paluszki. Obie śmiały się, ponawiając próby dotknięcia mnie i uciekając za każdym razem, gdy żartobliwie kłapałem zębami. Tak naprawdę mała Mila doskonale wiedziała, że nic jej nie zrobię, bo już dawno zdobyłem jej zaufanie, nosząc ją wielokrotnie na rękach, gdy Petar przychodził z nią na budowę. Jego córeczka i bratanek właściwie czuli się tu jak u siebie.

Lara zabrała małą do – póki co dzikiego – ogrodu na tyłach posesji, gdzie mogły spokojnie posiedzieć w cieniu drzew, chowając się przed lejącym się z nieba żarem, a ja zaangażowałem Zorana w pomoc przy porządkowaniu podłogi na piętrze. Wciąż piętrzyły się tam resztki różnych rupieci, a trzeba było oczyścić powierzchnię, zanim malarze rozłożą na podłodze folię i zaczną nakładać na ściany farbę.

Musiałem zająć czymś ręce i umysł, żeby nie myśleć o tym, co czekało mnie w najbliższych dniach.

Podąłem Larissie szklankę wody i tabletki przeciwbólowe. Przysiadłem na skraju łóżka, wciąż walcząc z wyrzutami sumienia, które targały mną, ilekroć na nią spojrzałem.

– Nic mi nie jest – zapewniła po raz n-ty, uśmiechając się do mnie słabo.

– Wolałbym nigdzie teraz nie jechać... Co, jeśli znowu głowa będzie cię boleć tak jak ostatnio? Byłaś ledwo przytomna.

– To tylko ogólne osłabienie, lekkie przeziębienie. Pewnie od tego rozboleła mnie też głowa. Przejdzie, zawsze przechodzi.

Odgarnąłem włosy z jej czoła i pocałowałem je czule. Pierwszy raz żałowałem, że mieszkaliśmy na wyspie. Gdyby dom stał bliżej domu Petara, poprosiłbym go lub jego żonę o zaglądnienie do Lary kilka razy dziennie. Pozostało mi mieć nadzieję, że to cholerstwo faktycznie niebawem minie. Ostatnio miałem wrażenie, że coraz częściej nie czuła się najlepiej, ale wciąż uważała, że to nie jest powód do wizyty u lekarza.

– Zadzwoń, jak wylądujesz.

– Oczywiście – zapewniłem.

– Dzwon i pisz dwadzieścia razy dziennie.

Uśmiechnąłem się i pocałowałem ją na pożegnanie. To było takie normalne, a jednocześnie nienormalne. W moim blisko czterdziestoletnim życiu, nigdy nie nawiązałem z nikim takiej relacji, a kobiety nie zagrzewały zbyt długo miejsca u mego boku. Larissa wywróciła mój świat do góry nogami i w tym wariactwie było mi cholernie dobrze. Ktoś się o mnie martwił, ktoś potrzebował, kogoś ja potrzebowałem...

Trzy godziny później siedziałem w samolocie do Niemiec, rozmyślając nad wszystkimi sprawami, które przyjdzie mi tam załatwić. Musiałem rozmówić się z Iwem, choć nie miałem ochoty na spotkanie z nim. Nie wiem, czy jeszcze kiedykolwiek będziemy ze sobą blisko, ale coś mi mówiło, że raczej nie będziemy braćmi, którzy odwiedzają się podczas świąt i dzwonią z życzeniami na urodziny. Ivo żył w świecie, o którym wolałbym ponownie zapomnieć, a ja – w jego mniemaniu – odebrałem mu kobietę.

Przymknąłem oczy i odpłynąłem w płytki, ale niespokojny sen. Pod moimi powiekami pojawiała się Larissa, Mila, Zoran, Petar, Ivo i mój przeklęty ojciec... Byłem rozdarty pomiędzy rodziną, z którą łączyły mnie więzy krwi, a ludźmi, których kochałem. Nieudolnie próbowałem pogodzić te dwa kontrastujące światy, goniłem za czymś, wołałem do kogoś.

W końcu obudziłem się gwałtownie, dławiąc w gardle krzyk. Byłem spocony i roztrzęsiony, a odgonienie sennych obrazów zajęło mi dłuższą chwilę. Ostatnio często miewałem takie sny, ale zwykle budziłem się obok Larissy i to mnie uspokajało.

Teraz nie było jej przy mnie.

Nie było jej również u mego boku, gdy kilka dni temu piłem o świcie kawę, wpatrując się w unoszącą się z kubka parę, i nagle uderzyły we mnie wspomnienia, o których wolałbym jej nigdy nie mówić. Obiecałem jednak, że nie będę ukrywał przed nią, gdy coś sobie znów przypomnę, nawet jeśli to będzie coś tak okropnego. Nie zamierzałem łamać danych jej obietnic – nigdy. Dlatego gdy przyszła do mnie, zbudzona dźwiękiem upadającego na posadzkę kubka, powiedziałem jej wszystko, choć nie było to łatwe. Wciąż, patrząc w lustro, unikam spoglądania na bliznę ciągnącą się w poprzek mojej szyi, a wspomnienie tego, jak powstała, odtrącam jak natrętną muchę. Niestety bezskutecznie.

Nadal czuję na skórze zimne ostrze i odór spoconej skóry faceta o imieniu Max, który jako jedyny odważył się wobec mnie na taki krok. Jego zmasakrowane ciało trafiło na oddział intensywnej terapii, skutecznie zniechęcając innych do przeciwstawiania się mojej osobie. Nie miałem litości ani hamulców. W szemranym towarzystwie, w którym się obracałem, przez lata zasłużyłem sobie na „szacunek” siłą i okrucieństwem. Nie znałem słowa kompromis ani strach. Zresztą nadal nikogo się nie bałem, ale jednak coś się zmieniło – odczuwałem paniczny strach przed utratą Larissy. Nie chciałem myśleć, co bym zrobił, gdyby jej kiedykolwiek zabrakło.

Odwróciłem dłonie i zacząłem przyglądać się ich wnętrzu. Tymi rękoma wielokrotnie robiłem ludziom krzywdę, często z błahych powodów. Tymi rękoma zapracowałem sobie na opinię, która napawała mojego brata dumą. Wiem, że chciałby, żebym znów był tym, kim byłem kiedyś, ale muszę mu

ostatecznie uświadomić, że ten dzień nigdy nie nadejdzie. Jestem innym człowiekiem. Patrzyłem na swoje dłonie i oprócz pierwotnej siły i gniewu dostrzegałem również maleńkie, niemal niewidoczne już blizny. Okrągłe, wciąż palące niczym żywy ogień, który je spowodował. Metody mojego ojca na hartowanie nastoletniego chłopca okazały się bardzo skuteczne. Ten chłopiec, gdy dorósł, chętnie poddawał swoje ciało podobnym próbom. Dla rozrywki przyjmował zakłady i pozwalał innym przypalać papierosem własne dłonie, nigdy nie wydając przy tym choćby najcichszego odgłosu bólu.

Umiałem być twardy. Lubiałem ból i adrenalinę wywołaną wiecznie obecnym we mnie gniewem. Teraz doskonale pamiętałem te wszystkie towarzyszące mi emocje, ale już ich nie rozumiałem. Były obce, niczym zasłyszane wspomnienia innej osoby.

Larissa miała rację – wiem, kim nie chcę być, i to wystarczy, żebym taki nie był.

Nie zaproponował mu niczego do picia, tak jak miał to w zwyczaju w przeszłości. Nikolai, delikatnie ujmując, nie potraktował go zbyt gościnnie, gdy widzieli się ostatnim razem, więc i on nie zamierzał okazywać mu braterskiej serdeczności. Wciąż miał mu za złe ten absurdalny atak w obronie Larissy. Nigdy wcześniej brat nie podniósł na niego ręki i to ostatecznie wszystko zmieniło.

– Wszystkie papiery masz tutaj. – Posunął w jego stronę teczkę z oczekiwanymi przez brata dokumentami. – Masz czas na podpisy do jutra.

Nikolai otworzył teczkę, wyjął papiery i wyciągnął rękę po leżący na stole długopis.

– Zrobię to od razu.

– Nie chcesz na spokojnie wszystkiego przeczytać?

– Nie sądzę, abyś chciał mnie oszukać – mruknął, składając podpis na pierwszym dokumencie.

– Ufny się zrobiłeś. – Ivo nie krył ironii.

– Nie.

Nikolai spojrział na niego poważnie, posyłając niemą sugestię, którą ten od razu zrozumiał. Nie, nie oszukałby go. Może i się zmienił, ale wciąż miał większe jaja od niego i Ivo już wiedział, że nie zawahałby się ani chwili. Nie było sensu się narażać. Poza tym, bądź co bądź, wciąż byli braćmi, a dla Iva to jednak nadal coś znaczyło. Ojciec wpoił mu priorytet więzów krwi i choć poróżnił się z Nikolaiem, nie zamierzał zachować się wobec niego nielojalnie. Zresztą... Na rękę mu było większość tego, co brat mu zaproponował.

– Jesteś pewien, że chcesz zrzec się wszystkich udziałów? – zapytał dla pewności.

– Tak. – Nikolai podpisywał kolejny dokument. – Wystarczy mi to, co uzyskam ze sprzedaży domu i auta.

– Możesz bujać się ze sprzedażą nieruchomości miesiącami. Z czego właściwie teraz żyjesz?

Ich spojrzenia skrzyżowały się na krótką chwilę.

– Miałem swoje konto, a na nim pieniądze, Ivo. Nie jestem dzieckiem, któremu rodzice wydzielają kieszonkowe.

Ivo uśmiechnął się z politowaniem. Ile on tam mógł mieć? Jakaś żalosna suma, którą kiedyś wydałby w dwa miesiące na same dziwki i chłanie.

– Pewnie już ci się skończyły, skoro zainwestowałeś w jakąś ruinę.

– Nie twój interes.

– Nie mój, to prawda.

Prawnicy, którzy siedzieli obok każdego z nich, nie odezwali się ani jednym słowem, ale ich miny wskazywały na napięcie sięgające zenitu. W końcu nie raz przesiadywali w tym gabinecie i wielokrotnie byli świadkami niekoniecznie zgodnych z prawem zachowań oraz agresji, na którą konsekwentnie przymykali oczy. Pewnie i tym razem spodziewali się jakiejś awantury, więc z niedowierzaniem zerkali na Nikolaia, który zachowywał się bardzo nietypowo. Jego spokój i opanowanie musiały wydać się im bardzo podejrzane.

– Mogę odkupić twój dom.

– Proszę bardzo. – Nikolai wzruszył ramionami. – Mam gdzieś, kto będzie nowym właścicielem.

Przez kolejne minuty nikt się nie odzywał i powietrze zdawało się gęstnieć z każdym ruchem wskazówki wiszącego nad biurkiem zegara. Jego tykanie potęgowało ciszę, wzmagając zniecierpliwienie Iva. Wpatrywał się w dłoń brata, próbując spojrzeniem przyspieszyć jej ruchy i tym samym zakończyć to niezręczne spotkanie.

– Pieniądze ze sprzedaży twojego samochodu zostaną przelane na konto jeszcze dzisiaj.

– Chcę gotówkę.

– Okej... – Ivo zerknął przelotnie na swojego prawnika. – Skoro zostajesz w Berlinie jeszcze dwa dni, to nie widzę problemu. Jutro dostaniesz kasę.

– Jeśli chcesz kupić mój dom, to również nie ma mowy o przelewaniu pieniędzy na konto.

– To będzie spora kwota – zdziwił się. – Nawet nie mieszkasz teraz w Niemczech, jak ty to sobie wyobrażasz?

– Nie powiedziałem, że przyjadę po gotówkę i przemycę ją w samolocie. Podam ci konto, ale nie teraz. Zamierzam zamknąć wszystkie

rachunki bankowe, które tutaj miałem.

Ivo przyglądał mu się z rosnącym zdziwieniem.

– Nie zamierzasz tutaj wracać?

Ostatni dokument zyskał podpis, Nikolai zamknął teczkę i przesunął ją w kierunku brata. Ten podał ją swojemu prawnikowi i skrzyżował ręce na piersi.

– Czyli kim teraz będziesz? Rybakiem? – prychnął. – Zamierzasz mieszkać na tej swojej wysepce i żyć... – wyduł usta – ...z turystów?

– Zamierzam żyć uczciwie.

– Ja też, bracie, ja też. – Oparł łokcie na stole. – Od lat robię wszystko, żeby nasze interesy były w stu procentach legalne.

– Twoje interesy.

– Teraz już moje – przytaknął. – I wierz mi lub nie, ale stałem się poważanym biznesmenem, któremu nic nie można zarzucić.

– Gratuluję. – Nikolai podniósł się. – Skończyliśmy.

Ivo skinął na prawników i po chwili opuścili jego gabinet. Dziwnie było znów zostać sam na sam z bratem, który nie był już tym samym człowiekiem.

– Co u Lary? – odchrząknął. – Też nie zamierza wracać?

– Nie.

– Jakie ma plany?

– Swoje własne. – Nikolai wsunął ręce do kieszeni spodni. – Podobnie jak ja zamierza żyć uczciwie.

– Dobrze! – Ivo zaśmiał się. – Ona zawsze była uczciwa, Nikolai. W przeciwieństwie do ciebie.

– To prawda. Dlatego nigdy na nią nie zasługiwałeś.

Zmrużył oczy, ledwie powstrzymując się od komentarza. Nie zamierzał znowu kłócić się o kobietę.

– Obyś ty na nią zasługiwał, braciszku. – W końcu wypuścił powietrze. – Wiesz doskonale, że nie byłeś lepszy ode mnie. Skoro wszystko sobie przypomniałeś, to pewnie zdajesz sobie sprawę, jaki tak naprawdę jesteś. Natury nie oszukasz.

– To nie natura nas kształtuje ani przeznaczenie, ani... – Nikolai wbił w niego wzrok. – Ani więzy krwi. Dokonujemy wyborów, każdy z nas własnych.

Ivo mruknął pod nosem, niechętnie zgadzając się z tą tezą. Nigdy nie sądził, że ich drogi się rozejdą, a na pewno nie w ten sposób. Może gdyby nie poznał tych dwojga ze sobą, nie wysłał na tę cholerną wyspę i przewidział pewne sprawy... Nie. Nawet wtedy jego brat nie wróciłby do dawnego życia. W dniu wypadku coś się zmieniło, jakaś część Nikolaia umarła, a on sam zaczął inaczej patrzeć na świat. Ivo czuł to niemal od początku i jego brat chyba też. Larissa jedynie dopełniła dzieła.

– Pamiętasz Igora? Taki łyсы, wysoki...

– Tak.

– Można powiedzieć, że zajął się „twoimi” sprawami – uśmiechnął się. – Jeśli wiesz, o czym mówię.

– Był w tym dobry, samą posturą budził respekt.

– Tak... Ma niezły lewy sierpowy.

Nikolai pierwszy raz uśmiechnął się i choć spuścił przy tym głowę, Ivo zdążył to zarejestrować.

– Mam nadzieję, że zbyt często nie będzie musiał tego udowaniać – skwitował po chwili. – W końcu twierdzisz, że działasz już na legalu.

– Mała sugestia od czasu do czasu może się jeszcze przydać.

Kiedyś starszy brat przyznałby mu rację, ale teraz stał przed nim z dość obojętną miną, jakby tylko czekając na koniec rozmowy. Jego naprawdę nic już nie obchodziło... Dawne życie i ich wspólne sprawy przestały mieć znaczenie.

- No to... – Ivo wyciągnął do niego rękę. – Do zobaczenia?
- Nieprędko. – Mocny uścisk przypieczętował pożegnanie.

23.

Wychodząc z gabinetu, wzięłam kilka głębokich wdechów i na moment przymknęłam powieki. Nie chciałam, żeby Nikolai dostrzegł niepokój na mojej twarzy, a już na pewno nie chciałam, aby się martwił.

– I co? – Natychmiast do mnie podszedł. – Co powiedział lekarz?

– Nic. – Posłałam mu najbardziej naturalny uśmiech, na jaki mnie było stać. – Muszę poczekać na wyniki.

Zmarszczył brwi, badawczo śledząc mój rozbiegany wzrok.

– Nie ma się czym martwić. – Położyłam dłoń na jego poliku. – To z pewnością nic poważnego.

– No nie wiem...

– Ale ja wiem. Chodźmy stąd, chcę już być w domu.

– Muszę jeszcze na chwilę zajrzeć na budowę – zawahał się. – To może najpierw cię odstawię, a potem tam pojadę.

– Bez sensu, pojedziemy razem.

Objęłam go w pasie, wspięłam się lekko na palcach i pocałowałam go w usta. Nie lubiłam, jak się tak zamartwiał, a obchodzenie się ze mną jak z jajkiem – choć niewątpliwie miłe – nieco mnie czasami drażniło.

Gdy wyszliśmy na zewnątrz i Nikolai poprowadził mnie w stronę jakiegoś białego land rovera, przystanąłam i spojrzałam na niego pytająco.

– Czyje to auto?

– Nasze. – Otworzył mi drzwi. – Rozmawialiśmy o konieczności kupienia jakiegoś suva, pamiętasz?

– No tak, żeby mieć większą liczbę siedzeń w razie odbioru gości z lotniska, ale...

– Trafiła się prawdziwa okazja. – Usadowił się na miejscu kierowcy. – Zapnij pasy, zrobimy sobie małą przejażdżkę.

Ta mała przejażdżka zamieniła się w blisko pięćdziesięciokilometrową trasę, bo Nikolai chciał koniecznie sprawdzić faktyczne spalanie i to, jak auto poradzi sobie w terenie. Gdyby samochód nie spełnił jego oczekiwań, miał czas na zwrot do jutra. Nic jednak nie wskazywało na taki scenariusz, bo oboje szybko uznaliśmy, że ten model jest strzałem w dziesiątkę. Potężna terenówka na siedem osób była dokładnie tym, czego potrzebowaliśmy. Umożliwi jednorazowy transport z lotniska grupy aż sześciorga gości i idealnie poradzi sobie z nieutwardzoną asfaltem drogą prowadzącą do pensjonatu. Poza tym wiedziałam doskonale, jak bardzo Nikolai uwielbia terenowe auta. Gdy sprzedawałam mojego e-trona, zastanawiałam się, jakie auto tutaj powinnam sobie kupić, ale ostatecznie nie mogłam się zdecydować. Teraz sytuacja nieco się wyklarowała.

– Skoro ty masz już terenówkę, to ja kupię coś malutkiego – uśmiechnęłam się szeroko. – Może toyotę aygo? Małe spalanie i wszędzie się wcisnę, jak pojedę na zakupy do Dubrownika.

– Dobry pomysł.

W końcu podjechaliśmy pod pensjonat i wysiadając, nie mogłam oderwać oczu od obejścia, które wreszcie nie było zaśmiecone budowlanymi gratami. Budynek wyglądał w końcu na to, czym miał się wkrótce stać, a świeżo wyłożona na froncie kamienna ścieżka zdawała się już zapraszać pierwszych gości.

– Nie było mnie tylko jeden dzień, a tu takie zmiany. – Klasnęłam radośnie, wciąż nie mogąc napatrzeć się na efekty ciężkiej pracy naszej ekipy. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę!

Nikolai ucałował mnie w czoło, po czym wskazał ręką, abym poszła przodem. Kiedy tylko przekroczyłam próg, zamarłam.

– Meble dojechały... – szepnęłam z niedowierzaniem. – Nic nie mówiłeś!

– Chciałem, żebyś miała niespodziankę.

Przygryzłam lekko wargę, czując, że do oczu napływają mi łzy wzruszenia. Salon i recepcja wyglądały niemal idealnie. Tak naprawdę wystarczyło dodać parę ozdób i kilka bukietów świeżych kwiatów. Podeszłam do kącika wypoczynkowego i ostrożnie usiadłam na wciąż ofoliowanej sofie. Stolik miał idealną wysokość, podłokietniki również, a widok za oknem na wprost mnie był po prostu bajeczny. Pomarańczowe i cytrynowe drzewka subtelnie przysłaniały ostre słońce, tworząc sielankową wizję, która z pewnością przypadnie do gustu wszystkim gościom pensjonatu.

– Jest cudownie – westchnęłam. – Sama chętnie bym w takie miejsce przyjechała.

– Mam namiary do fotografa, o którego prosiłaś. Czeka na twój telefon.

Wzięłam z jego rąk wizytówkę i uśmiechnęłam się szeroko. Zdjęcia były bardzo ważne i nie zamierzałam robić tego amatorskimi metodami. Musiały przyciągać wzrok, skupiać się na najpiękniejszych detalach i wydobyć z tego miejsca duszę, którą my już dawno dostrzegliśmy. Pora, żeby także inni się zauroczyli.

Telefon Nikolaia zaczął dzwonić, co na chwilę mnie rozproszyło. Znów zignorował połączenie... Zauważyłam, że ostatnio często to robił. Kiedy

spojrzałam na niego pytająco, uśmiechnął się sztucznie i gestem zaprosił mnie do dalszego oglądania wnętrza.

Przechadzałam się po pomieszczeniach, zaglądałam w każdy kąt i zapisywałam w notatniku, co jeszcze trzeba kupić, aby dopiąć wszystko na ostatni guzik. W tym podekscytowaniu niemal zapomniałam o zdjęciach, które dzisiaj pokazał mi lekarz. Dopiero wieczorem, leżąc w ciemnościach, otulona ramieniem Nikolaia, rozmyślałam o wszystkich możliwych scenariuszach. To może być wszystko... Guz, tętniak albo jakaś nieszkodliwa zmiana. Może być przyczyną moich bólów głowy, ale równie dobrze mogę po prostu mieć migreny, które odziedziczyłam po mamie. Ona też zaczęła na nie cierpieć dopiero po trzydziestce, więc starałam się myśleć pozytywnie. Na migrenę się nie umiera.

Kolejne zdjęcia i badania miały dać ostateczną diagnozę, więc po prostu musiałam czekać. Nie było to łatwe, ale wiedziałam, że jedynie skupiając się na czymś, będę w stanie normalnie funkcjonować. Musiałam dokończyć wnętrze pensjonatu, strona internetowa czekała na zdjęcia i uruchomienie, a moja przyszła restauracja też nie powinna przez zimę leżeć odłogiem. Miałam co robić i cieszyłam się z tego.

A jednak strach wkradał się w moje serce, ilekroć patrzyłam na twarz Nikolaia. Miałam dla kogo żyć, chciałam żyć...

Kątem oka widziałam, jak jego pięści zaciskały się nerwowo, co jeszcze bardziej potęgowało moje zdenerwowanie. Nie powinnam godzić się, aby tu dzisiaj ze mną przychodził, ale nie dał mi innego wyjścia.

– Nie rozumiem. – Spojrzył na lekarza wojowniczym wzrokiem. – To pan cokolwiek wie czy niepotrzebnie w ogóle tu przyszliśmy?

– To nie takie proste, panie Sorokin...

– Miller. – Nikolai poprawił go, a ja spojrzałam na niego z zaskoczeniem. – Zmieniłem nazwisko.

– Co?

– To nazwisko mojej matki. – Zerknął na mnie przelotnie, po czym wrócił wzrokiem do lekarza. – Co to w końcu jest? Wie pan czy nie?

– Oczywiście, że tak. – Zaplótł palce, nieco speszony gniewnym wzrokiem Nikolaia. – Sęk w tym, że tętniak tętniakowi nierówny.

– Panie doktorze, proszę po prostu wyjaśnić, o co chodzi w moim przypadku – poprosiłam.

Lekarz jeszcze raz pokazał Nikolaiowi zdjęcie i wyniki badań, pokrótce objaśniając, co oznaczają.

– Według mnie i kolegi, swoją drogą świetnego specjalisty w tym zakresie, nie ma się w zasadzie czym martwić.

– W zasadzie? – Blizna na twarzy Nikolaia pociemniała.

– Ten rodzaj tętniaka nie jest szczególnie niebezpieczny – wyjaśnił. – Niemniej powinniśmy obserwować sytuację, żeby w porę odpowiednio reagować. Poza tym odczuwa pani dyskomfort, więc chcemy pani ulżyć w nieprzyjemnych objawach, prawda?

Skinęłam, wsłuchując się uważnie w jego słowa, choć już wcześniej wstępnie znałam diagnozę. Nikolai kręcił się nerwowo, więc położyłam dłoń na jego kolanie, bezgłośnie prosząc go o jeszcze chwilę cierpliwości. W odpowiedzi uściskał ją mocno.

– Dobrze... – uśmiechnęłam się. – Pomówmy w takim razie o szczegółach, żeby Nikolai w końcu się uspokoił.

Pół godziny później jechaliśmy do domu, niemal przez całą drogę oboje milcząc. Nie tak miało być... Nikolai bardzo się przejął. Stwierdził, że jego dziadek miał raka płuc, a kuzynka jakiegoś guza. Każdemu mówiono, że wyzdrowieje, ale oboje umarli, więc „ten mój lekarz” na pewno nas

okłamuje. Na nic zdały się moje tłumaczenia, że odmian nowotworu, podobnie jak tętniaka, jest całe mnóstwo i nie każdy kończy się śmiercią. Gdyby tak było, pewnie co roku siedemdziesiąt procent ludzkości umierałoby z tego powodu.

Usłyszałam, że nie obchodzi go ludzkość, tylko ja. Jako że nie umiałam go w żaden sposób uspokoić, postanowiłam nie oponować, gdy podrzucił mnie do domu, a sam wziął skuter i gdzieś popłynął. Uznałam, że może chce dać upust nagromadzonej złości, co w sumie nie byłoby takie głupie – wyszaleje się i wróci w lepszym nastroju. Sama zresztą potrzebowałam chwili dla siebie, żeby wszystko na spokojnie sobie przemyśleć.

Położyłam się na łóżku i obserwowałam kołyszące się za oknem gałązki oleandra. Pewnie będę musiała wkrótce spędzić w szpitalu jakiś czas... Nie chciałam robić tego teraz, w przeddzień otwarcia pensjonatu, ale z drugiej strony nie chciałam też zwlekać. Musiałam podjąć decyzję, choć trudno było przewidzieć, ile dokładnie to potrwa. Ostatecznie zawsze mogłam wypisać się na własne żądanie, lecz wolałabym jednak poddać się wszystkim badaniom. Powtarzałam, że wierzę specjalistom i w skuteczność współczesnej medycyny. W przeciwieństwie do Nikolaia. Nie ufał lekarzom i jego nastawienie niestety mi nie pomagało.

Kiedy zegar wybił dwudziestą drugą, zaniepokoiłam się długą nieobecnością Nikolaia i zaczęłam do niego dzwonić. Nie odbierał, co jeszcze bardziej mnie zdenerwowało, ale w momencie, gdy już wybierałam numer Petara, w końcu napisał mi krótką wiadomość, że jest w pensjonacie i zostanie tam na noc. To było do niego niepodobne, więc niewiele myśląc, wsiadłam do łódki.

Droga do portu zajęła mi kilka minut i dalszą trasę mogłam teoretycznie pokonać pieszo, jednak nie chciałam tracić czasu, więc ucieszyłam się, gdy na moje machnięcie zareagował już pierwszy nadjeżdżający samochód.

Poprosiłam starszego pana o podwózkę do rozwidlenia przy dużym kamieniu i po zaledwie dwóch minutach byłam już na drodze prowadzącej do pensjonatu. Minęłam moją przyszłą restaurację i w kompletnych ciemnościach przeszłam kolejne dwieście metrów, nagle zdając sobie sprawę, że koniecznie powinniśmy pomyśleć o jakimś oświetleniu. Porastające jedną stronę drogi zarośla rzuciły złowrogie cienie, a leżące na poboczu kamienie stanowiły momentami niebezpieczną przeszkodę, mogącą skutkować skręconą kostką.

Westchnęłam, stając w końcu przed budynkiem, i ruszyłam w stronę drzwi, przez których niewielką, ozdobną szybę sączyło się żółtawe światło. Otworzyłam je ostrożnie i rozejrzałam po pomieszczeniu w poszukiwaniu Nikolaia. Nie od razu go dostrzegłam, bo mój wzrok przykuło przewrócone krzesło stanowiące wyposażenie niewielkiej recepcji. Podeszłam i podniosłam je, planując odstawić we właściwe miejsce, i wtedy zauważyłam spore odpryski farby na ścianie, z pewnością będące skutkiem mechanicznych uszkodzeń. Zmarszczyłam brwi, zastanawiając się, czyja to robota i czy ktoś z ekipy zamierza się do tego przyznać.

– Zawiozłem cię do domu, żebyś tam została – usłyszałam za sobą ściszony głos.

– Nikolai...

Odwróciłam się do niego i pokręciłam z niedowierzaniem głową. Siedział na podłodze, oparty plecami o ścianę, w jednej ręce trzymając butelkę wódki, w drugiej jakąś deskę. Dopiero w tym momencie zorientowałam się, że był to fragment krzesła, a dokładnie jego oparcia.

– Co ty robisz? – Zmarszczyłam brwi.

– Nie wiem.

Odstawiłam krzesło i usiadłam obok niego, zastanawiając się, co właściwie powinnam powiedzieć albo zrobić.

– Powinnaś zostać w domu – wymamrotał, przykładając do ust niemal pustą butelkę.

– Tak jak i ty.

Prychnął i otarł przedramieniem szyjkę butelki, po czym podsunął mi ją pod nos.

– Nie, dziękuję. Ty też już chyba masz dość.

– Tak, Lara... – Przymknął oczy. – Mam dość.

Pospiesznie rozejrzałam się dookoła, sprawdzając, czy Nikolai nie poczynił jeszcze jakichś innych szkód, ale nic nie przykuło mojego wzroku.

– Ty nie możesz umrzeć – wybełkotał. – Nie ty.

– Nigdzie się nie wybieram... Przecież ja nie umrę, Nikolai.

– Jeszcze niedawno bałam się, że mnie zostawisz. – Podniósł na mnie wzrok. – Teraz słowo „zostawisz” nabrało innego znaczenia.

Jego przekrwione oczy miały w sobie tyle bólu, że aż ścisnęło mnie w sercu. Już nie byłam na niego zła za bałagan, którego narobił, ani za nieodbieranie ode mnie telefonów. On cierpiał, a ja razem z nim.

– Będę przecież przyjmowała leki. – Ścisnęłam jego dłoń. – Regularnie będę robiła badania. Nikolai, ja nie umieram, ale pewnie będę potrzebowała jakiegoś leczenia...

Przełknął ślinę i wciąż wpatrując się w moje oczy, wyciągnął dłoń, aby dotknąć mojej twarzy.

– Nie możesz mnie zostawić.

– Nie zostawię... – Przymknęłam na chwilę powieki. – Musisz mi jednak obiecać, że ty też mnie z tym wszystkim nie zostawisz.

– Nie rozumiem...

– Potrzebuję twojego wsparcia, Nikolai. Nie chcę sama przez to przechodzić, rozumiesz? Nie możesz pić i użalać się nad losem, podczas

gdy ja będę w szpitalu albo będę miała słabszy dzień. Nie chcę zamartwiać się dodatkowo tobą. Mało mamy spraw na głowie? Trzeba otworzyć pensjonat, potem zająć się pracami nad restauracją, a w tym wszystkim moje leczenie... Ostatnie, czego mi potrzeba, to rozmyślanie nad tym, czy nie spięś się lub czy znów rozwalasz efekty ciężkiej pracy, którą oboje w to – ręką zatoczyłam przed nami półokrąg – włożyliśmy.

Patrzył na mnie uważnie, raz po raz zerkając na moje poruszające się usta. Nie wiem, ile z mojej gadaniny do niego docierało, bo ewidentnie nie był trzeźwy, ale chyba jednak co nieco zrozumiał, gdyż podniósł się, podszedł do uszkodzonego fragmentu ściany i przeklnął pod nosem.

– Jutro sam to naprawię.

Stałam obok niego i delikatnie wyciągnęłam mu z ręki butelkę. Odstawiłam ją na ladę i objęłam go mocno.

– To nic, Kola, to nic takiego.

Wtulił twarz w moje włosy i po chwili poczułam, jak ciepła łza spłynęła powoli po moim czole. Nie poruszyłam się, w obawie, że ta chwila okaże się tylko snem, bo przecież Nikolai nigdy nie płakał. Nie tylko przy mnie – on nie uronił ani jednej łzy od czasu, gdy skończył dziesięć lat. A teraz przytulał mnie i dawał upust swoim emocjom, które były najwidoczniej dużo silniejsze, niż sobie wyobrażałam.

Nigdy nie powiedział mi, że mnie kocha, ale chyba nie potrzebowałam tych słów. Czułam jego miłość każdą cząstką ciała i każdym zakamarkiem duszy. Byłam dla niego wszystkim, a jeśli to nie jest miłość, to co nią jest?

24.

Ivo patrzył na mnie z niedowierzaniem, postukując palcami w blat swojego biurka.

– Nie sądziłem, że jeszcze cię zobaczę, Lara. A przynajmniej nie tak szybko. Na południu zrobiło się zimniej i postanowiłaś wrócić?

– Nie widzisz mnie i ze mną nie rozmawiasz. Mnie tu nie ma, Ivo.

Przekrzywił głowę i uśmiechnął się, nie kryjąc przy tym rozbawienia.

– Mój brat nic nie wie, tak? Jaką bajeczkę mu sprzedałaś?

– Mój tata źle się poczuł, chciałam sprawdzić, czy to coś poważnego.

Ivo prychnął i zamaszystym ruchem wskazał mi jedno z krzeseł. Usiadłam, choć nie zamierzałam tu długo zabawić.

– W takim razie słucham. – Usiadł naprzeciwko, podpierając łokcie na stole. – W jakim celu uraczyłaś mnie swoją wizytą?

– Chcę, abyście ty i twoi znajomi trzymali się od Nikolaia z daleka.

– Jakbyś nie zauważyła, on sam już mnie w tym wyręcza.

– Chcę, aby tak zostało, Ivo.

– Co masz na myśli?

– Potrzebuję roku.

Przez jego twarz przemknęło zaintrygowanie wymieszane z irytacją. Nie lubił, gdy stawiało mu się warunki, lecz ja byłam na to przygotowana.

– Przez rok mam się nie kontaktować z bratem... A co, jeśli on będzie kontaktował się ze mną? Mam odrzucać połączenia, nie odpisywać na

wiadomości?

– Nie bądź śmieszny. Oczywiście, że masz odpisywać i odbierać, ale nie masz wychodzić z inicjatywą, a także masz zadbać, aby nie dochodziło między wami do osobistego kontaktu.

Sapnął głośno i oparł się wygodniej, przyglądając mi się z zaciekawieniem. Nie spuściłam wzroku. Nie byłam już tą samą kobietą, którą poznał i zbajerował. Nabrałam pewności siebie i odporności na jego wdzięki.

– Lara, rozumiem, że za mną nie przepadasz, ale chyba nie jesteś ślepa. Przecież wiesz, że mój kontakt z bratem został, delikatnie ujmując, rozluźniony. Dlaczego nalegasz na jeszcze większą separację?

– Nie chcę, abyś ponownie wciągnął go w swoje interesy. Nikolai potrzebuje czasu, żeby na dobre zapomnieć o przeszłości i...

– I?

– Musi przyzwyczać się do nowego życia. Nie mówię o miejscu, ale o tym, kim człowiek jest, jak postępuje i jaki ma cel.

– A ja bym mu w tym sielskim życiu przeszkadzał? – parsknął śmiechem. – Nikolai odciął się od naszych interesów, chyba nie ma więc o czym mówić.

– Jest. Nie chodzi tylko o interesy, Ivo. Chodzi o ciebie. Nie chcę, żebyś wciągnął go w szemrane towarzystwo, namawiał do życia w dawnym stylu. Nie mam gwarancji, że nie będziesz tego robił, więc wolę, żebyś w ogóle nie widywał się z Nikolaiem. I chcę, żebyś trzymał też swoich ludzi z daleka. Mają przestać do niego pisać i dzwonić, rozumiesz?

Ivo roześmiał się, kręcąc przy tym głową. Za moment to przestanie być zabawne, lecz jeszcze krótką chwilę pozwolę mu na tę ignorancję.

– Słuchaj, Lara. – Ostatni raz się uśmiechnął, po czym jego twarz spoważniała. – Przyjeżdżasz tu i mi rozkazujesz, zabraniasz widywać się

z własnym bratem. Za kogo ty się uważasz?

– Za osobę, która chce dobrze dla Nikolaia.

– Może ja też tego chcę?

– Może inaczej postrzegamy, co jest dla niego dobre.

Patrzyliśmy sobie prosto w oczy i żadne z nas nie zamierzało odpuścić.

– Jesteś z nim tylko tymczasowo – syknął. – Kobieta zawsze można wymienić, ale brata nie.

Przełknęłam ślinę, łudząc się, że tego nie zauważył.

– To prawda. Dlatego chcę jedynie trochę czasu, Ivo.

Wyrzucił w górę ręce, przewracając przy tym oczami.

– Kurwa, o co ci chodzi?!

– O czas, Ivo – powtórzyłam spokojnie.

– A potem co?

– Potem... – Znowu poczułam suchość w ustach. – To już będzie w pełni jego decyzja.

– Robi się coraz ciekawiej – uśmiechnął się krzywo. – Lara przyjechała z listą życzeń.

Nie zwracając uwagi na jego sarkazm, wyjęłam z torebki pendrive i położyłam go przed sobą. Otworzył usta, lecz uniosłam palec, bo nie skończyłam.

– Ponadto, jeśli jakimś cudem Nikolai sam będzie pchał się w stare nawyki, ty masz mu to uniemożliwić. Jasne?

– Tak jest – zsalutował. – Jeszcze jakieś rozkazy?

Potrząsnęłam głową.

– No to teraz ty mnie posłuchaj. – Zmrużył złowieszczo swoje błękitne oczy. – Nikt nie będzie mi, kurwa, rozkazywał! A już na pewno nie żadna

cipa, której wydaje się, że jak daje się posuwać mojemu bratu, to zyskuje nade mną przewagę.

– Daj spokój z tą zazdrością – westchnęłam. – „MY” to już przeszłość, nie rozdrapuj starych ran.

Uniósł brew, zaskoczony moim sarkazmem.

– Przyjechałam tu nie do byłego kochanka, tylko do biznesmena, Ivo. – Przesunęłam pendrive w jego stronę, po czym skrzyżowałam ręce na piersi. – Spodziewałam się twojego oporu. – Posłałam mu sztuczny uśmiech. – Dlatego potraktuj tę rozmowę jako pertraktację.

– Co to jest?

– Przenośna pamięć. Zwykle wpina się do komputera, ale można również do telewizora.

Nie mogłam powstrzymać się od złośliwości. Ivo mruknął coś pod nosem i poszedł po laptop. Nie spuszczał ze mnie wzroku, wsunął pendrive i czekał na wyświetlenie jego zawartości.

– Otóż, Ivo, swego czasu stałam się szczęśliwą posiadaczką pewnych filmów i zdjęć, które, delikatnie ujmując, zaszkodziłyby twojemu obecnemu wizerunkowi wzorowego przedsiębiorcy i obrońcy praw kobiet.

Przeniósł wzrok na ekran komputera. Jego twarz zaczęła się spinać i bladnąć.

– Oczywiście nie zamierzam ich nigdzie publikować ani przedstawiać policji... – Uraczył mnie rozniewanym spojrzeniem. – Chyba że mnie do tego zmusisz.

Przeglądał jeszcze chwilę pliki, po czym z trzaskiem zamknął laptop. Sapał głośno i mogłabym przysiąc, że z uszu wypuszczał właśnie parę, jak postacie z kreskówek.

– Żadna kurwa nie będzie mnie szantażować – wycedził. – Żadna, rozumiesz?

– Och, z pewnością. Sęk w tym, że ja kurwą nie jestem.

W jego oczach błysnął gniew tak gwałtowny, że przez moment pomyślałam, że zaraz się na mnie rzuci.

– To są tylko kopie – rzuciłam pospiesznie. – Nie jestem głupia, Ivo. Już nie.

Wstałam powoli, zapinając zamek w torebce – nie potrzebowałam tego pendrive’a. Miałam wszystko skopiowane i nie blefowałam. Musiałam zapewnić sobie i Nikolaiowi spokój. Musiałam odciąć go na dobre od tego świata, od przeszłości.

– To co? Umowa stoi?

Wyciągnęłam ku niemu dłoń, ale ją zignorował. Wciąż siedział i raczej nie zamierzał wstawać.

– I tak bym to zrobił.

– Co?

– Nie zamierzałem w nic angażować brata. – Jego spojrzenie nieco złagodniało.

– Muszę mieć pewność. Chyba rozumiesz? Jesteś biznesmenem, Ivo, zawsze się zabezpieczałeś, prawda?

Ironiczny uśmiech na chwilę wykrzywił kąciki jego ust.

– Mój brat sądzi, że musi cię chronić... Śmieszne. Od początku wiedziałem, że jesteś silna, Lara. Szkoda, że marnujesz taki potencjał.

Na moment spuściłam wzrok. Nie byłam ani trochę silna. Bałam się, ale moja determinacja była ponad to. Musiałam chronić Nikolai, choćby sam nie rozumiał, że tego właśnie potrzebuje.

– Możesz wracać do swojego „chorego” taty. – Podniósł się i oparł pięściami o stół, nachylając lekko w moją stronę. – Będę się trzymał z daleka.

– Dobrze. W takim razie żegnaj, Ivo.

– Raczej do widzenia. – Cmoknął w powietrze, posyłając mi pocałunek. – Za jakiś czas na pewno się znów spotkamy, moja piękna.

Prychnęłam, chwytając za klamkę drzwi.

– Lara... – Niechętnie odwróciłam się, posyłając mu poirytowane spojrzenie. – Mówiłaś, że moi ludzie dzwonią i piszą do Nikolaia. Kogo masz na myśli?

– Skoro dałeś im jego nowy numer, to z pewnością wiesz kto.

Jego ściągnięte brwi wywołały we mnie lekki niepokój. Czyżby jednak o niczym nie wiedział?

– Nikolai ich zwykle ignoruje. Nie odbiera, nie odpisuje. Mówi, że w końcu im się znudzi, a jak nie, to znów zmieni numer.

Ivo potarł palcami skronie i utkwiał wzrok w dywanie.

– Nie znam waszych starych znajomych, Ivo – westchnęłam. – Dlatego proszę, żebyś zrobił z tym porządek. Mają dać Nikolaiowi spokój, rozumiesz? Trzymajcie się wszyscy od niego z daleka!

Nie czekając na jego reakcję, wyszłam i trzasnęłam drzwiami. Na zewnątrz wyciągnęłam komórkę i odpisałam na wiadomości od Nikolaia, który autentycznie martwił się zarówno o mnie, jak i o mojego tatę.

Miałam wyrzuty sumienia, że go okłamałam, ale nie widziałam innego wyjścia. Oboje potrzebowaliśmy teraz spokoju, a tak się złożyło, że ja mogłam go nam zapewnić.

25.

Staralem się uśmiechać i wyglądać na wyluzowanego, ale tak naprawdę stresowałem się jak cholera. Nie nadawałem się do tego, powinna o tym wiedzieć. Przecież byłem odludkiem...

– A jak nie będę wiedział, o czym mam z nimi gadać?

– Z Zoranem prawie nie rozmawiasz, a on cię uwielbia. To dzieciaki, Nikolai – uśmiechnęła się szeroko, chwytając za klamkę. – Skrzywdzone przez los, ale dzieciaki...

Opowiadała mi o tym projekcie od kilku tygodni i byłem dumny, że wymyśliła coś takiego. Miejsce, do którego mógł przyjść każdy dzieciak potrzebujący towarzystwa osoby podobnej do tej, którą stracił. Zainspirował ją Zoran, który po śmierci rodziców bardzo potrzebował męskiego wzorca. Dlatego upodobał sobie mnie. Uwielbiał spędzać ze mną czas, pomagając w różnych pracach i ucząc się nowych, męskich rzeczy.

Larissa podeszła do sprawy bardzo profesjonalnie. Już jakiś czas temu nawiązała współpracę z dwoma domami dziecka oraz psychologiem dziecięcym, następnie ruszyła z rekrutacją wolontariuszy, którzy mieli być sercem tego ośrodka. To oni będą spędzać czas z dziećmi i organizować im zajęcia. Rozpiętość wiekowa była spora, bo Larissie zależało nie tylko na kobietach i mężczyznach między trzydziestym a czterdziestym rokiem życia, ale również na osobach starszych. Opowiadała mi o świetnie prosperujących ośrodkach, które łączą domy seniora z przedszkolami –

relacja dziadek-wnuczek podobno działała niezwykle aktywizująco na obie strony. Dzieciaki przytulały się do przybranych babć i dziadków, robiły dla nich występy, rysowały laurki, a starsi ludzie chętniej się ruszali i zdecydowanie częściej uśmiechali.

– Idealnie się do tego nadajesz. – Uścisnęła pocieszająco moje ramię. – To tylko kilka godzin w tygodniu, Nikolai. Dasz radę.

Nabrałem powietrza i weszliśmy do sali. Było tam kilku chłopców w różnym wieku i wszyscy momentalnie spojrzeli na nas. A właściwie na mnie. Wyczekiwali mnie i oto przyszedłem. Facet od majsterkowania we wtorki i czwartki...

– Cześć, chłopaki! – Uniosłem dłoń i zacząłem z każdym po kolei przybijać piątki. – Przyniosłem parę fajnych zabawek.

Położyłem na podłodze skrzynki z narzędziami i zerknąłem po raz ostatni na Larissę. Uśmiechnęła się pokrzepiająco i po chwili opuściła salę, zostawiając mnie na pastwę tych... No dobra. Dawałem sobie nie raz radę z dorosłymi facetami, wymachującymi mi przed nosem scyzorykami, a z piątką dziesięciolatków sobie nie poradzę?! Czekąco mnie interesujące popołudnie...

Wróciłem do domu późnym wieczorem, przekonany, że Larissa będzie już spać. Ostatnio oboje sporo pracowaliśmy i nie zdziwiłbym się, gdyby po prostu padła ze zmęczenia. Zresztą sam nalegałem, żeby teraz więcej odpoczywała.

– Czekalam na ciebie...

Wyteżyłem wzrok, powoli dostrzegając w ciemności zarys jej sylwetki. Poruszała zmysłowo biodrami, powoli podchodząc do mnie coraz bliżej.

– Wiesz, co najbardziej lubię w tej wyspie? – Stała przede mną, ukazując nagie ciało w pełnej okazałości.

– Co? – mruknąłem, przełykając ślinę.

– Nie ma tu świateł miasta, przez co doskonale widać gwiazdy na niebie...

Minęła mnie i ruszyła niespiesznie w kierunku drzwi. Przekroczyła próg, przeszła werandę i wkroczyła bosą na piasek.

– Idziesz? – Odwróciła się do mnie, po czym znów skierowała się w kierunku wody.

Odstawiłem skrzynię na podłogę, zrzuciłem buty i podążyłem za nią.

– Nie potrzebujemy latarni, żeby widzieć, co trzeba, prawda, Nikolai?

Nie mógłbym się nie zgodzić... Jej ciało otulało miękkie światło księżyca, a włosy falowały zmysłowo, poruszane delikatną, ciepłą bryzą. Taki widok zdecydowanie był jednym z moich ulubionych.

Zrzuciłem z siebie koszulkę, ale spodenkami już się nie przejmowałem. Chciałem znaleźć się jak najbliżej niej i tak szybko, jak to było możliwe. W końcu objąłem ją w talii i przyciągnąłem do siebie. Woda sięgała nam niemal do pasa, ale nie czułem chłodu. Miałem przy sobie ciało, które rozpalało mnie do granic możliwości.

– A więc czekałaś na mnie? – Musnąłem językiem płatek jej ucha.

– Mmm...

Oparła ufnie głowę o moją pierś, poddając się pieszczotom, którymi ją obdarowywałem.

– Woląłeś kąpiel od prysznic?

– Woląłem kąpiel z tobą – doprecyzowała.

Poczułem jej dłonie na karku. Wygięła się lekko, napierając pośladkami na moje ciało, co momentalnie wywołało jego reakcję. Otarłem się o nią kilkakrotnie, z satysfakcją wysłuchując jej głośnych pomruków. Uwielbialiśmy wspólne kąpiele, choć zwykle zaczynaliśmy od pływania.

Dzisiaj było jednak bardzo późno i oboje postanowiliśmy przejść od razu do punktu drugiego.

Moje dłonie powędrowały ku jej piersiom, aby po chwili pieścić je dokładnie tak, jak lubiła. Całowałem szyję, ramię, płatki uszu, a ona sunęła dłońmi w dół, aż dotarła do miejsca, w którym postanowiła zostać nieco dłużej. Chwyciła go w jedną dłoń, a drugą zeszyła niżej i zaczęła drażnić mnie paznokciami... Jęknąłem z rozkoszy i w odpowiedzi zassałem skórę jej szyi. Odchyliła głowę, dając mi lepszy dostęp, ale nie zamierzałem skupiać się jedynie na tym miejscu. Moje usta mogły tam zostać, lecz dla dłoni miałem inne plany. Jedną wciąż drażniłem jej sutek, a drugą skierowałem w dół, aby po chwili wsunąć palec w jej wilgotną cipkę. Była ciepła i miękka, gotowa na wszystko. Gotowa na mnie...

– Może tak pozbyłbyś się w końcu spodenek? – mruknęła, jedną ręką zsuwając je już z moich bioder.

Po chwili byłem kompletnie nagi. Obróciłem ją ku sobie i jednym, mocnym ruchem podniosłem, zaplatając sobie jej nogi wokół pasa. Ostrożnie zacząłem iść w stronę pomostu, ale i tak kilkakrotnie nadepnałem na jakieś kamyki i muszelki. Larissa za każdym razem chichotała, gdy usilnie starałem się zbyt mocno nie krzywić z bólu. W końcu posadziłem ją na deskach i rozchyliłem jej uda, wygodnie moszcząc się pomiędzy nimi. Zarzuciłem jej nogi na swoje ramiona, nieznacznie nachyliłem się i zanurkowałem językiem w jej wnętrzu. Gwałtownie chwyciła mnie za głowę, a ciało spięła w rozkoszonym spazmie. To była tylko gra wstępna, nie zamierzałem doprowadzać jej od razu na szczyt, ale najwidoczniej była rozpalona bardziej, niż myślałem.

– To już? – Uniosłem na nią zamglony wzrok.

– Nie... – uśmiechnęła się rozkosznie. – Po prostu jest mi tak dobrze...

Przygryzła wargę i po chwili złączyła uda, wyciągając ku mnie ręce. Chwyciłem ją w ramiona i z powrotem znalazła się w wodzie. Zerknęła w bok. Natychmiast pojąłem aluzję. Oparłem ją o bal i ponownie oplotła mnie nogami. Zaczęła całować moje usta, jednocześnie pieszcząc go dłonią. Nie potrzebowałem zachęty, ale pozwoliłem jej na to, choć tylko przez chwilę. W końcu wszedłem w nią, powoli, głęboko... Chwyciła się oburącz desek pomostu, pomagając swojemu ciału balansować w górę i w dół. Przykryłem dłońmi jej dłonie i zaczęliśmy rytmiczny taniec. Dzięki wodzie nie musiałem wkładać w niego zbyt wiele siły, więc z rozkoszą skupiłem się na czymś innym. Mianowicie na jej twardych sutkach, błyszczącej od kropel skóry, zmysłowo rozchylonych wargach... Zlizywałem z niej słoną wilgoć, z satysfakcją obserwując, jak jej skóra momentalnie pokrywa się gęsią skórką. Drżała pod wpływem mojego dotyku i pocałunków, a przy każdym pchnięciu wciągała głośno powietrze, jakby miało jej go za chwilę zabraknąć.

Czułem, jak zaczyna się na mnie zaciskać, więc przyspieszyłem, jednocześnie coraz zachłanniej oplatając jej język swoim. Smakował słodkim, czerwonym winem, które musiała pić, czekając na mój powrót... Zbliżałem się do granicy, więc mocniej ścisnąłem jej dłonie, dociskając jednocześnie nasze ciała do bala. Jęknęła w moje usta, naprężając się gwałtownie. Pod powiekami zatańczyły mi iskierki, gdy wbiłem się w nią ostatni raz...

Po chwili oplotła rękoma moją szyję, a ja odsunąłem nas od pomostu i wtuliłem twarz w jej miękkie włosy.

– Chciałbym tu zostać na zawsze.

– Byłoby cudownie, ale dom chyba nie nadaje się do...

Przytuliłem ją mocniej i potrząsałem głową.

– Chciałbym TU zostać na zawsze. Przy tobie, w tobie...

Poczułem, jak się uśmiecha, i po chwili oboje jednocześnie spojrzeliśmy w usłane gwiazdami niebo. Byliśmy w raju, mieliśmy wszystko.

Nagle przeszył mnie zimny dreszcz. Niepokój wdarł się w moje serce, psując ten magiczny moment.

Miałem wszystko...

26.

Kilka tygodni później

Przysiadłem na wielkim kamieniu osadzonym bezpośrednio przy drodze i przypatrywałem się zawieszonemu szyldowi, oceniając swoje najnowsze dzieło. Naprawdę bawiło mnie rzeźbienie w drewnie i chociaż to były jak dotąd proste projekty, musiałem przyznać, że napis wyszedł mi całkiem profesjonalnie. Miałem nadzieję, że Larissie też się spodoba – głównie po to dzisiaj zawisł nad wejściem do restauracji. Dla niej. Remont dobiegał końca, a ja czułem, że brakowało wisienki na torcie – czegoś, co będzie hołdem dla ogromu pracy i serca, jakie w ten projekt włożyła.

– Chyba ją kochasz. – Zoran szturchnął mnie w bok i zabawnie poruszył brwiami.

Poczochrałem go po włosach i oboje ponownie spojrzeliśmy na świeżo wykonany szyld.

Chyba ją kochasz...

Nie. Nie istnieje żadne „chyba”. Dałbym się dla niej pociąć, wskoczyłbym w ogień i nigdy nie będę żałował ani jednego dnia spędzonego u jej boku, tym bardziej że... wciąż niełatwo było mi zaakceptować fakt, że zachorowała, i chociaż wielokrotnie słyszałem od niej i od lekarza, że to nic groźnego, nie czułem się ani trochę spokojniejszy. Ta sytuacja uświadomiła mi, że każda chwila jest ważna i niczego nie mogę odkładać na później. Może spędzimy ze sobą jeszcze

trzydzieści lat, a może zaledwie miesiąc? Chcę dać jej wszystko, czego pragnie, i jeszcze więcej.

– Zoran! – Anna szła w naszą stronę, niosąc na ręku Milę. – Zajmij się na chwilę kuzynką.

Chłopak z głośnym jękiem niezadowolenia podszedł do cioci i wziął małą za rękę.

– Mila, stój!

Puścił się za dziewczynką, która zauważywszy idącą w naszą stronę Larisę, postanowiła wybiec jej na spotkanie. Patrzyłem, jak wpada w jej rozłożone ramiona i śmieje się radośnie, gdy jej ciało unosi się ku górze. Larissa zakołysała nią w powietrzu, obróciła kilka razy, po czym postawiła ją z powrotem na ziemi i chwyciła za rączkę. Otoczona z obu stron dziećmi, szła w moją stronę, a ja nie mogłem oderwać od niej wzroku. Byłaby taką wspaniałą matką...

– Dlaczego siedzisz na kamieniu? – uśmiechnęła się.

– Zatrudniłaś tylu ludzi, że w środku nie ma już miejsca.

Zaśmiała się, a ja zbliżyłem się i objąłem ją w pasie, obracając tak, żeby na razie nie dostrzegła wiszącego nad wejściem jej restauracji szyldu ani schowanego za kamieniem bukietu.

– Mila, idziemy do króliczków? – Zoran wziął małą za rękę i poszli w stronę minizagrody, która miała stanowić dodatkową atrakcję dla przychodzących z rodzicami maluchów.

– Właśnie nad czymś myślałem... – Pocałowałem Larę w czubek nosa. – Nad czymś bardzo ważnym.

– Czyli co zjeść na obiad?

Jej oczy śmiały się, a ja znowu poczułem ciepło wlewające się w moje serce.

– To też, ale... Jest coś jeszcze.

– Co? – Przechyliła głowę.

– Zoran powiedział coś, co dało mi do myślenia. Zdałem sobie właśnie sprawę, że nigdy nie mówię ci, że cię kocham.

Spoważniała i przyłożyła dłoń do mojego policzka.

– Powinienem ci to mówić codziennie – westchnąłem. – Nie wiem, dlaczego tego nie robiłem. Chcę, żebyś wiedziała, że...

– Ciii... – Przytknęła palec do moich ust. – To nieprawda, że mi tego nie mówisz.

Nawet nie zauważyłem, kiedy zmieniliśmy pozycję. Właśnie patrzyła ponad moje ramię, a w kąciku jej ust błąkał się uśmiech.

– Mówisz mi to codziennie, tym, co robisz. Na przykład w ten sposób. – Wskazała na nowy szyld z wyrzeźbioną nazwą konoby.

Podążyłem za jej wzrokiem. Wykonanie szyldu z nazwą jej restauracji – „Larissa” – było jedynym prezentem, który przyszedł mi do głowy. Co miałem ofiarować kobiecie, która twierdziła, że ma już wszystko? Nie chciała biżuterii ani niczego, co mogłaby w sklepie kupić sobie sama. To musiało być coś od serca. I było.

– Podoba ci się?

– Bardzo. – Pocałowała mnie żarliwie w usta.

– Czyli... – mruknąłem, niechętnie odrywając się od jej ciepłych warg. – Słowa nic dla ciebie nie znaczą?

– Niewiele. Słowa, formalności... Jakie to ma znaczenie? Liczy się to, co robisz, jakim jesteś człowiekiem i co ofiarujesz drugiemu człowiekowi.

Ufnie ułożyła głowę na moim ramieniu, z uśmiechem wpatrując się w swój nowy szyld.

– A zatem... – Nagle straciłem całą niedawną pewność siebie, oszołomiony myślą, która właśnie zaświtała w mojej głowie. – A więc...

Nie miałoby dla ciebie znaczenia, czy nosiłabyś na palcu obrączkę z moim imieniem, a ja... A ja...

Poczułem, jak dłonie mi drżą, i gdy odsunęła się nieznacznie, patrząc na mnie tymi swoimi niebiesko-zielonymi oczami, mógłbym przysiąc, że za chwilę nogi się pode mną ugną, i to wcale nie z tej przyczyny, z której powinny.

– Pytasz mnie, czy możesz mnie zapytać o to, czy zechcę za ciebie wyjść?

No tak, nie zabrzmiało to chyba zbyt elokwentnie...

– Może po prostu mnie zapytaj? – Przypatrywała mi się wyczekująco.

Kompletnie tego nie planowałem, ale... Nie było już odwrotu. Zresztą przecież i tak nie chciałem cofnąć się ani o krok.

Sięgnąłem za kamień, chwyciłem w dłoń bukiet, który pierwotnie miał inne przeznaczenie, i niezdarnie uklęknąłem przed nią na wciąż drżących kolanach, wyciągając w jej stronę pieczołowicie nazbierane dzikie kwiaty.

– Choć nie nalegasz, to jednak to powiem – zacząłem, starając się zapanować nad ściśniętym gardłem. – Kocham cię, Larissa. Kocham cię jak wariat. Nie widzę lepszego powodu, żeby poprosić cię, abyś została moją żoną.

Kątem oka zauważyłem wzmożony ruch w remontowanej restauracji i jeszcze bardziej się zestresowałem.

– No i? – zapytała niespodziewanie. – I poprosisz?

Przełknąłem ślinę.

– Larisso, wyjdiesz za mnie?

Uśmiechnęła się, wzięła ode mnie kwiaty i przelotnie zerknęła na gapiących się na nas ludzi.

– Tak.

Nie od razu zarejestrowałem odpowiedź. Wpatrywałem się w jej błyszczące oczy i słuchałem głośnego bicia własnego serca.

Dopiero gdy pochyliła się i powtórzyła ten jeden wyraz prosto do mojego ucha, dotarło do mnie, że to już.

Znów walczyłam z osłabieniem. Dzisiaj, pierwszy raz od tygodni, musiałam w środku dnia położyć się i porządnie odpocząć. Niewielki tętniak w mojej głowie zasadniczo nie zagrażał życiu, ale musiałam zaakceptować konieczność zażywania leków, regularnych kontroli lekarskich i ewentualność oddania się w ręce neurochirurga. Nic z tego jednak mnie nie przerażało, bo zaufanie do współczesnej medycyny dawało mi poczucie względnego bezpieczeństwa. Bardzo chciałam, żeby i Nikolai w końcu uspokoił się i zaczął postrzegać mój stan jako coś przejściowego i niegroźnego.

Nie było niby najgorzej, bo teoretycznie przestał ciągle wspominać o śmierci, a przynajmniej nie myślał o tym codziennie. Wariował tylko w sytuacji, gdy zakręciło mi się w głowie, zadrżały mi dłonie lub bez wyraźnej przyczyny marszczyłam brwi, co automatycznie odbierał jako sygnał nadchodzącego bólu lub zmęczenia. Cóż, jemu trudno było przyzwycząić się do życia z moją chorobą, a mnie do życia z mężczyzną, który wciąż traktował mnie jak kruchą istotę, wymagającą szczególnej opieki. Nie byłabym jednak szczerą, gdybym twierdziła, że zawsze mi to przeszkadzało. W końcu każdy czasami potrzebuje oprzeć się na czyimś ramieniu i mocno wtulić się w troskliwe objęcia. Po prostu wolałabym, aby „czasami” pozostało dokładnie tym, co oznacza...

Spojrzałam na swoją dłoń, oczekującą na „spóźniony” pierścienek zaręczynowy, i uśmiechnęłam się, wspominając chwilę sprzed kilku dni.

Leżeliśmy na naszym małym pomoście, wpatrując się w przeganiane wiatrem chmury. Nikolai przytulał mnie mocno, jakby obawiał się, że zaraz gdzieś mu ucieknę, że godzinę temu jedynie zazartowałam, zgadzając się za niego wyjść.

– Nie dałem ci nic, czego sama byś nie osiągnęła. Jedyne, co mógłbym ci dać, to... – Zawahał się. – Wiem, jak bardzo zawsze marzyłaś o dziecku.

Położyłam palce na jego ustach i uśmiechnęłam się miękko. On naprawdę nie zdawał sobie sprawy, ile dla mnie znaczy.

– Tak, marzyłam. To było jednak, zanim cię poznałam. Odkąd jesteś ze mną, pustka, którą odczuwałam, zniknęła, rozumiesz? Rozpaczliwie chciałam ją zapełnić dzieckiem, bo chyba pragnęłam w swoim życiu osoby, która będzie mnie bezinteresownie kochać i potrzebować. Ale mam ciebie, ty jesteś tą osobą, Nikolai. Naprawdę tego nie widzisz?

– Ale to i tak niesprawiedliwe – westchnął. – Byłabyś cudowną mamą.

Do moich oczu napłynęły łzy, których być już nie powinno. Kiedyś wylałam ich sporo, żalując, że nie dane mi było urodzić dziecka, ale ten smutek już minął. Tylko czasami, gdy widziałam wzrok Nikolai'a podążający za mną, bawiącą się z małą Milą, czułam jego żal i wtedy on wypełniał również moje serce. Pojawiał się jednak coraz rzadziej, a ja wiedziałam, że nie ma sensu myśleć o tym, na co nie mamy wpływu. Nie będę mieć dzieci – natura podjęła decyzję, a ja musiałam się z nią pogodzić. To nie było aż tak trudne, bo miałam u boku najwspanialszego mężczyznę na świecie. I nie tylko jego.

– Może i mogłam być cudowną mamą – powtórzyłam za nim – ale zamiast tego jestem cudowną ciocią. A przynajmniej tak twierdzi Mila i Zoran.

Uśmiechnęliśmy się jednocześnie. Oboje uwielbialiśmy te dzieciaki.

– Wiesz co? – Chwyciłam jego dłoń i położyłam na swojej piersi. – Czujesz, jak bije mi serce?

Skinął głową, intensywnie wpatrując się w moje oczy.

– Tak długo, jak będzie bić, będę nieprzyzwoicie szczęśliwa, bo ty będziesz o to dbał do końca moich dni. Obiecałeś mi to, a ja wiem, że ty zawsze dotrzymujesz złożonych obietnic.

Musnęłam kciukiem jego policzek. Czy mogłabym być kiedykolwiek bardziej szczęśliwa?

Każdego dnia obiecuję sobie, że czas, który ofiaruje nam los, spędzimy w najlepszy z możliwych sposobów. Będziemy po prostu obdarowywać się miłością. To jedyne, czego nigdy nam nie zabraknie, jedyne, co tak naprawdę po nas zostaje.

Wiem, czym jest strata. Straciłam mamę, męża, traciłam czas i wiarę w siebie, pieniądze, nawet nadzieję... Nikolai stracił jeszcze więcej, bo zabrano mu szczęśliwe dzieciństwo i wypełniono jego życie gniewem. Paradoksalnie, kolejna strata stała się pierwszym krokiem do lepszego życia. Utrata pamięci w przedziwny sposób połączyła nasze losy, na zawsze je odmieniając. Teraz budujemy nowe wspomnienia i jest to najpiękniejszy projekt spośród wszystkich, jakich się podjęliśmy.

Uśmiechnęłam się do swoich myśli i po chwili znów odpłynęłam w krótki, regeneracyjny sen.

Myślałem, że moment poproszenia Larissy o rękę był stresujący, ale to, co przeżyłem godzinę temu, podniosło mi ciśnienie jeszcze bardziej. Pewnie dlatego, że tym razem to nie był impuls i musiałem zdecydowanie bardziej się skoncentrować. Nie sądziłem, że wybór pierścionka to taka trudna sprawa...

Zerknąłem na niewielką torebkę leżącą na siedzeniu pasażera i po raz setny zmarszczyłem brwi, zastanawiając się, czy trafię w gust mojej ukochanej. Co prawda Larissa zapewniała mnie, że będzie z dumą nosić na palcu chociażby drut kolczasty, ale i tak stresowałem się jak cholera. Pracownica salonu jubilerskiego musiała mieć ze mnie niezły ubaw.

Wróciłem wzrokiem do drogi, przeklinając wlokące się przede mną auto. Chciałem wrócić jak najszybciej, bo nie lubiłem opuszczać wyspy, gdy Larissa miała słabszy dzień. Nie można było przewidzieć, kiedy takowy nastąpi, ale i tak byłem zły sam na siebie, że to było akurat dzisiaj. Kiedy napisała, że zamierza się zdrzemnąć i mam jej nie budzić, gdy wrócę, od razu zapaliła mi się w głowie czerwona lampka. Teraz chciałem po prostu jak najszybciej znów być przy niej, tymczasem ten baran z przodu...

Nagle kierowca gwałtownie zahamował, przez co niemal na niego wpadłem. Przekląłem siarczyście i widząc, że koleś wysiada z auta, zrobiłem to samo. Już chciałem na niego nawrzeszczyć, gdy dostrzegłem powód jego zachowania.

Dwa samochody z przyciemnianymi szybami stały w poprzek drogi, uniemożliwiając jakikolwiek ruch. Instynktownie cofnąłem się i wsiadłem do auta, planując zawrócić w stronę Dubrownika, ale kierowca przede mną miał mniej rozumu. Zaczął wymachiwać rękoma, wymyślając sprawców zatoru od debili, na co jeden z nich zamachnął się i jednym ciosem powalił go na ziemię.

Zacisnąłem dłonie na kierownicy. Podświadomie oczekiwałem na ten moment, jednocześnie zaklinając rzeczywistość i negując moje przeznaczenie. Wbiłem zimny wzrok w zbliżającego się do mnie niespiesznym krokiem mężczyznę. Był podobny, tak cholernie podobny do mojego brata... Zachłannie wciągnąłem w nozdrza morskie powietrze, po czym wyszedłem mu naprzeciw.

EPILOG

Ivo patrzył na kopertę z zaintrygowaniem, ale i pewną obawą. Począł, aż sekretarka zamknęła za sobą drzwi, po czym przeciął papier nożykiem, wyciągając ze środka kartkę oraz kolejną, mniejszą kopertę.

Ze zdziwieniem uniósł brwi, kompletnie nie spodziewając się odręcznego pisma. W dzisiejszych czasach... Jeszcze raz zerknął na kopertę, na której wielkimi literami napisano „Do rąk własnych”.

„Rodzina jest najważniejsza – mam nadzieję, że wciąż o tym pamiętasz. Pomyślałem jednak, że nie zaszkodzi ci o tym przypomnieć. Powinniśmy się doskonale rozumieć, Ivo – ja też mam brata.”

Z bijącym coraz szybciej sercem rozerwał mniejszą kopertę i wyciągnął z niej małe zawiniątko. Drżącymi rękoma rozłożył je na biurku, by po chwili wzdrygnąć się na widok zakrwawionego kawałka skóry.

Doskonale znał ten tatuaż. Sam go wybierał... A teraz leżał przed nim, zdeformowany pozbawioną napięcia skórą i pomazany krwią. Ostrożnie uniósł dwoma palcami kawałek wytatuowanej skóry i obrócił na drugą stronę w poszukiwaniu „podpisu”.

Nie znalazł inicjałów, ale ich nie potrzebował. Przymocowana zszywką do tkanki mała karteczka wszystko wyjaśniała.

„To za Maxa!”

Ivo poczuł przenikliwy chłód, który momentalnie objął całe jego ciało. Dlaczego?! Przecież przyjął przeprosiny, rozstali się w zgodzie... Pieprzony Jens, nie powinien ufać skurwielowi!

Na dźwięk telefonu wypuścił z dłoni makabryczną przesyłkę i skoncentrował wzrok na imieniu wyświetlającym się na ekranie.

– Larissa... – odebrał po chwili wahania.

– Kola miał wypadek – głos jej drżał. – Jego auto runęło do morza...

Zacisnął powieki, nie chcąc dłużej patrzeć na zmasakrowany kawałek skóry.

– Petar wi-wi-dzia-ał... – zaczęła się jąkać – ...jego ciało.

– Lara...

– Pierdol się! – wrzasnęła. – Prosiłam cię! Pr-prosiłam!

Jej rozpaczliwy płacz ścisnął go za serce. Cokolwiek by powiedział, cokolwiek zrobił... nie przywróci Nikolaiowi życia.

– Po-po-poderżnęli mu gardło, Ivo – łkała. – Okaleczyli ramię i...

Mimowolnie dotknął opuszkami palców wytatuowanego kawałka skóry, jakby mógł w ten sposób z powrotem nawiązać z bratem więź.

– To wszystko twoja wina – wyszeptała resztką sił. – Miałeś ich trzymać z daleka.

Rozłączyła się.

Oparł czoło na dłoniach, próbując pozbyć się z głowy jej ostatnich słów. Na próżno. Lara miała rację.

To wyłącznie jego wina.

Droga Czytelniczko,

serdecznie zapraszamy Cię do polubienia naszego profilu [WydawnictwoAMARE](#). Dzięki temu jako pierwsza dowiesz się o naszych nowościach wydawniczych, przeczytasz i posłuchasz fragmentów powieści, a także będziesz miała okazję wziąć udział w konkursach i promocjach.

Przyłącz się i buduj z nami społeczność, która uwielbia literaturę pełną emocji!

Zespół
AMARE

Spis treści:

Okładka

Karta tytułowa

Rozdział 1

Rozdział 2

Rozdział 3

Rozdział 4

Rozdział 5

Rozdział 6

Rozdział 7

Rozdział 8

Rozdział 9

Rozdział 10

Rozdział 11

Rozdział 12

Rozdział 13

Rozdział 14

Rozdział 15

Rozdział 16

Rozdział 17

Rozdział 18

Rozdział 19

Rozdział 20

[Rozdział 21](#)

[Rozdział 22](#)

[Rozdział 23](#)

[Rozdział 24](#)

[Rozdział 25](#)

[Rozdział 26](#)

[Epilog](#)

[Karta redakcyjna](#)

Wbrew pozorom Tom I Piękna i gniewny

ISBN: 978-83-8313-137-5

© J. Harrow i Wydawnictwo Amare 2022

Wszelkie prawa zastrzeżone. Kopiowanie, reprodukcja lub odczyt jakiegokolwiek fragmentu tej książki w środkach masowego przekazu wymaga pisemnej zgody wydawnictwa Novae Res.

Redakcja: Marta Grochowska

Korekta: Anna Jakubowska

Okładka: Izabela Surdykowska-Jurek



Wydawnictwo Amare należy do grupy wydawniczej Zaczytani.

ul. Świętojańska 9/4, 81-368 Gdynia

tel.: 58 716 78 59, e-mail: wydawnictwo@zaczytani.pl

Publikacja dostępna jest w księgarni internetowej zaczytani.pl.

Na zlecenie Woblink

woblink

woblink.com

plik przygotowała Katarzyna Rek